

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY DRUGI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2005

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY DRUGI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2005

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 531

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0199-1

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

Andrzej PACZKOWSKI

WYWIAD CYWILNY POLSKI KOMUNISTYCZNEJ, 1945-1989. PRÓBA OGÓLNEGO ZARYSU*

Dzięki przejęciu przez Instytut Pamięci Narodowej (IPN) – zgodnie z ustawą z 1998 r. – archiwów dawnych służb specjalnych i aparatu bezpieczeństwa, dokumenty wywiadu z lat 1945-1989 zaczynają być dostępne. „Zaczynają”, gdyż samo przekazywanie akt trwało do końca 2004 r., a proces ich porządkowania daleki jest od zakończenia. Nie powinno więc dziwić, iż w nowym miejscu przechowywania korzystało z nich do tej pory zaledwie parę osób. Dodatkowym utrudnieniem jest fakt, iż pewna część przekazanych dokumentów jest nadal opatrzona klauzulą „tajne”, a więc dostęp do nich mają tylko osoby posiadające specjalny certyfikat („poświadczenie bezpieczeństwa”). Inny kłopot stwarza niska „wydajność pracy” archiwum, w wyniku czego realizacja jednego zamówienia trwa nawet kilka miesięcy.

* Polska wersja referatu przedstawionego na konferencji „Intelligence in Waging the Cold War: NATO, the Warsaw Pact, and Neutrals”, która odbyła się w dniach 29-30 kwietnia w Oslo. W tekście tym nie zajmuję się – z wyjątkiem specyficznego okresu 1947-1950 – wywiadem wojskowym, który znajdował się w strukturze Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (jako Oddział II, później Zarząd II). Podczas konferencji mówił o nim dr Leo Głuchowski.

Mimo iż w ciągu ostatniego roku wiele czasu poświęciłem na kwerendę w zbiorach Instytutu i jestem uprzywilejowany o tyle, że dysponuję „poświadczeniem bezpieczeństwa” oraz jestem członkiem Kolegium IPN, nie potrafię określić, jak obszerne są zbiory materiałów wywiadu. Z pewnością są to tysiące jednostek archiwalnych, a niektóre z nich liczą wiele tomów.

Tak więc referat ten jest tylko pierwszym „zwiadem”, którego dokonałem manewrując trochę jak koń szachowy – „skacząc” po różnych latach i obszarach funkcjonowania wywiadu, z preferencją dla wczesnego okresu (1945-1965) jego istnienia. Jest to teren bardzo ciekawy, ale zarazem niezwykle skomplikowany do badania. Komplikacje wynikają m.in. z tego powodu, iż zbiór dokumentów długo jeszcze nie będzie skatalogowany wedle zasad, do których historycy przywykli. Innym problemem jest fakt, że obok brakowania (niszczenia) akt zgodnie z procedurami archiwów operacyjnych, w okresie przełomu ustrojowego (od wczesnej jesieni 1989 do lata 1990) miało miejsce masowe niszczenie dokumentów bieżących, zarówno operacyjnych, jak i informacyjnych czy administracyjnych. Objęły one głównie dokumenty z lat 80. Zasięg tych zniszczeń nie został do tej pory oszacowany, z pewnością jednak była to operacja przeprowadzona na bardzo szeroką skalę. Mimo tych luk można z całą pewnością powiedzieć, iż korzystanie z zasobu materiałów archiwalnych wywiadu znajdujących się w gestii IPN musi spowodować przełom w badaniach nad historią wywiadu, podobnie jak już to się stało w badaniach nad aparatem bezpieczeństwa (wewnętrznego).

Nie istnieje żadne ogólne opracowanie na temat wywiadu Polski komunistycznej¹, a nawet – co ciekawe – w trakcie szkolenia oficerów wywiadu nie poświęcano przeszłości wiele miejsca. Do tej pory udało mi się znaleźć tylko ogólnikowy skrypt „Wybrane zagadnienia z historii wywiadu MSW” wydany w 1987 r. W jedynym opublikowanym po 1989 r. syntetycznym zarysie historii całego aparatu bezpieczeństwa

1. Natomiast w ostatnich 10 latach opublikowano (po polsku) obszerne monografie wywiadu zarówno z lat międzywojennych, jak z czasu II wojny światowej (z wywiadem konspiracyjnej Armii Krajowej włącznie).

problem wywiadu nie został w ogóle poruszony². Pojedyncze dokumenty i wrywkowe informacje można wprawdzie znaleźć w nielicznych publikacjach, ale nie komponują się one w logiczną całość³. Nie znaczy to, iż o polskim wywiadzie nic nie napisano. Jednak praktycznie cała, licząca zresztą nie więcej niż kilkanaście pozycji, literatura ma charakter wspomnieniowy lub oparta jest na relacjach sporządzonych bez dostępu do archiwów. W dodatku niektóre z tych wspomnień ukazały się w formie zbeletryzowanej⁴, w innych – w tym osób tak ważnych jak ministrowie i wiceministrowie spraw wewnętrznych (Czesław Kiszcak, Władysław Pożoga, Franciszek Szlachcic) – przytaczane są pojedyncze fakty, ale często bez szczegółów operacyjnych, a nawet nazwisk. Podobnie można ocenić publikacje o polskim wywiadzie cywilnym, które ukazały się za granicą. Nie ma wśród nich ani jednego opracowania źródłowego. Są to w zasadzie książki o defektorach takich, jak Janusz Kochański⁵ czy Michał Goleniewski⁶. Są też wzmianki o Polakach w niektórych książ-

2. Henryk Dominiczak, „Organy bezpieczeństwa PRL, 1944–1990”, Warszawa, Bellona 1997. Podobnie nie zajmuje się wywiadem wydana tuż przed upadkiem komunizmu praca zbiorowa „Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944–1988”, (red. T. Walichnowski), Warszawa, Akademia Spraw Wewnętrznych 1989.

3. Np. niedawno opublikowałem dwa dokumenty: „Wywiad (cywilny) PRL w 1955 r.”, [w:] *Zeszyty Historyczne*, 2004, z. 150, s. 129–153. Z archiwum IPN korzystali też m.in. Leszek Pawlikowicz („Tajny front zimnej wojny. Uciekinierzy z polskich służb specjalnych 1956–1964”, Warszawa, Rytm 2004) czy Maria Pasztor „Gry wywiadów a stosunki polsko-francuskie w latach 1956–1968”, [w:] „Europa Środkowa i Wschodnia w XX wieku. Studia ofiarowane Wiesławowi Balcerakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin”, pod red. A. Koryna i P. Łossowskiego, Warszawa, IH PAN 2004, s. 299–311. Pawlikowicz opierał się głównie na materiałach ze śledztw i procesów (zaocznych) 11 zbiegów, wśród których tylko dwaj byli funkcjonariuszami wywiadu cywilnego (jedna osoba pracowała w kontrwywiadzie MSW, zaś pozostałe w wywiadzie wojskowym).

4. Np. Henryka Bosaka, „Werbownik” (Warszawa, Oficyna Wydawnicza A–M 1992), „Rezydent z Genewy” (Warszawa, BGW 1995), „Wnuk generała” (Warszawa, Wyd. Jaworski 2000) i „Oficer centrali” (Warszawa, BGW 1996).

5. Mr X [Janusz Kochański], Bruce E. Henderson, C. C. Cyr, „Double Eagle: The Autobiography of a Polish Spy Who Defected to the West” (Indianapolis, Bobbs-Merrill 1979).

6. O którym napisano najwięcej, m.in. Guy Richards, „Imperial Agent.

kach dotyczących wywiadu sowieckiego (m.in. Thierry Woltona), ale np. Ernest Volkman, autor popularnej książki „Spies. The Secret Agents Who Changed the Course of History” (1994), nie wymienia ani jednego Polaka. Nawet Ryszarda Kuklińskiego. Czyżby Polacy nie nadawali się na wywiadowców i szpiegów? Myślę, że byłaby to konstatacja zbyt pochopna, niemniej mało kto się nimi w tej roli zajmował. Tak więc istnieje wiele gotowych puzzli, ale na razie nie ma możliwości, aby ułożyć z nich koherentny obraz.

Polski wywiad cywilny powstał formalnie 28 grudnia 1944 r. jako Wydział Wywiadu w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego. Pół roku później zmieniono nazwę na Wydział II Samodzielny, a jego szefem został (od 21 lipca) Juliusz Burgin⁷, który faktycznie stworzył zręby wywiadu. Początkowo bowiem był to „wywiad płytki”, który powstał dla przygotowania działań na terenach zajętych jeszcze przez III Rzeszę. Dopiero po zakończeniu działań wojennych utworzono w Wydziale cztery oddziały terytorialne: Północnoeuropejski (Wielka Brytania, Holandia, Dania, Szwecja, Finlandia), Zachodnioeuropejski (Belgia, Francja, Hiszpania, Szwajcaria, Włochy), Południowoeuropejski (Bułgaria, Czechosłowacja, Grecja, Jugosławia, Rumunia, Węgry) oraz Środkowoeuropejski (Niemcy, Austria). Jak z tego wynika ograniczono się do Starego Kontynentu i – co wydaje się warte podkreślenia – na jednakowej stopie z krajami kapitalistycznymi traktowane były kraje, które znalazły się w sowieckiej strefie wpływów. Nie znalazłem z tego okresu żadnych informacji ani na temat ilości funkcjonariuszy w cen-

The Goleniowski-Romanov Case”, New York, Devon-Adair 1966. Są też m.in. książki o Pawle Monacie z wywiadu wojskowego czy – wedle mnie oparta na czystej konfabulacji – o sławnym swego czasu Józefie Światło (Stewart Steven, „Operation Sprinter Factor”, Philadelphia, J. B. Lippincott 1974), który jednak pracował nie w wywiadzie, ale w aparacie bezpieczeństwa.

7. Urodzony w 1906 r., przed 1939 r. działacz komunistyczny średniego szczebla, kilkakrotnie aresztowany, wojnę spędził w Związku Sowieckim, od 1943 r. oficer polityczny w Wojsku Polskim; po wojnie obok pracy w wywiadzie (1945-1947) oraz MBP i MON (1948-1950) był m.in. redaktorem naczelnym centralnego organu partii komunistycznej (1947-1948), wiceministrem transportu, ambasadorem w Chinach (1950-1951), prezesem partyjnego wydawnictwa; zmarł w 1973 r.

trali, ani rezydentów za granicą, ani sieci agenturalnej. Jednak wydaje się, że Burgin działał energicznie: np. tworzył za granicą przedsiębiorstwa handlowe, które miały być „przykrywką” dla rezydentury, podjął też kroki dla wykorzystania w podobnym celu polskich przedsiębiorstw (jak Biuro Podróży „Orbis” i Bank Pekao SA) mających swoje filie zagraniczne⁸. Dość, że w marcu 1946 r. Wydział zatrudnił już 129 osób (w tym 65 oficerów operacyjnych)⁹ oraz posiadał kilka rezydentur ulokowanych w aparacie dyplomatycznym i konsularnym. Rozpoczęto poszerzanie zasięgu działania obejmując zainteresowaniem m.in. Stany Zjednoczone i Kanadę, natomiast wycofywano się z – coraz bardziej – zaprzyjaźnionych państw bloku sowieckiego, co ostatecznie nastąpiło w 1948 r. Obok oddziałów terytorialnych ważną rolę w centrali odgrywało Biuro Studiów, zajmujące się zbieraniem, analizą i opracowywaniem informacji. Wśród 13 sekcji, na jakie Biuro było podzielone, zwracają uwagę sekcje zajmujące się emigracją (nie tylko polską, ale także ukraińską), Watykanem i sprawami żydowskimi. Dwa pierwsze obszary stanowić miały *differentia specifica* polskich służb. Stworzono wówczas system łączności (m.in. sekcję szyfrów), powstały zaczątki komórki techniki operacyjnej i kartoteka operacyjna, a także mała komórka dezinformacyjna. Do zadań Wydziału należała również ochrona polskich placówek dyplomatycznych.

Latem 1947 r. doszło do sytuacji raczej wyjątkowej w dziejach nowoczesnych wywiadów: połączenia wywiadów cywilnego i wojskowego. Wprawdzie w tym samym mniej więcej czasie działania unifikacyjne podjęto w Moskwie, ale powstały tam *Komitiet po Informacii* był nadrzędnym ciałem koordynującym, podczas gdy w Polsce doszło do unii personalnej na czele obu służb: szef Oddziału II Sztabu Ge-

8. W tych latach większe znaczenie niż wywiad MBP miał Oddział II Sztabu Generalnego. Dysponował on Polskimi Misjami Wojskowymi w takich miastach, jak Berlin Zachodni, Paryż, Londyn, Sztokholm czy Rzym, a oficerowie z tych misji mieli stosunkowo łatwy dostęp do licznych skupisk Polaków oraz pełnili wszystkie funkcje, które zwykle spoczywają na ataszatach.

9. IPN, MBP, t. 2284.

neralnego, gen. Waław Komar¹⁰, został jednocześnie dyrektorem Departamentu VII MBP, który powstał na bazie dotychczasowego Wydziału II Samodzielnego. Nie udało mi się dotrzeć do dokumentów, które referowałyby motyw tej decyzji, ani też czy była ona konsultowana w Moskwie, choć wydaje się nieprawdopodobne, aby tak poważna zmiana nie była przedstawiona sowieckiemu kierownictwu¹¹. Można jednak postawić hipotezę, że – czy to w Warszawie, czy w Moskwie – po prostu uznano, iż połączenie obu służb zapewni im większą skuteczność.

Unia ta nie polegała jednak na utworzeniu nowej, jednolitej instytucji, ale połączeniu niektórych działów – m.in. sekcji werbunkowych, kartotek, wydziałów analiz i techniki operacyjnej – z pozostawieniem obu organizmów jako samodzielnych podmiotów. W „terenie”, czyli za granicą, powstały rezydentury „mieszane”, zależnie od kraju i głównych kierunków zainteresowań znajdujące pod kierownictwem oficera z Oddziału II lub funkcjonariusza z Departamentu VII. Nie udało mi się ustalić, czy i na ile zmienił się zasięg działalności obu wywiadów, a także, czy zanikły istniejące wcześniej tarcia między nimi. W każdym razie część cywilna została znacznie rozbudowana – w początku 1949 r. liczyła już 259 funkcjonariuszy i pracowników kontraktowych w samej centrali¹². Jak

10. Urodzony w 1909 r., członek lewicowej organizacji żydowskiej Haszomer Hacair, od 1925 r. w związku młodzieży komunistycznej, jako kilkunastoletni chłopak brał udział w zabójstwach (na mocy partyjnych wyroków) tajnych współpracowników policji politycznej; w 1927 r. przerzucony do Związku Sowieckiego, szkolony na kursach dywersyjnych Armii Czerwonej, działacz Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży; w latach 1936-1939 uczestnik wojny w Hiszpanii (m.in. dowódca polskiego batalionu im. J. Dąbrowskiego), od 1939 r. w Wojsku Polskim we Francji, uczestnik kampanii francuskiej, w niewoli niemieckiej do kwietnia 1945 r.; od 20 grudnia 1945 r. szef Oddziału II, w 1950 r. przeniesiony na stanowisko Głównego Kwatermistrza WP, aresztowany w listopadzie 1952 r., zwolniony w grudniu 1954 r.; od sierpnia 1956 r. dowódca Wojsk Wewnętrznych MSW, później (do lutego 1968 r.) dyrektor generalny MSW. Zmarł w 1972 r.

11. Z uwagi na obecność doradców sowieckich w MBP, a przede wszystkim oficerów sowieckich w strukturach Wojska Polskiego, wydaje się niemożliwe, aby Sowietom nie wyrazili zgody na taką unifikację. Nie można wykluczyć, że doszło do niej z ich inicjatywy.

12. IPN, MBP, 1945. Ale w tym czasie do Departamentu VII włączono m.in. wydział paszportowo-wizowy.

wynika ze sprawozdania za I kwartał 1949 r., sieć agenturalna liczyła 139 agentów i 5 informatorów¹³, a jej rozmieszczenie świadczy o tym, iż polski wywiad wciąż był skoncentrowany na Europie: najwięcej agentów było w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec i Berlina – 47, w Wielkiej Brytanii – 29, we Francji – 26, we Włoszech – 21, w Austrii – 7. Do Europy można też zaliczyć Izrael, w którym było aż 16 agentów, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych zaledwie 2 (oraz 2 informatorów) i po jednym w Meksyku oraz Argentynie. Nie potrafię nic pewnego powiedzieć o faktycznej działalności tej sieci, a przynajmniej o tym, jakie materiały napływały do części cywilnej połączonych wywiadów. Sieć skoncentrowana była na penetracji polskiej emigracji politycznej, a w znacznym stopniu składała się z lokalnych (zwłaszcza we Włoszech) i polskich komunistów, którzy byli często pochodzenia żydowskiego. Nie ułatwiało to działalności, zwłaszcza wywiadu na terenie emigracji, ale warto pamiętać, że do 1947 r. w niektórych krajach (Francja, Włochy) partie komunistyczne nie tylko miały duże wpływy, ale znajdowały się w koalicjach rządowych. W 1948 r. rozpoczęto (od Berlina) tworzenie sieci nielegalnej („N”), której rezydenci znajdowali się poza oficjalnymi placówkami polskimi. Eksperyment ten zakończył się niepowodzeniem.

Jednym z ważniejszych przejawów działalności połączonych wywiadów była aktywność... handlowa prowadzona w oparciu o placówki tworzone jeszcze w 1946 r. przez Burgina. Do „spółki” dołączył Komitet Centralny partii komunistycznej, który otrzymywał część zysków. W 1948 r. poza firmą-matką w Warszawie, istniały placówki w Berlinie („Dimex”), Frankfurcie („Welthandel”) i Wiedniu („Polcommerce”) oraz przedstawicielstwa ds. zakupów w Belgii i Stanach Zjednoczonych¹⁴. Ten koncern handlowy zajmował się sprzedażą polskich artykułów spożywczych oraz importem do Polski m.in. wyrobów i surowców objętych embargiem lub nabywanych okazjnie za niższe ceny, a także handlem walutą. W sumie przedsięwzięcie przyniosło w latach 1947-1949

13. IPN, 00267/27. Nie jest jasne, czy dane te dotyczą tylko sieci Departamentu VII, czy także agencji Oddziału II.

14. IPN, 0298/848.

ok. 2,7 mln dolarów i ok. 7,6 mln złotych zysku, ale nie wiem, jak został on podzielony między współników. Nie zdołałem też stwierdzić, czy firmy te były używane jako „przykrycie” dla rezydentury lub jako lokale kontaktowe, czy też zajmowały się tylko zarabianiem pieniędzy. Pewne jest natomiast, iż likwidując akcję z początkiem 1950 r. firmę wiedeńską przekazano Komunistycznej Partii Austrii.

Zupełnie innego rodzaju operacją, którą w latach 1948-1950 wykonywały połączone siły obu służb, była pomoc dla greckiej partyzantki komunistycznej, przy czym Polska była koordynatorem dla wszystkich państw komunistycznych (z wyjątkiem Związku Sowieckiego), które nie graniczyły z Grecją. Jak wynika ze sprawozdania przedłożonego 19 stycznia 1950 r. I sekretarzowi partii polskiej Bolesławowi Bierutowi, od listopada 1948 r. do stycznia 1950 r. – a więc już w końcowej fazie wojny domowej – wysłano statkami Polskiej Marynarki Handlowej 14,4 tys. ton sprzętu wojskowego (w tym blisko 700 pojazdów mechanicznych) i 30,2 tys. ton żywności, zaś samolotami ok. 20 ton (głównie medykamentów)¹⁵. Ponadto od 1947 r. pociągami *via* Belgrad wysyłano uzbrojenie, amunicję (częściowo z zapasów ponemieckich), wyposażenie, medykamenty i żywność w znacznych ilościach¹⁶. Od lipca 1949 r. do stycznia 1950 r. ewakuowano z Grecji statkami blisko 14 tys. osób, a dla rannych zorganizowano w Polsce szpital na blisko 1,6 tys. łóżek. Organizacja i ochrona transportów spoczywały głównie na wywiadzie wojskowym.

W maju 1949 r. najwyższe władze partyjne zajęły się działalnością obu wywiadów, koncentrując uwagę na Oddziale II¹⁷. Opinie były raczej negatywne. Kilka miesięcy później, zastępca Komara w Departamencie VII, płk Zygmunt Okręt, przekazał Jakubowi Bermanowi, najbliższemu współpracownikowi Bieruta, „Notatkę informacyjną”¹⁸, w której

15. IPN, 0298/848. Statki kursowały do południowej Albanii.

16. Wedle zestawienia z 17 czerwca 1948 r. wysłano z magazynów Wojska Polskiego i MBP m.in. 4,5 tys. karabinów i 4 mln sztuk nabojów do nich, 8 radiostacji (produkcji amerykańskiej), 26 ton wyposażenia dla szpitala polowego, moździerz, miny, trotyl itp. – IPN, 352/67.

17. Archiwum Akt Nowych (AAN), KC PZPR, 2750.

18. IPN, 0298/900.

nie zostawił suchej nitki na aparacie wywiadu. Uznał on, iż „olbrzymia większość” ludzi zajmujących stanowiska kierownicze „działała przed wojną i w czasie wojny poza granicami Polski i ZSRR, wskutek czego ta kategoria ludzi nie jest nam znana gruntownie”. Wedle Okręta, który sam wojnę spędził w Związku Sowieckim, stanowiska te obsadzili „dąbrowszczacy”¹⁹, „francuzi”, „szwajcarzy”, „palestyńczycy” i „meksykańscy” oraz „zwarta grupa przedwojennych oficerów zawodowych” zatrudnionych w Oddziale II. W sumie przypomina to, pisał, przedwojenną „sitwę legionową”. We wrześniu kierownictwo partyjne postanowiło rozdzielić oba wywiady, przeprowadzić weryfikację wszystkich osób pełniących odpowiedzialne funkcje w Departamencie VII oraz dokonać przeglądu całej kadry obu wywiadów. Jak się wydaje, miało to bezpośredni związek z trwającym we wszystkich krajach komunistycznych Europy „tropieniem wroga wewnętrznego”. W listopadzie, podczas posiedzenia plenarnego KC, gwałtownie potępiono „renegatów” (niektórzy siedzieli już w więzieniu), wezwano do zaostrzenia czujności, usunięto z KC b. sekretarza generalnego Gomułkę i kilku jego najbliższych współpracowników z okresu konspiracji, w tym wiceministra obrony narodowej Mariana Spychalskiego, który był faktycznym zwierzchnikiem Oddziału II. Krótco przed tym posiedzeniem ministrem obrony został sowiecki marszałek (o polskich korzeniach) Konstantin Rokossowski, który rozpoczął czystkę w wojsku.

W ciągu pierwszych miesięcy 1950 r. „rozwód” wywiadów wojskowego i cywilnego został skonsumowany, Komar odwołany ze stanowiska i przeniesiony na „boczny tor”, na czele Oddziału II stanął oficer sowiecki, a 1 czerwca stanowisko dyrektora Departamentu VII objął Witold Sienkiewicz przysłany z aparatu partyjnego, osoba bez doświadczenia „czekistowskiego”, ale mająca zaufanie Moskwy²⁰.

19. Czyli uczestnicy wojny domowej w Hiszpanii.

20. Urodzony w 1920 r. w Wilnie, nie ukończył szkoły średniej, pracował jako robotnik, przed wojną nie miał kontaktów z ruchem komunistycznym. W 1940 r., po wcieleniu Litwy do Związku Sowieckiego, wstąpił do Komsomołu; w 1941 r. skierowany został do armii gen. Andersa, ale uciekł z powodów ideologicznych i wstąpił do Armii Czerwonej, gdzie

Gdy Sienkiewicz obejmował stanowisko, w Departamencie VII trwała już „czystka”, z tym że usuwani ze służby nie trafiali – jak działo się to w przypadku Oddziału II – do więzień. Zwolniono ponad połowę funkcjonariuszy – 185 na 359²¹, co na pewien czas spowodowało całkowite zahamowanie pracy wywiadu. Konieczne było zarówno przeszkolenie nowych funkcjonariuszy – w czym pomogli Sowieci – jak i wymiana niemal całej sieci agenturalnej. Niemniej przed odnowionym w ten sposób wywiadem stawiano poważne zadania, o czym może świadczyć fakt, iż kierownictwo resortu ustaliło, iż departament ma liczyć ponad 550 etatów, w tym około 170 niejawnych (na placówkach zagranicznych). W rzeczywistości w końcu 1950 r. zatrudnionych było 288 osób w centrali i 106 na placówkach²². Dodatkowym problemem było kilka wypadków dezercji oraz rozbitcie rezydentury i siatki agenturalnej we Francji, co wynikało m.in. z zastosowania przez Paryż masowych retorsji po aresztowaniu i skazaniu w Polsce pod zarzutem szpiegostwa obywateli francuskich (tzw. sprawy Robineau i Bassaler). W rezultacie zawieszono działalność rezydentur nie tylko we Francji, ale także w Wielkiej Brytanii i RFN, a „ocalała sieć agenturalna została zamrożona”²³. W 1951 r. sieć liczyła zaledwie 19 agentów, w tym 11 działało na terenie RFN²⁴, a więc praktycznie rzecz biorąc wywiad nie istniał.

Całe to zamieszanie wymusiło – ale też ułatwiło – poważną reorganizację, nad którą prace trwały do 1954 r. Na uwagę zasługują m.in. następujące posunięcia: 1) Wyodrębnienie pionu zajmującego się prowadzeniem działalności

odbył szkolenie dywersyjne; od lipca 1942 r. walczył w partyzantce sowieckiej, był redaktorem partyzanckiego pisemka wydawanego po polsku; po wojnie pracował w aparacie partyjnym na Litwie. Do Polski został wysłany jesienią 1946 r. i aż do skierowania do MBP pracował w centralnym i wojewódzkim aparacie partyjnym. Zmarł w 1990 r.

21. IPN, 0649/3. Zwolnienia obejmowały zarówno osoby z centrali, jak i funkcjonariuszy przebywających na rezydenturach. Wśród zwolnionych znalazł się m.in. późniejszy słynny niemiecki krytyk literacki Marcelli Reich-Ranicki, funkcjonariusz MBP od 1944 r., który od 1948 r. pracował „pod przykryciem” jako konsul w Londynie.

22. IPN, MBP, 2284.

23. IPN, 02241/16.

24. IPN, 0649/3.

nielegalnej, 2) Utworzenie osobnego pionu wywiadu naukowo-technicznego, 3) Przyjęcie zasady, iż sieć agenturalna powinna być rekrutowana poza partiami komunistycznymi i – na ile to możliwe – spośród osób nie będących pochodzenia polskiego, 4) Wprowadzanie funkcjonariuszy wywiadu do krajowych instytucji zajmujących się sprawami zagranicznymi, tj. do MSZ, Ministerstwa Handlu Zagranicznego oraz central handlowych, gdzie pracowali „pod przykryciem”, 5) Wykorzystywanie dla potrzeb wywiadu osób wyjeżdżających służbowo za granicę na krótkie pobyty, 6) Werbowanie cudzoziemców przyjeżdżających do Polski w celach handlowych, naukowych czy kulturalnych.

W rezultacie nie tylko znacznie powiększono personel (wiosną 1954 r. na etatach jawnych, tj. w centrali, były 284 osoby, na etatach niejawnych – w kraju i za granicą – 340 osób²⁵), ale zbudowano nową strukturę. Zgodnie z nią departament składał się z 11 wydziałów, w tym wydziału zajmującego się siecią nielegalną, trzema wydziałami terytorialnymi (jeden dla krajów zamorskich, dwa europejskie), wydziału emigracyjnego, wydziału naukowo-technicznego, wydziału kontrwywiadu, wydziału analiz i opracowań, wydziału techniki operacyjnej, wydziału kadr i szkolenia, wydziału administracyjnego (w którym znajdowały się kartoteki i archiwum), sekcji łączności i szyfrów.

W maju 1955 r. sytuację w aparacie bezpieczeństwa, w tym w wywiadzie, przedstawiono Biuru Politycznemu KC, co związane było z oceną przebiegu reorganizacji całego resortu, która miała miejsce na przełomie 1954/55²⁶. Przedstawiając stan spraw dotyczących wywiadu (który w nowej strukturze otrzymał nazwę Departament I) Antoni Alster, przewodni-

25. IPN, MBP, 2284.

26. W grudniu 1954 r. – m.in. z uwagi na rewelacje zbiegłego ppłk Światły, które upowszechniane były w Radiu Wolna Europa – rozwiązano MBP tworząc odrębne Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego (KBP) i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW). W ramach tych zmian usunięto z resortu ministra i 3 z 4 wiceministrów. Kierownictwo Komitetu działało jako ciało kolektywne, a jednym z jego członków został Sienkiewicz. Na stanowisku szefa wywiadu zastąpił go płk Józef Czaplicki, funkcjonariusz MBP od 1944 r., uprzednio zajmujący się walką z niepodległościową i antykomunistyczną konspiracją.

czący KBP²⁷, wskazywał m.in. na szczupłość sieci agenturalnej i jej zbyt małą ofensywność wobec struktur wywiadu i kontrwywiadu przeciwnika oraz wobec środowisk emigracyjnych, opieranie działalności na placówkach legalnych, małe zaangażowanie w zakresie wywiadu naukowo-technicznego, brak współpracy z „bratnimi służbami”²⁸. Kierownictwo partii „w zasadzie zatwierdziło wysunięte w sprawozdaniu wnioski”²⁹, ale nie zachował się – lub nie był sporządzony – szczegółowy protokół z tego posiedzenia. Pół roku później Czaplicki przygotował na posiedzenie KBP obszerny dokument „Zakres działania i struktura Departamentu I” oraz sprawozdanie z działalności w ciągu 1955 r.³⁰ W dokumencie tym nie było wiele nowego w porównaniu z wiosennymi propozycjami, tyle że był bardziej szczegółowy i uporządkowany. Warto zwrócić uwagę, iż po raz pierwszy jako osobne z „podstawowych zadań” przyjęto „prowadzenie pracy wywiadowczej w kierunku ujawniania i przecinania wrogiej działalności Watykanu”. Watykan awansował więc do grona takich państw, jak Stany Zjednoczone, RFN, Wielka Brytania i Francja, wymienionych jako te, z których płyną główne zagrożenia dla Polski. Kierownictwo KBP zaleciło m.in. położyć większy nacisk na działalność nielegalną (w celu jej ulepszenia planowano sprowadzenie specjalisty sowieckiego) oraz penetrację niektórych, „szczególnie zaniedbanych”, ośrodków emigracyjnych. Postanowiono zwrócić się do kierownictwa PZPR o wzmocnienie wywiadu działaczami partyjnymi, którzy podjęliby prace w strukturach „N”, a także fizykami jądrowymi „dla pracy za granicą z pozycji legalnych”.

Sprawozdanie, załączone do tego programowego dokumentu, było rzeczowe i mało optymistyczne. Za najważniejszy mankament uznano sprawy kadrowe: są „oddani, chętni do

27. Antoni Alster, przedwojenny komunista, w czasie wojny w Związku Sowieckim, do zreorganizowanego resortu przeszedł wprost z aparatu partyjnego, w którym pracował od 1944 r.

28. IPN, 0298/806.

29. „Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949-1970”, (red. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak), Warszawa, ISP PAN 2000, s. 141.

30. Te właśnie dokumenty opublikowałem w *Zeszytach Historycznych* (patrz przyp. 4).

pracy ludzie, ale mało doświadczeni operacyjnie i życiowo”, „brak kandydatów na rezydentów”. Inne problemy stwarzał fakt, że przemysł nie zgłasza „konkretnych zamówień” i „zwleka z odpowiedzią czy możliwa do zdobycia przez nas [...] technologia może się przydać”. Czaplicki przyznawał też, że występują trudności z rozbudową działalności nielegalnej – posiadano dopiero 10 oficerów funkcjonujących na tej stopie. Sieć agenturalna została wprawdzie odbudowana po zapaści z lat 1950-1951, ale nie była imponująca: wedle stanu na 1 listopada 1955 r. aktywnych było 163 agentów (ponadto 44 było „zamrożonych”), ale aż 92 zwerbowano dopiero w ciągu 1955 r. Ponieważ w tym samym czasie z kraju przetrzucano 14 agentów, sieć była bardzo świeża i znaczna jej część nie została jeszcze sprawdzona. Aż 39 agentów zostało w ciągu 1955 r. wyeliminowanych, co oznaczało, iż daleko było jeszcze do stabilizacji. Za pozytywne – i słusznie – uważano, iż nieco ponad połowę czynnej sieci stanowili cudzoziemcy. Mimo wysiłków nad rozbudową działalności „zamorskiej” w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie (było tam tylko po 5 agentów) Czaplicki za najważniejszy problem uznał „kompletny brak roboty w USA i Anglii”, w której było tylko 9 agentów wobec 22 we Francji i aż 56 w RFN i Berlinie Zachodnim. W sprawozdaniu nic nie napisano o kontaktach z KGB, gdyż w dalszym ciągu kontakty te opierały się na obecności sowieckich doradców w polskim aparacie (w wywiadzie było ich 3-4). Nie były więc potrzebne żadne formalne umowy czy spotkania, a informacje pozyskane przez Polaków sowieccy doradcy przekazywali bezpośrednio do Moskwy.

Kolejna reorganizacja aparatu bezpieczeństwa, dokonana w listopadzie 1956 r. i polegająca na wcieleniu KBP do MSW nie dotknęła w zasadzie wywiadu, poza pewnymi zmianami personalnymi: na stanowisko szefa departamentu powrócił Sienkiewicz, zniknął natomiast z resortu Czaplicki i grupa „starych” funkcjonariuszy wywiadu, głównie pochodzenia żydowskiego. Uznano ich za współwinnych „błędów i wypaczeń”, choć nigdy nie robili niczego poza tym, co kazała robić partia. Zmiany te nie wpłynęły na działalność departamentu, którego struktura nie uległa zmianie. W tym czasie zaczęto wprowadzać, ważne pod względem operacyjnym, *no-*

vum: podział na „kraje zasadniczego zainteresowania” i „kraje pomocnicze”. Te drugie nie były terenem osobnych działań operacyjnych, ale wykorzystywano je jako bazę dla łączności z siecią i przerzutów agentów. I tak np. Meksyk i Kanada zostały uznane za „kraje pomocnicze” wobec Stanów Zjednoczonych, a Holandia i Dania wobec RFN. Wśród „krajów zasadniczego zainteresowania” znalazły się też – z uwagi na Watykan – Włochy, gdyż oczywiste było, iż nie można zbudować rezydentury w samej Stolicy Piotrowej.

W „epokę Gomułki” wywiad MSW wkroczył bez większych problemów, a nowy I sekretarz, który zachowywał dystans wobec aparatu bezpieczeństwa, chętnie akceptował aktywność wywiadu, zwłaszcza jeśli chodzi o problematykę niemiecką, kościelną i technologie. Departament mógł poszczycić się świeżymi sukcesami w działaniach na terenie emigracji. Największym z nich było bez wątpienia, odpowiednio nagłośnione przez propagandę, wycofanie do kraju agenta, który w chwili wyjazdu z Londynu był premierem rządu emigracyjnego. Z kolei powołanie w 1958 r. Komitetu Współpracy Naukowo-Technicznej z Zagranicą przy Radzie Ministrów pozwoliło stworzyć stały i scentralizowany kontakt z przemysłem i jego zapleczem badawczym. Miało to istotne znaczenie dla koordynowania aktywności wywiadu technologicznego, który stawał się coraz ważniejszy.

Od 1956 r. zmienił się charakter relacji z Moskwą: na miejsce wycofanych doradców pojawiła się w Warszawie – licząca 15-25 oficerów i personelu technicznego – misja łącznikowa KGB, która stanowiła formalnie część personelu ambasady i była oficjalnie akredytowana przy MSW³¹. Kągiebiści mieli dostęp do polskich oficerów operacyjnych, a szef misji do kierownictwa PZPR. Na ile udało mi się ustalić, dostęp nie oznaczał znajomości personaliów „osobowych źródeł informacji”, agentów czy oficerów pracujących na placówkach. Wywiadem zajmowało się zawsze 4-6 oficerów z misji, a kierownik tej grupki (w randze zastępcy szefa misji) miał

31. Pierwszy szef misji, płk Georgij S. Jewdokimienko, dobrze znał polskie realia, ponieważ od września 1954 r. był głównym doradcą sowieckim w resorcie bezpieczeństwa.

bezpośredni kontakt z dyrektorem Departamentu I³². Od tego czasu informacje zaczęto przekazywać na drodze formalnej, prowadzono ich wykazy i statystykę, podpisane zostały odpowiednie umowy na szczeblu resortowym i pomiędzy odpowiadającymi sobie służbami (w przypadku wywiadu był to I Zarząd Główny KGB). Podobne umowy podpisano z bratnimi służbami. Oczywiście, że oczekiwano zarówno od Moskwy, jak i innych stolic, rewanżu w postaci nadsyłania informacji. I rzeczywiście – np. w 1960 r. przekazano „przyjaciołom” 867 informacji, a otrzymano od nich 417³³. W Moskwie pojawiła się misja polska (Grupa Operacyjna „Wisła”), która znajdowała się w gestii kontrwywiadu (Departament II) i wywiadowi służyła raczej tylko jako skrzynka pocztowa.

Systematycznie rozwijała się aktywność zagraniczna: w 1960 r. było zarejestrowanych 320 agentów i 109 tajnych współpracowników (ci głównie dla ochrony placówek dyplomatycznych i handlowych, a także w instytucjach krajowych). Mimo wysiłków sieć agenturalna była wciąż europocentryczna: tylko 11 agentów – i to określanych jako „małowartościowi” – ulokowanych było w Stanach Zjednoczonych, podczas gdy w RFN było 90 agentów, we Francji 45, w Wielkiej Brytanii 32. Specjaliści z wywiadu naukowo-technicznego pracowali tylko w kilku europejskich rezydenturach, w Stanach Zjednoczonych nie było ani jednego oficera z wydziału naukowo-technicznego. W rezultacie na biurkach analityków z centrali lądowało zapewne więcej informacji o tym, co dzieje się w „polskim Londynie”, niż nad czym pracuje się w Massachusetts Institute of Technology. Osiągnięto jednak znaczący postęp, do czego przyczyniły się zmiany organizacyjne w wydziale zajmującym się wywiadem technologicznym, w którym zamiast sekcji terytorialnych wprowadzono strukturę „branżową”, np. sekcje energii jądrowej czy chemii. Przede wszystkim jednak pomogły szybko rozwijające się od 1957 r. kontakty polskich naukowców i przedstawicieli przemysłu z Zachodem. Szef departamentu planował znaczną rozbudowę tego pionu, zatrudnianie nowych oficerów,

32. Patrz m.in. Krzysztof Dubiński, Iwona Jurczenko, „Być szpiegiem”, Warszawa, MIK 1994, s. 243-245.

33. IPN, 0649/3.

poszerzenie sieci agenturalnej, zacieśnienie współpracy z instytucjami badawczymi i przemysłem. Komitet Współpracy Naukowo-Technicznej z Zagranicą przygotował na lata 1960-1963 aż 340 zadań dla wywiadu³⁴. Te ambitne plany legły jednak w gruzach, czy też mówiąc mniej drastycznie: ich realizacja została na blisko rok zahamowana. Jeszcze trudniejsza sytuacja powstała w zakresie działalności nielegalnej.

Późnym latem 1960 r. warszawska centrala otrzymała z KGB alarmujące informacje o zdradzie popełnionej na terenie Francji³⁵. Po kilkutygodniowym śledztwie stwierdzono, że dokonał tego wysłany w 1959 r. na placówkę nielegalną kpt. Władysław Mróz, który przez wiele lat pracował nad budową sieci „N” i miał na jej temat bardzo rozległą wiedzę. Podjęto bezprecedensową w przypadku polskiego wywiadu decyzję: 27 października 1960 r. dezertter został zastrzelony na przedmieściach Paryża. W konsekwencji przekazania przez Mroza setek ważnych informacji konieczne stało się zwinięcie siatki „N” we Francji i większości w innych krajach, a działalność całego pionu została praktycznie zamrożona aż do 1970 roku.

Jakby tego było mało, 4 stycznia 1961 r. stwierdzono zaginięcie naczelnika wydziału wywiadu naukowo-technicznego, ppłk. Michała Goleniewskiego, co – biorąc pod uwagę okoliczności (m.in. pobranie większej kwoty pieniędzy z placówki wywiadu w Berlinie) – uznane zostało od razu za zdradę. W istocie Goleniewski anonimowo współpracował z CIA już od 1958 r. i przez ponad dwa lata przekazał Amerykanom kilka tysięcy stron dokumentów polskich i sowieckich na 160 mikrofilmach³⁶. Dezercja ta oznaczała konieczność wymiany większości sieci agenturalnej, lokali kontaktowych, tajnych współpracowników w kraju, a także wielu oficerów i to nie tylko w pionie kierowanym przez zbiega. Zapewne dodatkowo utrudnił pracę wywiadu fakt, iż w ciągu dwóch lat (1960-1961) miało miejsce 12 „wsyp” w sieci agenturalnej, czyli więcej niż w pięcioleciu 1953-1957³⁷.

Za wszystko to odpowiedział, oczywiście, Sienkiewicz,

34. L. Pawlikowicz, „Tajny front...”, s. 245.

35. Szczegóły całej sprawy – tamże, s. 164-175.

36. Szczegóły – tamże, s. 215-300.

37. IPN, 0649/3.

którego 20 marca odwołano ze stanowiska, odsunięto od działalności operacyjnej i „zesłano” na margines, tzn. na stanowisko prezesa resortowego Klubu Sportowego „Gwardia”. Przez wiele miesięcy w centrali wywiadu zamiast zajmować się działalnością bieżącą gorączkowo analizowano procedury, weryfikowano kadry i sieć oraz wymyślano zmiany organizacyjne³⁸. Wszyscy żyli plotkami, pogłoskami i pomówieniami. Oraz pisali donosy na kolegów.

Jednak po kierunku nowego dyrektora, płk. Henryka Sokolaka, który pracował w wywiadzie od 1949 r., departament szybko odzyskał wigor: od 1963 r. ilość pracowników wynosiła około lub ponad 600 (w tym blisko połowa na etatach niejawnych). O wielkości sieci agenturalnej nie zdołałem zebrać żadnych konkretnych informacji, ale zapewne została rozbudowana. Od 1965 r. „z uwagi na zlikwidowanie zagrożenia” ze strony emigracji kombatanckiej z okresu II wojny światowej, skoncentrowano się na Radiu Wolna Europa i *Kulturze*, a wydział emigracyjny przekształcono w wydział walki z dywersją ideologiczną, który objął zainteresowaniami także ośrodki sowietologiczne. Jednym z jego zadań było też śledzenie „międzynarodowych organizacji trockistowskich, maoistowskich i syjonistycznych”³⁹. Jakkolwiek może się to wydawać kuriozalne, ale z ideologicznego punktu widzenia

38. Innego rodzaju zamieszanie wybuchło, gdy w styczniu 1962 r. aresztowano za nielegalny handel złotem 43 osoby: 13 wśród nich stanowili pracownicy MSW, którzy byli kurierami dyplomatycznymi (a zarazem kurierami gangu), a więc znajdowali się w gestii Departamentu I. Za szczególnie niepokojące uznano, iż nie byli to bynajmniej funkcjonariusze ze świeżego zaciągu: wszyscy należeli do PZPR (jeden nawet do konspiracyjnej PPR), zaś najmłodszy stażem zaczął pracę w resorcie w 1951 r. Zdobyć pozycję kuriera dyplomatycznego było marzeniem każdego funkcjonariusza niższej rangi z uwagi na diety w dewizach (i możliwość poznawania świata). Jednak największe afery przestępcze związane z wywiadem – i to z udziałem nie kurierów, ale funkcjonariuszy wysokiego szczebla – miały miejsce w początku lat 70. i dziesięć lat później. W obu przypadkach chodziło o wykorzystywanie sieci agenturalnej i możliwości operacyjnych do przemytu i nielegalnego handlu na wielką skalę. Zyski miały wprawdzie zasilać kasę departamentu, ale znaczna ich część nigdy nie została rozliczona. W dodatku posługiwano się pospolitymi kryminalistami, którzy dokonywali włamań, napadów z bronią w rękę, a prawdopodobnie także morderstw. Niektórzy funkcjonariusze (w tym wiceminister) zostali skazani.

39. IPN, 02241/16.

było oczywiste: zarówno spadkobiercy Lwa Trockiego, jak i czytelnicy „Czerwonej książeczki”, byli traktowani jako środowiska, które mogą wpływać destabilizująco na sytuację wewnętrzną w kraju. Warto też zwrócić uwagę, iż w 1968 r. wznowiono – po wielu latach przerwy – systematyczną działalność szkoleniową, a w 1971 r. powstał Ośrodek Kształcenia Kadr Wywiadowczych, który w każdym roku kończyło co najmniej kilkudziesięciu oficerów.

Z uwagi na wstępny etap badań nie mogę przedstawić systematycznych danych o ilości zdobywanych informacji i ich struktury. Posłużę się więc jako przykładem jednym, wybranym, sprawozdaniem. W okresie od 1 października do 31 grudnia 1963 r.⁴⁰ Departament I przekazał „na zewnątrz”⁴¹ 122 informacje określone jako „wywiadowcze” (99 pochodziło od agentów, 23 z „białego wywiadu”) oraz 256 informacji określonych jako „operacyjne” (wszystkie pochodziły od agentów). Najwięcej informacji pochodziło z Francji (56), RFN (44), USA (37), Watykanu (30)⁴², Izraela (26)⁴³, emigracji polskiej (25) oraz Wielkiej Brytanii (17). Niemal wszystkie informacje przekazano, oczywiście, do innych jednostek resortu (236, głównie do kontrwywiadu), blisko 1/3 do kierownictwa MSW, 49 trafiło do KC PZPR, 38 do Moskwy, a 8 do innych zaprzyjaźnionych służb. Informacje „wywiadowcze” dotyczyły w zasadzie spraw politycznych, zarówno z zakresu stosunków międzynarodowych, jak i spraw wewnętrznych po-

40. IPN, 0649/3.

41. Brak danych o ogólnej liczbie uzyskanych informacji, gdyż w sprawozdaniach uwzględniano tylko te, które były przekazywane na zewnątrz departamentu.

42. Był to okres kiedy toczyły się obrady Soboru Powszechnego (Vaticanum II), stąd wiele informacji z Watykanu. Większość z nich dotyczyła zresztą polskich biskupów.

43. Izrael od początku istnienia państwa żydowskiego był jednym z ważniejszych terenów zainteresowania polskiego wywiadu. Miał on tam o tyle łatwiejsze zadanie, iż aż do wielkich exodusów Żydów z Afryki Północnej, a później ze Związku Sowieckiego, Żydzi z Polski stanowili znaczącą grupę, a wielu spośród nich należało do elit politycznych i wojskowych. Nie udało mi się zbadać tej kwestii, ale można sądzić, że zainteresowanie to wynikało m.in. z kontaktów Izraela ze Stanami Zjednoczonymi. Trudno wykluczyć, iż swoją rolę odgrywały też tradycyjne, antysemityczne stereotypy w rodzaju „Żydzi rządzą światem”.

szczególnych państw. Bez analizy konkretnych dokumentów trudno ocenić, w jakiej proporcji w stosunku do „białego wywiadu” znajdowały się materiały zdobyte drogą agenturalną, ale należy sądzić, że takie informacje, jak „Program polityczny Harolda Wilsona” czy „Sytuacja wewnętrzna we Francji” oparte były na oficjalnych publikacjach i prasie. Z kolei – wedle słów autorów sprawozdania – „duża część” informacji określanych jako „operacyjne” dotyczyła „nadużyć i nieprawidłowości w [polskim] handlu zagranicznym”.

Departament I przekazał ponadto w tym samym okresie ponad 30 materiałów z pionu wywiadu naukowo-technicznego, w tym 11 – czyli 1/3 – do Związku Sowieckiego⁴⁴. Oczywiście wśród dokumentów znajdowały się nie tylko zdobyte nielegalnie, ale także takie, których pozyskanie nie przedstawiało raczej większych trudności, jak np. materiały XV Kongresu Astronomicznego, które wysłano do Moskwy, czy materiały I Międzynarodowej Konferencji Ekspertów Dokumentacji (przekazano je do Biura Kryminalistyki KG MO). Bez szczegółowej analizy zebranych informacji – a nie wiem, na ile dokumenty te zachowały się – nie jest możliwa ocena jakości pracy wywiadu. Na pewno jednak polski przemysł i polskie ośrodki badawcze w poważnej mierze skorzystały na tym. Zapewne w większości przypadków koszty uzyskania dokumentacji technologicznej przez wywiad były niższe niż przy zakupie licencji. Ponadto tylko w ten sposób można było omijać embargo Zachodu na wiele produktów i technologii, nawet nie mających bezpośredniego zastosowania wojskowego. O rosnącym znaczeniu wywiadu naukowo-technicznego i gospodarczego może świadczyć fakt, iż w połowie lat 70. zajmowało się nim co najmniej 5 z 20 wydziałów, na jakie podzielony był Departament I.

Hitem były niewątpliwie sukcesy Mariana Zacharskiego,

44. M.in. dokumenty dotyczące „spawalnictwa aluminium i stali pancernej”, „chemicznej obróbki kineskopów stosowanej w zakładach Philipsa” czy „topologicznych układów przestrzennych i teorii stałego punktu” (a więc z zakresu matematyki). Moskwa wysoko oceniła dostarczone jej materiały o aparaturze imitatora lotów. Kiedy indziej przekazano sowieckim przyjaciółom m.in. materiały dotyczące „reaktorów magneto-hydrodynamicznych” oraz „wyniki badań spektru neutronów w ogniwie siatki szwedzkiego reaktora R I na ciężką wodę” (tamże).

młodego oficera wywiadu, który pracując „pod przykrywką” w polsko-amerykańskiej spółce („Polamco”) w latach 1977-1981⁴⁵, zdobył szereg niezwykle ważnych planów, m.in. antyrakiety „Patriot”, systemu „cichego” radaru dla samolotów „Stealth”, pocisku raketowego „Phoenix”, systemu sonarowego dla okrętów podwodnych. Jak przyznał w swoich wspomnieniach minister Kiszczak „nawet najwybitniejsi nasi naukowcy nie mieli pojęcia, jak ugryźć materiały dostarczone przez Zacharskiego, a co dopiero, żeby je praktycznie wykorzystać”⁴⁶. Znaczna część zdobyczy polskiego wywiadu, zapewne głównie technologicznych, w istocie od razu przekazywana była z Warszawy dalej na wschód.

Formalny, tzn. zakładany w dokumentach normatywnych, zakres działania wywiadu był bardzo szeroki. Np. w instrukcji załączonej do zarządzenia ministra z 1 czerwca 1973 r. sam „wykaz obiektów, zagadnień i środowisk” znajdujący się w „operacyjnym zainteresowaniu” wywiadu liczy 10 stron druku⁴⁷ i obejmuje setki pozycji: od kancelarii prezydentów i szefów rządów wszystkich państw należących do NATO i organizacji międzynarodowych, przez „ośrodki watykańskie”, instytuty naukowe (w tym sowietologiczne), RWE, Światową Organizację Żydowską, po instytucje wywiadowcze i kontrwywiadowcze państw NATO oraz Austrii i Szwecji. Z uwagi na wstępny etap badań nie sposób stwierdzić, na ile – i w jaki sposób – plany te były wykonywane. Z całą pewnością niemożliwe było posiadanie agenturalnych kontaktów we wszystkich wymienionych instytucjach, organizacjach i stowarzyszeniach. Na to nie mogłyby sobie pozwolić ani KGB, ani CIA. A z biegiem czasu problemów przybywało, co wynikało m.in. z biegu wydarzeń w Polsce. Po pojawieniu się opozycji demokratycznej i powstaniu „So-

45. Został aresztowany w październiku 1981 r. i 14 grudnia – dzień po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, ale oczywiście bez związku z tym wydarzeniem – skazany na dożywotnie więzienie. W 1985 r. został wymieniony za 25 szpiegów zebranych z więzień kilku krajów komunistycznych, gdyż w Polsce nie było „ekwiwalentu”. Zacharski karierę w wywiadzie kontynuował po 1989 r.

46. Witold Beres, Jerzy Skoczylas, „Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko”, Warszawa, BGW 1991, s. 188.

47. IPN, 01738/8.

lidarności”, a szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, do zadań wywiadu dodano penetrację środowisk nowej, „solidarnościowej” emigracji, choć zajmowały się nimi głównie inne pioniry MSW. Aktualizowano też zadania wywiadu gospodarczego, dla którego – w związku z polskim zadłużeniem za granicą – znaczenia nabrały instytucje finansowe i banki. Z kolei z uwagi na stanowisko włoskich komunistów wobec wydarzeń w Polsce, w wytycznych dla wywiadu z 1983 r. pojawiło się zalecenie zdobywania informacji o inspirowaniu przez Zachód rozbieżności między członkami Układu Warszawskiego i „wykorzystywaniu w tym celu niektórych partii robotniczych i komunistycznych”⁴⁸.

Trudno zrobić jakieś sensowne podsumowanie, gdy wiedza jest tak ułomna. Sądzę jednak, iż można na zakończenie postawić następujące tezy (lub hipotezy):

1. Wywiad Polski komunistycznej osiągnął dojrzałość operacyjną i stabilizację organizacyjną w drugiej połowie lat 60. Wprawdzie następnymi latami miały miejsce dosyć liczne restrukturyzacje, pojawiały się nowe zadania, a część poprzednich spadała z porządku dnia, niemniej nie były to zmiany o zasadniczym charakterze.

2. Wywiad ten nie miał ambicji globalnych. Wprawdzie stosunkowo szybko (już w końcu lat 40) ważnym dla niego terenem działania stały się Stany Zjednoczone, ale właściwie nie prowadził – przynajmniej systematycznej i zakrojonej na szerszą skalę – działalności w Azji czy Afryce, zaś Ameryka Łacińska traktowana była jako region „pomocniczy”. Nie podejmował też poważniejszej działalności w takich krajach europejskich, jak Hiszpania, Portugalia czy Grecja. Obok USA i najważniejszych państw europejskich (w tym od pewnego czasu Belgii, ale jako siedziby NATO i „stolicy Europy”), interesował się Austrią oraz „północną flanką” Polski, tj. krajami skandynawskimi. Terenem szczególnego zainteresowania – i to zarówno jeśli chodzi o kwestie polityczne, jak i gospodarcze oraz naukowo-techniczne – była RFN. Z wyjątkiem bardzo krótkiego okresu (1945-1948) nie prowadzono aktywności wywiadowczej w żadnym z państw komunistycznych.

48. IPN, MSW II, 01096/155.

3. Z uwagi na sytuację wewnętrzną Polski w obszarze zainteresowań wywiadu stosunkowo wcześniej znalazły się Watykan i Izrael (przedtem Żydzi w Palestynie). Z uwagi na konflikt izraelsko-arabski podejmowane były działania na terenie Bliskiego Wschodu, a w latach 80. nawiązano współpracę z wywiadem Al Fatah.

4. Przez cały czas istnienia wywiad zajmował się intensywnie emigracją polityczną, aczkolwiek – jak wspomniałem – w połowie lat 60. uległy zmianie priorytety. Emigracja traktowana była zawsze jako część „obozu imperialistycznego”, a później jako element „dywersji ideologicznej”.

5. Od lat 60. najbardziej intensywnie rozwijanym polem aktywności był wywiad naukowo-techniczny, z czasem też gospodarczy w szerszym tego słowa znaczeniu, co wiązało się z rozwojem stosunków handlowych oraz finansowych (pożyczki) z Zachodem. Rozbudowa tego pionu wymuszała znaczne podniesienie poziomu kadry nie tyle pod względem umiejętności operacyjnych, ile wiedzy fachowej. Aż do 1989 r. wywiad – czasem konkurując, czasem współpracując z kontrwywiadem – penetrował nieomal wszystkie polskie instytucje i organizacje utrzymujące stosunki ze światem niekomunistycznym od MSZ i Ministerstwa Finansów po przedsiębiorstwa wykonujące roboty drogowe w Libii czy Iraku i flotylle rybackie łowiące na Północnym Atlantyku. Ta wszechobecność wywiadu stała się ważnym „kapitałem społecznym” dla jego funkcjonariuszy w okresie, gdy Polska wchodziła w okres transformacji ustrojowej. Ale jest to osobny problem, którym tu się w ogóle nie zajmuję.

6. Od powstania aż do 1989 r. najwyższym szczeblem decyzyjnym dla wywiadu było kierownictwo partii komunistycznej, aczkolwiek z wyjątkiem lat 1948-1956 przywódcy PZPR nie zajmowali się „ręcznym sterowaniem”, tzn. wyznaczaniem mu konkretnych celów i analizowaniem jego działalności. Jednym z instrumentów zarządzania był system nomenklatury, ale obowiązywał on od szczebla dyrektora departamentu. Organizacje partyjne w wywiadzie – podobnie jak w całym resorcie bezpieczeństwa – nie miały nigdy wpływu na sprawy operacyjne czy strukturalne, aczkolwiek w niektórych okresach (np. w 1956 r.) mogły oddziaływać na niektóre

sprawy personalne. Zresztą praktycznie wszyscy oficerowie i funkcjonariusze operacyjni – szczególnie właśnie w wywiadzie – byli członkami PZPR i kluczowe znaczenie miała lojalność partyjna. Kierownictwo partii było jednym z głównych „odbiorców” informacji gromadzonych i opracowywanych przez wywiad, ale nie wiem, na ile były one wykorzystywane.

7. Wywiad polski stanowił, od początku istnienia, element szerszego układu, w którym wiodącą rolę odgrywały sowieckie służby specjalne. W latach 1945-1956 miały one możliwość – dzięki instytucji doradców, działających wewnątrz resortu – bezpośredniego wpływu na zadania stawiane wywiadowi i ingerencji w jego pracę operacyjną. W okresie następnym wpływ ten został sformalizowany i uregulowany porozumieniami, co oczywiście nie zmieniło układu sił między Departamentem I MSW a I Głównym Zarządem KGB. W tym drugim okresie istniały też oficjalne kanały stałej łączności z wywiadami innych państw komunistycznych, ale nie potrafię jeszcze powiedzieć, jak wyglądał „podział pracy” w ramach całej socjalistycznej wspólnoty wywiadowczej. Najbliższe kontakty posiadano ze Stasi. Na pewno podejmowane były wspólne operacje z wywiadem sowieckim i NRD, ale nie zdołałem zebrać żadnych szczegółowych informacji na ich temat.

Andrzej PACZKOWSKI

Krzysztof TARKA

HUGO HANKE PREMIER-AGENT

8 sierpnia 1955 roku prezydent August Zaleski powołał nowy rząd. Na jego czele stanął Hugo Hanke, prezes „prozamskiego” odłamu Stronnictwa Pracy. Miesiąc później premier niespodziewanie pojawił się w Warszawie. Powrót do kraju urzędującego szefa emigracyjnego rządu był polityczną sensacją. Hanke stał się autorem jednego z największych skandali w powojennych dziejach wychodźstwa. Gdyby wrócił do Polski jako osoba prywatna, nie byłoby to niczym wyjątkowym. Zupełnie inna musi być kwalifikacja czynu człowieka, który zaledwie miesiąc wcześniej przyjął tytuł premiera rządu. Mniejsza o to, czy rząd, którym kierował, był uznawany przez wszystkich, czy tylko przez garstkę emigrantów. Powrót groteskowego premiera nie był desperackim odruchem chwili. Hanke od ponad czterech lat dobrowolnie współpracował z komunistycznym wywiadem. Premier-agent demonstracyjnie zrywając z emigracją krok po kroku wykonywał polecenia swych mocodawców¹.

Hugo Hanke urodził się 26 marca 1904 roku w Siemianowicach. Mając niespełna szesnaście lat wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. Rok później uczestniczył w przygotowaniach do akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku. Wziął

1. K. Tarka, „Powrót premiera. Emigracja o sprawie Hugona Hankego”, *Przegląd Polonijny* 2001, nr 3, s. 19-33.

też udział w trzecim powstaniu śląskim. Pracując w siemianowickiej hucie „Laura”, angażował się w działalność związkową i polityczną. Od roku 1930 pełnił funkcję sekretarza okręgowego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego w Katowicach. Na tym stanowisku pozostał aż do wybuchu wojny. W 1936 roku został ponadto wiceprezesem Zarządu Głównego Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Od 1926 roku należał do Chrześcijańskiej Demokracji. Wchodził w skład władz wojewódzkich oraz centralnych tej partii. Po utworzeniu w 1937 roku Stronnictwa Pracy został członkiem Rady Naczelnej i Zarządu Głównego. Stał też na czele Narodowego Związku Powstańców. Po wybuchu II wojny światowej poprzez Rumunię, Jugosławię i Grecję trafił do wojska polskiego we Francji. W czerwcu 1940 roku walczył w obronie zachodniego alianta w szeregach I Dywizji Grenadierów. Dostał się do niemieckiej niewoli, skąd zbiegł. W grudniu 1942 roku dotarł do Wielkiej Brytanii. Otrzymał przydział do batalionu podhalańskiego w I Dywizji Pancerniej. W wojsku pozostał do grudnia 1943 roku. Następnie odkomenderowano go do pracy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Na emigracji nawiązał kontakt z członkami Stronnictwa Pracy, którzy znaleźli się na Zachodzie. Objął funkcję wiceprezesa Komitetu Zagranicznego SP².

Na początku lat pięćdziesiątych rozpoczął się nowy okres emigracyjnej działalności Hugona Hankego. Ten stosunkowo mało dotychczas znany działacz chrześcijańskiego ruchu zawodowego wszedł do elity politycznej „polskiego” Londynu. Gdy większość Komitetu Zagranicznego SP na czele z Bronisławem Kuśnierzem i generałem Józefem Hallerem w lutym 1952 roku dołączyła do Rady Politycznej, frakcja kierowana przez Hankego i Stanisława Modrzewskiego pozostała

2. H. Hanke, „Moja droga powrotna”, Warszawa 1956, s. 3-42. Zob. też Z. Janeczek, „Droga Hugona Hankego do Londynu”, *Śląsk* 1998, nr 2, s. 48-49. Incydentalnie o działalności politycznej H. Hankego w okresie II Rzeczypospolitej wspomina A. Andrusiewicz, „Stronnictwo Pracy 1937-1950. Ze studiów nad dziejami najnowszymi chadecji w Polsce”, Warszawa 1988, s. 441, 442 oraz W. Bujak, „Historia Stronnictwa Pracy 1937-1946-1950”, Warszawa 1988, s. 15, 20, 46, 47, 248, 255, 256. O SP na emigracji po II wojnie światowej zob. J. Zabłocki, „Chrześcijańska Demokracja w kraju i na emigracji 1947-1970”, Lublin 1999, s. 66-106.

przy „zamku”. Po rozłamie Hanke przejął stanowisko przewodniczącego proprezydenckiego odłamu SP³.

Opowiedzenie się po stronie tracącego coraz bardziej społeczne poparcie Augusta Zaleskiego przyspieszyło jego polityczną karierę. W listopadzie 1951 roku Hanke wszedł w skład powołanej przez prezydenta IV Rady Narodowej RP. Kilka miesięcy później, 21 stycznia 1952 roku, został dookooptowany do rządu generała Romana Odzierżyńskiego, jako minister bez teki. W pracach rządu Hanke nie wyróżnił się niczym szczególnym. Pełnił rolę figuranta reprezentującego własne stronnictwo. Już jako członek emigracyjnych władz podjął współpracę z peerelowskim wywiadem⁴.

23 lipca 1952 roku Hanke z własnej woli przyszedł do ataszatu wojskowego w Londynie. Podając fałszywe nazwisko (Woliński) prosił o rozmowę z oficerem kulturalno-oświatowym. Przyjął go osobiście *attaché* major Leon Herzog. Hanke oświadczył mu, że jest chadekiem, pracownikiem rządu RP na uchodźstwie i przeciwnikiem reżimu komunistycznego. Mimo takiej deklaracji zaproponował przekazywanie ściśle tajnych dokumentów władz emigracyjnych, a zwłaszcza planów zorganizowania w Polsce antykomunistycznej dywersji oraz siatki wywiadowczej. W ten sposób chciał nie dopuścić do „wpadki” ludzi w kraju, uchronić ich przed niepotrzebnymi ofiarami. Hanke podkreślał swój patriotyzm i bezinteresowność. Informator przyniósł trzy dokumenty: memoriał Andrzeja Pomiana do generała Stanisława Kopańskiego w sprawie gospodarowania funduszami rządowymi administrowanymi przez pułkownika Jana Kamińskiego, protokół przesłuchania ministra do spraw obywateli polskich na obczyźnie Zygmunta Rusinka na temat powyższych funduszy oraz raport dotyczący działalności przedsiębiorstw zakupionych za rządowe pieniądze we Francji, w Tunezji i Ameryce Południowej. Materiały te zostawił Herzogowi do przegłędnięcia. W przyszłości obiecał dostarczyć informacje o szlakach przetrzutowych do kraju, podziemiu w Polsce, planach odtworzenia wojska na wychodźstwie oraz agenturze na peerelow-

3. A. Friszke, „Życie polityczne na emigracji”, Warszawa 1999, s. 163.

4. H. Hanke, *op.cit.*, s. 44-51. „Agent «Ważny»”, [do druku podała A. Garlicki], *Polityka* 1991, nr 21, s. 10.

skich placówkach. Według Hankego na emigracji nasiliła się w ostatnim czasie mobilizacja młodych ludzi. Mieli oni być wysyłani do Monachium, skąd po przeszkoleniu dywersyjno-wywiadowczym Amerykanie zamierzali przerzucić ich na teren Polski. Informator wspomniał również, że słyszał o planach dywersji w projektowanym metrze warszawskim. Dodał, że niektóre ściśle tajne dokumenty mogłyby tylko fotografować i przekazywać film, jeśli otrzyma aparat fotograficzny. Hanke powiedział, że ma rodzinę w kraju (żonę i troje dzieci). Nie podał jednak miejsca ich zamieszkania. Twierdził również, że jeden syn studiuje agronomię, drugi został przyjęty na architekturę, a córka uczęszcza do gimnazjum (w rzeczywistości najstarszy syn kończył dopiero gimnazjum, a jego młodsze rodzeństwo chodziło do szkoły podstawowej).

Dwa dni później Hanke zgłosił się po odbiór pozostawionych materiałów. Przyniósł też kolejne kilkanaście stron rządowych dokumentów sprzed kilkunastu lat (m.in. sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli z okresu II wojny światowej). Materiały te miały już tylko archiwalne znaczenie. Informator ponownie obiecał jednak dostarczyć fotokopie najnowszych dokumentów. Odbitki chciał zrobić na filmie ściągając z niego emulsję. Pokazał Herzogowi trzy zdjęcia wykonane w ten sposób. Uwagi Hankego zrobiły na majorze duże wrażenie. Gdy informator dodał, że w czasie wojny pracował w wywiadzie, Herzog nabrał przekonania, iż jego rozmówca to „fachowy dwójkarz”. Nawet „z wyglądu zewnętrznego”[!] przypominał mu przedwojennego „dwójkarza” (porucznika czy kapitana).

Już podczas drugiej rozmowy Hanke „bardzo chętnie” wziął 20 funtów pod pretekstem zakupu aparatu fotograficznego. Wspominał również, że w przyszłości chciałby pomóc rodzinie w kraju. Ujawnił też swoje prawdziwe nazwisko. W dalszej części rozmowy mówił o planach zorganizowania przez Amerykanów w Londynie „szkoły dywersyjnej”. Pochwalił się, że ma wgląd do materiałów, które emigracyjny rząd otrzymywać miał z Radia Wolna Europa. Następnym razem obiecał przynieść fotokopie tych dokumentów. Herzog zachęcająco dodał, że dopiero po ich dostar-

czeniu „można mówić będzie o pewnym wynagrodzeniu”. Termin spotkania *attaché* wyznaczył na 12 września wieczorem. Do tego czasu chciał sprawdzić dane personalne Hankego, wiarygodność przekazanych przez niego materiałów oraz zasięgnąć opinii Centrali. Herzog nie miał zaufania do informatora. Dopuszczał nawet możliwość prowokacji. Jednak materiały, które proponował przekazać mu Hanke, nie nadawały się do propagandowego wykorzystania przez angielski czy amerykański wywiad:

Nie mogą przecież rozdmuchać sprawy, że ja interesowałem się tym kiedy, ile, gdzie i jakich szpiegów mają oni zamiar przetrzymać do Polski – wyjaśniał przełożonym. To skompromitowałoby w pierwszym rzędzie ich.

Herzog nie bardzo chciał też uwierzyć w to, że Hanke podjął współpracę z pobudek patriotyczno-humanitarnych. Mimo wątpliwości uważał, że nie należy zrywać z nim kontaktu⁵.

Informacje zgromadzone w kartotece Departamentu VII (wywiad) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego pozwoliły na szybkie ustalenie szczegółowych danych personalnych Hankego oraz przebiegu jego dotychczasowej działalności związkowej i politycznej. Rozpracowaniem objęto także rodzinę informatora w kraju. Jak ustalono przez ostatni rok żona Hankego mieszkała w Gościęcinie koło Koźła, gdzie pracowała jako położna w szpitalu. W czerwcu 1952 roku wróciła do rodzinnych Siemianowic. Z mężem utrzymywała kontakt listowny. Otrzymywała też od niego paczki. Pod jej opieką pozostawało troje dzieci w wieku szkolnym⁶.

Zgłaszając się z propozycją współpracy Hanke obiecywał

5. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 01227/168, Wyciąg z raportu mjr L. Herzoga nr 001032/52 [brak daty]; Notatka informacyjna z 31 VII 1952 r. dotycząca H. Hankego.

6. *Ibidem*, Raport dyrektora Departamentu VII MBP ppłk W. Sienkiewicza z 4 VIII 1952 r. dla wiceministra BP gen. M. Mietkowskiego; Raport st. sierż. S. Włoszczyka z WUBP w Katowicach z 12 VIII 1952 r. W marcu 1953 r. referent Departamentu VII MBP ppor. T. Mikuszewski zwerbował do współpracy starszego syna Hankego. W trakcie rozmowy zaproponował mu napisanie listu do ojca. Przekonywał „Chmiela”, że jego ojciec, znany działacz śląski, uczestnik powstań śląskich, powinien wrócić do kraju. Mikuszewski uważał „Chmiela” za „naiwnego do pewnego stopnia, nie orien-

dostarczyć tajne materiały władz emigracyjnych. Sugerował, że zajmuje wysoką pozycję w hierarchii „polskiego” Londynu. Był rzekomo poważnym kandydatem na stanowisko prezesa Stronnictwa Pracy po zjednoczeniu rozbitych frakcji. Jako minister utrzymywał też kontakt z wieloma politykami emigracyjnymi. Dla komunistycznego wywiadu stanowił potencjalnie cenne źródło informacji. Tak wysoko uplasowany agent otrzymał pseudonim „Ważny”. Już po dwóch-trzech miesiącach współpracy okazało się, że Hanke wyraźnie przeceniał swoje możliwości i znaczenie. Jego przechwałki dalej brane były jednak za dobrą monetę. Agent zaczął się też podejrzliwie zachowywać, obawiał się „wpadki”, wspominał o tajnych rewizjach w swoim mieszkaniu. Kilkakrotnie nie przyszedł na umówione spotkanie (tłumaczył to później posiedzeniami rzędu, na których musiał być obecny, lub chorobą).

Po nawiązaniu kontaktu w lipcu 1952 roku Hanke jeszcze dwukrotnie spotkał się z majorem Herzogiem (raz, ponownie, w ambasadzie i raz na ulicy w samochodzie). Następnie informatora przejął wywiad cywilny (Departament VII MBP). Przez kilka miesięcy agenta prowadził major Władysław Michalski „Żak”. Od lipca 1953 roku łączność z „Ważnym” utrzymywał kadrowy pracownik wywiadu Andrzej Kłos „Oskar”. Hanke przekazywał swojemu „opiekunowi” materiały i informacje dwa razy w miesiącu. Trzecie, zasadnicze spotkanie, poświęcano omówieniu dostarczonych dokumentów i wyznaczeniu dalszych zadań. Agent nie chciał przychodzić do ambasady. Na jego prośbę spotkania organizowano na ulicy w punktach upatrzonych wcześniej przez pracownika rezydentury. Groziło to jednak przypadkowym zdekonspirowaniem informatora. Tym bardziej, że początkowo „Ważny” zachowywał się „lekkomyślnie i nieostrożnie”: próbował umawiać się jak najbliżej ambasady, sugerował częste spotkania⁷.

tującego się, co do przeprowadzonej kombinacji”, zob. *Ibidem*, Raport referenta Sekcji I Wydziału II Departamentu VII MBP ppor. T. Mikuszewskiego z 27 III 1953 r. ze zwerbowania „Chmiela”. Choć syn H. Hankego podpisał zobowiązanie, to nie podjął współpracy z UB, zob. *Ibidem*, Notatka z 27 III 1957 r. dotycząca współpracownika „Chmiel”.

7. *Ibidem*, Raport weryfikacyjny agenta „Ważny” z 24 VIII 1953 r. sporządzony przez ppor. T. Mikuszewskiego; Wykaz pracowników kadrowych i niekadrowych znających agenta lub jego teczkę personalną [brak daty].

Prowadzący w Centrali teczkę agenta podporucznik Tadeusz Mikuszewski, w raporcie z 23 lipca 1953 roku, wskazywał na nikłą wartość dokumentów przekazanych przez „Ważnego”. Według niego równie dobrze mógł je dostarczyć szeregowy członek Rady Narodowej, a nie minister i prezes jednego z emigracyjnych ugrupowań. „Rewelacyjne” materiały o kombinacjach dolarowych pułkownika Kamieńskiego, które Hanke przyniósł na pierwsze spotkanie, po trzech miesiącach zostały ogłoszone w polskiej prasie emigracyjnej (podobnie było w innych przypadkach). Choć przekazywane przez „Ważnego” dokumenty (wydawnictwa oficjalne, biuletyny i druki wewnętrzne) były „ciekawe i przydatne, jako materiał informacyjny”, to – jak podkreślił Mikuszewski – nie kompromitowały agenta i nie wiązały z wywiadem: „są one tego rodzaju, że zawsze się może z tego wykręcić”.

Hanke kilkakrotnie wspominał o rozmaitych „sensacyjnych” informacjach. Miał przekazać szyfr do kraju wraz kluczem. Innym razem był na tropie radiostacji w Belgii, która służyć miała emigrantom do utrzymywania łączności z krajem, a to znowu poznał jakiegoś porucznika z biura generała Władysława Andersa, który miał mu przekazywać różne tajne informacje. Nic z tych zapowiedzi jednak nie wyszło. „Ważny” nie wywiązał się też z obietnicy i nie dostarczył żadnych informacji o działalności wywiadowczej na kraj czy szlakach przerzutowych przez granicę. Przyciśnięty stwierdził, że stracił dostęp do tego rodzaju dokumentów. Przekazywane przez Hankego informacje o bieżących wydarzeniach politycznych były „dalece niewystarczające, jak na jego pozycję i stanowisko”. Mikuszewski, w dalszym ciągu przekonany o znacznych możliwościach „Ważnego”, uważał, że to efekt „gry” z jego strony, świadectwo „nieszczerości” i „przebiegłości”. Raporty agenta miały być wręcz „specjalnie preparowane” (podporucznik nie wykluczał nawet, że Hanke może być prowokatorem):

„Ważny” nie jest takim ograniczonym, trudno dającym sobie radę ze słowem pisanym, czy sprawozdawcą ustnym z jakiegoś zdarzenia. Należy to oceniać jako wielką przebiegłość, będącą jego własną inicjatywą, lub inspirowaną przez „dwójkę”, czyli po prostu prowokator. To ostatnie może być tylko naszym przypusz-

czeniu nie popartym konkretnymi dowodami.

W ciągu pierwszego roku współpracy agent przekazał kilka pisemnych sprawozdań. Ich ogólnikowość sprawiała, że nie nadawały się do operacyjnego wykorzystania. Hanke nie tylko pomijał wiele szczegółów, ale nie posiadał też elementarnego wywiadowczego nawyku podawania źródła informacji, ilości jej uzyskania, czasu:

Ze sposobu robienia notatek widać u „Ważnego” chęć, by nie napisać za dużo i np. jeżeli pisze sprawozdanie z konferencji np. u Zaleskiego, to nie poda nawet kiedy ona była, kto był, kto zabierał głos, w jakim celu itp., styl ten przebija ze wszystkich notatek. Oceniając to zjawisko – pisał Mikuszewski – nie można przypuszczać, aby „Ważny” nie potrafił napisać sprawozdania odtwarzającego jakąś rozmowę, bo jak by to pogodzić, by odczucie jego wysunęło bądź co bądź na tak poważne stanowisko, nawet na emigracji i nawet wobec sugestii prezesury przyszłego zjednoczonego SP.

Innym przykładem „przebiegłości” Hankego miały być trzy notatki o rządzie emigracyjnym. W każdej kolejnej notatce dodawał jakiś nowy element, choć – według Mikuszewskiego – musiał o nim wiedzieć od samego początku. „Ważny” przekazywał materiały stronnictw emigracyjnych, np. o ich stosunku do akcji zjednoczeniowej generała Kazimierza Sosnkowskiego, ale początkowo nie dostarczył żadnego dokumentu o stanowisku swojej partii w tej sprawie, nie podał żadnej informacji, „nawet tego, jaki jest jej rzeczywisty stosunek do zjednoczenia”⁸.

Mikuszewski uważał, iż wątpliwości, które pojawiły się w trakcie współpracy „Ważnego” z wywiadem PRL, powinien w rozmowie z agentem wyjaśnić specjalny wysłannik Centrali. Miał on również „ustawić” go w pracy. Należało przede wszystkim rozpoznać:

a) Źródła, skąd [Hanke – KT] czerpał poszczególne informacje, materiały, jak legenduje zainteresowanie różnymi dokumentami, które nam dostarcza, rzeczywiste powody współpracy.

8. *Ibidem*, Raport ppor. T. Mikuszewskiego z 23 VII 1953 r. dotyczący „Ważnego”.

b) Odwlekanie w wykonaniu niektórych poleceń.

c) Postawić przed „Ważnym”, że wobec takiego traktowania współpracy wytworzyło się w Centrali mniemanie o jego nie szczerości, że obecnie chcemy wszystkie niejasności wyjaśnić i pracować dalej – uczciwie pracować.

d) Należy być przygotowanym do tego, aby nie dopuścić do zerwania współpracy ze strony „Ważnego” – że jego oświadczenie o współpracy, gdyby to robił (współpracował z nami) nawet za zgodą Zaleskiego, wystarczająco skompromitowałoby go, uniemożliwiając dalsze zajmowanie dotychczasowego stanowiska. Akcja z naszej strony dopełniłaby kompromitacji „rządu” i jego partii. Nie bez znaczenia jest i jego rodzina w kraju, gdzie możemy wszystko zrobić, co może przypuszczać na podstawie listu od syna.

W Warszawie oczekiwano, że Hanke wreszcie wywiąże się ze swych obietnic. W przeciwnym razie nie wykluczano szantażowania go groźbą ujawnienia współpracy z wywiadem oraz represjami wobec rodziny. Agent miał przede wszystkim przekazać materiały o działalności Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Pracy (statut, struktura organizacyjna i obsada personalna władz, wykaz członków, stosunek do akcji generała Sosnkowskiego, sprawozdanie z rozmów w sprawie zjednoczenia SP). „Ważny” miał również systematycznie dostarczać sprawozdania z wszelkich posiedzeń i konferencji rządu emigracyjnego, w których brał udział osobiście lub znał ich przebieg od innych osób. Żądano ponadto dokładnego sprawozdania z działalności ministerstwa, którym kierował, oraz z pracy Rady Narodowej i jej klubów. Agent miał także na bieżąco przekazywać informacje o działalności innych partii politycznych. Biuletyny, komunikaty Polskiej Agencji Telegraficznej, *Diariusze* Rady Narodowej czy inne wydawnictwa wewnętrzne powinien zaopatrywać we własny komentarz⁹.

W kolejnym raporcie z 24 sierpnia 1953 roku Mikuszewski – mimo wspomnianych już zastrzeżeń – sugerował położonym utrzymanie łączności z „Ważnym”:

1. Mimo wielu niejasnych momentów wynikłych w toku współpracy, kontakt z agentem należy utrzymać z uwagi na jego

9. *Ibidem*.

pozycję i możliwości informowania o działalności organów „rządu” londyńskiego i w ogóle o działalności poszczególnych środowisk emigracyjnych.

2. Zachowując maksymalną czujność wyjaśniać podejrzone momenty wynikłe we współpracy, przez odpowiednie zadania związać agenta z nami jego materiałami.

3. Agentą nastawić na rozpracowanie organów zajmujących się w jakiegokolwiek formie działalnością w Kraju (MSW, I[nstytut] B[adania] Z[agadnień] K[rajowych]) oraz zewnętrznym rozpracowaniem środowisk „dwójkarskich”, do których ma towarzyskie dotarcie¹⁰.

Pomimo deklaracji bezinteresownej współpracy „Ważny” nie wzbraniał się przed przyjmowaniem pieniędzy. Jeszcze w 1952 roku otrzymał środki na zakup aparatu fotograficznego. Choć zapewniał, że aparat kupił, nigdy nie przekazał żadnej fotokopii. W listopadzie tego roku wziął 40 funtów zaliczki na wyjazd do Belgii. Ostatecznie do Belgii nie pojechał, pieniędzy nie zwrócił, nie wracał nawet do tego tematu przy następnych spotkaniach. W styczniu 1953 roku „Ważny” prosił o pożyczkę na wyjazd do Francji. Otrzymał 30 funtów zaliczki. Na lutowym spotkaniu przekazał notatkę ze spostrzeżeniami z Francji, ale „tak mętną, że można z całą pewnością stwierdzić, że we Francji nie był, a użył takiego wybiegu, aby uzyskać pieniądze”. Mikuszewski nie bez powodu uważał, iż „u agenta pieniądze odgrywają poważną rolę, co bardzo nieumiejętnie stara się przykryć frazesem bezinteresowności”. Początkowo Hanke otrzymywał pieniądze pod różnymi pretekstami. Na początku 1953 roku ustalono, że będzie pobierał stałe wynagrodzenie w wysokości 50 funtów miesięcznie. W ciągu pierwszego roku współpracy otrzymał łącznie ponad 500 funtów¹¹.

Hanke był zaciętym przeciwnikiem toczących się od grudnia 1952 roku pod patronatem Sosnkowskiego rokowań w sprawie zjednoczenia emigracji politycznej. Przeciwnicy zjednoczenia w obozie „zamkowym”, dążąc do storpedowania porozumienia z Radą Polityczną, w końcu 1953 roku roz-

10. *Ibidem*, Raport weryfikacyjny ppor. Mikuszewskiego z 24 VIII 1953 r.

11. *Ibidem*.

poczęli akcję na rzecz przeprowadzenia wyborów powszechnych do Rady Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawa wyborów doprowadziła w grudniu 1953 roku do przesilenia rządowego. 8 grudnia Hanke wraz z ministrem spraw wewnętrznych Jerzym Hryniewskim (Liga Niepodległości Polski) oraz ministrem do spraw obywateli polskich Zygmuntem Rusinkiem (Stronnictwo Ludowe „Wolność”) podał się do dymisji. Rezygnację złożyło trzech z pięciu członków rządu. W tej sytuacji, opowiadający się za zakończeniem rokowań zjednoczeniowych Odzierzyński, zmuszony został do zgłoszenia prezydentowi dymisji całego gabinetu¹².

W nowym rządzie utworzonym 18 stycznia 1954 roku przez Hryniewskiego znaleźli się wszyscy trzej ministrowie, którzy doprowadzili do upadku poprzedniego gabinetu (Hanke tak jak poprzednio został ministrem bez teki). Wobec zbliżania się decydujących rozstrzygnięć prezydent oparł się na wypróbowanych przeciwnikach porozumienia. Chciał mieć rząd w pełni dyspozycyjny wobec siebie. 7 maja 1954 roku gabinet Hryniewskiego podał się do dymisji. Ostatecznie zamiast do porozumienia doszło do jeszcze głębszego rozbiecia emigracji¹³.

Prezes „zamkowego” Stronnictwa Pracy nie istniał politycznie bez protekcji Augusta Zaleskiego. Mimo propozycji nie wszedł do rządu utworzonego 8 czerwca 1954 roku przez Stanisława Mackiewicza, gdyż zarząd SP postanowił formalnie, że Stronnictwo pozostanie poza koalicją rządową. W rzeczywistości zgody na to nie wyrazili mocodawcy Hankego z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Po niepowodzeniu misji Sosnkowskiego i utrwaleniu politycznego rozdwojenia emigracji w Departamencie VII MBP nie miano jeszcze dostatecznej orientacji, jaki będzie stosunek sił pomiędzy poszczególnymi odłamami, a nie chciano blokować

12. Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Prezydium Rady Ministrów, PRM K-103, Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 8 XII 1953 r. wraz z załącznikiem (Oświadczenie ministrów H. Hankego, J. Hryniewskiego i Z. Rusinka). Zob. też A. Urban, „Emigracyjny dramat”, Warszawa 1998, s. 206; P. Ziętara, „Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956”, Warszawa 1995, s. 63, 66-68.

13. H. Hanke, *op.cit.*, s. 51-54; Z. Ziętara, *op.cit.*, s. 70.

agenta w grupie, która nie miałaby perspektyw.

Procentowało natomiast poparcie, jakiego w trudnym momencie Hanke udzielił prezydentowi. Tej okoliczności należy przypisać fakt, że nazwisko tego drugorzędnego polityka powtarzało się niemal automatycznie przy obsadzaniu stanowisk rządowych przez Zaleskiego. W listopadzie 1954 roku został on wybrany do I Rady Rzeczypospolitej Polskiej. Zajął też miejsce w Tymczasowej Komisji Skarbu Narodowego. Do czasu pozostawania w rządzie Hanke informował o ważniejszych zagadnieniach poruszanych na posiedzeniach Rady Ministrów. Uprzedzał o niektórych zamierzonych wystąpieniach rządu na zewnątrz, np. o usiłowaniu nawiązania kontaktu z Bonn, czy o rozmowach z emigracją ukraińską. Wiadomości na ten temat przekazywał jednak „dość rzadko i w sposób niewystarczający”. Donosił o „prowokacyjnych wystąpieniach” planowanych przez rząd: demonstracji przed peerelowską placówką dyplomatyczną w Londynie, zamiarze wytoczenia procesu w sprawie gmachu ambasady czy wystąpienia w sprawie „skarbów wawelskich”. Agent przekazał cenne materiały o strukturze organizacyjnej, zakresie zainteresowania poszczególnych resortów i wszelkich zmianach personalnych w rządzie emigracyjnym. Szczegółowo relacjonował przebieg akcji zjednoczeniowej. Wiadomości na ten temat były „dość drobiazgowo i skrętnie podane”. Hanke informował nie tylko o stanowisku rządu, Rady Narodowej czy stronnictw politycznych, ale także o poglądach pojedynczych osób. Podawał również plotki i nieoficjalne wypowiedzi wielu osobistości na ten temat. Relacje o politycznych rozgrywkach i tarciach wewnętrznych w łonie emigracji ilustrował bogatym materiałem prasowym. Cenne były zwłaszcza wydawnictwa wewnętrzne poszczególnych organizacji, do których pracownicy wywiadu mieli utrudniony dostęp. Informacje dodatkowe, wyjaśniające, wobec oficjalnie ogłaszanych w prasie, pozwalały lepiej zorientować się w sytuacji. „Ważny” przekazywał ponadto oficjalne sprawozdania Skarbu Narodowego. Komentował ważniejsze wystąpienia członków Rady Narodowej. Dostarczył odpisy materiałów w sprawie Bergu na długo przed tym, nim ogłoszono je w wydawnictwach emigracyjnych. Zebrał też nieco wiado-

mości o stosunkach między czynnikami wojskowymi na emigracji. O ile w początkowej fazie współpracy Hanke dość skąpo informował o działalności swojej partii, to później chętnie donosił o poglądach poszczególnych działaczy, wewnętrznych tarcjach i różnicach, dokonujących się zmianach personalnych, sporządzał charakterystyki ważniejszych działaczy politycznych. Działalność agenta nie dała jednak poważniejszych wyników operacyjnych. Przekazane przez niego informacje przyczyniły się jedynie do ustalenia krajowych adresów rodzin emigracyjnych polityków: Jerzego Hryniewskiego, Stanisława Modrzewskiego, Kazimierza Okulicza, Stanisława Sopickiego. Rozpracowano też rodzinę żony generała Władysława Andersa w Związku Sowieckim¹⁴.

Od jesieni 1954 roku trwały przygotowania do ponownego wprowadzenia Hankego w skład rządu. Naczelnik Wydziału V (zajmującego się emigracją polityczną) w Departamencie VII MBP podpułkownik Leon Winiawski informował dyrektora departamentu pułkownika Witolda Sienkiewicza, iż w ostatnim czasie

grupa Zaleskiego ciągle zyskuje na sile i znaczeniu. [...] Grupa ta staje się znowu obiektem naszej szczególnej uwagi i zachodzi konieczność ponownego wglębiania w nią agenta. Do tej roli najlepiej nadaje się „Ważny”, gdyż oficjalnie z tą grupą nigdy nie zerwał. Może znowu zająć pozycję w „rządzie” i dostarczać informacji. W razie potrzeby może zostać użyty do operacji typu interwencyjnego.

Winiawski rozważał dwa sposoby wykorzystania Hankego:

Ściągnąć agenta do Kraju i przy jego pomocy przeprowadzić szeroką kampanię polityczną, mającą na celu pogłębienie rozgardiaszu panującego wśród emigracji i poderwanie resztek autorytetu, jakim cieszą się jeszcze koła emigracyjne wśród niektórych sfer społeczeństwa w Kraju – lub – pozostawić agenta za granicą, mocniej go wglębnić w grupę Zaleski-Mackiewicz.

14. AIPN, 01227/168, Raport naczelnika Wydziału V Departamentu VII MBP ppłka L. Winiawskiego z 30 X 1954 r. dotyczący dalszego wykorzystania agenta „Ważny”.

Powrót do kraju byłego ministra emigracyjnego rządu byłby wydarzeniem spektakularnym, ale jednorazowym. Oficer wywiadu trafnie ocenił, iż wcale nie przynosiłby też władzom PRL największych korzyści politycznych.

Być może, że osiągnięcia polityczne, wynikłe ze ściągnięcia agenta do Kraju i wykorzystania tego dla celów propagandy będą b[ardzo] duże. Nie potrafię ich jednak odpowiednio docenić w porównaniu z korzyścią, jaką daje nam dotychczas i jaką nam może dać w przyszłości agent, który jest dobrze uplasowany w interesującym nas ośrodku i nie jest absolutnie zdekonspirowany.

Podpułkownik Winiański dodawał:

„Ważny” ma poważne możliwości pracy dla nas. Dotychczas, na skutek być może słabej pracy z nim, te możliwości nie zostały wykorzystane w pełni.

Poza tym w 1954 roku Hanke był

jedynym poważniejszym źródłem informacji zbliżonym do kierowniczych kół emigracji w Londynie. Bez niego będziemy w najbliższym okresie zdani tylko na prasę¹⁵.

Gabinet Mackiewicza przetrwał rok. Premier, skonfliktowany z niemal wszystkimi politykami obozu „zamkowego”, musiał się podać do dymisji. W pierwszych dniach lipca 1955 roku prezydent Zaleski powierzył misję sformowania rządu Hugonowi Hankemu. „Ważny” przyjął propozycję („Oskar” już wcześniej przekazał mu polecenie Centrali, by wszedł w skład przyszłego rządu). Za przyjęciem misji opowiedział się również Komitet Zagraniczny SP. Kompletowanie listy ministrów przeciągnęło się do końca lipca. Spór toczył się przede wszystkim o Ministerstwo Spraw Zagranicznych, którym chciał kierować Stanisław Mackiewicz. Stanowczo sprzeciwiła się temu opozycja (Tadeusz Bugajski, Jerzy Ścibor). Ostatecznie Cat zgodził się na stanowisko ministra bez teki i 8 sierpnia rząd został zaprzysiężony¹⁶.

15. *Ibidem*.

16. *Ibidem*, Notatka „Oskara” z 13 VIII 1955 r. ze spotkania z „Ważnym”. Zob. też: H. Hanke, *op.cit.*, s. 57-72; P. Ziętara, *op.cit.*, s. 181.

Kompromisowy kandydat studził ambicje kanapowych prezesów. Jego bodaj największym atutem był fakt, że nie miał zdeklarowanych przeciwników wśród ugrupowań politycznych. Wystarczyło to, by zostać szefem rządu.

Uchodziłem za człowieka opanowanego – wspominał Hanke – nie miałem też żadnych zatargów z politykami innych ugrupowań, co na terenie Londynu było zjawiskiem rzadkim¹⁷.

Podobną opinię o swoim następcy miał Mackiewicz:

Kryzys w Radzie Rzeczypospolitej spowodował, że Prezydent Rzeczypospolitej zamianował go premierem, jako człowieka, który był lubiany przez wszystkich i zupełnie nie miał wrogów. [...] Pan Hanke był istotnie człowiekiem bardzo sympatycznym. Nie był specjalnie zdolny i nawet niezbyt dobrze władał językiem polskim, co mu nadawało wdzięku śląsko-robotniczego, ale nigdy nie powiedział żadnego głupstwa, zawsze przemawiał rozsądnie, a zwłaszcza krótko. Jeszcze lepsze wrażenie odnosili ze znajomości z nim ci wszyscy, którzy z nim rozmawiali prywatnie, co zresztą częściowo pochodziło stąd, że często był zdania swego rozmówcy¹⁸.

Hanke, choć zajmował eksponowane stanowiska, nie odgrywał w istocie ważnej roli w życiu politycznym wychodźstwa. Pochodził ze środowiska robotniczego, nie miał wyższego wykształcenia i pod względem intelektualnym ustępował wielu emigracyjnym działaczom, co w dużym stopniu obniżało jego wartość jako agenta. Początkowo nie orientował się nawet, jak należy napisać raport. W sprawozdaniach często przerzucał się z jednej dziedziny na drugą, nie kończąc sprawy rozpoczętej. Nie podawał źródeł swoich informacji. Z czasem poprawiła się jakość jego raportów. Stały się one bardziej konkretne, ściślej trzymały się wytyczonych agentowi zadań i wymogów. Po trzech latach współpracy major Andrzej Karaś, zastępca Naczelnika Wydziału V Departamentu I (wywiad) w Komitecie ds. Bezpieczeństwa Publicznego, podkreślił, iż agent

17. H. Hanke, *op.cit.*, s. 58.

18. S. Mackiewicz, „Dramat człowieka nieznanego”, *Tygodnik* 1955, nr 37, s. 2.

w zasadzie podaje fakty, nie potrafi jednak wnikać poza kulisy zjawisk i wypadków, wyjaśnić nam dokładnie, co lub kto się kryje za poszczególnymi grupami, osobami lub posunięciami. „Ważny” posiada wprawdzie pewne wyrobienie organizacyjne, umiejętność lawirowania, ale brak mu zmysłu politycznego i umiejętności analizowania zjawisk, umiejętności przenikania do ukrytych sprężyn. Często nie potrafi odróżnić plotki od prawdy.

W wielu sprawach Hanke zdradzał całkowitą ignorancję. W jednym ze sprawozdań stwierdził, iż na zerwanie Andersa z Zaleskim wpłynęła żona generała, która rzekomo obawiała się, że jako prezydentowa będzie miała ograniczone możliwości bawienia się! Ze sposobu dobierania informacji i materiałów wyraźnie przebiły polityczne sympatie Hankego. Przekazywane przez „Ważnego” dokumenty skierowane były przeciwko ugrupowaniom Rady Politycznej, a następnie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Ciągłe nie w pełni jasne pozostawały natomiast przyczyny, dla których Hanke podjął współpracę. Motyw materialny – według majora Karasia – nie odgrywał istotnej roli, gdyż informator, jako minister, otrzymywał wynagrodzenie. „Ważny” nie wykazywał też szczególnej dbałości o rodzinę pozostawioną w kraju. Twierdził, że często wysyłał kosztowne paczki. W rzeczywistości, mimo rozpaczliwych listów od żony, udzielał jej minimalnej pomocy¹⁹.

W połowie sierpnia 1955 roku w Komitecie ds. Bezpieczeństwa Publicznego zapadła decyzja o ewakuowaniu „Ważnego” do kraju. Postanowiono, iż Hanke nie może występować przeciwko władzom PRL „z pozycji premiera, dla nikłych korzyści w postaci informacji ze środowiska «rządu»”. Rozmowę z agentem na temat powrotu przeprowadzić miał w Wiedniu lub Berlinie wydelegowany pracownik Departamentu I. Gdyby „Ważny” stawiał opór, nie wahano się szantażować go dotychczasową współpracą z wywiadem oraz sytuacją rodziny w kraju, w szczególności bardziej lub mniej pomyślną przyszłością dzieci. W Polsce miał zostać działa-

19. AIPN, 01227/168, Raport zastępcy naczelnika Wydziału V Departamentu I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego mjra A. Karasia z 8 VIII 1955 r. dotyczący dalszego wykorzystania agenta „Ważny” (raport do druku podał A. Garlicki, zob. *loc.cit.*)

czem Frontu Narodowego, Komitetu Obrońców Pokoju czy pracować w rozgłośni „Kraj”²⁰.

Sondując stanowisko „Ważnego” w sprawie powrotu „Oskar” już w październiku 1954 roku wspominał mu, czy chciałby wrócić do kraju. Hanke oświadczył wówczas, że żałuje, iż nie wyjechał do Polski natychmiast po zakończeniu wojny. Na tej podstawie „Oskar” wnioskował, że agent, gdyby mu otwarcie zaproponowano powrót, „niewątpliwie by się zgodził”. Od tego czasu nie prowadził jednak z „Ważnym” rozmów na ten temat²¹. Za to Hanke coraz częściej interesował się sytuacją w Polsce: „Widać u niego zadowolenie i dumę z tego, co buduje się w Kraju”²².

Władze PRL zamierzały wykorzystać powrót emigracyjnego premiera do pogłębienia tarć i sporów na wychodźstwie. 5 września 1955 roku major Karaś opracował szczegółowy plan propagandowego i operacyjnego wykorzystania „Ważnego” po ściągnięciu go do kraju:

Przyjazd „Ważnego” powinien znaleźć jak największy odźwięk polityczno-propagandowy, tak w Kraju, jak i zagranicą, przyczynić się w maksymalnym stopniu do rozbitcia emigracji i wzmożenia akcji Komitetu „Kraj”. Poza tym należy wykorzystać pobyt „Ważnego” w Kraju dla uzyskania od niego możliwie największej ilości informacji o charakterze operacyjnym, o ludziach nas interesujących, organizacjach emigracyjnych i ich poczynaniach.

W tym celu należało przede wszystkim

podtrzymywać i rozwijać legendę „Ważnego” jako poważnego działacza politycznego. Robić wszystko, by go właśnie w ten sposób przedstawić Krajowi i emigracji.

Planowano, iż po powrocie do kraju Hanke złoży

20. *Ibidem*, Plan rozmowy z „Ważnym” na temat odwołania do Kraju oraz techniczna strona realizacji przedsięwzięcia z 17 VIII 1955 r. sporządzony przez p.o. dyrektora Departamentu I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego płka J. Czaplickiego.

21. *Ibidem*, Notatka uzupełniająca dotycząca „Ważnego” z 10 VIII 1955 r. sporządzona przez ppłka L. Winiawskiego.

22. *Ibidem*, Raport mjra A. Karasia z 8 VIII 1955 r.

oświadczenie dla prasy i radia. Miała je wydrukować *Trybuna Ludu*. Przez kilka dnia rozgłosnia „Kraj” powtarzałyby je we wszystkich swoich audycjach. W prasie krajowej powinny się ukazywać komentarze i artykuły na temat Hankego oraz emigracji. Premier miał się też pojawić na konferencji prasowej w Warszawie. Oczywiście agent miał być do takiej konferencji „odpowiednio i fachowo przygotowany, by uniknąć kompromitacji w wypadku podchwytliwych pytań ze strony dziennikarzy”. Zamierzano również opracować specjalne wezwanie do emigracji podpisane przez Hankego i kolportować je zagranicą²³.

8 września 1955 roku Hanke potajemnie (przez Rzym) przyjechał do kraju. Wiadomość o powrocie emigracyjnego premiera Polskie Radio podało dwa dni później w porannym serwisie informacyjnym. Komunistyczna propaganda nadała temu wydarzeniu duży rozgłos. Hanke stał się bohaterem dnia. 10 września wystąpił na konferencji prasowej dla dziennikarzy krajowych i zagranicznych. O jego przyjeździe i pierwszych krokach w ojczyźnie informowała *Trybuna Ludu*. Powrót Hankego wywołał burzę w „polskim” Londynie. Wiadomość o pojawieniu się w kraju emigracyjnego premiera obiegła również prasę światową. W Warszawie bacznie odnotowywano reakcje wychodźstwa i zagranicznej prasy na powrót „Ważnego”. Tragiczna wymowa sprawy Hankego ujawniła fikcję państwa na wygnaniu z rządem, który nie tylko nie miał międzynarodowego uznania, ale którego legalność kwestionowała zdecydowana większość polityków emigracyjnych²⁴.

Hanke wykorzystany do zdyskredytowania emigracji został odsunięty na boczny tor. Mianowano go wiceprezesem Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”. W kraju czuł się osamotniony. Nie miał znajomych, z którymi mógłby utrzymywać kontakt towarzyski. Chętnych do współpracy nie znalazł ani w rozgłosni „Kraj”, ani w towarzystwie „Polonia”.

23. *Ibidem*, Plan wykorzystania „Ważnego” po ściągnięciu go do Kraju z 5 IX 1955 r. sporządzony przez mjra A. Karasia.

24. *Ibidem*, Notatka informacyjna z 19 IX 1955 r. dotycząca powrotu H. Hankego; Parafraza szyfrogramu z Ottawy z 24 IX 1955 r. Zob. też: K. Tarka, *op.cit.*, s. 23-24.

Rozgoryczony brakiem konkretnego zajęcia czas spędzał na pisaniu listów do znajomych w Wielkiej Brytanii, nakłaniając ich do powrotu. Emigracyjny premier przyjeżdżając do Polski rządzonej przez Bolesława Bieruta przestał być wiarygodny, stracił szansę przekonania kogokolwiek na wychodźstwie. Na obczyźnie jego powrót prowadził do zwarcia szeregów w ramach poróżnionych już wcześniej ze sobą ośrodków²⁵.

22 czerwca 1956 roku kontakt z agentem przejął Departament III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Dyrektor „jedyński” pułkownik Józef Czaplicki podkreślił, iż:

Wszelkie informacje interesujące Dep. I „Ważny” już przekazał i dalsze pozostawanie na naszym kontakcie nie wniesie nic nowego do spraw nas interesujących²⁶.

Hugon Hanke zmarł 19 XII 1964 r. w Warszawie.

Krzysztof TARKA

25. S. Cenciekiewicz, „Geneza, działalność i udział rozgłośni «Kraj» w akcji reemigracyjnej (1955-1957). Przyczynek do studiów nad polityką PRL wobec emigracji i Polonii”, *Niepodległość* 2003/2004, t. 53/54, s. 168. Szerzej o reakcjach emigracji na powrót Hankego zob. K. Tarka, *op.cit.*, s. 24-33.

26. AIPN, 01227/168, Raport płka J. Czaplickiego dotyczący przekazania „Ważnego” na kontakt Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego [brak daty]; Notatka służbowa z 22 VI 1956 r. naczelnika Wydziału I Departamentu III mjr S. Jastrzębskiego.

Nie znaleziono dokumentów świadczących o współpracy Hankego z Departamentem III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego czy (po kolejnej reorganizacji) Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

DOKUMENTY

Janina SMOGORZEWSKA

DYPLOMATA BRYTYJSKI O WOJEWODZIE WOŁYŃSKIM HENRYKU JÓZEWSKIM*

W narodowych archiwach brytyjskich Public Record Office w londyńskiej dzielnicy Kew, w kolekcji Foreign Office (FO 417), przechowywane są raporty dyplomatów akredytowanych w Warszawie od 1919 do 1939 roku. Można wśród nich odnaleźć sprawozdania z wyjazdów na polskie Kresy, obejmujące również Wschodnią Galicję. Głównym tematem zainteresowania Brytyjczyków były – rzecz jasna – sprawy mniejszości narodowych, przede wszystkim ukraińskich i białoruskich, ze znaczną przewagą tych pierwszych.

Znakomitym znawcą spraw kresowych był Frank Savery (1883-1965), wykształcony w Oxfordzie, od 1911 w służbie dyplomatycznej, a od lipca 1919 pozostający na stanowisku konsula w Warszawie (od 1939 konsul generalny). W latach wojny pełnił funkcję radcy ambasady Jego Królewskiej Mości przy rządzie polskim¹. W brytyjskim środowisku dyplomatycznym uznawano jego wiedzę i zrozumienie polskich problemów kresowych².

* Na marginesie artykułu Marka Gałęzowskiego, „Henryk Józewski «Olgiard»”, *Zeszyty Historyczne*, 2004, z. 150.

1. Według publikacji Foreign Office „Who is Who” oraz „Foreign Office List, 1935”.

2. FO 417/16, part X, January–June 1924, s. 83.

W ciągu 20 lat pobytu w Polsce Frank Savery odbył dziewięć wyjazdów służbowych na Kresy. Cztery do Galicji Wschodniej, dwa do Galicji Wschodniej i Wołyń, jeden na Wołyń, jeden do województw północno-wschodnich i jeden do województw północno-wschodnich i Wołyń. Jego sprawozdania, wielostronicowe, obejmowały szeroki zakres zagadnień, od spraw politycznych i gospodarczych do problemów edukacyjnych i kulturalnych. Wszystkie jednak miały wspólne podłoże, jakim była sytuacja mniejszości narodowych, stosunek do nich władz i społeczeństwa polskiego, a także wzajemne układy między tymi dwoma grupami.

Zainteresowanie Wołyńiem wiązało się – jak można wnioskować – z sympatią, a może nawet z przyjaznymi uczuciami, jakie Savery żywił w stosunku do wojewody Henryka Józewskiego. Pisał o nim do swoich władz w Londynie, że jest jednym z najbardziej atrakcyjnych ludzi, jakich spotkał w Polsce. Wiele miejsca w raportach Savery poświęcił wołyńskiej polityce Józewskiego, uznając ją za słuszną, choć miał pewne wątpliwości, czy była możliwa do pełnego zrealizowania. Między nim a Józewskim wytworzył się przyjazny stosunek, jaki może zaistnieć między ludźmi o nie tylko podobnym intelekcie, ale i podobnej filozofii życiowej. Można by powiedzieć, że łączył ich liberalizm, daleki od lewicowych i prawicowych skłonności zarówno w sprawach politycznych jak i we wzajemnych kontaktach ludzkich. Było to spotkanie Polaka, któremu przyszło kierować regionem o ludności różnej narodowości, religii i kultury, z Anglikiem, który znał doświadczenia swego kraju w układaniu stosunków z innymi, podległymi mu narodami, o całkowicie innych strukturach czy obyczajach. Savery był gościem w domu państwa Józewskich i często – jak wspomina Józewski – do późnej nocy potrafili mówić o Wołyniu i jego problemach³. Zdaniem Józewskiego Savery należał do nielicznej grupy tych, którzy odkryli niewidoczną „złotą strunę wołyńską”⁴. Potwierdza to lektura jego raportów. Savery nie ograniczał się tylko do rozmów z wojewodą czy z innymi osobami oficjalnymi, ale poszukiwał

3. Henryk Józewski, „Zamiast pamiętnika (Prawosławie; Sprawa ukraińska; Wołyń)”, *Zeszyty Historyczne*, 1982, z. 80, s. 133.

4. Tamże.

bezpośrednich kontaktów z polskimi i ukraińskimi Wołyńskami, odwiedzając wsie, ośrodki, szkoły i biorąc udział w zebraniach i dyskusjach. Podobnie jak Józewski Savery nie akceptował pozycji ekstremalnych. Miał krytyczny stosunek do Ukraińców galicyjskich, ale z drugiej strony nie pochwałał wołyńskiego ziemiaństwa i jego proendeckiej orientacji. Nie można jednak twierdzić, że opinie jego pokrywały się w pełni z tymi, jakie reprezentował wojewoda. W typowy dla Anglika sposób swoich odmiennych ocen i poglądów nie wyrażał brutalnie, a w formie wątpliwości co do możliwości ich realizacji.

W zamieszczonych poniżej fragmentach z wołyńskich raportów Franka Savery'ego, w których mówi *explicite* o Józewskim i jego polityce, opuszczono obszernie teksty poświęcone ogólnym sprawom wołyńskim i ukraińskim.

Przetłumaczyła i opracowała Janina SMOGORZEWSKA



1. FO 417/24, part XVIII, July – December 1928. Report No 44 [N 5869/319/55], Warsaw, December 12, 1928. Enclosure in No 44.

MEMORANDUM ON SOUTH-EASTERN POLAND
[Fragmenty ze stron 64-66]

Im dalej od Lwowa tym lepsza atmosfera. To – myślę – można przyjąć jako aksjomat w podejściu do kwestii ukraińskiej w Polsce. Już w Tarnopolu czułem, że ogólne warunki były bardziej do zniesienia. Następnego dnia, kiedy obudziłem się na Wołyniu, odniosłem wrażenie, że jestem w innym świecie. Łuck, mała, prowincjonalna stolica, ale wydaje mi się, że więcej w nim życia niż we Lwowie, dziesięć razy większym. Żaden Polak na Wołyniu, od wojewody począwszy, nawet nie myśli twierdzić, że Polacy stanowią większość w tej części świata. Żaden nie ma jakichkolwiek wątpliwości używając słowa „Ukrainiec”, które wschodnio-galicyjscy Polacy zastępują przestarzałym określeniem „Rusin”. Rozwój gospodarczy Wołynia postępuje równie szybko jak w regionach północno-wschodnich. Drogi, mosty i domy, które

ucierpiał w czasie wojny, były albo są odbudowywane i powstają nowe połączenia komunikacyjne – niektóre poprzez dawną granicę austro-rosyjską.

[...]

Na Wołyniu lokalny samorząd jest bardziej aktywnym niż w Galicji Wschodniej. Częściowo – ale tylko częściowo – wynika to z faktu, że w województwie wołyńskim gmina obejmuje kilka wsi i wobec tego ma budżet w rozsądnych rozmiarach, pozwalających na podejmowanie pożytecznych robót publicznych, podczas gdy w byłych prowincjach austriackich każda wieś stanowi gminę. Zarówno gminne jak i powiatowe rady istnieją na Wołyniu i – jak twierdzi wojewoda – robią dobrą robotę. Struktura lokalnego samorządu będzie we właściwym czasie uzupełniona wybraną radą wojewódzką, obok której ma działać „komitet regionalny” powołany przez wojewodę spośród osób cenionych w powiecie, które nie zostały do rady wybrane.

Wojewoda wołyński, p. Józewski, jest jedną z najbardziej interesujących osób spotkanych przeze mnie w Polsce. Nie mogę powiedzieć czy jest dobrym administratorem, ale jest człowiekiem o szerokim spojrzeniu i wielkiej energii. Podobnie jak większość Polaków z Wielkiej Ukrainy⁵ nie ma uprzedzeń w stosunku do Ukraińców, a jego głównym pragnieniem jest wytworzenie lokalnego patriotyzmu wołyńskiego, w którym będą uczestniczyć zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Jest zdecydowanym zwolennikiem „regionalizmu”, popieranego przez blok rządowy⁶, którego celem podstawowym jest zachęcić inteligentnych ludzi dobrej woli do konstruktywnej pracy na własnym terenie zamiast ucieczki do Warszawy. Powiedział mi, że w obecnych warunkach nie jest możliwe opieranie kultury polskiej wyłącznie na klasie ziemiańskiej i chciałby przyciągnąć na Wołyń intelektualistów pochodzenia polskiego, którzy byłiby cennym elementem, bardziej dopasowanym do kierunków nowoczesnej demokracji. Powiedział mi również, że życzyłby sobie utrzymać Wołyń tak dalece jak tylko się uda, od wpływów agitatorów ukraińskich ze Galicji

5. Część Ukrainy wchodząca w skład ZSSR.

6. Najpewniej chodzi o Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Wschodniej. To jednak, obawiam się, będzie trudne.

Tak dalece jak mogę sądzić, współpracownicy administracyjni p. Józewskiego to ludzie energiczni, o dobrych intencjach, bez widocznych uprzedzeń w stosunku do Ukraińców. Twierdzenie, że rozwój kwestii ukraińskiej w Polsce musi zależeć od tego co dzieje się po drugiej stronie granicy jest banałem. Jeśliby w niedalekiej przyszłości na Wielkiej Ukrainie wybuchło powstanie przeciwko Rosjanom i jeśliby zostało stłumione przez rząd sowiecki, co przez dłuższy okres czasu nie może ulegać wątpliwości, wówczas pojawiłaby się silna pokusa dla Polski aby pójść ręką w rękę z Rosją i ponad zdruzgotanym ciałem Ukrainy dobić targu tak niemoralnego jak ten, który doprowadził do jej rozbiorów między Rosję, Prusy i Austrię w XVIII wieku. Tego rodzaju niegodziwy sojusz stłumiłby ruch ukraiński na kilka pokoleń. Jestem jednak przekonany, że do tego nie dojdzie. W tym względzie podzielam opinię p. Józewskiego i wielu innych Polaków z obozu Marszałka Piłsudskiego. Chciałbym także dzielić ich opinię, iż polityczna wrogość między Moskwą a Kijowem nieuchronnie doprowadzi Ukraińców do poszukiwania porozumienia z Polakami.

Warszawa, 11 grudnia 1928

F.S.

2. FO 417/27, part XXI, 1930. Report No 44 [No 4572/4572/55], Warsaw, July 2, 1930. Enclosure in No 44.

REPORT ON THE EASTERN MARCHES OF POLAND
[Fragmety ze stron 93-96]

Na Wołyniu świadomość narodowa Ukraińców niewątpliwie istnieje w rozwiniętej formie i przypuszczam, że wkrótce do tego samego dojdzie w sąsiednich powiatach poleskich jak np. Sarny i Kobryń. Jej istnieniu na Wołyniu nie zaprzecza żaden polski urzędnik państwowy tam pracujący. Dwa lata temu wojewoda Józewski powiedział mi, że jego ambicją jest wytworzenie wołyńskiego „patriotyzmu lokalnego”, który obejmie Polaków i Ukraińców. To samo, w innych słowach, wyraził kilka dni temu mówiąc, że ma

doprowadzić do przerobienia Polaków na Ukraińców, a Ukraińców na Polaków (to turn Poles into Ukrainians nad Ukrainians into Poles). Przy tej samej okazji uczynił inną uwagę, którą uznaję za bardzo sugestywną, mianowicie, że jednym z najtrudniejszych jego zadań jest ożywienie w wołyńskich ziemianach polskich uczuć autochtońskich, które w wielu przypadkach kompletnie utracili w latach panowania rosyjskiego. Powiedział, że rząd rosyjski na ogół nie robił trudności, jeśli Polacy na terenie miasta czy jakiegoś okręgu prosili o zezwolenie na utworzenie czysto polskiego klubu, ale nigdy nie tolerowali istnienia jakiegokolwiek organizacji w której współpracowaliby Polacy, Ukraińcy i Białorusini. W rezultacie, polscy ziemianie wytworzyli osobliwą mentalność. Mogą uważać siebie za wyższych z natury w stosunku do niepolskiego chłopstwa, które ich otacza, ale fatalistycznie pogodzili się z sytuacją animozji narodowościowej i wykazują małą skłonność do znalezienia z niej dróg wyjścia.

[...]

Jak już twierdziłem w moim poprzednim raporcie półtora roku temu, przyszłość polskiego Wołynia zależy od dwóch czynników: po pierwsze, od wpływu inteligencji ukraińskiej z Galicji Wschodniej i po drugie, od siły przyciągania Wielkiej Ukrainy z jej historycznym, religijnym i kulturalnym centrum – Kijowem. Ten drugi czynnik jest kwestią przyszłości, więc nie zamierzam rozszerzać tego raportu moimi prorocत्वami. Natomiast jeśli chodzi o wpływ Galicji Wschodniej to wydaje mi się, że sytuacja zmieniła się nieco na korzyść Polaków. Nie chciałbym być przedczesnym optymistą, ale myślę, że wysiłki p. Józewskiego przeciwstawienia się tym wpływom przyniosły pewne rezultaty. Po pierwsze, udało mu się zgromadzić małą grupę ukraińskich intelektualistów z polskiego Wołynia albo z Wielkiej Ukrainy, którzy są chętni współpracować z rządem polskim i których niechęć do Ukraińców galicyjskich jest w wysokim stopniu szczerą. Spotkałem kilku z nich i dobrze o nich myślę, ale życzylbym aby więcej z nich pochodziło z polskiego Wołynia, a nie z drugiej strony granicy. Dwóch z nich, w tym jeden profesor z Akademii w Podiebradach⁷, za-

7. Ukraińska Akademia w Podiebradach w Czechosłowacji (1922-1935).

trudnieni byli w administracji. Powiedzieli mi, że rząd polski nie zrobił wszystkiego co powinien w stosunku do swoich ukraińskich poddanych – domyślam się, że chcieli przekazać skargi w sprawach edukacyjnych – ale byli oczywiście w bardzo przyjaznych stosunkach z władzami polskimi.

Współpraca między obydwoma narodowościami była intensywnie kultywowana przez p. Józewskiego podczas jego pierwszego – nie tak dawnego – urzędowania jako wojewody⁸. Chociaż jego podwładni robili co mogli, aby kontynuować tę pracę, obawiam się, że trochę ona ucierpiała podczas jego pięciomiesięcznego pobytu w Warszawie jako ministra spraw wewnętrznych i Ukraińcy galicyjscy odzyskali trochę gruntu pod nogami, poprzednio utraconego.

Ta praca znajduje swój wyraz w zespołach strzeleckich i innych organizacjach typu militarnego dla chłopców przed ich poborem do wojska; w ochotniczych strażach pożarnych; w tzw. Związku Młodzieży Wiejskiej, stowarzyszeniu, którego jednym z celów jest ulepszenie metod uprawy ziemi przyznając nagrody dla chłopców i dziewcząt za wzorowo prowadzone ogrody itd., a obok tego zachęcanie do wzajemnych stosunków między dwoma narodami organizując amatorskie teatry i chóry, w których oba języki są używane przez wszystkich członków, niezależnie od przynależności narodowej; a nade wszystko w spółdzielczości.

Jak już wcześniej pisałem, Ukraińcy wydają się mieć naturalną skłonność do ruchu spółdzielczego i zarówno liczba spółdzielni, jak ich członków na Wołyniu stale wzrasta. Większość spółdzielni mieszanych, tzn. zrzeszających Polaków i Ukraińców należy do związku rewizyjnego (*auditing association*) w Warszawie. Dotychczas większość czysto ukraińskich spółdzielni należała do podobnego związku we Lwowie, ale, zgodnie z informacją otrzymaną któregoś dnia w Łucku, około 20% ich ogólnej liczby opuściło związek z intencją przejścia do wołyńskiego związku rewizyjnego, jaki p. Józewski zamierza wkrótce utworzyć. Innym pożytecznym posunię-

8. H. Józewski został mianowany wojewodą wołyńskim 30 czerwca 1928, ale w okresie od 29 grudnia 1929 do 3 czerwca 1930 pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych w Warszawie, po czym powrócił na Wołyń. Opuścił go ponownie w kwietniu 1938.

ciem ze strony wojewody było założenie Ukraińskiego Banku Spółdzielczego, którego głównym zadaniem jest przyznawanie chłopom niskich kredytów.

Nie chciałbym wyolbrzymiać ważności dotychczas osiągniętych rezultatów. Polityka zainicjowana przez p. Józewskiego będzie musiała być kontynuowana przez wiele lat, aby osiągnąć sukcesy. Jednakże uznaję, że początkowe rezultaty usprawiedliwiają zachowanie tego samego kierunku. Kilka godzin spędziłem we wsi, gdzie istnieje Związek Młodzieży Wiejskiej. Prowadził go energiczny i oczywiście lojalny ukraiński kierownik szkoły. Byłem pod korzystnym wrażeniem Związku, który, szczerze powiem, wydaje mi się być bardziej autentycznym i rokującym lepsze nadzieje niż mała grupa polonofilskich intelektualistów ukraińskich.

[...]

Ukraińcy – jak dotychczas – nie okazują zbyt wielkiej inklinacji do uczenia się w dwujęzycznych szkołach średnich i z tego względu [Kazimierz Szelaḡowski⁹] zdecydował – niechętnie – przyjść z pomocą trzem czysto ukraińskim szkołom średnim, chociaż uznaje on za niepożądaną segregację jednej narodowości od drugiej na terenie szkoły. Naturalnie, jest możliwe, że p. Szelaḡowski, który pracuje na Wołyniu dopiero od trzech lat, może odnieść sukcesy w zachęcaniu młodzieży ukraińskiej do swoich dwujęzycznych szkół średnich, ale z mojej strony widzę w średnim, a jeszcze bardziej w wyższym szkolnictwie, znaczne niebezpieczeństwo dla polityki p. Józewskiego, której cel jest całkowicie godny podziwu. Wołyńskie szkoły średnie wypuszczają corocznie pewną liczbę młodych ludzi, którzy chcą iść na uniwersytet. Jeśli, nawet w szkole, wolą iść do takiej, w której spotkają tylko swoich pobratymców Ukraińców, to wydaje się jasne, że będą woleli pójść raczej do Lwowa niż do jakiegokolwiek innego uniwersytetu polskiego. We Lwowie, choć nie mają wykładów we własnym języku, będą mogli iść na prywatne wykłady w języku ukraińskim, np. prowadzone przez Ukraińską Organizację Wojskową¹⁰ i wstąpić do ukraińskich

9. Kazimierz Szelaḡowski był kuratorem Wołyńskiego Okręgu Szkolnego.

10. Założona w 1920 o charakterze dywersyjno-sabotażowym, w 1929

towarzystw studenckich. Obawiam się wielce, że jeśli nie nastąpią radykalne zmiany w warunkach w Galicji Wschodniej, każdy młody Wołyniak, który spędza trzy albo cztery lata w atmosferze lwowskiej, szczególnie jeśli przebywa w kręgach ukraińskiej półinteligencji, po powrocie w swoje rodzinne strony okaże się bezużyteczny dla p. Józewskiego. Patrząc realnie, wydaje się, że w tej chwili po raz pierwszy od wojny zaistniała możliwość zmiany w stosunku wschodnio-ukraińskiej inteligencji do rządu polskiego. Pewne rozmowy miały już miejsce – między p. Józewskim i metropolitą Szeptyckim¹¹, a także – myślę – między członkami bloku rządowego a UNDO¹². Właściwie dotychczas nic nie jest wiadomo o charakterze tych rozmów i ja sam jestem bardzo podejrzliwy w stosunku do UNDO i jego pracy; tym nie mniej cokolwiek słyszałem sugeruje, że proces, jaki zaobserwowałem w jego stadium początkowym w Galicji w listopadzie 1928, posunął się dalej i że ukraińscy zawodowi politycy stają się bardziej i bardziej sługami niż – jak dotychczas – prowodyrami chłopskich mas swego narodu.

3. FO 417/30, part XXIV, January–June 1932. Report No 54 [N 3827/3827/55], Warsaw, June 16, 1932. Enclosure in No 54.

REPORT BY MR SAVERY
ON A TOUR OF VOLHYNIA
[Fragmenty ze stron 103-105]

13. W więcej niż jednym z moich poprzednich raportów wyjaśniałem politykę p. Józewskiego, który pozostaje na stanowisku wojewody wołyńskiego od ponad czterech lat z wyjątkiem krótkiego okresu, kiedy był ministrem spraw

weszła w skład nacjonalistycznej, faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

11. Andriej Szeptycki (1865-1944), metropolita kościoła greckokatolickiego. Savery wspomina prawdopodobnie o rozmowach z Szeptyckim, które miały miejsce w maju 1930, kiedy Józewski był ministrem spraw wewnętrznych.

12. Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie o charakterze centroprawicowym.

wewnętrznych. On sam streścił ją w zwartej formie, kiedy powiedział, że chce dojść do tego, aby Polaków zmienić w Ukraińców, a Ukraińców w Polaków. Chce powiedzieć, że jego celem było doprowadzić do mniej więcej harmonijnej współpracy dwóch narodowości, opartej na wspólnym przywiązaniu do tej części Polski, w której żyją i w której żyli ich przodkowie obok siebie przez 600 albo i więcej lat. Wschodnio-galicijscy Ukraińcy lubią krytykować p. Józewskiego za niedopuszczanie ich i ich organizacji na Wołyń. Prawdę mówiąc, p. Józewski zdaje sobie doskonale sprawę, że nie będzie możliwe utrzymanie dwóch głównych grup narodowości ukraińskiej w Polsce w oddzielnych, wodoszczelnych przegrodach na zawsze; jego zamierzeniem jest – jak wiem z wielu z nim rozmów – utrzymać Wołyń tak daleko, jak tylko możliwe od galicyjskich Ukraińców, dopóki stosunki polsko-ukraińskie w Galicji Wschodniej nie poprawią się albo dopóki Wołyń nie wytworzy swojej własnej indywidualności. Równocześnie nie wierzy on, aby wołyńscy Ukraińcy mogli być spolonizowani w potocznym znaczeniu tego słowa. Życzy sobie, jak już wyżej powiedziałem, wytworzyć wołyński „patriotyzm lokalny”, który będą wspólnie dzielić Polacy, Ukraińcy, a także i Żydzi. Jest to polityka konstruktywna, zamierzona nie tylko jako przeciwwaga do ukraińskiej propagandy z Galicji Wschodniej. Po stronie polskiej są ku temu pewne podstawy, zachowane z okresu przedrozbiorowego, na których może on budować, chociaż, jak dalece mogę sądzić, polscy ziemianie na Wołyniu mają mniejszą świadomość swego autentycznego charakteru autochtonicznego i znacznie mniej wykazują inicjatywę, niż ludzie tej samej klasy w północno-wschodniej Polsce.

14. W czerwcu 1930 pisałem, że rezultaty osiągnięte przez p. Józewskiego wydają się usprawiedliwiać kierunek jego polityki. W świetle tego co w ostatnich kilku dniach widziałem i słyszałem opinia moja jest taka sama. Sam p. Józewski powiedział mi, że jeśli chodzi o ruch spółdzielczy, to jest on zadowolony z postępu, jaki osiągnął po odcięciu wpływów nie tylko Lwowa ale i Warszawy. Ma nadzieję, że wkrótce większość spółdzielni w jego województwie, zarówno polskich, jak i ukraińskich, będzie należała do specjalnego

wołyńskiego związku rewizyjnego. To był, myślę, ciężar o którym chciał mi opowiedzieć, ale nasza dyskusja na temat spółdzielczości była stale przerywana, toteż być może nie zdołałem zrozumieć wszystkich szczegółów jego planu. W każdym bądź razie nie ma wątpliwości, że jest on zadowolony z postępu, jaki osiągnął w tym zakresie i – jak wiem z innych źródeł – wschodniogalicyscy Ukraińcy nie są uszczęśliwieni sprawą spółdzielczości na Wołyniu, co prawdopodobnie daje mu pewną podstawę do satysfakcji.

15. Generalnie mówiąc, podczas moich rozmów z Ukraińcami w Warszawie, jakkolwiek wiele krytykowali oni politykę p. Józewskiego, zauważyłem od niedawna w ich wypowiedziach ogólną tendencję, pozwalającą odczuć, że w ostatnich dwóch latach oni sami, a na pewno ich partie polityczne tracą grunt na Wołyniu. Odnoszę wrażenie, że obecnie Msgr Szeptycki i UNDO zmniejszyli swoje wysiłki w celu rozszerzenia wpływów na Wołyniu i koncentrują się na północy, na Polesiu. Msgr Szeptycki ma pewną liczbę agentów – na ogół synów lokalnych popów prawosławnych – pracujących dla niego na Polesiu, zbierających dla niego ikony, stare książki, manuskrypty itp.

16. Inną interesującą sprawą, która również sugeruje pewne osłabienie napięcia w stosunkach między Ukraińcami wołyńskimi a ich rodakami ze Galicji Wschodniej – jak wydaje się – jest to, że w porównaniu z poprzednimi latami studenci ukraińscy z Wołynia idą mniej na uniwersytet we Lwowie, a więcej do innych uniwersytetów polskich.

17. Orientuję się, że Ukraińcy, z którymi mam do czynienia w Warszawie – większość z nich to uciekinierzy z Wielkiej Ukrainy – narzekają, że p. Józewski niedostatecznie popiera intelektualistów ukraińskich na Wołyniu albo nie współpracuje z nimi tak dalece, jak by mógł. Podczas mojej ostatniej wizyty przedstawiłem mu tę sprawę, przyznając, że w czerwcu 1930 uznawałem jego małą grupę probrytyjskich [sic!, i.e.: propolskich – JS] intelektualistów ukraińskich w Łucku za coś w rodzaju rośliny cieplarnianej. Pan Józewski powiedział, że wielu intelektualistów ukraińskich, których wciągnął do życia publicznego na Wołyniu, to uciekinierzy z Wielkiej Ukrainy. Tym niemniej uważał, że nie zaniedbywał

żadnej okazji zatrudniania Ukraińców z samego Wołynia. Niestety, Wołyń wydaje bardzo niewielu Ukraińców, których można określić jako intelektualistów. Zorientowałem się, że podzielał on rozczarowanie, które i ja odczuwałem, w stosunku do wartości intelektualistów ukraińskich zarówno z Galicji Wschodniej jak i z Wielkiej Ukrainy. Na przykład, w ostatnich kilku latach w Łucku funkcjonuje teatr ukraiński. Jest absolutnie niemożliwe wystawienie w języku ukraińskim jakiegokolwiek komedii z życia codziennego i wydaje się, że nawet najbardziej wykształceni Ukraińcy z Kijowa i Charkowa nie potrzebują niczego bardziej intelektualnego niż kozackie pieśni i tańce.

18. Jeden z komentarzy, jaki słyszałem w Równem, bardzo mnie uderzył. Zapytałem, czy lokalni Ukraińcy są pożytecznymi pracownikami w organach samorządowych i podobnych instytucjach, na co odpowiedziano, że jeden Ukrainiec często pracuje należycie, ale jeśli w tym samym Komitecie jest więcej niż jeden, wtedy często przestają dyskutować nad meritum sprawy i zmieniają swoje opinie tak, aby dobrze prezentować się w oczach swoich ziomków. Jest to przygnębiające, tak jak jest nim rodzaj moralnego tchórzostwa, które przez ostatnie dwanaście lat utrudniało rządowi polskiemu pracę z każdym ukraińskim liderem politycznym w Galicji Wschodniej.

19. Z drugiej strony, myślę, p. Józewski ma dużo osiągnięć w swoich wysiłkach stworzenia symbiozy dwóch narodowości na wsi i podniesienia poziomu ukraińskich chłopów. Związek Młodzieży Wiejskiej, o którym pisałem w raporcie z 30 czerwca 1930 r., rozwijał się dalej i, obok kierunkowania się w stronę współpracy obu narodowości, poruszał senną mentalność (*the torpid minds*) ukraińskich chłopów w zdrowy sposób zachęcając młodszą generację do eksperymentowania z ulepszonymi metodami w rolnictwie. Niestety, podczas gdy polscy urzędnicy i nauczyciele są na ogół bardzo chętni i – myślę – sensownie taktowni w propagowaniu tej dobrej roboty, polscy ziemianie nie wydają się robić jakiegokolwiek wysiłku. Zapewne są jakieś wyjątki, ale z reguły wszystkie ich myśli koncentrują się na tym, jak zachować swoje majątki. Osobiście myślę, że są inne drogi,

którymi mogą wyrzucić wpływ – i to także dobry wpływ – oprócz samego posiadania ziemi, którego niepolski rząd może ich pozbawić jednym pociągnięciem pióra. Kiedy p. Józewski zachęca ich do wzięcia udziału w życiu publicznym w charakterze członków rad powiatowych albo w inny podobny sposób, odpowiadają na ogół: „ale oni nas nie chcą”, co ma oznaczać, że ukraińscy chłopcy ich nie chcą. Kiedy ja zadaję im to samo pytanie, odpowiedź jest taka sama, ale przez „oni” – w tym przypadku – rozumiem, obawiam się, p. Józewskiego i polską administrację. Są w całkowitym błędzie, jeżeli chodzi o ocenę polityki p. Józewskiego, ale – niestety – na Wołyniu klasa ziemiańska jest bardziej bliska Narodowej Demokracji niż w północno-wschodniej Polsce, gdzie osobisty autorytet Marszałka Piłsudskiego jest bardzo wysoki. Niefortunnie również Żydzi stanowią praktycznie większość we wszystkich miastach Wołynia. Jednakże w ostatnich wyborach komunalnych Żydzi podzielili swoje głosy na kilka list, podczas gdy chrześcijanie zjednoczyli się bez względu na narodowość czy wyznanie i utworzyli jeden blok wyborczy. W konsekwencji nieżydowskie elementy mają teraz większość w kilku radach miejskich. Jeśli kontrola rad miejskich zostanie odebrana Żydom, to można spodziewać się, że element polski w mieście wzrośnie zarówno w liczbie, jak i sile. To będzie zapewne korzystne dla samych miast z punktu widzenia higieny itp. i prawdopodobnie także dla polskich władz.

20. Pomimo pracy Związku Młodzieży Wiejskiej i całej dobrej roboty urzędników i osób prywatnych, obecny stan rzeczy na wołyńskiej wsi nie jest w żadnym wypadku idealny. W czwartym roku nieprzerwanego kryzysu gospodarczego znaczne niezadowolenie jest nieuniknione i byłoby rzeczą naturalną, gdyby to niezadowolenie znalazło swój wyraz w agitacji komunistycznej. Ukraińcy w Warszawie powiedzieli mi, że agitacja wywrotowa bardzo wzrosła, że jest to wina wojewody, że można by temu łatwo położyć kres, gdyby on tylko wezwał na pomoc burżuazyjne partie ukraińskie takie jak UNDO ale, niestety, on woli raczej tolerować komunizm niż popierać ukraiński nacjonalizm. Nie sądzę, aby te zarzuty przeciwko p. Józewskiemu były uzasadnione – w każdym razie nie w całości. Wiem na pewno, że nakłaniał on usilnie

władze centralne w Warszawie, aby uznać „Selrob–Jedność”¹³ za partię nielegalną, ale jak dotychczas nie był w stanie tego przeprowadzić. Na pewno jest prawdą, że odmówił współpracy z UNDO, ale nie sądzę, aby to był powód do stawiania mu zarzutów.

Warszawa, 15 czerwca 1932

F. SAVERY

13. Ukraińskie Chłopsko-Robotnicze Socjalistyczne Zjednoczenie, rewolucyjna partia w latach 1926-32, powstała z inicjatywy Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy.

Tadeusz P. RUTKOWSKI

PRZYCZYNKI DO SPRAWY «KLIMKOWSZCZYZNY»

Sprawa tzw. „Ruchu młodych oficerów” powstałego w Armii Polskiej w ZSSR a działającego następnie w Armii Polskiej na Wschodzie, znalazła swoje odbicie w historiografii, ale do tej pory nie została opisana w sposób wyczerpujący¹.

1. O sprawie najobszerniej do tej pory pisał Olgierd Terlecki w polemice z Marianem Turskim opublikowanej pt. „Klimkowszczyzna” w 1978 r. w *Życiu Literackim* i liście zatytułowanym „Mapa jagiellońska” – oba teksty zamieszczone w zbiorze „Szkice i polemiki”, Kraków 1987, s. 71-81, a także niżej podpisany w książce „Stanisław Kot (1885-1975). Biografia polityczna”, Warszawa 2000, s. 320-327, 330. Jest charakterystyczne, że badacz dziejów polskiej emigracji w czasie II wojny światowej, Mirosław Dymarski, zlekceważył tę kwestię, zamieszczając jedynie krótkie i nieściśle jej omówienie oraz odsyłacz do książki O. Terleckiego (M. Dymarski, „Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939-1945”, Wrocław 1999, s. 284, 288). Zupełnie błażmutne informacje o tej sprawie podała Maria

Ostatnio w *Zeszytach Historycznych i Przeglądzie Historyczno-Wojskowym* przypomniał o niej śp. Mieczysław Pruszyński².

„Ruch młodych oficerów” powstał prawdopodobnie na przełomie 1941 i 1942 r. Jego inicjatorem był rtm. Jerzy Klimkowski (1909-1991), oficer kawalerii WP, w kampanii wrześniowej porucznik, oficer ordynansowy dowódcy Kresowej Brygady Kawalerii. W październiku 1939 r. wydostał się on spod okupacji sowieckiej i przez Rumunię dotarł do Francji, jako emisariusz gen. gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa³ i Mieczysława Boruty-Spiechowicza⁴. W czerwcu 1940 r. został

Pestkowska w książce „Za kulisami rządu polskiego na emigracji”, Warszawa 2000, s. 136. Wspomnienia Klimkowskiego („Byłem adiutantem gen. Andersa”, Warszawa 1959) nie mają prawie żadnej wartości poznawczej – są paszkwilem wymierzonym w Andersa i jego żołnierzy. Obszerne relacje o Klimkowskim opublikowali Józef Czapski, „O paszkwilu”, *Kultura*, 1959, nr 6/140 (przedrukowany następnie w „Tumult i widma”, Kraków 1997, s. 244-264) oraz Zdzisław Bau, „«Salus» i konspiracja Klimkowskiego”, *Kultura* 1978, nr 1/364-2/365 – (1), 3/366 – (2), 4/367 – (dok.). Wspomnieli o sprawie Klimkowskiego także Eugeniusz Lubomirski („Kartki z mego życia”, Londyn 1982), Jerzy Giedroyc („Autobiografia na cztery ręce”, Warszawa 1994) i Wojciech Rankowicz („Żołnierska dusza”, Warszawa 2002).

2. M. Pruszyński, „Czy Klimkowski był agentem?”, *Zeszyty Historyczne* [dalej: *ZH*], 2001, z. 136, s. 191-197, *id.*, „Rtm. Jerzy Klimkowski – zaufany adiutant gen. Andersa”, *Przegląd Historyczno-Wojskowy*, 2002, nr 2, s. 143-148. Tekst zamieszczony w *PHW*, jest poszerzoną wersją artykułu z *ZH*.

3. M. Żegota-Januszajtis (1889-1973), gen. dyw. WP, od 1929 r. w stanie spoczynku, po kampanii wrześniowej kierownik Organizacji Wojskowej Stronnictwa Narodowego, aresztowany 27 X 1939 przez władze sowieckie, po „amnestii” z VIII 1941 w dyspozycji NW, od VI 1942 Inspektor ds. Zarządu Wojskowego.

4. T. Dubicki „Konspiracja polska w Rumunii 1939-1945”, t. I: „1939-1940”, Warszawa 2002, s. 271. Według Dubickiego, towarzysz Klimkowskiego, inż. Stefan Bogdanowicz był wysłannikiem gen. Żegoty-Januszajtisa. Klimkowski pisał, że był wysłannikiem Januszajtisa, *op.cit.*, s. 33. Z kolei wg redakcji wydawnictwa „Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”, t. 3: „Polskie podziemie 1939-1941. Od Wołynia do Pokucia”, cz. 1, Warszawa-Kijów 2004, Klimkowski był wysłannikiem M. Boruty-Spiechowicza, *ibidem*, s. 409. M. Boruta-Spiechowicz (1894-1985), gen. WP, w kampanii wrześniowej d-ca GO „Bielsko”, a następnie GO „Boruta” w Armii „Kraków”, od XI 1939 więzień sowiecki, następnie w AP w ZSSR d-ca 5 DP, od II 1943 do VII 1945 d-ca I Korpusu w Wielkiej Brytanii, wrócił do Polski w XII 1945.

wysłany wraz grupą oficerów do Rumunii z zadaniem przedostania się na teren okupacji sowieckiej dla organizowania akcji dywersyjnej⁵. Po wstrzymaniu przez sztab NW tej akcji (z powodu nacisków brytyjskich) Klimkowski odmówił wykonania rozkazu przedostania się do Brygady Strzelców Karpackich w Palestynie i rozpoczął samowolną akcję werbunkową do tajnej organizacji mającej działać w kraju⁶. Wykorzystał przy tym kontakty z ambasadą Wielkiej Brytanii w celu uzyskania zmiany rozkazu nakazującego przedostanie się do BSK w Palestynie. Zabiegi te nie powiodły się jednak, bowiem otrzymał instrukcję podpisaną osobiście przez gen. Sikorskiego (z 13 VIII 1940) nakazującą wyjazd do Palestyny⁷. Mimo to Klimkowski, wykorzystując sieć łączności cywilnej z krajem kierowaną przez Władysława Kańskiego, wyruszył w połowie sierpnia 1940 r. z Rumunii i przedostał się na teren okupacji sowieckiej⁸. 7 IX 1941 r. komendant ZWZ

5. T. Dubicki, *op.cit.*, s. 285, L. Kliszewicz, „Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II wojny światowej. 2, Baza w Bukareszcie”, Warszawa-Londyn 1999, s. 48-51. Klimkowski przybył do Bukaresztu 14 VI 1940.

6. T. Dubicki, *op.cit.*, s. 287, L. Kliszewicz, *op.cit.*, s. 49-50. Klimkowski nawiązał w tym celu kontakty z Brytyjczykami, domagając się m.in. 2 tys. dolarów na zbadanie dróg przerzutowych dla broni pod okupację niemiecką.

7. T. Dubicki, *op.cit.*, s. 287.

8. *Ibidem*, s. 288, L. Kliszewicz, *op.cit.*, s. 51-52. Kański dał Klimkowskiemu adresy kontaktowe we Lwowie oraz pieniądze na drogę i fundusze dla podziemia. S. Kot pisał o Klimkowskim: „Por. Jerzy Klimkowski zgłosił się w r. 1940 z Rumunii do nac. Wodza w Paryżu jako ochotnik na emisariusza do pracy podziemnej pod okupacją sowiecką, wraz z kilkoma przyjaciółmi. Gen. Sikorski przyjął tę propozycję wbrew Oddziałowi II, który pragnął jedynie swoich podsuwać do łączności z krajem i robił trudności Klimkowskiemu w jego wyprawie m.in. żądając od niego wywiezienia min. Becka, internowanego w Rumunii. Dopiero energiczna depesza przełamała te przeszkody. Klimkowski i towarzysze natychmiast po przejściu granicy wpadli w ręce NKWD i poszli do więzienia”, S. Kot, „Listy z Rosji do gen. Sikorskiego”, Londyn 1956, s. 82-83. Relacja Kota, jako pochodząca z drugiej ręki, nie jest w pełni wiarygodna, zwłaszcza w konfrontacji z opartymi na dokumentach ustaleniami Dubieckiego i Kliszewicza. Ciekawy jest wątek udziału Klimkowskiego w przygotowaniach do ucieczki Józefa Becka z Rumunii. Znajduje on potwierdzenie w depeszy gen. Andersa do gen. Sikorskiego z 25 IX 1941, w której ponawiając swój wniosek o awans dla Klimkowskiego, wobec zarzutów podniesionych przez NW, pisał on m.in.: „Zbadałem całą sprawę przez świadków

we Lwowie, ppłk Jerzy Macieliński, meldował, że Klimkowski: „jest we Lwowie i że stara się nawiązać kontakt z osobami wpływowymi. Radzi on by spod okupacji sowieckiej wyzwolić się samym siłą, ponieważ jego zdaniem w interesach Anglii nie leży rozbicie Sowietów, a raczej ich utrzymanie, jako groźbę dla Japonii i Chin”⁹. 6 IX 1940, wkrótce po przybyciu do Lwowa, Klimkowski został aresztowany przez NKWD¹⁰. Po wyjściu z więzienia w wyniku amnestii po układzie Sikor-

Może zachodzić tylko kwestia z ppłk. Zakrzewskim, któremu Klimkowski utrudnił wysłanie byłego ministra Becka do Paryża jako premiera na miejsce Pana Generała lub też ppłk. Macielińskiego ze Lwowa (Kornel, Stanisław, Rej), jak stwierdziliśmy agenta NKWD, który wyspał masę naszych ludzi i pozostał we Lwowie z radiostacją”, B. Polak „Generał broni Władysław Sikorski – generał dywizji Władysław Anders. Korespondencja 1941-1943. Wybór dokumentów”, Koszalin 2000, s. 76. Sekretarz Becka, Doman Rogoyski, pisząc o próbach ucieczki Becka z Rumunii, cytuje fragment listu do Kota z początków IX 1940: „Porucznik Klimkowski, podporucznicy Jan Romanowski i Krzysztof Grodzicki przebywali w Bukareszcie w okresie gdy J. [Jim = Beck] był na wolności i rozporządzał samochodem [...]. Klimkowskiemu nie spodobało się postępowanie płk. Zakrzewskiego i wszyscy trzej zaczęli śledzić jego posunięcia. W tym czasie Zakrzewski, łącznie z mjr. Orłowskim [Ostaszewskim] wyrobili ministrowi Beckowi paszport na nazwisko Jana Karpińskiego... Zaproponował tym trzem panom, którzy mieli jakoby paszporty dyplomatyczne, żeby służyli jako szoferzy w dwóch samochodach mających wywieźć J. i jego rodzinę. Klimkowski jednak w przekonaniu, że trzeba kochać ojczyznę i słuchać generała Sikorskiego, ostrzegł znajomych sobie Rumunów o planie ucieczki...”. D. Rogoyski, „Pięć inicjatyw wydobycia Józefa Becka z pułapki rumuńskiej”, *ZH*, 1986, z. 76, s. 49. Co ciekawe, o roli Klimkowskiego w przygotowaniach ucieczki Becka nie pisze znawca przedmiotu Tadeusz Dubicki, por. T. Dubicki, „Próba ucieczki płk. Józefa Becka z Rumunii (20.10.1940) w świetle archiwaliów rumuńskich”, *ZH*, 1996, z. 117, s. 19-45.

9. L. Kliszewicz, *op.cit.*, s. 52. Płk Macieliński był podejrzewany o współpracę z NKWD i rozstrzelany z wyroku sądu podziemnego w 1941 r. Sprawa ta budzi do dziś wiele wątpliwości, por. np. J. Węgiński, „Komendy lwowskiego obszaru i okręgu Armii Krajowej 1941-1944”, Kraków 1997, s. 11-20.

10. Sprawa wyprawy Klimkowskiego do kraju, wbrew rozkazom sztabu NW wywołała zastrzeżenia Sikorskiego, czemu dał on wyraz w depešy do Andersa z 16 IX 1941, wstrzymując awans Klimkowskiego na rotmistrza, do czasu wyjaśnienia zarzutów przeciw niemu (B. Polak, *op.cit.*, s. 71, 76-77). Anders gorąco poparł wniosek o awans Klimkowskiego, pod jego wpływem zrobił to również ambasador Kot (Z. Wawer, „Znów w polskim mundurze. Armia Polska w ZSRR sierpień 1941-marzec 1942”, Warszawa 2001, s. 71).

ski-Majski, został adiutantem gen. Andersa, dowódcy PSZ w ZSSR, który wystawił mu jak najlepszą opinię¹¹. Na początku 1942 r. Klimkowski rozpoczął organizowanie wśród oficerów PSZ w ZSSR tajnej organizacji pod nazwą „Salus Reipublicae Suprema Lex”¹². Objęła ona kręgi młodszych wiekiem i stopniem oficerów, wśród nich ludzi o tak dużym poziomie intelektualnym, jak Józef Czapski czy Adolf Bocheński. J. Czapski charakteryzując Klimkowskiego pisał m.in.: „[...] miał fenomenalną dynamikę. Umysłowo był to zupełny prymityw, brał nie myślami, których w ogóle nie posiadał, zapożyczał je od pierwszego z brzegu i gotów był w każdej chwili i zawsze, nawet z dobrą wiarą, zmieniać o 180 stopni”¹³.

Z dostępnych źródeł można wnioskować, że ruch „młodych” nie miał charakteru scentralizowanego, był oparty na obszernym kręgu znajomych Klimkowskiego, ulegających jego osobistemu urokowi, jak i autorytetowi adiutanta i zausznika Andersa. Najbardziej ścisły krąg współpracowników Klimkowskiego stanowili niewątpliwie pracownicy Referatu, następnie Wydziału Propagandy i Oświaty Sztabu PSZ w ZSSR/APW na czele z J. Czapskim. Dostęp do Andersa, wpływ na propagandę dawały Klimkowskiemu duży autorytet i możliwości działania. Sprzyjały mu również wrogie wobec ZSSR nastroje wśród oficerów i żołnierzy armii, pełnych niepokojów o dalsze losy swoich rodzin i niechętnych ugodowej wobec Sowietów polityce Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego. Do tego dochodziła jeszcze bardzo nikła orientacja nawet wyższych szarż oficerów w sytuacji politycznej zarówno na świecie, jak i w Polsce¹⁴. Wśród uczestników konspiracji jej

11. W meldunku do Sikorskiego z 25 IX 1941 Anders pisał m.in.: „Por. Klimkowski był w mojej grupie w 1939 roku i był wybitnym żołnierzem. Znam go przeszło 10 lat. Mógł prowadzić wygodne życie za granicą, lecz wrócił do organizacji, cierpiał razem z nami w więzieniu. Moralnie nie można nikogo awansować, jeżeli jego odrzucić”, B. Polak, *op.cit.*, s. 77.

12. Data powstania organizacji nie jest znana. W spisie akt znalezionych w trakcie rewizji u Klimkowskiego w sierpniu 1943 r. znajduje się: „referat programowy Salus Reipublicae Suprema Lex z daty Buzułuk styczeń-luty 1942”, Instytut Polski i Muzeum Generała Sikorskiego [dalej: IPMGS], Kol. Gen. Andersa [dalej: KGA] sygn. 11, k. 81. Można zatem sądzić, że wtedy mniej więcej nastąpiło formalne powołanie „Salusa”.

13. J. Czapski, *op.cit.* s. 248.

14. Pisał o tym J. Czapski (*op.cit.*, s. 254): „Zimą 1943 roku [...] Naras-

uczestnicy wymienili: Zbigniewa Racięskiego (redakcja *Orla Białego*), oraz oficerów: ppor. Adolfa Bocheńskiego, rtm. Andrzeja Czaykowskiego, por. Michała Dziekońskiego, por. Krzysztofa Grodzickiego, por. Gniewiewskiego, kpt. Emira Hassana, rtm. Zbigniewa Kiedacza, kpt. Wojciecha Rankowicza¹⁵. Odmówili przystąpienia do konspiracji Jerzy Giedroyc i Jan Ulatowski¹⁶. Stanisław Kot oceniał w styczniu 1943 r. – chyba przesadnie – liczebność ruchu na około 400 osób¹⁷.

Według J. Czapskiego w marcu 1942 r. Klimkowski zaproponował opanowanie przez wybrane oddziały polskie, za plecami Andersa, Taszkientu, przecięcie linii kolejowej, którą transportowano ropę naftową, i zmuszenie w ten sposób ZSSR do ustępstw na rzecz sprawy polskiej¹⁸. Z kolei według Z. Baua, Klimkowski miał proponować utworzenie z wybranych żołnierzy „brygady kaukaskiej”, która po wyjściu wojska polskiego do Iranu miała podjąć walkę o wolność narodów kaukaskich¹⁹. Szczegóły tego pomysłu są trudne do ustalenia,

tają żale i gorycze Armii przeciw Sikorskiemu i jego polityce. Najbardziej popularny i chwytający zarzut, to zagrażająca przyszłości Kresów miękkość gen. Sikorskiego wobec Sowietów”. Podobnie Z. Bau, *op.cit.*, (2), s. 32: „Nasza armia była ostatnim echem Polski Jagiellonów, Polski wielu narodów. [...] Była ożywiona nie żądzą władzy, ale nienawiścią do bolszewików”.

15. Z. Bau, *op.cit.*, (1), s. 96-97, *id.*, (2), s. 35, W. Rankowicz, *op.cit.*, s. 130-131. Nie ma zatem racji M. Dymarski pisząc (*op.cit.*, s. 288) za Terleckim, że: „W ruch Klimkowskiego zaangażowana była pewna liczba oficerów i żołnierzy, głównie młodych, ale jeśli chciałoby się personalnie wskazać na kogoś konkretnie, to ciśnie się na usta jedynie nazwisko rotmistrza”.

16. Z. Bau, *op.cit.*, (2), s. 35; J. Giedroyc, *op.cit.*, s. 101-102. Giedroyc w przeciwieństwie do relacji Baua twierdzi, że Ulatowski pozostawał pod wpływem Klimkowskiego.

17. S. Kot, *op.cit.*, s. 420 (depesza do gen. Sikorskiego z 29 II 1943). Karol Bader (1887-1957), dyplomata, poseł RP w Teheranie (VII 1942-VI 1945), ocenił w kwietniu 1943 liczebność grupy Klimkowskiego na „paręset ludzi”. Z kolei uczestnik konspiracji W. Rankowicz pisał (*op.cit.*, s. 131) o 400 oficerach, ale można sądzić, że podał tę liczbę za Kotem.

18. J. Czapski, *op.cit.*, s. 252-253.

19. Z. Bau, *op.cit.*, (1), s. 95. J. Giedroyc wspominał (*op.cit.*, s. 101), że według relacji Czapskiego Klimkowski prowadził na ten temat „głośne rozmowy w namiocie i nie krył się bynajmniej ze swoimi poglądami”. W. Rankowicz (*op.cit.*, s. 131), że celem organizacji Klimkowskiego było wzniecenie „ruchów kontrrewolucyjnych” na Kaukazie. W tym celu WP powinno pozostać w ZSSR, a nie ewakuować się do Iranu.

w każdym razie nie wszedł on w fazę realizacji, czego zasługę przypisuje sobie J. Czapski²⁰. Po częściowym udostępnieniu archiwaliów sowieckich wyszła na jaw jeszcze inna inicjatywa Klimkowskiego – 19 VII 1942 r. w rozmowie z płk NKWD Gieorgijem Żukowem, pełnomocnikiem Rady Komisarzy Ludowych ds. Armii Polskiej na terytorium ZSSR, stwierdził, że działająca w armii polskiej „organizacja młodych oficerów” nie zgadza się z decyzją o wyprowadzeniu wojska do Iranu i zamierza aresztować generałów: Andersa, Zygmunta Szyszko-Bohusza²¹ i Bronisława Rakowskiego²², zawiadomić Londyn o odmowie opuszczenia ZSSR i zwrócić się do rządu sowieckiego z prośbą o uzbrojenie jednostek polskich i skierowanie na front wschodni²³. Według notatki Ł. Berii do Stalina, jako członków organizacji Klimkowski wymienił płk. Leopolda Okulickiego²⁴, płk. Nikodema Sulika-Sarnowskiego²⁵ i płk. Wincentego Bąkiewicza²⁶. W opublikowanych

20. J. Czapski, *op.cit.*, s. 252-253.

21. Z. Bohusz-Szyszko (1893-1982), gen. bryg. (od 1 VI 1945 gen. dyw.) szef Misji Wojskowej w ZSSR (VIII-XII 1941), d-ca 7 DP XII 1941-III 1942, III-X 1942 szef sztabu PSZ w ZSSR/APW, X 1942-VI 1943 d-ca 5 KDP.

22. B. Rakowski (1895-1950), gen. bryg. (11 XII 1941), XI 1941-III 1942 d-ca Ośrodka Organizacyjnego PSZ w ZSSR i 8 DP, III 1942-IX 1942 d-ca 5 DP, IX 1942-VIII 1943 szef sztabu APW.

23. „Notatka ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSSR Ł. Berii dla J. Stalina o przebiegu ewakuacji Armii Polskiej do Iranu (24 lipca 1942 r.)”, [w:] „Z archiwów sowieckich”, t. II: „Armia Polska w ZSSR 1941-1942”, Warszawa 1992, s. 93-99.

24. L. Okulicki (1898-1946), gen. bryg. WP (od V 1944), w czasie kampanii wrześniowej w Dowództwie Obrony Warszawy, następnie w SZP i ZWZ, , od X 1940 do I 1941 komendant ZWZ na okupację sowiecką, od I do VIII 1941 w więzieniu; VIII 1941-IV 1942 szef sztabu PSZ w ZSSR, do VI 1943 p.o. d-cy i d-ca 7 DP, 22 V 1944 zrzucony do okupowanej Polski, z-ca szefa sztabu KG AK, od X 1944 dowódca AK.

25. N. Sulik-Sarnowski (1893-1954), gen. bryg. WP (III 1944), w kampanii wrześniowej d-ca pułku KOP „Sarny”, następnie w ZWZ, aresztowany IV 1940, do VIII 1941 w więzieniu, następnie d-ca 13 pp (IX 1941-III 1942), d-ca piechoty dyw. 7 DP (III 1942-VI 1943), od VI 1943 d-ca 5 Kresowej DP.

26. *Ibidem*, s. 99. Ppłk/płk W. Bąkiewicz (1897-1974), przed wojną m.in. kierownik Samodzielnego Referatu „Rosja” w O. II Sztabu Głównego WP, w kampanii wrześniowej szef O. II sztabu armii „Prusy”, następnie w niewoli sowieckiej, szef O. II sztabu 5 DP, z-ca szefa O. II AP w ZSSR i szef O. II APW do 1945.

dotychczas dokumentach sowieckich brak jest wyjaśnienia głębszego kontekstu tej sprawy. Pośrednie potwierdzenie tej koncepcji Klimkowskiego znajduje się we wspomnieniach Czapskiego, który pisał, że Klimkowski przed wyjazdem z ZSSR „należał na Andersa by rzucił jedną dywizję na obronę Kaukazu, sam proponując siebie na dowódcę”, a w kilka tygodni później mówił „o błędzie wyjścia z Rosji, nawet o «hańbie»”²⁷. We wspomnieniach E. Lubomirskiego znajduje się informacja, że Klimkowski „wręczył w Jangi Julu płk. Rudnickiemu²⁸ memoriał dowodzący, że opuszczenie przez armię polską Sowieców jest dużym błędem i że powinna tam zostać, aby walczyć ramię w ramię z wojskami sowieckimi przeciw wojskom hitlerowskim”²⁹. W zimie z 1942 na 1943 Klimkowski miał wystąpić z propozycją, „by dano mu ośmiu ludzi, dynamit, środki pieniężne – a on zobowiązuje się powysadzać tunele na jedynej linii kolejowej, po której alianci przewożą sprzęt bojowy dla Sowieców z Basry przez Persję”³⁰.

Rozkwit aktywności Klimkowskiego przypada na okres pobytu armii na Środkowym Wschodzie. Istotą programu politycznego Klimkowskiego była krytyka rządu Sikorskiego i jego polityki wobec ZSSR³¹. Działalność Klimkowskiego, tolerowana przez Andersa wywołała reakcję Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, który w depeszy do Kota z 22 VIII 1942 r. stwierdził, że Klimkowski „werbował oficerów do tajnej organizacji wojskowej. Będzie za to pociągnięty do odpowiedzialności”³². Do zapowiedzianych sankcji jednak nie

27. J. Czapski, *op.cit.*, s. 253.

28. Klemens Rudnicki (1897-1992), gen. bryg. (1 IV 1945), IX 1941-IV 1942 z-ca d-cy 6 DP, IV 1942-IX 1942 d-ca 6 DP, IX 1942-X 1943 d-ca 6 Brygady APW.

29. E. Lubomirski, *op.cit.*, s. 128.

30. J. Czapski, *op.cit.*, s. 253.

31. Jak pisał Czapski (*op.cit.*, s. 248-249), Klimkowski zdobywał sobie zwolenników głosząc ideę Wielkiej Polski „[...] do której należało iść przebojem [...] z Andersem czy bez Andersa, z Sikorskim czy bez Sikorskiego, z Sowiecami czy przeciw Sowiecom na czele wiernego mu zastępu młodych. Ta Wielka Polska była to lewicowa, socjalistyczna lub nawet federacyjna, to – o wiele częściej – endecka, oenerowska, skrajnie nacjonalistyczna, zależnie od rozmówcy, którego chciał wciągnąć do takiej czy innej akcji”.

32. B. Polak, *op.cit.*, s. 283. Tego samego dnia Kot pisał (*op.cit.*, s. 363) do Henryka Sokolnickiego, ministra pełnomocnego RP w Kujbysze-

doszło – w wyniku misji szefa sztabu NW, gen. Tadeusza Klimckiego, stosunki na linii Sikorski–Anders zostały załagodzone (przy wsparciu udzielonym Andersowi przez S. Kota). Anders został 12 IX 1942 r. mianowany dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie, a główny jego konkurent do tej funkcji gen. Józef Zając³³ został jego zastępcą³⁴. W tej sytuacji Klimkowski nie poniósł konsekwencji swojej działalności, wytrwale broniony przez Andersa³⁵.

W sylwestra 1942 r. w Iraku odbyło się zaaranżowane przez Klimkowskiego spotkanie prof. Stanisława Kota, ministra Stanu RP na Środkowym Wschodzie (i byłego ambasadora RP w ZSSR) z przedstawicielami „młodych oficerów”. Według relacji Z. Baua: „nie miała to być tylko feta towarzyska, ale okazja porozmawiania na serio z prof. Kotem, przedstawienia mu prosto z mostu naszych dezyderatów. Klimkowski trzymał się taktycznie na boku, wierząc, że jako pierwsze natarcie większe wrażenie zrobią na profesorze postulowania strzelców z cenzusem. Po kolacji urządziliśmy *cercle privé* z prof. Kotem. Mnie przypało [...] zainicjowanie i główny głos w dyskusji. Znęcałem się nad nim, później nawet zrobiło mi się go trochę żal”³⁶. O rozmowie tej zawi-

wie: „Bardzo szkodzi Andersowi działalność Klimkowskiego, miałem o nią poufne zapytanie z Londynu i zaręczyłem, że nie istnieją żadne tajne spiski z jego inicjatywy. Są tu wieści, że ma odejść do służby liniowej. Ale duch jego będzie żył w młodym [i.e. Andrzej] Strońskim i innych adiutantach, którzy otaczają Generała”.

33. J. Zając (1891-1963), gen. dyw. (1942) WP, od III 1939 r. dowódca lotnictwa WP, po kampanii wrześniowej we Francji i W. Brytanii dowódca Polskich Sił Powietrznych, od IX 1941 dowódca WP na Bliskim Wschodzie, IX 1942-III 1943 z-ca d-cy APW, d-ca I Korpusu, od VIII 1943 inspektor wykształcenia wojska w Sztabie NW.

34. Szerzej o konflikcie między Sikorskim a Andersem latem 1942 zob.: T. P. Rutkowski, *op.cit.*, s. 295-298.

35. Według niepodpisanej (prawdopodobnie pióra Władysława Banaczyka), notatki z 17 IX 1943 Anders miał po rozmowach z Kotem i Paszkiewiczem obiecać usunięcie Klimkowskiego i lojalną współpracę z Naczelnym Wodzem. B. Polak, *op.cit.*, s. 289.

36. Z. Bau, *op.cit.*, (dok.), s. 35-38. Kot pisał o tym następująco: „Kiedy na zaproszenie gen. Andersa przybyłem na Sylwestra 1942 na przyjęcie w Iraku, wielu z obecnych wyrażało mi swoje sugestie i pretensje polityczne. Uderzyło mnie rozpolitykowanie Głównej Kwatery”, S. Kot, *op.cit.*, s. 419. Kot główną rolę w przekazywaniu poglądów „młodych” w trakcie tej rozmowy przypisał A. Bocheńskiemu.

domił Kot Sikorskiego w prawie miesiąc później, 29 stycznia 1943 r.³⁷ W obszernej depeszy przedstawił charakterystykę ruchu „młodych”, oceniając ich liczebność na około 400 osób. Stwierdził także, że „Rzetelniesze żywioty widzą możliwość rozładowania wrzenia przez wzięcie do łona Rządu przedstawiciela młodych. Inni grożą wybuchami i rozlewem krwi, nawet tylko dla ostrzeżenia i demonstracji, grożą również terrorem indywidualnym”³⁸. W konkluzji Kot postulował przyjazd na Środkowy Wschód Sikorskiego, a dla uspokojenia nastrojów niezwłoczne przybycie ministra obrony narodowej gen. Kukieła³⁹. Wkrótce po wysłaniu tej depeszy Kot wysłał następną, będącą relacją z rozmowy z Klimkowskim, do której doszło 26 stycznia w Jerozolimie, za namową J. Czapskiego⁴⁰. Można sądzić, że nie doszło do niej przypadkiem, lecz została ona zaaranżowana przez Klimkowskiego. O tym, że była to przygotowana akcja mająca na celu wprowadzenie „młodych” do rządu, świadczą znalezione 21 sierpnia 1943 r. w trakcie rewizji w rzeczach Klimkowskiego dokumenty: „Instrukcja do rozmów z min. Kotem” oraz projekt „Składu osobowego nowego rządu”⁴¹. Oba wprawdzie nie noszą daty, ale można sądzić, że powstały w drugiej połowie stycznia 1943 r. W aktach Klimkowskiego znaleziono także projekt listu rotmistrza do gen. Andersa z 19 I 1943 r. (20 stycznia Czapski wyjechał do Jerozolimy). W liście tym Klimkowski obszernie wyliczał błędy rządu gen. Sikorskiego,

37. Kot tłumaczył prawie miesięczną zwłokę w przekazaniu relacji z rozmów w Iraku następująco: „Licząc się z bliskim powrotem do Londynu, nie chciałem niepokoić Gen. Sikorskiego obserwacjami, jaki mnie uderzyły za pobytu w Nowy Rok w wojsku; odkładałem to do ustnej rozmowy”. Zmianę swojej decyzji w tej kwestii Kot przypisał spotkaniu z Czapskim i jego inicjatywie przyjęcia i wysłuchania Klimkowskiego, S. Kot, *op.cit.*, s. 420.

38. *Ibidem*, s. 418-420.

39. *Ibidem*.

40. Depesza Kota do gen. Sikorskiego z 30 XII 1943, S. Kot, *op.cit.*, s. 420-423. Datę 26 stycznia podaje J. Czapski powołując się na swoje zapiski z tego okresu. J. Czapski, *op.cit.*, s. 257. Nie wiadomo, dlaczego Kot w 3 dni po spotkaniu z Klimkowskim wysłał depeszę mającą charakter relacji z pobytu sylwestrowego w Iraku, by dopiero w dzień później wysłać relację z rozmowy z Czapskim i Klimkowskim.

41. IPMGS KGA sygn. 11, s. 81.

stwierdzając w zakończeniu: „Jeżeli zważymy, że posunięcia te nastąpiły w czasie, w którym grunt dla sprawy polskiej był wyjątkowo pomyślny, najlepiej uzmysłowimy sobie, jakie niebezpieczeństwa grożą w warunkach obecnych i niedalekiej przyszłości, gdy nastawienie dla sprawy polskiej staje się wyraźnie negatywne. Nowy rząd musi reprezentować zdecydowany program, plan i ideę. Musi mieć wycucie polityczne, energię, inicjatywę i przede wszystkim charakter. W mocy Pana Generała jest ratować zagrożoną Ojczyznę. Jeżeli w najbliższym czasie nie nastąpią zasadnicze zmiany, nie tylko nie będzie Wielkiej Polski, ale prawdopodobnie w ogóle żadna Polska Niepodległa nie powstanie”⁴². List ten współgra w tonie z wysłanym w miesiąc później (18 II 1943 r.) listem gen. Andersa do prezydenta Raczkiewicza, w którym proponował on dymisję rządu w związku z notą wystosowaną przez rząd ZSSR 19 stycznia 1943 r. (ujawnioną polskiej opinii publicznej na początku lutego), a odmawiającą prawa do obywatelstwa polskiego mieszkańcom Kresów Wschodnich RP⁴³.

Przebieg rozmowy Kot–Klimkowski Czapski relacjonował następująco: „26 stycznia godzinna rozmowa J. (Jerzego Klimkowskiego) z Kotem w mojej obecności, przy moich rzadkich, korygujących czy wstępnych odezvaniach się. [...] Treści pisać nie chcę, ale warto zanotować tło, właśnie stronę materialną. Przestrzeń dzieląca tych ludzi. [...] Kot w fotelu, okrągły i przecież koci, choć z bardzo zmęczoną twarzą i J. na krześle, nie oparty, *ustremliionnyj*, po 24 godzinach nieprzerwanej jazdy, recytujący zarzuty za zarzutami, niektóre do niemożliwości naiwne (aż mnie skręcało), niektóre żywcem wzięte od innych i prawda jego serca, jego instynkt, że jest źle, jego gotowość ryzykowania wszystkim i naprzeciw Kot słuchający jakże uważnie. Coraz sięgał do pudełeczka z cze-

42. IPMGS KGA sygn. 11 k. 62-63. Nie wiadomo, czy list ten został doręczony Andersowi. W spisie akt znalezionych u Klimkowskiego w sierpniu 1943 wyszczególniono „projekt listu ind. do D-cy APW z daty 19 I 1943 podpisany przez rtm. Klimkowski Jerzego (3 egz.) w tym jeden brulion i kartka niekompletna”. IPMGS KGA sygn. 11 k. 81. Jest zatem możliwe, że oryginał tego listu znajdujący się w kolekcji gen. Andersa pochodzi z materiałów zarekwirowanych u Klimkowskiego, a nie został dostarczony adresatowi w styczniu 1943.

43. M. Dymarski, *op.cit.*, s. 263-264.

koladkami w różnokolorowych srebrnych papierkach i pilnie się przyglądając wybierał i kładł sobie do ust, częstując Jurka, który chwycił nawet nie wiedząc co połyka, jak wilk pigułkę: kontrast osobowości, cóż za przestrzeń dzieli tych ludzi. Uderzająca cierpliwość Kota, nigdy ani słowem nie zadrasnął Jurka, odwrotnie, zarzuty najbardziej nawet naiwne przyjmował z całą powagą i zbijał z całym aparatem istotnych argumentów, faktów i wiadomości nie ujawnionych; jego zatarg ze Stańczykiem, krytykę różnych resortów MSZ-u i Propagandy i Ciechanowskiego⁴⁴ i Sokolnickiego⁴⁵ w Stambule. Kot jest wielki gracz. Mówił o ileż trafniej, mądrzej od J. a przecie nie K., a J. miał po jakimś czasie, nie argumentów, a napięcia i młodości⁴⁶. Kot pisał o motywach przyjęcia Klimkowskiego następująco: „Nalegał on [Czapski] na mnie, abym przyjął na zasadniczą rozmowę Jerzego Klimkowskiego, jako przedstawiciela opinii młodych oficerów [...]. Wyraziwszy wątpliwości co do całej inicjatywy nie odrzuciłem jej, będąc głęboko przekonany, że za tym wszystkim stoi generał Anders. [...] Czapski zalecał wzięcie do Rządu w Londynie kilku z wojska, a przede wszystkim Klimkowskiego⁴⁷. Według Kota Klimkowski bardzo ostro skrytykował działalność rządu, począwszy od kryzysu lipcowego w 1940 r., niemożność udzielenia pomocy krajowi, przez utworzenie „kompromisowego rządu” na wzór Czech, brak przemyślanego planu działania wobec ZSSR, (czego dowodem miało być wyjście armii polskiej z ZSRR), brak porozumienia z Ukraińcami, nieprzygotowanie stanowiska polskiego w sprawie niemieckiej. Klimkowski postulował także zmiany personelu Ministerstwa Informacji i Dokumentacji i MSZ⁴⁸. W komentarzu do tego listu zamieszczonym w „Listach z Rosji...”, Kot pisał, że: „Klimkowski zakończył propozycją całkowitej zmiany Rządu w Londynie i wzięcia do Rządu jego oraz kilku młodszych.

44. Jan Ciechanowski (1887-1973), ambasador RP w Waszyngtonie (XII 1940-VII 1945).

45. Michał Sokolnicki (1880-1967), ambasador RP w Ankarze (VI 1936-VII 1945).

46. J. Czapski, *op.cit.*, s. 257-258.

47. S. Kot, *op.cit.*, s. 420.

48. *Ibidem*, s. 423-424.

Oświadczyłem, że nigdy takiej propozycji nie podejmę: jest wojna i młodzi oficerowie winni przygotowywać się do walki na froncie, zresztą jakie kwalifikacje wnieśli by oni do rządu?⁴⁹ Można jednak sądzić, że niektóre postulaty i opinie Klimkowskiego, jak np. zmiana personelu MSZ i MID, czy negatywna ocena działalności Jana Kwapińskiego⁵⁰ i Stanisława Strońskiego⁵¹, nie były Kotowi niemiłe i stąd prawdopodobnie brak negatywnych ocen w depeszy do Sikorskiego⁵². Na informacje Kota Sikorski zareagował bardzo zdecydowanie, określił wywody Klimkowskiego jako „stek głupstw” i kategorycznie odmówił zmiany formuły rządu⁵³. Jednocześnie wysłał zdecydowaną w tonie depeszę do Andersa i Kota, stwierdzając m.in.: „W armii i poza armią na Środkim Wschodzie znane jednostki z Buntu Młodych mają rozwijać aktywność za współdziałaniem w pewnym momencie w przyszłości z jakimiś Niemcami. Krytykują jakoby Rząd, że nie dopuścił w Kraju Quislingów i przez to miał spowodować wyniszczenie narodu. Proszę zapoznać z tymi tezami jak najszerze masy cywilne i wojskowe. [...] Głosciciele tego rodzaju poglądów należy pociągnąć na terenie wojskowym do odpowiedzialności wojskowej”⁵⁴. Rozmowa z Klimkowskim wywarła spore wrażenie na Kocie, który w późniejszej korespondencji z Sikorskim wyraźnie bronił intencji rotmistrza, ale jednocześnie poważnie potraktował groźby Klimkowskiego o możliwości wybuchu buntu w APW w przypadku niespełnienia postulatów „młodych”. W celu sprawdzenia wiarygodności tych informacji blisko z Kotem związany Franciszek Wilk⁵⁵, członek Rady Narodowej

49. *Ibidem*, s. 422.

50. Jan Kwapiński, [Piotr Chałupka] (1885-1964), działacz socjalistyczny, aresztowany przez władze sowieckie VI 1940, zesłany do Jakucji, zwolniony X 1941, delegat Ambasady RP w Taszkencie (do III 1942), od 5 VI 1942 do VII 1943 minister Przemysłu i Handlu (od VI 1942 także Żegluga) w rządzie Sikorskiego.

51. Stanisław Stroński (1882-1955), romanista, prof. UJ i KUL, polityk chadecki, i narodowy (do 1938), od końca lat 30. związany z Frontem Morges, od X 1939 do III 1943 minister Informacji i Dokumentacji w rządzie Sikorskiego.

52. T. P. Rutkowski, *op.cit.*, s. 319-323, 325-326.

53. Depesza Sikorskiego do Kota z 6 II 1943 r., IPMGS, Prezydium Rady Ministrów [dalej: PRM], sygn. 107, s. 41.

54. B. Polak, *op.cit.*, s. 222.

55. F. Wilk (1914-1990), działacz ludowy, III 1940 aresztowany przez

RP, interweniował u płk. Antoniego Szymańskiego⁵⁶, *attaché* wojskowego RP w Teheranie⁵⁷.

Pozostaje otwartym pytanie, jak wyglądał stosunek gen. Andersa i jego najbliższego otoczenia do ruchu „młodych” i akcji Klimkowskiego. Kot stwierdził w „Listach z Rosji...”, że był przekonany, iż za Klimkowskim stał Anders. Biorąc pod uwagę polemiczny charakter tej publikacji, nie musi to być stwierdzenie prawdziwe⁵⁸. Nie ulega jednak wątpliwości, że Anders wyraźnie osłaniał Klimkowskiego: nie wyciągnął wobec niego żadnych konsekwencji personalnych i nie podjął zdecydowanych kroków w celu ograniczenia jego działalności. Istnienie fermentu było mu prawdopodobnie na rękę, wzmacniając jego pozycję jako gwaranta lojalności APW. Publikowany niżej raport rtm. J. Czapskiego z rozmów Klimkowskiego z Kotem, napisany na polecenie Andersa, robi wrażenie „podkładki” mającej stanowić dowód, że Anders nie inspirował wystąpienia Klimkowskiego, co miało znaczenie wobec coraz większego zaniepokojenia strony angielskiej działalnością ruchu „młodych”⁵⁹. Bunt w APW, mimo złych nastrojów spowodowanych polityką ZSSR, nie wydaje się realny, zwłaszcza wobec ogromnego autorytetu Andersa w Armii (pozycja Klimkowskiego wynikała w znacznym stopniu

NKWD, po ukladzie Sikorski-Majski zbiegł z miejsca zesłania i przedostał się do Kujbyszewa, 3 II 1942 powołany na członka Rady Narodowej RP, przebywał na Środkowym Wschodzie, od X 1942 do III 1943 sekretarz S. Kota.

56. A. Szymański (1883-1946), płk dypl., więziony w ZSSR 1939-1941, *attaché* wojskowy w Teheranie 1942-1943.

57. Raport płk. Szymańskiego z tej rozmowy został zamieszczony poniżej.

58. W liście do Andersa z 23 XII 1943 Kot pisał: „[...] cieszyłbym się bardzo, jeśliby szczęśliwy przypadek pozwolił p. Generałowi przylecieć do Jerozolimy lub Kairu przed moim odjazdem. Gdyby to się okazało niemożliwe, proszę chociaż o Klimkowskiego.”, IPMGS Kol. 25A. Uwiarygodnia to twierdzenie zawarte w „Listach...”, *op.cit.*, s. 420. Por. J. Klimkowski, *op.cit.*, s. 296.

59. W depeszy do Kota z 27 II 1943 Sikorski pisał m.in.: „Nie uczyniłem dotąd użytku z fantastycznych oskarżeń, skierowanych z różnych stron przeciwko Dowództwu Armii na Środkowym Wschodzie. Wczoraj atoli władze angielskie interweniowały po raz drugi, wskazując na niepoczytalne roboty konspiracyjne Klimkowskiego. Czy jest prawdą, że pokrywa je gen. Anders?”, IPMGS PRM, sygn. 107, s. 71.

z jego funkcji i autorytetu oficera do zleceń dowódcy APW). Interwencja Wilka u płk. Szymańskiego wywołała ostrą reakcję Andersa, który w liście do Kota miał stwierdzić, że w wojsku nie prowadzi się żadnej polityki i grozić pociąganiem Wilka do odpowiedzialności za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości⁶⁰. Nie wydaje się możliwe, aby Anders nie miał zupełnie pojęcia o ruchu „młodych” – stąd ten list traktować trzeba jako „pójście w zaparte”⁶¹. Jest prawdopodobne, że Anders, poinformowany o akcji Klimkowskiego, nie zaangażował się w jej realizację, nie mając jednak nic przeciwko temu, aby zamiary Klimkowskiego zakończyły się powodzeniem, co wzmocniłoby jego pozycję w rządzie i jednocześnie dawało nadzieję na uzyskanie wpływu na kierunek jego polityki, w duchu przez niego pożądanym – tj. bardziej zdecydowanym w stosunku do ZSSR.

Niepowodzenie rozmów z Kotem i w związku z tym realizacji koncepcji reorganizacji rządu RP i włączenia doń przedstawicieli „młodych” z nim samym na czele spowodowało frustrację Klimkowskiego, którego liczne koncepcje zawisły w próżni⁶². Efektem tej frustracji był projekt zamachu na gen. Sikorskiego w trakcie jego wizyty w APW w maju–czerwcu 1943. Według relacji W. Rankowicza: „na wiosnę 1943 r. Klimkowski rozpoczął rozmowy w cztery oczy z członkami sprzysiężenia. Wysunął wtedy ideę zamachu na

60. List S. Kota do gen. Andersa z 24 II 1943, IPMGS Kol. 25/11A.

61. O stosunku Andersa do Klimkowskiego pisał do Sikorskiego poseł RP w Teheranie K. Bader 17 IV 1943: „[gen. Anders] Wolałby raczej dojść z Panem Premierem do porozumienia, ale nie zrobi tego bez grupy Klimkowskiego i jej współudziału. Jeżeli bronił go przeciw represjom i kryje go dalej, to czyni to świadomy wpływów K. w młodym korpusie oficerskim. Mam dane sądzić, że K. jest główną jego podporą i główną ostoją oporu przeciw starszyźnie, która idzie dziś prawie cała po linii sanacyjnej. K. deklaruje się kategorycznie przeciw sanacji. Co więcej zapewnia solennie, że on i jego grupa całą siłą poprą gen. Sikorskiego i rząd, jeśli dostaną w nim udział. K. czeka wciąż propozycji jakiegokolwiek teki, jak to przedstawił min. Kotowi”, B. Polak, *op.cit.*, s. 298.

62. Pod naciskiem Kota i Badera, a także chcąc uzyskać wzmocnienie politycznego zaplecza rządu, Sikorski nosił się z zamiarem nominacji przedstawicieli ruchu na stanowiska państwowe: „nie na dygnitarzy ale do pozytywnej pracy według ich kwalifikacji”. Depesza gen. Sikorskiego do Klimeckiego z 5 V 1943, B. Polak, *op.cit.*, s. 302.

Naczelnego Wodza, bardzo mgliście przedstawiając cele takiego kroku, od razu, na miejscu i kategorycznie, sprzeciwiłem się temu i zakomunikowałem Klimkowskiemu, że co do takich zamierzeń nie tylko nie może na mnie polegać, ale niech się liczy z moim natychmiastowym meldunkiem do gen. Andersa. Po naradzie ze Zbyszkiem Kiedaczem ustaliliśmy, że Zbyszek niezwłocznie zamelduje generałowi nasze sprzeciwy i tak się stało⁶³. O tej sprawie pisał również J. Czapski: „dziś przypominam sobie te ówczesne plotki i pogłoski. Powtórzano słowa Klimkowskiego o «zastraszaniu» Sikorskiego, że gotów jest Sikorskiego przed wojskiem publicznie znieważać (słowa były o wiele bardziej dosadne), bo on, Klimkowski, taki ma autorytet i władzę nad swoimi żołnierzami. Słowa te doszły do Adolfa Bocheńskiego, który przekazał Klimkowskiemu, że jeżeli włos z głowy spadnie Sikorskiemu, który reprezentuje «majestat Rzeczypospolitej», to on sam własnoręcznie zastrzeli Klimkowskiego. [...] Nie wątpię, że wykonałby tę groźbę⁶⁴.

Przed przyjazdem Sikorskiego na Bliski Wschód Klimkowski wydrukował ulotkę, która została do Iraku przemycona z drukarni w Iranie. Została dostarczona Sikorskiemu zaraz po przylocie do Kairu, wywołując jego ostrą reakcję. W pierwszej rozmowie z gen. Andersem Sikorski pokazał mu ulotkę, czyniąc go odpowiedzialnym za „dopuszczenie do rozpolitykowania armii⁶⁵. Anders zarządził przeprowadzenie do-

63. W. Rankowicz, *op.cit.*, s. 171. Według Rankowicza: „Na skutek tego meldunku gen. Anders postanowił odsunąć Klimkowskiego od swojej osoby, anulował jego przydział jako oficera do zleceń i zamianował go p.o. dowódcy 12. pułku”. Jednak Klimkowski został mianowany p.o. d-cy 12 Podolskiego Pułku Rozpoznawczego 7 XI 1942, zatem jego odsunięcie od bezpośredniego otoczenia Andersa nie było związane z kwestią zamachu na Sikorskiego, a raczej z chęcią uzyskania awansu, do którego niezbędny był staż liniowy.

64. J. Czapski, *op.cit.*, s. 262.

65. *Ibidem*, s. 259-261, W. Anders, „Bez ostatniego rozdziału”, *Lens* 1949, s. 190. Według Z. Baua, *op.cit.*, (dok.), s. 41, Sikorskiemu doręczono egzemplarz mapy Polski w granicach obejmujących m.in. Kijów, Charków i Białoruś, którą on sam wraz kolegami z redakcji drukował na maszynie drukarskiej *Orla Białego*. Jest to prawdopodobne (mapa została wydrukowana pod hasłem „Salus...”), ale brak potwierdzenia, że właśnie tę mapę otrzymał Sikorski. Według Baua „W tym samym powitalnym numerze [*Orla*]

chodzenia w tej sprawie, w wyniku którego stwierdził, że: „ani redakcja *Orla Białego*, ani Armia nie mają z tym wydawnictwem nic wspólnego [...]. Stwierdzono na podstawie badania czcionek drukarskich, że drukowane ono było w Teheranie w drukarni *Słowo Polskie* Stronnictwa Narodowego”⁶⁶. Można sądzić, że w tej sprawie świadomie mijał się z prawdą, trudno bowiem przyjąć, aby nie miał świadomości, kto za tym stoi i że jego oficerowie muszą mieć udział w tej akcji. W efekcie tej sprawy Klimkowski został rozkazem Sikorskiego z 30 VI 1943 pozbawiony dowództwa pułku i przeniesiony „do dyspozycji zastępcy szefa sztabu w Waszyngtonie”⁶⁷. Do realizacji rozkazu nie doszło – po śmierci gen. Sikorskiego w Gibraltarze Klimkowski pozostał na stanowisku dowódcy 12 pułku, a sprawa jego przeniesienia pozostała w zawieszeniu. Osoba Klimkowskiego wzbudzała jednak coraz większe zastrzeżenia kontrwywiadu brytyjskiego i polskiego Oddziału II. Według Lubomirskiego „Angielska dwójka nie próżnowała [...]. Nie uszło np. jej uwagi, iż gdziekolwiek Klimkowski zjawiał się w swoich licznych rozjazdach, najczęściej zbiegało się z przybyciem do tej samej miejscowości kogoś, co do którego dwójka żywiła podejrzenia, iż ma kontakty z sowieckim

ukazała się mała notatka, że rozdawane w Bagdadzie pismo pod tytułem *Salus* nie ma nic wspólnego z nami i naszymi sentencjami. Nie wspomnieliśmy, że to mapa – użyliśmy eufemizmu” (*ib.* s. 41–42). Warto wspomnieć, że z inspiracji Klimkowskiego *Orzeł Biały* drukował od wiosny 1942 różne sentencje i pod hasłem „*Salus Reipublicae...*”. Na przywitanie Sikorskiego na pierwszej stronie *Orla Białego* z 6 VI 1943 umieszczono cytaty z książki generała z 1931 r., w której stwierdzał on, że: „Granice bowiem ustalone w Rydze nic wspólnego nie mają z historycznym stanem posiadania Polski na Wschodzie, gdyż są cofnięte z porównaniu z nim o kilkaset kilometrów wstecz...” (*ib.* s. 41).

66. Depesza gen. Andersa do gen. Sikorskiego z 30 V 1943, B. Polak, *op.cit.*, s. 253. M. Dymarski pisze (*op.cit.*, s. 288) o tej sprawie w sposób sugerujący, że to od tej mapy wzięła nazwę organizacja Klimkowskiego oraz, że to Anders sam z siebie wszczął śledztwo i zawiadomił o tym Sikorskiego, co jest nieścisłe.

67. B. Polak, *op.cit.*, s. 263. W depeszy z 3 VII 1943 Sikorski nakazywał bezzwłoczne zwolnienie Klimkowskiego ze stanowiska, *ibidem*, s. 266. Według zapisków Czapskiego Sikorski miał stwierdzić o Klimkowskim „[...] nie chcę go wykańczać. Gotów jestem wysłać go do Ameryki, ale że mu się w głowie przewróciło, to go nie przyjmę”, J. Czapski, *op.cit.*, s. 261. Z kolei Bau podał, że do rozmowy Sikorskiego z Klimkowskim jednak doszło, nie wydaje się jednak, aby miał rację, *op.cit.*, (dok.), s. 43.

wywiadem. O podejrzeniach swych Anglicy poinformowali naszą placówkę kontrwywiadu [...]. Szef naszej dwójki płk Bąkiewicz w swoim czasie przeprowadził rozmowę z gen. Andersem zwracając uwagę na dziwne co najmniej zachowanie się jego adiutanta i sugerując jego aresztowanie. Generał wówczas się jakoś nie zgodził i to mimo ostrzeżeń dwójki brytyjskiej”⁶⁸. Czarę przepełniło odkrycie w kwaterze Klimkowskiego dokumentów świadczących o jego planach ograniczenia władzy gen. Andersa tylko do sfery wojskowej (na rzecz „Salus Reipublicae Suprema Lex”) i zbieranie przez niego materiałów dotyczących Andersa. Według Lubomirskiego, pewnego dnia w sierpniu 1943 wszedł on (przypadkiem?) do pokoju nieobecnego wówczas Klimkowskiego i znalazł na biurku: „jakiś naszkicowany projekt, z którego wynikało, że Klimkowski przygotowywał daleko sięgające zmiany polityczne na Bliskim Wschodzie. Władza generała miała ulec ograniczeniu wyłącznie do sfery wojskowej, natomiast ciałem nadrzędnym miała zostać wspomniana już wyżej organizacja „Salus Reipublicae Suprema Lex” pod kierownictwem samego Klimkowskiego”⁶⁹. Poinformowany przez Lubomirskiego Anders wydał 21 VIII 1943 formalny rozkaz przeprowadzenia rewizji w namiocie zajmowanym przez Klimkowskiego⁷⁰. Z rewizji tej sporządzono protokół (z datą 24 VIII), z którego wynika, że znajdowały się tam m.in. dokumenty służbowe (61 pozycji, w tym m.in. podania oficerów APW skierowane do gen. Andersa, raporty placówek dyplomatycznych RP, publikacje rządowe, rozkazy Dowódcy APW), dokumenty powierzone różnych osób (m.in. 7 listów do Andersa, listy S. Swianiewicza do A. Bocheńskiego i J. Giedroycia) oraz archiwum polityczne Klimkowskiego zawierające 36 różnego rodzaju dokumentów i publikacji organizacji „Salus” i samego Klimkowskiego⁷¹.

68. E. Lubomirski, *op.cit.*, s. 127-128.

69. *Ibidem*, s. 128-129. Sam Klimkowski twierdzi w swoich wspomnieniach (s. 336-337), że przyczyną jego aresztowania był list wystosowany do Andersa, w którym zarzucił mu nadużycie zaufania Sikorskiego i żołnierzy APW, wykorzystywanie stanowiska dla osobistych korzyści oraz szereg przestępstw kryminalnych i politycznych (!). Informacja ta nie jest wiarygodna, podobnie zresztą jak cała książka Klimkowskiego.

70. E. Lubomirski, *op.cit.*, s. 129, IPMGS KGA sygn. 11, k. 78.

71. IPMGS KGA sygn. 11 k. 78-82.

Znalezienie tych dokumentów stało się podstawą do wydania rozkazu aresztowania⁷². W. Rojek w ślad za Klimkowskim powiedział, że aresztowanie miało miejsce 17 września⁷³. Z zachowanych dokumentów wynika jednak, że odbyło się ono 26 sierpnia, po dwudniowej akcji poszukiwania będącego na urlopie (ze związaną z nim członkinią Pomocniczej Służby Kobiet) rotmistrza⁷⁴. Początkowo, jak można sądzić, Anders nie zamierzał zbyt surowo karać Klimkowskiego, prawdopodobnie

72. Rankowicz wspominał to następująco (*op.cit.*, s. 170-171): „Tej kilkutygodniową, jak na okres wojenny, sielankę przerwał przyjazd gen. Andersa i jego odprawa zwołana dla kilku oficerów, w tym i mnie. Słuchałem generała z uwagą i zdziwieniem. Mówił długo o swoich stosunkach ze Stalinem, o trudnościach przekonania go oraz naszego rządu w Londynie do sprawy wyprowadzenia wojska z ZSRS, o wielu oficerach, którzy przychodzili do niego w różnych okresach, przyznając się, że obiecali NKWD współpracę. Młodszych oficerów z taką przeszłością pozostawiał na stanowiskach, wyższych zaś pozbawiał funkcji, gdyż nie mogli oni wypełniać swej trudnej roli dowodzenia, będąc narażonymi na ciągły szantaż. Mówił dalej, że pewna grupa oficerów przejawiała tendencje do przeprowadzenia swego rodzaju buntu w celu nieopuszczania Rosji i wzniesienia powstania w Uzbekistanie. Nie odmawiał tej grupie pobudek patriotycznych, ale uważał, że realizacja tych zamysłów nie ma szans. W końcu przekonał się, iż główny prowodyr tej części oficerskiej młodzieży – rtm. Klimkowski – jest na usługach NKWD. Trzeba z tym skończyć i oczyścić atmosferę przed wyjściem na front. Powiedział, że nie może podać do naszej wiadomości wszystkich dowodów winy Klimkowskiego, i że trzeba znaleźć powód do usunięcia go i odizolowania. Klimkowski – mówił – który obecnie dowodzi jako p.o. 12. puł., popełnił pewne wykroczenie dyscyplinarne: bez zezwolenia przełożonego wziął w Iraku samochód i wyjechał do Palestyny. Za to przestępstwo należy go aresztować, wytoczyć mu sprawę w sądzie wojskowym. Aresztowania ma dokonać mjr Rankowicz. Generał dodał: «Całkowicie zdaję sobie sprawę, jakie stosunki wiązały pana z Klimkowskim, i właśnie dlatego pan dokona aresztowania, gdyż fakt ten wyraźnie zademonstruje przed grupą sprzysiężonych, jak dalece Klimkowski zszedł na manowce, i jak radykalnie trzeba było tej aferze położyć koniec». W dalszej części odprawy gen. Anders przekazał do mojej dyspozycji dwa szwadrony żandarmerii polowej, na czele z przybyłym już z Iraku mjr. [Ignacym] Skoczeniem, dowódcą żandarmerii [korpusu]”.

73. „Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej”, t. V: „Wrzesień 1942 – lipiec 1943”, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 2001, s. 277, J. Klimkowski, *op.cit.*, s. 342-343.

74. IPMGS KGA sygn. 11, k. 85. Z odrębnego pisma gen. Bohusza-Szyszko do Andersa z 26 VIII 1943 wynika, że Klimkowski nie wykonał rozkazu natychmiastowego zameldowania się. Następnym list Bohusza z 27 VIII przynosi informację o „przytrzymaniu” Klimkowskiego 26 VIII o godz. 7 wieczorem. *Ibidem*.

także ze względu na słabe podstawy prawne do wytoczenia mu procesu. O wahaniu Andersa świadczy także zwłoka pomiędzy rewizją w kwaterze Klimkowskiego a spisaniem formalnego protokołu i wydaniem nakazu aresztowania rotmistrza. Wyjaśniając na prośbę Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego z 19 VIII 1943 status Klimkowskiego, Anders 22 VIII 1943 r. pisał m.in.: „Melduję, że mam rozkaz pisemny śp. gen. Sikorskiego o wysłanie rtm. Klimkowski i ppor. Hryniewicz do dyspozycji Z-cy Szefa Sztabu NW w Waszyngtonie. Rtm. Klimkowski w tych dniach kończy kurs u Anglików i formalnie nic nie stoi na przeszkodzie wykonaniu rozkazu. W międzyczasie zaszły jednak okoliczności, które zmieniły zasadniczo moją opinię o rotmistrzu Klimkowskim. 1) wykazał najdalej idącą nielojalność w stosunku do mnie jako swojego dowódcy; 2) zniszczył całkowicie swój autorytet nie tylko u podwładnych, ale i kolegów, 3) na tle chorobliwej ambicji osobistej usiłował odegrać rolę polityczną, nie interesując się swoim zawodem żołnierza, 4) popełnił szereg wykroczeń natury służbowej. Na skutek powyższego odebrałem mu dowodzenie pułkiem i przenieśliem do rezerwy oficerskiej. Wyciągnę także konsekwencje dyscyplinarne. Odcinek pracy politycznej wygląda wybitnie niepoważnie i jest przeze mnie całkowicie zlikwidowany. Służba rtm. Klimkowskiego na terenie Armii w tych warunkach jest zupełnie niemożliwa. Oczekuję rozkazów Pana Generała. Wydaje mi się osobiście, że najważniejszym jest izolowanie rtm. Klimkowskiego u Anglików”⁷⁵. W odpowiedzi, 9 IX 1943, gen. Sosnkowski polecił Andersowi odesłanie, po wyciągnięciu konsekwencji dyscyplinarnych, Klimkowskiego do USA, zgodnie z rozkazem gen. Sikorskiego z 30 VI 1943⁷⁶. Jednak 10 IX 1943 Anders zdecydował o przekazaniu rotmistrza Służbie Sprawiedliwości Korpusu pod zarzutem przechowywania tajnych dokumentów służbowych z okresu pełnienia funkcji oficera do zleceń Dowódcy APW⁷⁷. Wyrokiem Sądu Wojskowego został on

75. IPMGS KGA sygn. 9d k. 17.

76. IPMGS KGA sygn. 18c, k. 42. Wcześniej, bo 19 VIII sztab NW pytał Andersa, w jakim stadium znajduje się załatwianie sprawy przydziału Klimkowskiego do personelu Zastępcy Szefa Sztabu w USA.

77. Pismo generała Andersa do Szefa Służby Sprawiedliwości APW

następnie skazany na trzy lata więzienia (za szpiegostwo i obrazę przełożonego)⁷⁸. Z więzienia Klimkowski został zwolniony w lipcu 1945 roku i następnie przeszedł na służbę Polski „ludowej”⁷⁹.

Oba zamieszczone dokumenty dotyczą rozmów Kota z Klimkowskim. Pierwszy to raport Józefa Czapskiego dla gen. Andersa, napisany na prośbę generała, drugi – raport płk. Szymańskiego z rozmowy z Wilkiem. Pierwszy z nich znajduje się w Archiwum Instytutu Literackiego, drugi w zbiorach IPMGS w Londynie w kolekcji S. Kota.

Tadeusz P. RUTKOWSKI



1. Pismo rtm. Józefa Czapskiego do gen. Władysława Andersa, b/d [luty 1943]

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie
Generał Władysław Anders

Stosownie do rozkazu Pana Generała melduję przebieg rozmów Ministra Kota z rtm. Klimkowskim przeprowadzone w mojej obecności.

Dnia 20 stycznia wyjechałem do Jerozolimy po maszynę

z 10 IX 1943, IPMGS KGA sygn. 3d, k. 27. Jak wynika z powyższego, Anders nie planował początkowo postawienia Klimkowskiego przed sądem wojskowym, można sądzić również z powodu stosunkowo niewielkiej wagi jego wykroczeń. Nie wiadomo dokładnie, dlaczego zmienił swoją decyzję – być może z powodu postawy samego Klimkowskiego, który mógł mieć jakieś informacje kompromitujące, lub przynajmniej stawiające w złym świetle samego Andersa.

78. Według Lubomirskiego (*op.cit.*, s. 129-130) powodem skazania był m.in. fakt wysłania przez Klimkowskiego z więzienia przez ks. kapelana Chrostowskiego listu do Naczelnego Wodza, zawierającego „szereg oskarżeń i oszczerstw” pod adresem gen. Andersa i listu do kolegów z organizacji „Salus...”, por. J. Klimkowski, *op.cit.*, s. 343-345.

79. Według Lubomirskiego (*op.cit.*, s. 130) Klimkowski po zwolnieniu z więzienia zgłosił się do płk. Bąkiewicza, szefa O. II, oferując przekazywanie informacji o działalności placówki dyplomatycznej rządu warszawskiego w Tel Avivie. Zupełnie inaczej opisuje swoją sytuację po zwolnieniu z więzienia sam Klimkowski, *op.cit.* s. 357-358.

drukarską otrzymując jednocześnie od Pana Generała polecenie przywiezienia Mu możliwie dokładnych wiadomości od Min. Kota o rezultatach podróży Wodza Nacz. do Ameryki. W przeddzień wyjazdu otrzymałem list od Min. Kota, w którym usilnie nalegał bym przyjechał do niego przed jego wyjazdem do Kairu.

W rozmowie z Min. Kotem nie skrywałem, że w Armii panuje duże rozgoryczenie na Rząd, który wg szerzonych wiadomości stosuje zbyt uległą politykę wobec Sowietów. Mówiłem mu pozatym, że człowiekiem, który grupuje koło siebie najwięcej elementów „młodych” i który cieszy się zaufaniem licznych kolegów jest rtm. Kl. Wiedząc, że już w liście do Pana Generała Min. Kot wyraził życzenie, by rtm. Kl. do niego przyjechał⁸⁰, dodałem, że rozmowę Min. Kota z rtm. Kl. uważałbym za bardzo wskazaną.

Zaznaczam, że rozmowa moja była całkiem prywatna i nie powoływałem się na nikogo w szczególności na Pana Generała, od którego nie miałem w tym względzie żadnych dyrektyw. Nie mniej będąc zastępcą szefa propagandy i wyuczując narastający konflikt między rządem a elementem młodym w wojsku, uważałem że mam prawo o tym w prywatnej rozmowie min. Kota powiadomić. Wezwany przez min. Kota przyjechał rtm. Klimkowski i przeprowadził z min. Kotem dwie rozmowy w mojej obecności. Na trzeciej, krótkiej pożegnalnej nie byłem obecny.

Rtm. Klimkowski wystąpił z bardzo ostrą, lecz w tonie całkowicie poprawnym utrzymaną krytyką rządu w szczególności: krytykował politykę rządu w stosunku do Sowietów – zarzucał brak aktywności w polityce zagranicznej – krytykował pertraktacje z Beneszem⁸¹, które w rezultacie dały korzyści Czechom a nie nam⁸²

krytykował brak aktywności polityki w stosunku do mniejszości.

80. Prośbę taką wyraził Kot w liście do Andersa z 23 XI 1942, IPMGS Kol. 25/11A.

81. Edward Beneš (1884-1948), prezydent Republiki Czechosłowackiej XI 1935-X 1938 i VII 1940-VI 1948 (1940-1945 na uchodźstwie).

82. Klimkowskiemu chodziło o rokowania polsko-czechosłowackie w sprawie powołania federacji obu państw.

Zaznaczył on, że krytyka ze strony jego i grupy jego przyjaciół nie dotyczy Naczelnego Wodza ale Premiera i rządu, w którego skład wchodzi tacy ludzie jak Stańczyk, który uciekł z Francji⁸³, jak Stroński, którego praca propagandowa jest nikła, jak wreszcie Kwapiński, do którego działalności i osoby masy przybywające z Rosji podnoszą duże zastrzeżenia⁸⁴.

Rtm. Kl. zarzucał rządowi zbyt dużą zależność od względów partyjnych, twierdził że według ogólnego zdania jego przyjaciół rząd powinien być odmłodzony, że do rządu trzeba wprowadzić ludzi nie takich [jak] gen. Haller⁸⁵, który reprezentuje tylko przeszłość, ale ludzi o silnej dynamice, energii i większym kapitale intelektualnym.

Min. Kot słuchał z dużym zainteresowaniem starając się zbić te, które uważał za niesłuszne, bronił bez zastrzeżeń stanowiska premiera, zgadzał się jednak z szeregiem zarzutów twierdząc m.in., że sam żądał ustąpienia min. Stańczyka po jego ucieczce z Francji⁸⁶.

Min. Kot twierdził, że zawsze był za tym, aby do rządu wprowadzić młodych, że zwłaszcza ministerstwa propagandy i finansów najbardziej nadawałyby się na to, by do nich wprowadzić młody element.

Min. Kot prosił rtm. Kl. by mu na drugi dzień przygotował serię nazwisk kandydatów, których można by lansować, dodał nawet, że jest gotów zaangażować się i walkę o od-

83. Jan Stańczyk (1886-1953), działacz socjalistyczny; od X 1939 do XI 1944 r. minister Opieki Społecznej (i Pracy) w rządach Sikorskiego i Mikołajczyka. Stańczyk ewakuował się pośpiesznie z Francji do Wielkiej Brytanii nie zapewniając należytego zorganizowania opieki nad polskimi uchodźcami, co należało do jego obowiązków. Jego przedwczesny wyjazd został potępiony na forum RM także przez premiera Sikorskiego. Podjęta już w Wielkiej Brytanii próba usunięcia Stańczyka z rządu zakończyła się niepowodzeniem wobec stanowczego sprzeciwu PPS.

84. Działalność J. Kwapińskiego na stanowisku Delegata Ambasady RP w Taszkencie krytykował m.in. S. Kot w: „Listach...”, *op.cit.*, s. 554.

85. Józef Haller (1873-1960), oficer armii austriackiej, następnie Legionów Polskich i WP, gen. broni WP, X 1939-II 1940 i VII 1940-VII 1943 minister bez teki w rządzie Sikorskiego, od VII 1940 kierownik Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych.

86. Kot wystąpił z ostrą krytyką Stańczyka w VII 1940, m.in. wobec Prezydenta RP i na forum Rady Ministrów, por. T. P. Rutkowski, *op.cit.*, s. 171-173.

młodzenie rządu w Londynie poprowadzić [skreślone: wziąć na swoje barki].

Nazajutrz prowadzono rozmowę dalej przy czym zaproponował on min. Kotowi by ten postawił na razie tylko jedną kandydaturę – jego, to jest Klimkowskiego.

Zaznaczył, że właśnie on posiada zaufanie licznych grup „młodych”, że jego akcja antysowiecka prowadzona w roku 1940, że jego znajomość nie tylko stosunków rosyjskich, ale i kierowników rządu sowieckiego od Stalina począwszy – daje mu w rękę atuty, których żaden minister dziś nie posiada.

W tych rozmowach nie brałem bezpośredniego udziału, niemniej jednak do wywodów rtm. Kl. dodałem, że nie chciałbym, ażeby min. Kot z wrodzonym sobie optymizmem lekcewał to rozgoryczenie, które jest w wojsku i to nie tylko wśród młodych – że sprawa rosyjska wywołuje komentarze a w przyszłości mogłaby może wywołać odruchy pożałowania godne – że uważam również, iż odmłodzenie i rekonstrukcja rządu w danej chwili są konieczne⁸⁷.

J. Czapski Rtm.

Od chwili rozmów z Min. Kotem przeszły zaledwie trzy tygodnie. Zaostrzające się stosunki sowiecko-polskie i wzrastające na tym tle rozgoryczenie w wojsku w stosunku do Rządu, jedynie potwierdzają to, co mówiłem Min. Kotowi. Zdaje mi się, że nie w Iraku, nie w Kairze lecz w Londynie powinno się poprowadzić akcję w kierunku zmiany Rządu. Rtm. Klimkowski z jemu właściwą żywiołową energią i [skreślone: zupełną] niezależnością od takich czy innych wpływów partyjnych – mógłby dzisiaj w Londynie przeprowadzić szereg rozmów z ludźmi o przeciwnych nawet jemu orientacjach i mógłby może, jak nikt inny dzisiaj, wpłynąć na przeprowadzenie zmiany w łonie Rządu dla wprowadzenia doń ludzi [skreślone: o większym kapitale intelektualnym lub ludzi nowych] nieobciążonych odpowiedzialnością za dotychczasową politykę Rządu.

87. Według relacji Kota (*op.cit.*, s. 420) Czapski w czasie wizyty u niego w końcu stycznia 1943 miał zalecać włączenie do rządu kilku osób, w tym Klimkowskiego.

Sytuacja jest tragiczna. Młode siły nie zmobilizowane do współpracy i współodpowiedzialności za dzisiejszy kierunek polityki Rządu mogą być rzucone na tory wystąpień [odręcznie: GWAŁTOWNYCH] krwawych, których następstwa dziś trudno obliczyć, mogłyby one być dla Polski i dla Armii zgubne [odręcznie: groźne], nie mniej jednak zgubne [odręcznie: jest] wyczekiwanie, brak zdecydowanej reakcji na bierną wobec dzisiejszej polityki sowieckiej postawę Rządu.

Dziś można by w Londynie wpłynąć na rekonstrukcję zdrową, [odręcznie: PRZEMYŚLANĄ] bez wstrząsów – JUTRO MOŻE BYĆ ZA PÓŹNO...

2. Raport płk. dypl. Antoniego Szymańskiego, attaché wojskowego przy Poselstwie RP w Teheranie do gen. Władysława Andersa, dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, 11 II 1943 r., odpis, IPMGS Kol. 25 (Stanisława Kota), sygn. 25/11A

ściśle tajne

ODPIS

Attaché Wojskowy
Przy Poselstwie RP
w Teheranie

L.dz. 80/43/Tjn
Egzempl. Nr 1

DOWÓDCA ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE
PAN GENERAŁ DYWIZJI ANDERS
w m.p.

Stosownie do rozkazu Pana Generała przedstawiam w związku z moimi wczorajszymi ustnymi raportami złożonymi Panu Generałowi (godz. 19.00) oraz Szefowi Sztabu P. Generałowi Rakowskiemu (godz. 9.00–10.30) następujący pisemny meldunek:

I. 3 b.m. (środa) w godzinach popołudniowych przybył do mnie do biura Attachatu Wojskowego w Teheranie wy-

słannik p. amb. Kota, członek Rady Narodowej, p. Fr. Wilk informując mnie, że ma za zadanie powiadomienie mnie o następującym:

1/ Rotmistrz Czapski z D-twa Armii w rozmowie z p. amb. Kotem wyraził się, że byłoby dobrze, ażeby p. amb. Kot porozmawiał z rtm. Klimkowskim, oficerem do zleceń D-cy Armii.

2/ P. amb. Kot przyjął rtm. Klimkowskiego w Jerozolimie. O wystąpieniu tegoż ostatniego wobec p. amb. Kota, p. Wilk podał szczegóły jak:

– Rtm. Klimkowski reprezentuje ruch „młodych”, domagających się reorganizacji Rządu, rewizji polityki zagranicznej.

– Rtm. Klimkowski w ostrych słowach poddawał krytyce uległość Rządu wobec Londynu oraz Waszyngtonu, przegraną na odcinku rosyjskim, niesłuszne pertraktacje z Beneszem, skoro w Pradze reprezentantem Czechów jest Hacha⁸⁸, niewykorzystanie dogodniejszej sytuacji wewnętrzno-polskiej przez zarzucenie ugodowego postępowania z Niemcami.

– Rtm. Kl. stwierdza, że ruch „młodych” zwalcza Premiera, nie Naczelnego Wodza, zwalcza generalicję oraz pułkowników, którzy winni być zastąpieni młodszym elementem, że ruch „młodych” dysponuje siłą kilku tysięcy oficerów oraz podchorążymi.

– Rtm. Kl. wysunął wobec p. amb. Kota swą kandydaturę na Ministra, oznajmił, że w wypadku nie przyjęcia przez Rząd żądań „młodych” zgrupowanie to zmuszone byłoby do interwencji czynnej, do użytku broni włącznie.

II. Wywody p. Wilka były dla mnie zaskoczeniem. Oznajmiłem mu, że uważam ocenę możliwości wewnętrznego kryzysu wojskowego za nieodpowiadającą rzeczywistości stanowi rzeczy, który moim zdaniem wykazuje zdyscyplinowanie masy naszego żołnierza, dowódców, oficerów, szeregowych. Jedynie niedoważone postępowanie jednostek może powodować dezorientację w sytuacji.

Rozmowa p. Wilka ze mną trwała około 30 min., powiedziałem, że p. Wilk powinien się uspokoić. Ponieważ p.

88. Emil Hácha (1872-1945), prezydent Czechosłowacji X 1938-III 1939, a następnie prezydent Protektoratu Czech i Moraw.

Wilk chciał jeszcze odemnie usłyszeć argumenty dlaczego nie przypisuję większej wagi dla tych pogłosek o możliwości kryzysu wojskowego, ustaliłem spotkanie z nim tegoż dnia w gmachu Poselstwa na godz. 18.30 (3 II).

III. Natychmiast po rozmowie z p. Wilkiem, około godz. 13.00 (3 lutego) udałem się do p. pośła Badera, któremu oznajmiłem o wyrażonych przez p. Wilka niepokojach. Poseł Bader oznajmił mi, że i do jego wiadomości dochodzą tego rodzaju wieści, zacytował nawet termin 15 lutego, jako datę wypowiedzenia posłuszeństwa ze strony Armii na Środkowym Wschodzie w odniesieniu do Rządu RP⁸⁹.

Powtórzyłem wobec p. pośła Badera moją ocenę, że o nieposłuszeństwie wojska nie może być mowy, że nasza Armia jest wyjątkowo zdyscyplinowana. Jeżeli nieodpowiedzialne czynniki prowadzą rozmowy, to [o] lekkomyślności takich wykolejeń dyscyplinarnych czy karnych świadczy choćby argument, że rokosz jakikolwiek zagranicą w czasie wojny musiałby się spotkać z najenergiczniejszą odprawą ze strony odpowiedzialnych wojskowych czynników, w tym wypadku Anglików.

Teoretycznie zatem biorąc, kryzys wojskowo-wewnętrzny musiałby być zgnieciony, a sprawie polskiej zadano by cios nieobliczalny w konsekwencjach, szczególnie na odcinkach niemiecko-rosyjskim.

IV. Wieczorem o godz. 18.30 powtórzyłem to samo wobec p. Wilka. Powiedziałem, że powinien natychmiast zadeszować do p. amb. Kota, że o niepokojach w łonie naszej Armii nie może być mowy.

Oznajmiłem p. Wilkowi, że wobec tych głębokich nieporozumień i mylnych ocen bezpośredni kontakt p. amb. Kota z Dowódcą Armii Generałem Andersem jest jedynie właściwy.

89. W depeszy do premiera, przekazanej Sikorskiemu 9 II 1943 Bader pisał m.in.: „Rokoszwowe zakusy młodych pod wodzą rotmistrza Kl[imkowskiego] są wiadome już z relacji Ambasadora K[ota]. Słysząc nawet, jakoby 15 II miało nastąpić wymówienie posłuszeństwa”, „Protokoły...”, t. V, *op.cit.* s. 277. Z depeszy tej można wnioskować, że w wyniku interwencji Wilka Bader podjął szerokie działania wyjaśniające sytuację, rozmawiając z m.in. z generałami Kopańskim i Paszkiewiczem oraz samym Klimkowskim. W efekcie tych konsultacji stwierdził: „Nie ma powodu do alarmu”, *ibidem*, s. 279.

P. Wilk oświadczył mi, że uspokoił się po rozmowie ze mną i zaraz skieruje moją ocenę sytuacji do p. amb. Kota. Druga ta rozmowa z p. Wilkiem trwała ok. 30 min.

Rozmowy moje z p. Wilkiem oraz p. pośłem Baderem, w ujęciu jak wyżej przedstawiłem 9 lutego, w pierwszym dniu mego pobytu w Dowództwie Armii, o godz. 9.00 do 10.30 Panu Szefowi Sztabu – Gen. Rakowskiemu, tegoż dnia o godz. 19.00–19.30 Dowódcy Armii P. Generałowi Andersowi.

Odpisy raportu przedstawiam:

1. Pan Szef Sztabu Gł. Nacz. Wodza przez Szefa Oddz. Wyw.
2. Pan Ambasador Prof. Kot Jerozolima
3. Pan Poseł RP w Teheranie Dr Bader
4. Egzemplarz akta Attaché Wojskowego w Teheranie.

ATTACHÉ WOJSKOWY
Służbowo na terenie Armii
/-/ A. Szymański
Płk Dypl.

Paweł CERANKA

SPRAWA O KRYPTONIMIE «KWADRAT»

W *Zeszytach Historycznych* nr 149 ukazał się artykuł Andrzeja Friszke o początkach Klubu Krzywego Koła (KKK). Ponieważ od pewnego czasu przygotowuję rozprawę doktorską na ten temat, pozwalam sobie na polemikę z niektórymi tezami pracy prof. Friszke.

Nie zgadzam się z wnioskiem:

Omówiona tu dokumentacja potwierdza wyrażone przez Witolda Jedlickiego przekonanie, że Klub Krzywego Koła w pierwszym okresie swego istnienia był nie tylko kontrolowany, ale też inspirowany przez aparat bezpieczeństwa, choć założenie Klubu nie było prowokacją Bezpieki¹.

W moich kwerendach nie natrafiłem na żaden dokument, który świadczyłby o inicjatywie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych lub Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w sprawie KKK.

Przy założeniu zaś, że pomysł powstania Klubu mieliby podsunąć funkcjonariusze z Rakowieckiej, powinny zachować się materiały dotyczące tej akcji. Na początku oficer prowadzący przedstawia wszak zwykle plan działania: powołamy Klub, gdzie będziemy obserwować inteligencję. Poznamy jej

1. A. Friszke, „Początki Klubu Krzywego Koła”, *Zeszyty Historyczne* 2004, z. 149, s. 74.

stosunek do partii, do nas, wszelkie pomysły rewizjonistyczne zlikwidujemy silnymi wpływami towarzyszy z PZPR. Grupę założycielską poprowadzą nasi zaufani tajni współpracownicy (TW) „Maksym” i „Monika”, w ich mieszkaniu zainstalujemy podsłuch, by ewentualne wrogie wystąpienia zarejestrować jako dowód w przyszłej sprawie karnej. Projekt podpisuje naczelnik Wydziału, co tydzień na jego biurku lądują raporty funkcjonariusza prowadzącego: w ten czwartek pojawili się nowi, nie zapraszani członkowie, przychodzą „figuranci”, którymi się interesujemy. Gra nabiera rozpędu, kolejni informatorzy otrzymują coraz trudniejsze zadania: wejść do zarządu Klubu, poprosić profesora o wypożyczenie zakazanych, zagranicznych publikacji itd. Teczka sprawy obiektowej pęcznieje od dowodów kontrolowania działalności. Ta teoria, zgodna z ówczesnymi zasadami pracy „bezpieki”, nie ma jednak zastosowania wobec KKK.

W ogromnej ilości przejranych teczek nie znalazłem nawet śladu gry operacyjnej, której celem byłoby powołanie Klubu lub reżyserowanie spotkań czwartkowych. Co ciekawe, w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej bezpośrednio KKK dotyczą zaledwie trzy tomy dokumentów. Jest to zbiór materiałów własnych Klubu, doniesień agenturalnych i fragmenty „kwitów” zbieranych na najaktywniejszych członków. Z całości nie wyłania się jednolity, uporządkowany obraz Klubu, są to tylko pojedyncze, ułożone chronologicznie informacje, miejscami żenująco niedokładne. Materiały resortowe (tzn. wytworzone w związku z działalnością Klubu) zaczynają się dopiero w kwietniu 1956 r. i dotyczą go jako jednego z wielu miejsc spotkań inteligencji. Pierwsze doniesienie w sprawie dostarczył TW „Pióro” 10 XI 1956 r., a o regularnych raportach można mówić dopiero w 1958 r. Nawet zresztą rok później zadania agentów nie miały charakteru ofensywnego. Najczęściej wymieniany TW „Warszawski” miał:

[...] udać się na dyskusję w KKK w dniu 8 X [1959], starać się podtrzymać kontakt z Lipskim, Ziemińskim i Sroką na płaszczyźnie towarzyskiej. W czasie dyskusji należy zwrócić uwagę na ewentualne wrogie akcenty polityczne ze strony dyskutujących.

W informacji z 1957 r. o stowarzyszeniach, organizacjach, związkach i klubach przygotowanej dla gabinetu ministra brak opisu spotkań na Starym Mieście, choć w Warszawie wymieniono nawet „Centralny Ośrodek Stowarzyszenia Młodych Wegetarianów”. W sprawozdaniach kwartalnych Wydziału IV Departamentu III (zajmującego się opozycją) informacja o KKK pojawia się dopiero pierwszym kwartale 1958 r., „przejęliśmy dokument «W» nadany w Warszawie, skierowany od Giedroycia do b. przewodniczącego Klubu Krzywego Koła”. Wydaje się, że dla władz Klub nie był „ważny”, póki nie usiłował ingerować w politykę. Nazwisko redaktora *Kultury* – w oczach funkcjonariuszy MSW – groziło spiskiem na szkodę Polski Ludowej. Wtedy też dopiero dyrektor Departamentu III poprosił Juliusza Wilczur-Garzteckiego, założyciela KKK, o ocenę sytuacji w Klubie. Stąd informacja z 4 IV 1958 r. ma charakter listu („Szanowny Towarzyszu!” w tytule dokumentu), a nie doniesienia agenturalnego².

Wszystkie akcje przeciwko aktywnym członkom władze prowadziły przez struktury partyjne. 7 V 1958 r. proponowano wyrzucenie z pracy w Polskim Radio Czesława Czappowa, Waclawa Makarczyka oraz Jerzego Kubina. Miało się to odbyć przy okazji zmian organizacyjnych. Do stycznia 1959 r. nikt z KKK nie był przesłuchiwany zarówno przez MO, jak i SB. Pierwszym był Jan Józef Lipski, którego Wydział II Komendy MO w Warszawie próbował namówić do współpracy w celu rozpracowania kontaktów Jerzego Giedroycia z krajem. Wynik był zaden, a Lipski ogłosił, że Klubem interesuje się służba bezpieczeństwa.

Oryginały najważniejszych dokumentów dotyczących początków Klubu (list „legalizujący” na ręce Jakuba Bermiana i Jerzego Moraczewskiego oraz memoriał) znajdują się w Archiwum Akt Nowych, w materiałach Wydziału Kultury KC PZPR. Mogłoby to wskazywać, gdzie zapadła zgoda na inicjatywę Garzteckiego. W zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej znalazł się odpis dołączony dużo później, w chwili

2. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN), BUiAD 0236/175, t. 2, k. 22.

zbierania informacji o coraz „aktywniejszej” działalności Klubu.

Jeżeli dowodów kontroli MSW nie znaleźliśmy w materiałach ogólnych, należy przyjrzeć się założycielom. W notatce TW „Tkanina” (Ewa Garztecka) z 1963 r. czytamy:

Kiedy spotkania czwartkowe zaczęły się odbywać regularnie, mój mąż oświadczył mi, że zasięgnął opinii i otrzymał „błogosławieństwo” władz bezpieczeństwa. Czy w tym czasie ja sama, przez swoje kontakty także składałam meldunki – nie przypominam sobie dokładnie, wydaje mi się, że tak³.

Z lektury teczek pracy agenturalnej małżeństwa Garztecich wynika wyraźnie, że nie „prowadzili” KKK. Garztecki pracował dla Departamentu III do początku 1955 r., od 1957 r. był na kontakcie Departamentu I. Nie napisał żadnego doniesienia o pracy na spotkaniach czwartkowych, a jedyną informacją o KKK był list z 4 IV 1958 r., który wyglądał na pismo do partii, a nie jak raport z wykonanego zadania. W materiałach dotyczących KKK jego nazwisko pojawiło się tylko w charakterystyce pierwszego zarządu. Żaden z jego licznych pseudonimów nie występuje na kartach tej sprawy. Ewa Garztecka w latach 1955-1962 napisała dosłownie jedno bardzo ogólne doniesienie (14 III 1959 r.), a w każdym razie tylko tyle zachowało się w AIPN. Co ciekawe, została tam określona jako „były informator Monika”⁴. W cytowanym wyżej tekście „Tkanina” miała swoje powody, by wypowiedzieć się w ten sposób. W 1963 r. przyznawanie się do pracy w KKK było niebezpieczne, bowiem sugerowało działalność antypaństwową. Informacja o współpracy w tym okresie miała na pewno podnieść jej wartość w rankingu informatorów. Przypisywanie całej inicjatywy Juliuszowi Garzteckiemu odsuwało podejrzenia od jej osoby, a winą obciążało byłego, „złego” męża. Spotkania z przedstawicielami PZPR i MSW odbywały się zazwyczaj bez protokołowania, stąd wyniki rozmów znamy tylko z nielicznych relacji i wspomnień.

3. AIPN, BUIAD 00168/171, t. 2, k. 77.

4. AIPN, BUIAD 0236/175, t. 3, k. 26.

Moim zdaniem nie było zarówno stałego nadzoru policyjnego, jak i politycznego nad KKK. W kwietniu 1958 r. Garztecki ocenił kontrolę:

Wydaje się, że zasadniczy błąd popełniony został przez zrezygnowanie z partyjnego kierownictwa czy przynajmniej wpływu na życie Klubu Krzywego Koła. Swego czasu przy Klubie istniał załączek zespołu partyjnego, który się rozpadł. Komitet Dzielnicowy Stare Miasto w swoim poprzednim składzie nie przedstawiał ani poziomu intelektualnego potrzebnego w stosunkach z grupą inteligencji twórczej tego pokroju, ani nie mógłby wobec swej sekciarskiej linii znaleźć właściwego podejścia politycznego, ani też nie przejawiał żadnego w ogóle zainteresowania istnieniem i pracą Klubu przez okres trzech lat. Dzielnicowa Rada Narodowa tylko parę razy przez trzy lata kontaktowała się z Klubem i to w sposób całkowicie nieprzemyślany i nieodpowiedzialny, w wypadkach, gdy zamierzała stosować jakieś utrudnienia w życiu Klubu⁵.

Poziom wiedzy „bezpieki” i władz o KKK można określić na podstawie informacji o najważniejszej postaci Klubu – Janie Józefie Lipskim. W Staromiejskim Domu Kultury pojawił się razem z grupą osób skupionych wokół tygodnika *Po prostu*. Szybko zaczęli odgrywać poważną rolę w tworzeniu nowego, „rewizjonistycznego” profilu spotkań. Niektórzy, jak Czesław Czapów i Stefan Nowak, już w maju 1956 r. weszli do zarządu. Grupa ta zorganizowała Sekcję Badań Społecznych, której „atmosfera sali, a więc wrogość wobec władzy, negowanie linii partii i naszej ideologii odpowiadała”⁶.

W październiku 1956 r. Lipski znalazł się w składzie delegacji KKK do NRD na konferencję klubów inteligencji. Przed wyjazdem został sprawdzony przez „bezpiekę”. W notatce dla Dyrektora Departamentu X Komitetu ds. SB czytamy:

[...] w znajdujących się u nas materiałach archiwalnych w/w przechodzi jako b. członek AK zgrupowania „Baszta” w stopniu starszego strzelca pod pseudonimem „Grabie”. W/w ujawnił się w roku 1945. Innych aktualnych materiałów nie posiadamy w związku z tym zastrzeżeń odnośnie jego wyjazdu za granicę nie wnosimy⁷.

5. AIPN, BUiAD 0236/175, t. 2, k. 22.

6. AIPN, BUiAD 01334/371, k. 24.

7. AIPN, BUiAD 0204/1421, t. 1, k. 22.

W dniu 10 II 1957 r. Lipski został wybrany na przewodniczącego zarządu KKK. Nie ma o tym wzmianki nawet w notatce informacyjnej z 11 X 1957 r. Opisany został w niej jedynie fakt wysłania przez *Kulturę* listu do Lipskiego, który to dokument miał „inspirować ludzi z tygodnika *Po Prostu*” do wrogiego działania. 24 X 1957 r. funkcjonariusz Wydziału II ds. Bezpieczeństwa Komendy Milicji Obywatelskiej m.st. Warszawy teczce o kryptonimie „Poeta” zanotował:

Z uwagi na fakt inspirowania do podjęcia walki z naszą władzą, wnoszę wniosek o założenie sprawy agenturalnego sprawdzenia na Jana Józefa Lipskiego – celem sprawdzenia, czy wymieniony jest faktycznie wykorzystywany przez wywiad francuski⁸.

Podsłuch telefonu w mieszkaniu Lipskiego działał w okresie od 30 XI 1957 r. do 30 XII 1957 r. oraz od 2 I 1958 r. do 1 III 1958 r. Informacja o działalności Lipskiego w KKK pojawiła się w aktach sprawy dopiero 24 III 1958 r.⁹!!!

Wyjaśnienie braku informacji o Klubie i szybko rosnącej w nim pozycji Lipskiego może być proste: w latach 1955-1957 KKK nie stanowił jeszcze zagrożenia i nie był rozpracowywany na bieżąco. Prof. Friszke stwierdził w swoim artykule:

Niestety, nie jesteśmy obecnie w stanie stwierdzić, czy to Departament III aparatu bezpieczeństwa i na jakim szczeblu dał „błogosławieństwo” na powstanie klubu dyskusyjnego.

Moim zdaniem „bezpieka” nie mogła decydować o KKK, bowiem oficjalnie się nim nie zajmowała.

„Odwilż” dotyczyła wszystkich aspektów życia politycznego, także stosunków MSW–społeczeństwo. Brak zainteresowania Klubem na początku jego działalności może wynikać nie z nowej polityki ministerstwa, lecz słabej kondycji resortu. W protokole z narady z Kierownikami Wojewódzkich Urzędów w dniu 17 IV 1956 r. czytamy:

8. *Ibidem*, k. 26.

9. *Ibidem*, k. 44.

[...] wśród pracowników panuje nastrój dużego przygnębienia wywołany nie tylko powszechną bardzo surową krytyką dotychczasowej pracy organów bezpieczeństwa, lecz wypadkami wyolbrzymiania błędów, a nawet szkalowania aparatu bezpieczeństwa i poszczególnych jego funkcjonariuszy. [...] Najwięcej zrozumienia dla trudności obecnej sytuacji, gdy chodzi o aparat bezpieczeństwa wykazują starzy pracownicy, natomiast młodzi wykazują dużo nerwowości, a niektórzy myślą o zwolnieniu się z aparatu [...] Nastrój przygnębienia spotęgowany jest powszechnymi pogłoskami o mającym nastąpić zmniejszeniu aparatu i poważnych redukcjach pracowników. [...] Są bardzo liczne wypadki odmawiania współpracy z organami bezpieczeństwa, przy czym jako uzasadnienie agentura podaje: „ujawnienia wypaczeń organów bezpieczeństwa otworzyło im oczy czemu naprawdę służyli” [...] „dzisiaj bije się w pracowników bezpieczeństwa a jutro zaczną się bić w ich tajnych współpracowników, lepiej więc na czas wycofać się”¹⁰.

W listopadzie 1956 r. na zebraniu kierowników jednostek Komitetu ds. BP Edmund Pszczołkowski mówił, że „wśród pracowników aparatu występują nieraz przejawy paniki politycznej”¹¹. Używając sportowego, bokserskiego określenia można by powiedzieć, że wtedy Służba Bezpieczeństwa leżała na deskach, a mijające miesiące były jak odliczanie sędziego ringowego po nokaucie. Dopiero koniec 1957 r. przyniósł poprawę nastrojów, co najlepiej ujął minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha na naradzie krajowej resortu w dniu 2 XI 1957 r.:

[...] jeżeli na ostatniej naradzie w lutym b.r. trudniej było wyraźnie określić zadania służby bezpieczeństwa w ówczesnej sytuacji, to dzisiaj możemy już mobilizować towarzyszy do walki, wskazując konkretne formy wrogiej roboty i stawiając konkretne zadania¹².

Nie chcę przy tym powiedzieć, że szeroko rozumiany aparat bezpieczeństwa nie miał w ogóle nic wspólnego z KKK. Wszak pomysłodawcą regularnych spotkań towarzyskich w mieszkaniu przy ulicy Krzywe Koło był Juliusz Wilczur-Garztecki, który przez całą okupację pracował w

10. AIPN, BUiAD Kds. BP 6, k. 6-8.

11. AIPN, BUiAD Kds. BP 5, k. 13.

12. AIPN, BUiAD MSW II 218, k. 1.

wywiadzie lub kontrwywiadzie¹³.

Juliusz Wilczur-Garztecki wstąpił do Wojska Polskiego 14 lutego 1945 r., nie pełnił funkcji w Głównym Zarządzie Polityczno-Wychowawczym, lecz w strukturze kontrwywiadu – Głównym Zarządzie Informacji Wojska Polskiego, gdzie działał jako pracownik operacyjny do stycznia 1946 r. Później był słuchaczem kursu szefów sztabów w Centrum Wyszko-lenia Piechoty w Rembertowie. W kwietniu 1946 r. zaczął służbę w Oddziale II Sztabu Generalnego WP.

Członkiem Polskiej Misji Wojskowej w Rzymie został nie 4 maja 1945 r. (rozkaz nr 721451Z), lecz równo rok póź-niej, 4 maja 1946 r. (rozkaz nr 78/46/Z). Mało prawdopo-dobna jest pomyłka literowa, bowiem w 1945 r. w stolicy Włoch działały tylko przedstawicielstwa rządu Arcyszew-skiego. Prawdopodobnie nie wrócił razem z wszystkimi członkami misji do Polski po jej rozwiązaniu.

Szef PMW w Rzymie płk K. Sidor pisał do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego WP:

Z dniem dzisiejszym [11 października 1946 r.], za odmowę wykonywania rozkazów, zwalniam kpt. Juliusza Wilczur-Garzteckiego z funkcji pełnionych w Polskiej Misji Wojskowej i odsyłam do Waszej dyspozycji¹⁴.

W Wydziale IV Oddziału II pracował od listopada 1946 r. do stycznia 1947 r. pełniąc obowiązki szefa referatu.

W 1947 r. odszedł z wojska i wstąpił do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przez rok był wicekonsulem w Konsu-lacie Generalnym w Rzymie pełniąc równocześnie z ramienia Wydziału II Departamentu VII MBP funkcję podrezydenta. Obok repatriacji zajmował się innymi problemami. W marcu 1947 r. otrzymał następujące polecenie:

13. Jego list do redakcji opublikowany w 151 numerze *Zeszytów Historycznych* zawiera pewne niedokładności, które pragnę sprostować, opierając się na dokumentach zgromadzonych w archiwach. Np. z dużym zaskoczeniem zobaczyłem nazwisko Olgi Lipińskiej jako kierowniczki Sekcji Teatralnej, bowiem nigdy nie kojarzono jej z Klubem Krzywego Ko-ła, nie ma jej nawet na najszerszej liście (1210 nazwisk) osób sympaty-zujących z Klubem (IPN 0236/175, t. 2, k. 342-378). Powszechnie za szefa aktorów w KKK uznaje się Andrzeja Dobosza lub małżeństwo Byrskich.

14. AIPN, BUiAD 00244/53/3, k. 18.

Udacie się do Włoch, gdzie niezależnie od normalnych zajęć związanych z zajmowanym stanowiskiem wykonacie dla Wydziału IIgo MBP następujące zadania: 1) Rozpracowanie emigracji polskiej we Włoszech ze specjalnym uwzględnieniem szczegółowego rozpracowania organizacji WRN, co do której zbierzecie możliwe dokładne dane personalne, co do systemu organizacyjnego, kanałów łączności z krajem i działalności propagandowej. 2) Rozpracujecie w podobny sposób sekcję polską „Intermarium” [inicjatywa ruchu federalistycznego jednocząca narody wobec zagrożenia panowania komunistycznego – PC], rozszerzając rozpracowanie w miarę możliwości na całość tej organizacji¹⁵.

We Włoszech, jako podrezydent o pseudonimie „Kociak”, tworzył własną sieć agenturalną. Po dekonspiracji w Rzymie został przeniesiony do Paryża, gdzie od lutego 1948 przez rok był wicekonsulem i p.o. *attaché* społecznego w Konsulacie Generalnym i Ambasadzie. Jako „Diana” kierował siedmioma agentami, rozporządzał budżetem równym 195 tys. franków miesięcznie. Jego charakterystyka służbowa z tego okresu:

Posiada bardzo wysokie zdanie o swoich zdolnościach, często zbyt pewny siebie i niedostatecznie poważny. Niezdrowy konspirator. Zbyt ciekawi się zagadnieniami i sprawami, które go nic nie obchodzą. Lubi odgrywać rolę wielkiego detektywa. [...] Dla pracy w Oddziale II nie nadaje się¹⁶.

W 1949 r. został wezwany do kraju i osadzony w więzieniu na Mokotowie, gdzie prowadzone było przeciwko niemu śledztwo w sprawie działalności antykomunistycznej w ramach II Oddziału Komendy Głównej Armii Krajowej w czasie jego pracy w referacie 994/B podczas okupacji. W czasie dochodzenia wykorzystywany był przez Departament Śledczy jako agent w celi. W 1954 r. został zwolniony z więzienia (po pięcioletnim pobycie!) i przyjęty „na kontakt” Departamentu III do rozpracowywania środowiska II Oddziału KG AK, Biura Informacji i Propagandy oraz Polskiej Armii Ludowej. Spotkania zostały przerwane w 1955 r. z braku możliwości dostarczania ciekawych informacji. Jak widać,

15. AIPN, BUiAD 00168/79, t. 1, k. 96.

16. AIPN, BUiAD 00244/53/3, k. 19.

przez kilka lat Garztecki żył na wysokich obrotach, a konspirowanie było jego drugą naturą.

Wydaje się, że gdy zrezygnowano z niego w Wydziale III Departamentu III, zaczął z własnej inicjatywy organizować KKK, by zaistnieć politycznie, bądź po prostu zająć się sobą. By nie narażać się na problemy, postanowił oficjalnie zgłosić swoją działalność. 21 września 1955 r. wystosował list z do KC PZPR na ręce Jakuba Bermana i Jerzego Morawskiego, podpisany przez Garzteckich, Krystynę Arciuchową, Stefana Króla, Marka Perlmana, Zbigniewa Sufina i Krystynę Karkowską-Krauze¹⁷. To nimi Garztecki posłużył się do legalizacji Klubu, wykorzystał swoich znajomych z różnych środowisk (sąsiadka-prawnik, instruktor KC PZPR, dziennikarze, aktorka), by przedstawić szeroki zasięg inicjatywy. Był to dokument polityczny, nie „policyjny”. Dostał zgodę na kontynuowanie, nową siedzibę w SDK oraz Henrykę Broniatowską, jako oficjalnego obserwatora ze strony władz, które uznały sprawę za „zabezpieczoną”. Słusznie zauważył w swojej książce Witold Jedlicki, że Garztecki traktował KKK jako trampolinę do kariery, od klubu przez ogólnopolski ruch klubowy do Sejmu¹⁸. W marcu 1956 r. porzucił sprawy KKK i rozpoczął pracę jako Sekretarz Krajowego Ośrodka Klubów Inteligencji przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego, potem redaktor naczelny miesięcznika *Nowy Nurt*. Od października 1957 r. znowu był zatrudniony w MSZ jako naczelnik, a nieoficjalnie pracował dla Wydziału III Departamentu I, potem Departamentu II MSW.

Założmy, że tajnymi współpracownikami byli tylko Garzteccy. Juliusz w marcu 1956 r. zostaje przesunięty do innych zadań operacyjnych, jego żona w lutym 1957 r. nie wchodzi do zarządu. Nasuwa się pytanie, dlaczego tak dobrze zapowiadająca się akcja „bezpieki” (zob. memoriał!) została porzucona? Dlaczego informatorzy opuszczają KKK, który w najbliższych miesiącach „powinien stać się legalną formą opozycji politycznej w kraju”? Profesor Friszke zauważył, że w dokumentach brak doniesień z posiedzeń nowych zarzą-

17. Archiwum Akt Nowych, Wydział Kultury KC PZPR, sygn. 237/XVIII-161, k. 5.

18. W. Jedlicki, „Klub Krzywego Koła”, Paryż 1963, s. 77.

dów. Skoro bezpieczeństwa „wyznaczyła” inne zadania Garzdeckiemu, to jego funkcje w KKK powinien przejąć inny agent, też należący do ścisłego kierownictwa Klubu. Tak się nie stało, bowiem Garzdecy nie rozpracowywali inteligencji ze Staromiejskiego Domu Kultury.

Notatka z 16 III 1961 r.:

[...] z akt teczek personalnej Garzdeckiej byłego agenta X Departamentu MBP wynika, że w/w była agentem KW AK, [...] Zarządu Głównego Informacji WP, potem naszego [I] Dep., wreszcie d. X MBP (do rozpracowywania wyższych urzędników MSZ), że była również powiązana z wywiadem państw zachodnich. Świadczy to o tym, że nie można mieć do niej zaufania, tym bardziej, że z mężem swym nie żyje i nic ją nie łączy z Polską¹⁹.

Z powyższego wynika, że nigdy nie pracowała dla Departamentu III. Ponownie została zwerbowana w 1962 r. Oto jej charakterystyka z 1964 r.:

[...] na przestrzeni nie tylko ostatnich 2 lat, lecz i poprzednio „Tkanina” nigdy nie wiedziała nic co mogłoby nas zainteresować, narzekała natomiast na brak czasu, niskie zarobki, brak pieniędzy i stan zdrowia. [...] dotychczasowe dane dostarczone o działalności Klubu [Krzywego Koła] przez nią są wręcz śmieszne i widać wyraźnie, że temat ten jest dla niej zupełnie niewygodny.

We wnioskach napisano:

1) Na podstawie kilkunastu spotkań jakie przeprowadzono z nią na przestrzeni ostatnich dwóch lat, wynika niezbicie, iż stoi ona całkowicie na płaszczyźnie politycznej reprezentowanej w latach poprzednich przez środowisko „Klubu Krzywego Koła”. Działalnością tego Klubu, zwłaszcza z lat 1956/57 jest zachwycona po dzień dzisiejszy i uważa, że Klub ten odegrał w Polsce pozytywną rolę. 2) Stoi zdecydowanie na płaszczyźnie rewizjonistycznej. Przejawia wyraźny entuzjazm dla wszystkiego co w jakikolwiek sposób godzi w socrealizm. [...] 3) W związku z tym, iż posiada ona szerokie kontakty za granicą oraz jest powiązana z elementami różnymi z byłego „Klubu Krzywego Koła”, powinna być poddana pod kontrolę operacyjną. 4) Uwzględniając jej dotychczasową działalność w „Klubie Krzywego Koła”, jej powią-

19. AIPN, BUiAD 00168/171, t. 1, k. 26.

zania krajowe i zagraniczne oraz aktualną postawę polityczną – uważam za konieczne: a) przekazanie sprawy do Dep. III, b) opracowanie notatki informacyjnej naświetlającej jej sylwetkę polityczną i moralną – dla kierownika wydziału prasy KC PZPR tow. Olszowskiego, c) zablokowanie jej wyjazdów za granicę²⁰.

Garztecka nie rozpracowywała Klubu, a za jego założenie zaczęła być traktowana jako wróg systemu.

Tak jak MSW nie brało udziału w tworzeniu Klubu, tak i nie uczestniczyło w zamykaniu KKK. Najważniejsze dokumenty dotyczące Klubu znajdują się w związku z tym w Archiwach Państwowych: za lata 1955-1957 w AAN, 1959-1962 w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy. Projekt likwidacji KKK powstał w Wydziale Propagandy KW PZPR, został zatwierdzony przez Sekretariat KW i przekazany do wiadomości KC.

Wiadomości o KKK porządkuje opracowanie Departamentu III MSW z 1965 r. Potwierdza ono wszystkie powyższe ustalenia, a także obnaża niedokładności resortu. Funkcjonariusze ustalili np. tylko dwa tematy spotkań w 1957 r., podczas gdy prof. Friszke wymienił prawie trzydzieści dokładnych tematów i dat spotkań. Podejrzewam, że harmonogram dyskusji czwartkowych został zestawiony na podstawie doniesienia Garzteckiej (jej opis tematów kończy się na początku 1957 r.) oraz raportów innych informatorów (od 1958 r.). We fragmencie dotyczącym początków KKK opracowanie Departamentu III opiera się na książce Witolda Jedlickiego, co wygląda niemal na akt desperacji! O organizatorach Klubu napisano:

Osoby te [Garzteccy, Zbigniew Sufin, Stefan Król, Krystyna Arciuchowa, Marek Perlman, Krystyna Karkowska] podpisały memoriał skierowany do KC PZPR, w którym sugerowały legalizację Klubu „Krzywego Koła” i innych Klubów tego rodzaju. Stąd też można uznać, że grono to stanowiło trzon kierowniczy KKK. Przemawia za tym również fakt, że ludzie ci w przeważającej większości stanowili po „ujawnieniu” pierwszy zarząd Klubu, a także i to, że początkowo dyskusje i zebrania

20. Podpisał starszy oficer operacyjny Wydziału VI Departamentu I mjr Stanisław Kłos. *Ibidem*, k. 15, 17-18.

odbywały się w mieszkaniu Garzteckich przy ul. Krzywe Koło. Brak materiałów nie pozwala natomiast na ustalenie, kto był rzeczywiście inicjatorem powstania tej grupy, kto nadawał jej kierunek i sprecyzował jakiś program działania. Jak wynika z informacji Nr 1 od „N” z dnia 13 IV 1961 r. Garzteccy i Król przypisywali sobie inicjatywę powołania grupy, jednak brak materiałów nie pozwala na potwierdzenie tego²¹.

Nie wierzę w kolejne kręgi wtajemniczenia w samym MSW, że piszący nie mieli dostępu do wszystkich informacji dotyczących KKK, nie wiedzieli o kolejnych tajnych współpracownikach, o grze operacyjnej.

Stwierdzeniem na wyrost jest zdanie prof. Friszke, iż syntetyczne materiały MSW opierają się:

[...] bezpośrednio na pisemnych informacjach Juliusza Garzteckiego, Ewy Garzteckiej oraz – w stopniu jeszcze większym – Szczurkowskiego²².

Według moich ustaleń wszyscy, tzn. Garztecki, TW „Monika” – „Tkanina” oraz TW „Namrod”, są autorami dokładnych, lecz pojedynczych raportów. Przy założeniu, że Klub był przykładem nowej strategii resortu (tylko pogłębiany wywiad o środowisku inteligencji warszawskiej, bez ingerowania w działalność), to doniesień jest stanowczo za mało jak na „grę” funkcjonariuszy i agentów.

Rozumiem ryzyko tezy, dla poparcia której występuję z argumentem braku dokumentów. Myślę jednak, że nie można z góry zakładać, że jeśli w sprawę zamieszany był tajny współpracownik, to musiała być to od razu robota „bezpieki”. Zgadzam się w pełni ze stwierdzeniem Andrzeja Friszke, że:

[...] realia totalitarnego państwa wymagały, aby wszelka aktywność obywateli znajdowała się pod kontrolą i była odpowiednio inspirowana, także dyskusje nad koncepcjami ideowymi, czy sytuacją w kraju²³.

Tego właśnie dotyczyła narada aktywu partyjnego w dniu

21. AIPN, BUiAD 01334/371, k. 21.

22. A. Friszke, *op.cit.*, s. 77.

23. *Ibidem*, s. 74.

3 III 1956 r., na której wystąpiła Julia Brystigierowa ze słowami:

[...] widzimy niebezpieczeństwo, że te kluby dyskusyjne stają się domeną oddziaływania katolickich i innych obcych elementów. [...] A działać aktywnie, to znaczy działać nie w formie komenderowania, ale po nowemu kierować. To znaczy żyć życiem tych skupisk nowych²⁴.

Dyrektorka Departamentu III zwracała się nie do funkcjonariuszy Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, lecz do towarzyszy partyjnych. To oni mieli włączyć się do pracy w „odwilżowych” inicjatywach, by prowadzić swego rodzaju kuratelę. Członkowie PZPR wszystkich szczebli (Komitet Dzielnicowy, Komitet Warszawski, Komitet Centralny) mieli, zapewniony w drodze porozumienia z Zarządem KKK, wolny wstęp na spotkania w Staromiejskim Domu Kultury. Nie byli jednak w stanie pokierować dyskusją.

Klub powstał w określonym momencie „odwilży”, pomiędzy bezradnością, niemocą funkcjonariuszy a entuzjazmem części towarzyszy partyjnych; pierwsi nie przeszkadzali w spotkaniach, drudzy delikatnie kibicowali nowym pomysłom. Wszystko na to wskazuje, że Klub powstał bez udziału aparatu bezpieczeństwa, ale za wiedzą władz. Na skuteczność nadzoru członków partii nie można było liczyć, bowiem w większości przyłączyli się oni do krytyki polityki państwa. Od maja 1956 r. „nowi” członkowie KKK przejęli inicjatywę w swoje ręce, z aktorów kiepskiej pogadanki stali się reżyserami ciekawego spektaklu kulturalnego i politycznego.

W MSW pierwszą sprawę założono już na byłych członków KKK dopiero w marcu 1964 r. Oficer operacyjny zapisał:

Z uwagi na wrogą postawę tych ludzi w okresie istnienia KKK oraz kontynuowanie przez nich wrogiej działalności opozycyjnej po rozwiązaniu Klubu, wydaje się koniecznym zapewnienie dopływu informacji i obserwowanie ich aktualnej postawy politycznej, pobudek i form działania. [...] W związku z

24. AAN PZPR, 237/V-231, s. 144, cyt. za A. Friszke, *op.cit.*, s. 76.

powyższym wnoszę o wszczęcie sprawy operacyjnej obserwacji [...] nadając kryptonim „Kwadrat”²⁵.

Paweł CERANKA

P. Ceranka (ur. w 1975 r. w Warszawie) – absolwent Wydziału Historii UW; jest pracownikiem Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Warszawie.

25. AIPN, BUiAD 0204/1421, t. 1, k. 8-9.

Andrzej FRISZKE

REPLIKA

Artykuł Pawła Ceranki uważam za bardzo interesujące dopełnienie mego artykułu zamieszczonego w *Zeszytach Historycznych*. Właśnie dopełnienie, gdyż tonacja polemiki wynika – jak sądzę – z przeinterpretowania moich tez. W żadnym miejscu opracowania nie piszę, że założenie Klubu było prowokacją Bezpieki, co sugerowałby opis „gry operacyjnej” zaprezentowany na początku artykułu polemicznego. Tego rodzaju grą było np. utworzenie V Komendy WiN-u, ale z pewnością nie KKK. Czy powstanie KKK było „inspirowane” przez aparat bezpieczeństwa? Przyznaję, że być może jest to słowo zbyt ostre i niejednoznaczne. Słownik języka polskiego podaje znaczenie tego wyrazu: „dawać impuls do czegoś, poddawać myśl, wpływać na coś...”. Znając życiorys Juliusza Garzteckiego dopełniony w interesujących szczegółach przez Pawła Cerankę, a także Ewy Garzteckiej, jakoś nie mogę uwierzyć, by przed przystąpieniem do tworzenia klubu dyskusyjnego nie rozmawiali o tym ze swymi znajomymi z resortu. Pośrednio przyznaje to zresztą Garztecka w cytowanej przeze mnie swojej relacji. Sugestię inspiracji zawiera także zacytowana przeze mnie w zakończeniu wypowiedź Julii

Brystigerowej z marca 1956 r., która przeczytana uważnie wskazuje jednoznacznie, że nie chodzi o gry operacyjne, przejście kontroli, aresztowanie niewygodnych itp., ale o rozsądne i delikatne oddziaływanie, inspirowanie właśnie.

Bezsprzecznie KKK otrzymał zalegalizowanie w gmachu KC PZPR, i piszę o tym obszernie.

Paweł Ceranka zauważa brak szczegółowych meldunków o działaniach KKK do listopada 1956, co jest ważnym stwierdzeniem. Być może było to wynikiem decyzji Jakuba Bermana, o której opowiada Garztecki („nikt nie będzie represjonowany w żadnej formie za wypowiedzi na terenie klubu”), względnie realizowania miękkiej koncepcji kontroli, którą przedstawiała Brystigerowa w cytowanej wypowiedzi. A może wystarczyła po prostu kontrola nad ogólną linią polityczną Klubu ze strony Garzteckich. Tego oczywiście nie wiemy. Autor polemiki badając resortowy życiorys Juliusza Garzteckiego zaznacza lukę w latach jego służby od początku 1955 do 1957 r. Ta luka wydaje mi się dziwna. Tym bardziej, jeśli wziąć pod uwagę, że oficerem, który w 1954 r. opiekował się Garzteckim, był sam płk Henryk Wendrowski, znany wcześniej z prowadzenia niezwyklej akcji.

Z całą jednak pewnością Klub nie był miejscem realizowania prowokacji, działania ofensywnych agentów itp., nie był też – w potocznym tego słowa rozumieniu – „akcją «bezpieki»”. Nie ta koncepcja i nie ten etap. Wszystko to działo się przecież w okresie „odwilży” i głębokich przemian poprzedzających Październik, co zresztą słusznie zaznacza Paweł Ceranka.

Delikatne inspirowanie i kontrolowanie skończyło się być może już wiosną, a najpóźniej jesienią 1956 r., zaś na początku 1957 r. wraz z wyborem nowego zarządu, KKK przeszedł w ręce grupy, która z jakimkolwiek segmentem aparatu władzy nie miała nic wspólnego. Bardzo żałuję, że tej mocno zaznaczonej przecież w moim tekście konstatacji nie zauważyli niektórzy czytelnicy. Cezurę tę „rozmył” też w swej polemice Paweł Ceranka. A ma ona znaczenie fundamentalne. Możemy się spierać, czy KKK w 1955 r. był „inspirowany”, czy nie, ale z pewnością od jesieni 1956 aż do końca swego istnienia w 1962 r. nie był „inspirowany” w żadnym stopniu. Stopniowo też stał się obiektem zainteresowania odbudowującej się

Bezpieki. Nie był przedmiotem ofensywnych działań (próby przejścia kontroli), co chyba było normą. W popaździernikowym okresie Bezpieka chyba z zasady nie podejmowała takich „ofensywnych” działań wobec legalnie działających organizacji, zajmowała się natomiast monitorowaniem, jak byśmy dziś powiedzieli. Stąd pojawiają się z zebrań raporty agentów, którzy byli wśród publiczności, powstają syntetyczne opracowania o tym, czym jest KKK.

Paweł Ceranka pisze, że moim stwierdzeniem „na wyrost” jest zdanie, iż syntetyczne materiały MSW o KKK opierają się „na pisemnych informacjach” Juliusza Garzteckiego, Ewy Garzteckiej oraz – w stopniu jeszcze większym – Szczurkowskiego. Czytelnik łatwo zauważy, jak ważnym i jak często cytowanym przeze mnie źródłem jest raport „Tkaniny”, a także – w wielu miejscach bałamutny – liczący ponad 100 stron raport Szczurkowskiego, o okolicznościach powstania którego piszę w przypisie 16. List J. Garzteckiego do dyrektora Departamentu III z 1958 r. traktuję jako rodzaj ekspertyzy, której treść znajdujemy przeniesioną do syntetycznych opracowań resortowych. Nigdzie nie napisałem, że tych raportów było wiele więcej. Te wymienione wystarczają, choć oczywiście nie dowodzą penetracji KKK po 1956 r. Nie napisałem jednak, że w tym czasie KKK był penetrowany na wysokim szczeblu, a wręcz przeciwnie, napisałem, że najpewniej nie był.

Za wiele uwag i uzupełnień jestem Pawłowi Cerance wdzięczny, posuwają one naprzód stan wiedzy, albo stawiają pytania, na które nadal trzeba szukać odpowiedzi.

W pełni podzielam zdania, które chciałbym za młodszym kolegą powtórzyć, gdyż powinny być przyjęte przez wszystkich historyków zajmujących się aktami UB/SB:

[...] nie można z góry zakładać, że jeśli w sprawę zamieszany był tajny współpracownik, to musiała być od razu robota bezpieki.

Nie wierzę w kolejne kręgi wtajemniczenia w samym MSW, że piszący nie mieli dostępu do wszystkich informacji [...], nie wiedzieli o kolejnych tajnych współpracownikach, o grze operacyjnej.

Te zdania powinny być metodologicznie ważne w badaniach także nad innymi ugrupowaniami w innych okresach.

Andrzej FRISZKE

KILKA UWAG W ZWIĄZKU Z RECENZJĄ ANNY M. CIENCIAŁY

W sto pięćdziesiątym numerze *Zeszytów Historycznych* ukazała się obszerna, wnikliwa i pochlebna recenzja prof. Anny M. Cienciały mojej monografii „Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939-1941”, wydanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych w 2003 roku¹.

Autorka recenzji zainspirowała mnie do skreślenia kilku uwag natury ogólnej, dotyczącej debaty wokół zamiarów Stalina w 1941 r. oraz wyjaśnienia drobnych nieporozumień. Najpierw jednak krótko o znaczeniu sowieckich szpiegów dla polityki zagranicznej ZSSR. Prof. Cienciała podziela mój pogląd, iż dzięki dobrze uplasowanym agentom Stalin mógł stosunkowo często uzyskiwać dane o fundamentalnym znaczeniu dla oceny sytuacji międzynarodowej. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że jego agenci informowali go o prawdziwych intencjach Anglii i Francji, które choć zdecydowały się udzielić Polsce gwarancji wiosną 1939 r., w rzeczywistości nie miały ochoty, a także większych możliwości zbrojnie zaangażować się w jej obronę. Niemniej jednak zawarcie brytyjsko-polskiego układu o wzajemnej pomocy w dniu 25 sierpnia 1939 r. musiało go zaskoczyć. W opublikowanym tekście traktatu, który w Moskwie wnikliwie analizowano, była mowa o udzieleniu sobie przez strony układu wzajemnej pomocy w wypadku napaści mocarstwa europejskiego. Jak wiadomo, dopiero w tajnym protokole dodatkowym, który dołączono do traktatu, precyzowano, że chodzi o Niemcy. Anna M. Cienciała w swojej recenzji sugeruje, iż Stalin znał postanowienia tajnego pro-

1. A. M. Cienciała, „Między Berlinem a Moskwą”, *Zeszyty Historyczne*, 2004, z. 150, s. 154-170.

tokołu przed 17 września 1939 r. (s. 157). Sądzę, iż to mało prawdopodobne. Treść tajnego protokołu była znana w Anglii bardzo małej grupie osób. Podzielam w tym względzie pogląd Jacka Tebinki, który wnikliwie badał kwestie związane z tym układem. Píše on: „Wątpliwe jest, aby przed 17 IX 1939 r. radziecka agentura w Londynie była w stanie zdobyć tekst tajnego protokołu, który był bardzo ściśle chroniony. Nie wysłano go do żadnej ambasady brytyjskiej”. Tym samym, żaden ze znanych sowieckich agentów, ani członkowie „grupy z Cambridge”² ani agent ulokowany w biurze szyfrów Foreign Office nie mogli dotrzeć do tej informacji. Informacje otrzymywane za pośrednictwem „piątki z Cambridge” mogły natomiast przyczynić się do nagłego zakończenia przez Związek Sowiecki wojny z Finlandią w marcu 1940 r., i to tuż po przełamaniu przez Armię Czerwoną głównych fińskich linii obrony. Podtrzymuję swój pogląd, iż na decyzję Stalina mogły mieć wpływ właśnie informacje o możliwej interwencji brytyjsko-francuskiej. Nie bardzo natomiast rozumiem argument recenzentki, że na decyzję Sowieców o zakończeniu wojny mogło wpłynąć to, iż do zawarcia pokoju dążyli sami Finowie, znajdujący się już wówczas w beznadziejnym położeniu. Nie znam także podstaw źródłowych dla tezy prof. Cieniędzy, iż zajęcie całej Finlandii przez ZSSR w marcu 1940 r. mogło wzbudzić protest Niemiec (s. 162-163). Hitler był wówczas całkowicie pochłonięty planami wojny na Zachodzie i bez wahania gotów był wówczas oddać Sowiecom całą Finlandię. Co prawda, z zadowoleniem przyjął wiadomość o podpisaniu traktatu pokojowego 12 marca 1940 r. kończącego „wojnę zimową”, ale głównie dlatego, iż nie chciał, aby siły alianckie wylądowały w Norwegii przed Niemcami³.

Zgadzam się z opinią prof. Anny M. Cieniędzy, że najbardziej kontrowersyjną częścią mojej monografii są rozdziały,

2. J. Tebinka, „Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939-1945”, Warszawa 1998, s. 56.

3. Niemcy obawiali się desantu Aliantów w Narwiku, a przez ten port przechodziła jedyna droga przewozu szwedzkiej rudy żelaza. Zob. G. R. Ueberschär, „Hitler und Finnland 1939-1941. Die Deutsch-Finnischen Beziehungen während des Hitler-Stalin Paktes”, Wiesbaden 1978, s. 158-160.

w których opisuję sowieckie przygotowania do wojny ofensywnej przeciwko III Rzeszy w latach 1940–1941. W tej kwestii wciąż trwają bowiem między historykami spory. Ich podstawowym źródłem nie są jednak różnice wynikające z odmiennej interpretacji określonych dokumentów, ale przede wszystkim utrzymywanie przez Federację Rosyjską klauzuli tajemnicy państwowej w odniesieniu do kolekcji archiwalnych dotyczących przygotowań wojennych Związku Sowieckiego w latach 1939–1941. W swoich badaniach miałem świadomość ułomności bazy źródłowej w tym zakresie. Z tego powodu, pisząc dziś o planach wojennych ZSSR w latach 1939–1941, nie można ograniczać się do dokumentów wytworzonych przez Sztab Generalny Armii Czerwonej. Potrzeba szerszej perspektywy. W tym celu należy posiłkować się dokumentami wytworzonymi przez inne sowieckie instytucje: aparat propagandy, Komintern, Komisariat Spraw Zagranicznych i różnego szczebla organy WKP(b). Źródła te należy analizować łącznie i możliwie szczegółowo. Podobne podejście zastosował także historyk rosyjski Michaił Mieltjuchow, z którego wyników badań wiele skorzystałem⁴. Koncentrowanie uwagi wyłącznie na analizie fragmentów kilku dokumentów wytworzonych przez Sztab Generalny RKKA, w oderwaniu od szerszego kontekstu kształtowanego przez wymowę innych źródeł, a następnie formułowanie na tej podstawie generalnych wniosków o celach polityki zagranicznej ZSSR, jest w moim przekonaniu błędne z metodologicznego punktu widzenia. Błąd ten jest jednak niestety popełniany w skali masowej.

Badając różnorodne źródła sowieckie, a także niemieckie (doniesienia wywiadu, raporty dyplomatyczne) trudno przeoczyć, iż przynajmniej od połowy 1940 r. centralny aparat propagandowy ZSSR zaczął upowszechniać treści wyraźnie sprzeczne z duchem dobrosąsiedzkich relacji z III Rzeszą. Z biegiem czasu treści te coraz skuteczniej kształtowały atmosferę wrogości wobec Niemiec i kreśliły perspektywę nieuchronnego konfliktu zbrojnego, w którym Armia Czerwona

4. Zob. M. Mieltjuchow, „Upuszczennyj szans Stalina. Sowietskij Sojuz i bor'ba za Jewropu 1939-1941 (dokumenty, fakty, sużdienija)”, Moskwa 2000.

będzie posiadać inicjatywę od pierwszego dnia działań wojennych. Wiosną 1941 r. kampania ta zaczęła skutkować między innymi falą drobnych incydentów na bardzo niskim szczeblu współpracy sowiecko-niemieckiej (zob. np. S. Dębski, „Między Berlinem...”, s. 602-603). Propagandowe przygotowania do działań na terytoriach niemieckich podjęła także niemiecka sekcja Kominternu; przygotowywano do tego także polskich komunistów kolaborujących z władzami sowieckimi (tamże, s. 585-595). W dniu 25 listopada 1940 r. Georgi Dimitrow informował Mołotowa, że Komintern prowadzi akcję mającą na celu „rozłożenie niemieckich wojsk okupacyjnych w różnych krajach”, oraz że kierownictwo Kominternu zamierza zintensyfikować te działania. Pytał następnie, czy nie zaszkodzi to sowieckiej polityce zagranicznej. Mołotow odpowiedział: „Oczywiście musimy to robić. Nie byłibyśmy komunistami, gdybyśmy trzymali się innego kursu. Tylko trzeba to robić po cichu”⁵. Tak też kształtowano obraz Niemca-wroga. W maju 1941 r. kampania ta przybrała na sile i została uzupełniona o argumenty uzasadniające potrzebę zaatakowania III Rzeszy. Ten kierunek akcji propagandowej nadał Stalin w swoim przemówieniu w dniu 5 maja 1941 r.

Prof. Anny M. Cienciały nie przekonała moja analiza przekazów źródłowych oraz ustaleń innych badaczy, które doprowadziły mnie do sformułowania powyższej konkluzji. Recenzentka waha się, czy nie dać jednak wiary relacji marszałka Giorgija Żukowa sformułowanej dwadzieścia cztery lata później, w której twierdził on, iż Stalin przemawiał 5 maja na Kremlu, aby dodać otuchy zgromadzonym i ostrzec przed możliwością napaści ze strony III Rzeszy. Abstrahując od bardzo małej wiarygodności powojennych wspomnień Żukowa, warto przytoczyć fragment dziennika Dimitrowa, który pod datą 5 maja 1941 r., tuż po przemówieniu Stalina, zapisał: „Nasza polityka pokoju i bezpieczeństwa jest jednocześnie polityką przygotowywania wojny. Nie ma obrony bez ataku. Należy wychowywać armię w duchu ofensywy. Należy

5. G. Dimitrow, „Dniewnik (9 mart 1933-6 fiewruari 1949)”, Sofia 1997, s. 202-203.

szykować się do wojny”. Sowiecka machina propagandowa natychmiast przystąpiła do intensywnego wdrażania ofensywnych dyrektyw Stalina⁶. O jej skuteczności może świadczyć fakt, iż 22 czerwca 1941 r. w dniu niemieckiej agresji na ZSSR, zdarzało się, że szeregowi czerwonoarmiści usłyszawszy nawałę ogniową nad granicą, nie posiadając żadnych rozkazów ani informacji o sytuacji, spontanicznie przystępowali do malowania na czołgach hasel: „Na Berlin!” lub „Na Unter der Linden!”. Było dla nich rzeczą oczywistą, iż Armia Czerwona przeszła do ofensywy, a oni w ciągu kilku godzin przystąpią do oswobodzenia narodów europejskich od faszystowskiego jarzma⁷.

Dowódcy Armii Czerwonej wysokiego szczebla, dowódcy okręgów wojskowych, armii, korpusów, którzy byli głównymi adresatami wystąpienia Stalina z 5 maja 1941 r. i od miesięcy uczestniczyli w pracach sztabowych oraz grach wojennych o jednoznacznie ofensywnym charakterze, nie mogli mieć wątpliwości co do znaczenia słów wodza i jego intencji.

Od chwili swego powstania przeznaczeniem Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej były działania ofensywne. Z tym stwierdzeniem zgadzają się niemal wszyscy badacze jej dziejów, także ci, którzy nie podzielają poglądu, iż Stalin zamierzał dokonywać napaści na Hitlera w 1941 r., lub też uważają, że nie byłby do tego dostatecznie przygotowany. Pomimo tego większość z nich przechodzi do porządku nad dostępnymi źródłami na temat działań podejmowanych przez aparat propagandowy i struktury kominternowskie. Dla poparcia swojego stanowiska powołują się oni zazwyczaj na założenia planów operacyjnych Armii Czerwonej z lat 1940-1941, według których stroną zaatakowaną miał być ZSSR. Jednak w każdym ze znanych dokumentów operacyjnych interesują-

6. W. A. Niewiezin, „Sindrom nastupatielnoj wojny, Sowietskaja propaganda w pieredwierii „sjaszczennych bojew” 1939-1941 gg”, Moskwa 1997, s. 148-235. Polskie wydanie z moim wstępem i w tłumaczeniu J. J. Bruskiego ukazało się pod tytułem „Tajne plany Stalina. Propaganda sowiecka w przededniu wojny z Trzecią Rzeszą 1939-1941”, Kraków 2000, s. 162-267.

7. Zob. wspomnienia politruka w jednym z korpusów zmechanizowanych Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego N. K. Popela, „W tjażyłuju poru”, Moskwa 1959, s. 21-22.

cego nas okresu zakładano jednocześnie, iż agresja przeciwnika zostanie szybko powstrzymana, a inicjatywa strategiczna przejdzie na stronę Armii Czerwonej. Żaden z tych planów nie przewidywał jednak podejmowania jakichkolwiek przedsięwzięć operacyjnych dla zatrzymania rozpędzonej ofensywy nieprzyjaciela i przechwycenia inicjatywy. W detalach natomiast rozpracowywano dopiero III fazę działań, to znaczy przejście do kontrofensywy, i wytyczano cele strategiczne, położone głęboko na terytorium III Rzeszy, które miały być osiągnięte przez poszczególne fronty.

Wybiórcze czytanie dostępnych badaczom planów operacyjnych Armii Czerwonej, zwracanie większej uwagi na ich „preambuły” niż na zawartość i wymowę, pomijanie milczeniem całego kontekstu ich powstawania, który tworzą wszakże także działania podejmowane między innymi przez aparat polityczny i propagandowy, nie może przekonywać. W ten sposób istotnie trudno jest ustalić coś nowego, często kończy się na powtarzaniu tezy, które swego czasu ustanowiła już tzw. historiografia sowiecka. Uwaga ta dotyczy w dużym stopniu historiografii anglosaskiej. W swoich interpretacjach została ona w większości daleko w tyle za badaniami historiografii rosyjskiej i niemieckiej. Na tym tle nawet powierzchowne omówienie ustaleń rosyjskich historyków może być uznane za postęp⁸.

Anna M. Cienciąła podając w wątpliwość tezę o ofensywnym charakterze sowieckiego planowania operacyjnego w przededniu niemieckiej agresji na ZSSR, cytuje Evana Mawdsleya, historyka z Glasgow. Jego zdaniem, „z punktu widzenia tego, co wiemy o katastrofie lata 1941 r., takie plany pozwalają wątpić w rozum strategiczny sowieckiego kierownictwa politycznego oraz zawodowe kompetencje komisarza obrony Timoszenki, jak też kolejnych szefów sztabu generalnego, Szaposznikowa, Miereckowa i Żukowa”⁹. Otóż

8. Zob. moją recenzję książki A. Weeks, „Stalin's other war. Soviet Grand Strategy, 1939-1941, Lanham 2002, [w:] *Evropa*, t. 4, No 2 (11), 2004, s. 219-229.

9. E. Mawdsley, „Crossing the Rubicon: Soviet Plans for Offensive War in 1940-1941”, *International History Review*, vol. 24, nr 4, 2003, cyt. za A. M. Cienciąłą, *op.cit.*, s. 169.

ani Stalina, ani żadnego z wymienionych najwyższych oficerów Armii Czerwonej z pewnością nie można uznać za dyletantów myśli strategicznej. Pogląd Mawdsleya można uznać za reprezentatywny dla pewnej grupy historyków, którzy zadawalają się konkluzją, iż dana postać historyczna kierowała się w swoich działaniach wyłącznie motywami ideologicznymi albo podejmowała je bez niezbędnej refleksji, w związku z tym nie postępowała zgodnie z kryteriami, które w sześćdziesiąt lat po zakończeniu wojny historyk–interpretator uważa za racjonalne. I tak, atak Hitlera na ZSSR był szaleństwem, podobnie jak planowanie przez Stalina wojny ofensywnej przeciwko III Rzeszy było głupotą. Tego rodzaju sposób myślenia nie wnosi do historiografii kompletnie nic. Unieвозмоżliwia jakąkolwiek analizę procesu decyzyjnego, przesłanek, uwarunkowań, wahań i wątpliwości, jakie wiązały się z podejmowaniem najbardziej ryzykowanych decyzji w warunkach dużej niepewności.

Po upadku Francji w 1940 r. konflikt interesów między III Rzeszą i ZSSR stawał się stopniowo coraz bardziej oczywisty dla wszystkich stron zaangażowanych w wojnę powszechną (uważam ZSSR za stronę w tej wojnie począwszy od 17 września 1939 r.). Ten konflikt interesów nieuchronnie groził wybuchem. Nie ma bardziej ryzykowanej decyzji w życiu polityka niż angażowanie własnego państwa w konfrontację zbrojną. Hitler i Stalin nie byli wolni od tej świadomości. Oczywiście do każdego ryzyka można się z biegiem czasu wraz z kumulacją doświadczeń przyzwyczaić, nie oznacza to jednak, iż ustaje się w dążeniach do zminimalizowania tego ryzyka. Nie można zatem wykluczyć, iż w tym samym czasie, gdy Hitler wahał się, czy zdecydować się najpierw na inwazję na Wyspy Brytyjskie, czy też rozprawić się ze Stalinem, ten ostatni żałował, iż nie był odpowiednio przygotowany, aby skorzystać z okazji, jaka mu się nadarzyła w związku z zaangażowaniem Wehrmachtu w działania zbrojne na Zachodzie Europy. Nie ma, jak sądzę, przypadku w tym, iż od lipca 1940 r. rozpoczyna się proces błyskawicznej modernizacji Armii Czerwonej i zwiększania jej stanu liczebnego. Stalin najwyraźniej liczył, iż okazja może się powtórzyć, gdyby Hitler zdecydował się dokonać inwazji na Anglię. Jakie

miął szanse, aby ją wykorzystać, gdyby zdecydował się przygotowywać do wojny defensywnej? Żadne. Planowanie wojny obronnej byłoby równoznaczne z pogodzeniem się ze *status quo* powstałym w 1940 r. i *de facto* oczekiwaniem na nieuchronny atak Hitlera. Skądinąd wiadomo, iż Stalin na *status quo* się nie godził. Dlaczego zatem nie podjął przygotowań do obrony, gdy stało się oczywiste, iż inwazji na Wyspy nie będzie, a Hitler raczej zwróci swoje armie na Wschód? Także tym razem lepsze perspektywy stwarzało wyprzedzenie jego zamiarów. Okazja nadarzała się wyborna, ponieważ III Rzesza zaangażowała się w wojnę na Bałkanach. Stalin był zaś głęboko przekonany, iż z działań zbrojnych w tym regionie Niemcy nie będą się mogli szybko wyplątać. W swojej pierwszej rozmowie ze Staffordem Crippsem w dniu 1 lipca 1940 r. Stalin wyraził pogląd, iż opanowywanie Bałkanów jest bardzo niebezpieczne. „Niezależnie od tego, jak wielka siła weszłaby na Bałkany w charakterze rządcy, będzie miała wszelkie szanse, aby się tam uwikłać”¹⁰. Nieprzypadkowo, jak sądzę, 11 marca 1941 r., w cztery dni po tym, jak rząd jugosłowiański pomimo braku jedności w swoim gronie zgodził się ustąpić pod naciskiem Rzeszy i wyraził wolę przystąpienia do Paktu Trzech, przygotowywanie ofensywnych planów dla Armii Czerwonej na wypadek wojny z III Rzeszą nabrało takiego przyspieszenia, że wyznaczona została nawet wstępna data rozpoczęcia ofensywy – 12 czerwca 1941 r. Dlaczego zatem Armia Czerwona nie dokonała tego dnia wyprzedzającej agresji na III Rzeszę? Odpowiedź na to pytanie jest znana i nie budzi wątpliwości: nie była do takiej operacji przygotowana.

Nie oznacza to jednak, iż Armia Czerwona zaczęła się przygotowywać do obrony. Przeciwnie, 15 maja 1941 r. przyjęty został nowy plan operacyjny, a koncentracja wojsk trwała dalej i wbrew twierdzeniom niektórych historyków przebiegała zgodnie z założeniami tego planu¹¹. Jakie były zatem

10. Rozmowa J. W. Stalina z S. Crippsem, 1 lipca 1940 r., „Dokumenty Wnieszonej Polityki”, t. XXIII, kn 1., dok 240, s. 397.

11. Prof. Cienciąła powołuje się na opinię B. Menninga, amerykańskiego historyka wojskowości, który twierdzi za rosyjskimi zwolennikami tradycyjnej, sowieckiej interpretacji wydarzeń, iż plan ten nie został za-

przyczyny, dla których Armia Czerwona nie mogła przystąpić do działań ofensywnych? Na to pytanie brak jest jak dotąd odpowiedzi. Zapewne złożyło się na to kilka różnych powodów, o których szerzej piszę w swojej monografii. Nie ma natomiast uzasadnienia zarzut recenzentki, że skoro do 1 lipca 1941 r. 117 dywizji RKKK miało zająć pozycje wyjściowe, to koliduje to z moim twierdzeniem, że ofensywa sowiecka miała się rozpocząć 12 czerwca. Wszak plan operacyjny z 11 marca 1941 r. został zastąpiony dokumentem z 15 maja 1941 r., a w mojej pracy nigdzie nie twierdzę, iż termin zapisany na marcowym dokumencie został utrzymany. Koncentracja wojsk sowieckich w maju i czerwcu 1941 r. była prowadzona już w oparciu o nowy plan. Zmianie musiała ulec więc także data rozpoczęcia operacji.

Podstawowy zamysł operacji ofensywnej w planie z 15 maja 1941 r., przewidujący wyprowadzenie potężnego uderzenia siłami Frontu Południowo-Zachodniego na słabsze prawe skrzydło koncentrujących się wojsk niemieckich, oceniam bardzo wysoko. Gdyby udało się go przeprowadzić, główne siły niemieckie ześrodkowywane w ramach Grupy Armii Środek znalazłyby się w poważnym niebezpieczeństwie. Groziło szybkie wyjście sił sowieckich operujących przede wszystkim z pozycji na występach lwowskim i białostockim na linię Wisły i odcięcie zgrupowaniom niemieckim na prawym jej brzegu dróg odwrotu. Uważam, że szanse na skuteczną realizację takiego zamiaru miałyby nawet słabsze siły, niż te przewidziane przez sowieckie kierownictwo polityczno-wojskowe do wykonania tej operacji. Decydującą rolę odegrałby bowiem element zaskoczenia przeciwnika, dzięki któremu możliwe byłoby uzyskanie przewagi operacyjnej w rezultacie sparaliżowania komunikacji strony broniącej się, uzyskania panowania w powietrzu oraz liczebnej przewagi w sile żywej i technice. Tak to planowano. I trudno w tym zakresie zarzucać autorom takiej koncepcji brak kompetencji i błędy w sztuce wojennej. Uważam nawet, iż sama idea była na tyle oryginalna, że choć niezrealizowana, stanowi swoisty intelektualny pomnik w historii myśli wojennej.

twierdzony. Moim zdaniem to błędny pogląd. Szerzej: S. Dębski, „Między Berlinem...”, s. 558-562.

Pozostaje oczywiście pytanie, czy plan ten Armia Czerwona byłaby w stanie skutecznie zrealizować, biorąc pod uwagę fakt, iż nie mogła się równać z Wehrmachtem pod względem doświadczenia wojennego, że dysponowała sprzętem wprawdzie nowoczesnym, ale awaryjnym, który, choć przewyższał parametrami sprzęt strony niemieckiej, był wojsku mało znany, co ograniczało możliwości jego optymalnego wykorzystywania; że w końcu ustępowała Niemcom w organizacji łączności na polu walki itd. Odpowiedzi na to ważne pytanie nie znamy i już nie poznamy. Spekulowanie na ten temat na podstawie przebiegu niemiecko-sowieckich działań wojennych po 22 czerwca 1941 r. nie ma żadnej wartości poznawczej. Armia Czerwona prowadziła wówczas zupełnie inną wojnę. Jej siły zostały zaskoczone w trakcie koncentracji, nie były w związku z tym przygotowane ani do ataku, ani do obrony. Armia ta nie dysponowała zresztą żadnymi planami na tę okoliczność¹², nie miała przewagi w powietrzu, ba, utraciła niemal całe swoje lotnictwo, zapasy paliwa, amunicji, składy części zamiennych, łączność¹³. Pro-

12. Nie mogą za nie uchodzić plany osłony granicy państwa w trakcie koncentracji wojsk, które były załączane do opracowanych w latach 1940-1941 planów strategicznego rozwinięcia sił Armii Czerwonej na wypadek wojny. Ale to w oparciu o te cząstkowe plany wojskowe, niespójne i niedopracowane, Armia Czerwona została zmuszona do prowadzenia działań po 22 czerwca 1941 r. Zresztą w pierwszych godzinach walk siły sowieckie działały często w ogóle bez żadnych planów. Dopiero w obliczu napływających do sztabów informacji o niemieckiej napaści na ZSSR dowództwa poszczególnych frontów wydały rozkazy zgrupowaniom, aby w zaistniałej sytuacji działały w oparciu o plany osłony granicy na rok 1941. Zob. stenogram przesłuchania generała armii, bohatera Związku Radzieckiego Dmitrija G. Pawłowa w dniu 7 lipca 1941 r. W trakcie pierwszych dni wojny niemiecko-sowieckiej gen. Pawłow był dowódcą Frontu Zachodniego. 4 lipca 1941 r. został aresztowany pod zarzutem zdrady i wkrótce potem rozstrzelany. Zrehabilitowano go w 1957 r. stwierdzając brak przesłanek uzasadniających zarzuty z lipca 1941 r. „«Mnie było prikazano byt' spokojnym i nie panikowat'». Tragedija Zapadnogo fronta i jego komandyjuszczego”, Nieizwiestnaja Rossija, XX wiek, vol. II, 1992, s. 63 i n.

13. Anna M. Cienciała przytacza pogląd amerykańskiego historyka wojskowości B. Menninga, który twierdzi, iż składy amunicji i paliwa dla Armii Czerwonej nie były dostateczne do przeprowadzenia długofalowych działań ofensywnych. Opinia ta stoi w sprzeczności nawet z tezami sowieckiej historiografii, potwierdzonymi następnie przez historyków rosyjskich po upadku ZSSR. Ustalenia te jednoznacznie wskazywały, iż typ

wadziła nieskoordynowane działania improwizowane, innymi słowy została zmuszona do obrony chaotycznej. Nie mogła ona przynieść jej powodzenia mimo oddzielnych przykładów indywidualnego męstwa i bohaterstwa dowódców i żołnierzy. Jak na tej podstawie można wyciągać wnioski co do tego, jak armia ta radziłaby sobie w zupełnie innych uwarunkowaniach prowadząc wojnę ofensywną, mając większość atutów wynikających z zaskoczenia przeciwnika po swojej stronie?

Podsumowując uważam, iż na podstawie dostępnego obecnie materiału źródłowego nie można przekonująco bronić tezy, iż ZSSR przygotowywał się do wojny obronnej. Przyznając jednocześnie, iż linia argumentacji na rzecz tezy przeciwnej wciąż zawiera wiele luk, niejasności i sprzeczności, których bez nowych dokumentów nie da się przezwyciężyć. Historykom w dalszym ciągu odmawia się wglądu do dziesiątków najważniejszych dokumentów dotyczących sowieckich przygotowań wojennych w latach 1940-1941, choć w niektórych przypadkach znane są nawet tytuły dokumentów objętych przez Federację Rosyjską tajemnicą państwową¹⁴. Niektóre dokumenty znane są jedynie w fragmentach oraz z relacji historyków, którym dane było się z nimi zapoznać (dotyczy to np. planu rozwinięcia sił Armii Czerwonej z 11 marca 1941 roku), inne zostały opublikowane w sposób niechlujny, niekompletny lub wyczerpujący znamiona mani-

i sposób rozwinięcia tyłów odpowiadały przygotowaniom „głębokich operacji zaczepnych”, o głębokości do 250 kilometrów i tempie natarcia 15 km na dobę. Zob. „Tił Sowietkich Worużennych Sił w Wielikoj Otieczestwiennoj Wojnie 1941-1945 gg”, Leningrad 1963, cz. 1, s. 15. Zob. także G. P. Pastuchowski, „Razwitiye operatiwnogo tiła w naczalnoj pieriod wojny”, *Wojenno-istoriczeskij Żurnal*, 1988, nr 6, s. 19; W. D. Daniłow, „Stalinskaja strategija naczała wojny, plany i realnost’”, *Otieczestwiennaja Istorija*, 1995, nr 3, s. 41; M. Mieltjuchow, *op.cit.*, s. 409-410; szerzej o tym S. Dębski, „Między Berlinem...”, s. 570-571.

14. Nieznane są na przykład załączniki do jednoznacznie ofensywnego w swym charakterze planu operacyjnego Armii Czerwonej z 15 maja 1941 r., chodzi o: „Plan strategicznego rozwinięcia sił zbrojnych ZSSR na wypadek wojny z Niemcami”; „Plan przewidywanych działań bojowych na wypadek wojny z Niemcami”; „Schemat rozwinięcia, na mapie 1 : 1 000 000 w 1 egz.”; „Schemat rozwinięcia osłony, na 3 mapach”; „Schemat stosunku sił w 1 egz.”; „Schemat bazowania sił lotniczych na Zachodzie, 3 mapy”. Zob. W. D. Daniłow, *op.cit.*, s. 34.

pulacji¹⁵. Trudno o spójność wyводу, gdy wokół roi się od pytań o szczegóły, na które nie ma odpowiedzi. Prof. Cienciała słusznie zwraca uwagę na słabe punkty mojej argumentacji w części dotyczącej ofensywnego charakteru planów operacyjnych Armii Czerwonej w 1941 r. Choć nie zawsze mogę się zgodzić z jej wątpliwościami, odczytuję je jako postulat uzupełniania tej historii i weryfikowania jej z nowymi źródłami dotąd nie wyzyskiwanymi. Zgadzam się, iż w dalszym ciągu istnieje taka konieczność.

Sławomir DĘBSKI

15. Zainteresowanych odsyłam do mojego artykułu recenzyjnego: „22 czerwca 1941 r. i nowe rosyjskie wydawnictwo źródłowe”, opublikowanego wspólnie z historykiem rosyjskim W. A. Niewieżinem w związku z dwutomowym wydawnictwem źródłowym: „1941 god. Dokumenty”, Moskwa 1998 r., [w:] *Dzieje Najnowsze*, 1999, z. 1, s. 135-147.

Anna M. CIENCIAŁA

REPLIKA

Z dużym zainteresowaniem przeczytałam uwagi Sławomira Dębskiego w związku z moją recenzją jego książki. Postaram się odpowiedzieć na kilka z tych uwag.

Można się zgodzić, że jest mało prawdopodobne, aby Stalin znał zawartość tajnego protokołu do sojuszu polsko-brytyjskiego z 25 sierpnia 1939 r. Tym niemniej, nie można moim zdaniem tego całkiem wykluczyć, skoro jest wciąż niedostępna pełna dokumentacja dotycząca ówczesnej sowieckiej polityki zagranicznej. Oprócz tego sądzę, że nie można też zupełnie wykluczyć udziału w tej sprawie członków sławnej „piątki” z Cambridge. Warto wspomnieć, że jeden z nich, John Cairncross, pracował wówczas w Foreign Office. Wiadomo, że podczas kryzysu monachijskiego przekazywał doku-

menty na ręce NKWD. Natomiast drugi członek tejże grupy, David Maclean, pracował wtedy w ambasadzie brytyjskiej w Paryżu. Trzeci zaś, Guy Burgess, został w grudniu 1938 r. przyjęty do Secret Intelligence Service (Christopher Andrew, „The Sword and the Shield. The Mitrokhin Archive and the Secret History of the KGB”, New York 1999, s. 82-83).

W mojej recenzji (ZH, z. 150, s. 162) zakwestionowałam stwierdzenie (S. Dębski, *op.cit.*, s. 299, 307), że „Moskwa została zmuszona do zawarcia pokoju z Finlandią pod groźą interwencji mocarstw zachodnich”. Dębski pisze, iż nie rozumie mojego argumentu, że na decyzję Sowieców o zakończeniu wojny z Finlandią mogło wpłynąć dążenie Finów do zawarcia pokoju. Sądzę, że warto temu zagadnieniu poświęcić trochę uwagi.

Otóż groźba interwencji mocarstw zachodnich istniała, lecz była raczej potencjalna niż realna. O możliwości interwencji pisała prasa światowa, a szczególnie w Wielkiej Brytanii, Francji, Norwegii, Szwecji i Finlandii, prawie od momentu ataku sowieckiego na Finów, tj. od grudnia 1939 r. Z dokumentów brytyjskich, jak też wspomnień Churchilla wiadomo, że rząd brytyjski rozważał już przed tym akcję morską, lądową, lub jedną i drugą, w norweskim Narwiku. Miała ona uniemożliwić dalsze dostawy szwedzkiej rudy żelaza do Niemiec. Londyn brał też pod uwagę połączenie takiej akcji z odcięciem tychże dostaw z portów na południowym Bałtyku.

Po ataku sowieckim na Finlandię rząd brytyjski omawiał połączenie wymienionej akcji ze znaczną – a nie tylko ochotniczą – pomocą wojskową dla Finów. Jednakże, brytyjska Rada Ministrów wciąż odkładała decyzję w/s akcji w Narwiku, jak i w Finlandii, ponieważ rząd brytyjski, a w mniejszym zakresie francuski, starał się o zgodę Norwegii na akcję w Narwiku oraz zgodę tegoż kraju i Szwecji (oba neutralne) na ewentualny przemarsz wojsk alianckich do Finlandii. Przed wszystkim jednak Londyn – w odróżnieniu od Paryża – nie chciał zadzierać z Moskwą. Co prawda Churchill, jako Pierwszy Lord Admiralicji, od początku popierał akcję wojskową lub morską, lecz nie miał dostatecznego poparcia w Radzie, aby ją przeprowadzić. Rząd francuski nastawał na wysłanie alianckiego korpusu ekspedycyjnego – a w tym jednostki

polskiej – do Finlandii, lecz rząd brytyjski nie wyrażał zgody.

Sondaże dyplomatyczne wykazały, że Norwegia i Szwecja nie chcą narazić się Niemcom i Sowietom, odmawiały zgody na przemarsz wojsk alianckich. Wreszcie, na początku lutego 1940 r., po odrzuceniu przez Londyn francuskiego projektu wysadzenia korpusu alianckiego w Petsamo, rządy Francji i Wielkiej Brytanii uzgodniły formalny *démarche* u rządu fińskiego z pytaniem, czy zechce on zwrócić się do nich z apelem o pomoc wojskową przeciwko Rosji Sowieckiej. Taki apel miał uzasadnić w opinii krajów neutralnych, głównie Stanów Zjednoczonych, naruszenie neutralności Norwegii i Szwecji przez wojska alianckie. W międzyczasie jednak, wojska sowieckie – być może w związku z wiadomością o decyzji aliantów w/s wysłania wojska do Finlandii – rozpoczęły 2 lutego 1940 r. ponowny atak na Finów. Ci zaś widząc, że katastrofa jest bliska, rozważali w końcu lutego podjęcie rokowań pokojowych z Moskwą. Zdecydowali się na to, gdy było jasne, że aliancki korpus ekspedycyjny nie zjawi się wcześniej niż na wiosnę, że Norwegia i Szwecja nie zgadzają się na przemarsz – i tak bardzo skromnych – wojsk alianckich, a w międzyczasie zapowiedziana dostawa samolotów alianckich będzie zbyt skąpa, aby udzielić pomocy potrzebnej Finlandii. W ten sposób doszło do rokowań pokojowych w Moskwie i podpisania pokoju fińsko-sowieckiego z 12 III 1940 (omówienie z podaniem sygnatur dokumentów, Sir Llewellyn Woodward, „British Foreign Policy in the Second World War”, London 1970, vol. I, rozdz. I–IV).

W sprawie kontrowersji, czy Stalin i przywódcy Armii Czerwonej rzeczywiście zamierzali uprzedzić atak niemiecki w czerwcu 1941 r., S. Dębski słusznie wskazuje oprócz planu wojskowego z 15 V 1940, na wojownicze słowa Stalina, hasła Kominternu i na zakamuflowaną propagandę sowiecką. Zgadzam się z nim, że mogły one być wskaźnikiem bliskiego ataku Armii Czerwonej na wojska niemieckie, lecz sądzę, że stanowiły także, a może nawet bardziej, ostrzeżenie pod adresem Niemiec. W każdym bądź razie wiadomo, że Stalin do ostatniej chwili żywił nadzieję, iż Hitler nie zaatakuje Związku Sowieckiego, więc starał się unikać nawet cienia prowokacji.

Anna M. CIENCIAŁA

O JANIE NOWAKU-JEZIORAŃSKIM RAZ JESZCZE

Żałuję, że nie zdążyłem wziąć udziału w uroczystym pogrzebie Jana Nowaka-Jeziorańskiego na warszawskich Powązkach. Nie znałem go blisko, lecz nasze zawsze bardzo przyjazne kontakty, na różnych płaszczyznach i w różnych okresach, trwały prawie pół wieku. Polska prasa pisała o nim wiele, *Rzeczpospolita* i *Gazeta Wyborcza* wydały dodatki, zawierające liczne wspomnienia i fragmenty jego książek, lub książek o nim. W większości były to materiały znane, lecz *Rzeczpospolita* zaprezentowała niepublikowaną wcześniej rozmowę z Janem Nowakiem-Jeziorańskim¹. Wśród jego wypowiedzi znaleźć można niefortunne sformułowania i interpretacje, dotyczące finansowania *Kultury* i wkładu redaktora Giedroycia w szeroko zakrojoną akcję przerzutów książek do Polski. Mogą one wynikać z lapsusu pamięci schorowanego już rozmówcy, bowiem sam tę działalność znał i popierał, odegrał w niej ważną, choć pośrednią rolę. Trudno z niezującym autorem polemizować, lecz nie o polemikę tu chodzi, konieczne jest jedynie sprostowanie. Nim do niego przejdę, chciałbym dać garść osobistych wspomnień o Kurierze z Warszawy na tle londyńskich, nowojorskich i warszawskich wydarzeń, w których braliśmy obaj udział, on w dużym, a ja w małym stopniu.

Kapitana Jana Nowaka poznałem w późnych latach 40., kiedy z żoną Jadwigą bywał gościem w domu mych rodziców w Acton, podmiejskiej dzielnicy Londynu. Wraz z moim ojcem, Adamem Rudzkim, należał do grupy założycieli nowej partii politycznej, Niepodległość i Demokracja (NiD). Stąd spotkania towarzyskie z udziałem jej członków. Nowak

1. „Los na loterii. Niepublikowana rozmowa z Janem Nowakiem-Jeziorańskim”, *Rzeczpospolita, Plus Minus*, 29-30 I 2005.

pracował wtedy w BBC, był pełen inicjatyw i pomysłów; nie należało do nich Radio Wolna Europa, w tym czasie nie istniała jeszcze koncepcja jego utworzenia, a jeśli powstawała już w Waszyngtonie, nie docierała do nas, nie była tematem actońskich dyskusji. Miałem ograniczony udział w tych dyskusjach, jako student kończący zaledwie 20 lat, nad Nowakiem zaś unosiła się całkiem zasłużona aura bohaterskich wyczynów, choć tej aury wcale nie podkreślał; ani on, ani jego żona nie wspominali o swych wojennych przeżyciach. Wiedziałem o nich, ale nie od nich. Takie podejście miało wielu młodych Polaków. Wśród moich kolegów na studiach w londyńskim Polish University College tylko dwóch najbliższych przyjaciół wspomniało kiedyś, że ta blizna to Monte Cassino (Juliusz Serafin), a ten odstrzelony palec to szturm na uniwersytet podczas Powstania Warszawskiego (Bogdan Mieczkowski, później profesor ekonomii i autor wielu artykułów w *Kulturze*). Mniej zaprzyjaźnieni nie wracali do tak przecież niedawnej przeszłości; po latach, ze wspomnień lub nekrologów, dowiadywałem się, jaką rolę odegrali w czasie wojny. Natomiast podczas wizyty u nas, Jan Nowak odkrył jedną tajemnicę dotyczącą jego osoby. Wiedząc, że moja matka, Walentyna Rudzka, jest historykiem (doktorat u profesora Handelsmanna), specjalizuje się w okresie powstań XIX wieku i jako następną książkę zaczęła opracowywać biografię Traugutta (nigdy niestety niedokończoną), wziął ją na stronę, prosząc o absolutną dyskrecję. „Tak naprawdę, to jestem Zdzisław Jeziorański, w prostej linii potomek Jana Jeziorańskiego, straconego z Trauguttem na stokach Cytadeli po Powstaniu Styczniowym”. Zapewne ze względów rodzinnych używał wtedy jedynie pseudonimu, a matka sekretu nie wydała. Opowiedziała mi o tej rozmowie blisko czterdzieści lat później, kiedy Nowak powrócił do rodzowego nazwiska. Te wczesne londyńskie spotkania liczyły się w dalszych kontaktach, pozwoliły mi zwracać się do niego *per* „panie Janie”. A przyszedł czas, kiedy stał się moim szefem.

W październiku 1951 wyemigrowałem wraz z ojcem do Ameryki. Zaledwie dwa dni po przyjeździe do Nowego Jorku Tadeusz Pawłowicz, członek NiD-u, który przybył z Londynu – wcześniej pracował w Komitecie Wolnej Europy,

przedstawił mnie dyrektorowi Polskiej Sekcji Radia Wolna Europa, Stanisławowi Strzetelskiemu. Z miejsca dostałem pracę w radiu jako tłumacz polskich programów na język angielski. Każdy nasz program zaczynał się tylokrotnie potem cytowanymi słowami: „Mówi Radio Wolna Europa – Głos Wolnej Polski”. Muszę stanowczo podkreślić, że błędem jest twierdzenie, jakoby słowa te padły po raz pierwszy podczas inauguracji monachijskiej radiostacji w dniu 3 maja 1952. Twierdził tak często sam Nowak, który lubił mówić i pisać w duchu: „Radio Wolna Europa *c'est moi*”; w tym samym duchu wypowiada się wielu zajmujących się nim autorów². W rzeczywistości, otwieraliśmy w ten sposób nasze programy w Nowym Jorku wiele miesięcy wcześniej. Po rozpoczęciu działalności rozgłośni w Monachium, przez blisko trzy lata obie sekcje radia, nowojorska i monachijska, pracowały równorzędnie, prowadzone przez niezależnych od siebie dyrektorów, Strzetelskiego i Nowaka. Z czasem, Nowak znacznie umocnił swoją pozycję, a jego współpraca ze Strzetelskim nie układała się najlepiej. Z początkiem 1955 roku zdołał przeprowadzić administracyjną zmianę³. Niezależna dotąd

2. Patrz np. J. Kurski, „Fragmenty książki, która ma się ukazać nakładem wydawnictwa «Świat Książki»”, *Gazeta Wyborcza*, Duży Format, 24 I 2005, s. 11: „3 maja 1952 roku po raz pierwszy przemawia do kraju Radio Wolna Europa – Głos Wolnej Polski. Za mikrofonem staje jej nowy dyrektor Jan Nowak-Jeziorański”. Zacytowane sformułowanie zawiera sprzeczność. Dyrektor był rzeczywiście „nowy”, byli więc wcześniejsi, a zatem działalność RWE nie rozpoczęła się z dniem 3 maja 1952. Nowak był trzecim dyrektorem, po Lesławie Bodeńskim (pierwsze audycje 4 sierpnia 1950) i Stanisławie Strzetelskim; z tym ostatnim dzielił to stanowisko – Nowy Jork i Monachium – do 1955 roku. Por. również mój list do redakcji nowojorskiego *Nowego Dziennika*, 11-12 V 2002, „Mój głos w sprawie Głosu Wolnej Polski”, w odpowiedzi na artykuł J. Nowaka-Jeziorańskiego, „W przeddzień 50. rocznicy Głosu Wolnej Polski”, *Nowy Dziennik*, 24 IV 2002. Nowak moje sprostowanie pozostawił bez odpowiedzi.

3. Jacek K. Machniewicz, we wspomnieniu „Jan Nowak (1913-2005)”, *Zeszyty Historyczne*, 2005, z. 151, s. 199-202, pisze: „Po objęciu kierownictwa w Monachium Nowak przede wszystkim podporządkował sobie istniejącą wcześniej sekcję nowojorską (Stanisław Strzetelski musiał odejść)”. Takie sformułowanie wydaje się wskazywać, jakoby podporządkowanie sekcji nowojorskiej nastąpiło bardzo szybko, a miało ono miejsce blisko trzy lata później.

nowojorska sekcja została jemu podporządkowana. Wywołało to bardzo silny protest ze strony nowojorskich pracowników. Nowak miał opinię dość bezwzględnego szefa, wielu moich kolegów obawiało się o swoje posady, przypuszczano, że nastąpią drastyczne cięcia w naszym zespole. Jak się później dowiedziałem od Jerzego Krzywickiego, w tym czasie kierownika międzynarodowych komentarzy, najważniejszego codziennego programu, cięcia miały dotyczyć komentatorów Franciszka Pusłowskiego i Ewy Mieroszewskiej, a także reporterów wydarzeń krajowych i polonijnych, Jana Kasprzaka, Władysława Martha i Mariana Semiczka. Nasz zespół stanął jednolicie w obronie niezależności polskiej sekcji od Monachium, powstał ostry konflikt w stosunkach z Amerykanami, w ostatnich dniach kryzysu wybuchł wręcz bunt przeciw narzuconej nam nowej sytuacji. Pamiętam pełne emocji zebranie całego Polish Desk u Convery Egana, amerykańskiego dyrektora radia, szefa wszystkich narodowych sekcji. Egan starał się rozładować napięcie, obiecywał kompromisowe rozwiązania i sam zdawał się być równie przejęty i zaangażowany, jak nasz zespół. Zauważyłem wręcz, że momentami miał łzy w oczach. Niewątpliwie starał się nam pomóc, a te napięcia drogo go musiały kosztować, w stosunkowo krótkim czasie zmarł na serce.

W dzień czy dwa po spotkaniu z Eganem przyleciał z Monachium Nowak. Zamieszkał w hotelu Great Northern, parę tylko kroków od biur Wolnej Europy, mieszczących się w nowoczesnym wtedy budynku przy 110 West 57th Street. Rozpoczął rozmowy z poszczególnymi pracownikami polskiej sekcji i z Amerykanami. Napięcie szybko się rozładowało i zmieniło we współpracę z Nowakiem w nowych ramach administracyjnych. Do pewnego stopnia musiało to być zasługą Egana, niewątpliwie dbającego o interesy swoich polskich pracowników. Okazało się również, że Nowak, wbrew przeczącym temu opiniom wielu jego bliskich współpracowników, miał jednak talenty dyplomatyczne i umiał właściwie postąpić w sytuacji i dla niego niełatwej. W rezultacie jedyną bezpośrednią zmianą personalną było odejście dotychczasowego nowojorskiego dyrektora, Stanisława Strzetelskiego. Na jego miejsce Nowak mianował dyrektorem podporządkowa-

nej mu nowojorskiej sekcji Jerzego Krzywickiego, do czasu przybycia do Nowego Jorku Karola Wagnera-Pieńkowskiego, który objął to stanowisko na stałe. Z czasem z polskiej sekcji odeszli Jan Kasprzak i Marian Semiczek, pierwszy na wykładowcę na jednym z polonijnych uniwersytetów, drugi na posadę w biurze podróży American Express. Wszyscy pozostali pracownicy zachowali swoje pozycje, a Nowak zaczął pozytywnie oceniać komentarze międzynarodowe Pułowskiego i Mieroszewskiej, zawsze zresztą utrzymane na wysokim poziomie. Tak więc „przejęcie władzy” przez Nowaka przeszło w nowojorskiej Sekcji Polskiej RWE „bezkrwawo”.

Mój udział w tych wydarzeniach, które nazywałem potem „burzą w szklance wody”, ograniczał się raczej do roli obserwatora. Solidaryzowałem się z kolegami, choć sam, kończąc właśnie drugi stopień studiów na Columbia University, czułem się niezależny od radiowej posady. Uważałem również, że „pan Jan” nie ma powodu mieć w stosunku do mnie zastrzeżeń. Pozostałem w radiu jeszcze dwa lata. Nowak był odległym szefem. Zdarzało się jednak, że chwalił moje teksty, które zaczynałem pisywać jako dodatkowe zajęcie do pracy tłumacza. Na święta przysyłał kartkę z życzeniami⁴.

Po moim odejściu z Radia Wolna Europa w 1957 roku urwał się na wiele lat i ten kontakt. Dopiero w drugiej połowie lat 80. miałem okazję porozumiewać się z Nowakiem listownie i telefonicznie. Mój przyjaciel, Maciej Iłowiecki, dziennikarz i działacz „Solidarności”, przebywał w Ameryce, na dwukrotnym stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, w 1985 i 1988 roku. Nawiązał bliskie stosunki z Janem Nowakiem, mieli wiele spotkań w Waszyngtonie, koordynowali wspólne działania, a w marcu 1988, kiedy Iłowiecki wracał do kraju, wykonał delikatną misję dyplomatyczną, zleconą przez Nowaka, a sponsorowaną przez rząd amerykański. Jeździłem w tamtym okresie regularnie do Polski i kiedy Iłowiecki był w Warszawie, przekazywałem w obie strony informacje. Stąd moja korespondencja z Nowakiem, jednostronna, bo on wolał posługiwać się telefonem.

4. Szczegółowy opis działalności nowojorskiej Polskiej Sekcji RWE przedstawiłem w artykule „Polska Sekcja Radia Wolna Europa w Nowym Jorku”, *Zeszyty Historyczne*, 2000, z. 133, s. 185–190.

Upłynęły następne dwa lata, przyszedł rok 1990. Radio Wolna Europa, nadal nadające polskie programy, otworzyło biuro w Warszawie, przy ulicy Ursynowskiej. Wstępowałem tam podczas majowego pobytu w Polsce, a kiedy dyrektor, Maciej Wierzyński, dowiedział się o moich blisko czterdzieści lat sięgających związkach z RWE, zaproponował mi nagranie wywiadu. Mówiłem o historii polskiej sekcji w Nowym Jorku, o moich spotkaniach z Janem Lechoniem i Kazimierzem Wierzyńskim i wkładzie obu poetów do audycji z dziedziny kultury, audycji, które niezwykle podnosiły poziom naszych programów. Dostałem zaproszenie na galowe przyjęcie na Zamku Królewskim, w dniu 25 maja 1990, z racji otwarcia biur RWE w Warszawie. Przybyłych witał dawny *chairman* Komitetu Wolnej Europy, Gene Pell. Kiedy się przedstawiłem, nawiązała się rozmowa, zatrzymując na parę minut posuwających się za mną gości. Byłem najdawniejszym pracownikiem radia i jedynym z nowojorskiej sekcji, co wywołało na moim rozmówcy wrażenie, bo i on związany był bardziej z Nowym Jorkiem niż z Monachium. Pamiętając dawne czasy, podkreślaliśmy surrealizm tego przyjęcia na salach Królewskiego Zamku i obaj, on kiedyś na wyżynach Komitetu Wolnej Europy, a ja skromny pracownik radia, mieliśmy poczucie odniesionego zwycięstwa.

Trochę z boku stał Jan Nowak-Jeziorański. Podszedłem wprost do niego, chciałem się przypomnieć, nie widzieliśmy się od wielu lat, lecz on od razu zauważył, jak podobny jestem do mego ojca, z którym częstsze utrzymywał kontakty. Znowu padło słowo „surrealizm”, bo trudno było inaczej scharakteryzować to spotkanie. Wspominając przeszłość ubolewaliśmy, że mój ojciec, który zmarł trzy lata wcześniej, nie dożył tego dnia. Później Nowak był już obłączony, ale zdołałem porozmawiać z nim raz jeszcze, a w międzyczasie wysłuchać jego przemówienia, a także przemówień Zbigniewa Brzezińskiego i Bronisława Geremka. Mecenas Siła-Nowicki, zaprzyjaźniony z nieżyjącym już wtedy moim wujem, Adamem Nagórskim, zainicjował rozmowę ze mną i zwrócił uwagę na inny „surrealizm”, nie ten, o którym mówiliśmy z Pellem i Nowakiem. „Czy Pan zauważa, ilu jest na tej sali ludzi, łącznie ze mną, którzy mieli wyroki śmierci?” Obecność

tych ludzi na Zamku, to też był dowód zwycięstwa, w którym kapitan Jan Nowak tak ważną odegrał rolę.

Nie miałem już później okazji widzieć się osobiście z Kurierem z Warszawy. Obserwowałem jego publicystykę, wystąpienia w telewizji. Oburzałem się na nikczemne ataki, z jakimi spotkał się ze strony nieodpowiedzialnych kół polonijnych w Ameryce⁵. Nigdy nie negocjałem twórczej roli, jaką odegrał w Radiu Wolna Europa, choć miewałem zastrzeżenia odnośnie historycznej ścisłości pewnych wypowiedzi. Powracam więc do ostatniego zapewne wywiadu, opublikowanego pośmiertnie w *Plus Minus*. Na pytanie dotyczące konfliktu RWE z *Kulturą*, Nowak powtórzył wcześniejsze pretensje względem Redaktora. Giedroyc wielokrotnie zarzucał mu, że RWE jest „na amerykańskiej liście płac” i nie jest radiostacją niezależną, lecz jednocześnie „brał pieniądze z tego samego źródła [...] i krył się z tym, bo podważałby swój autorytet”. „Przez pewien czas, w bardzo wczesnym okresie, [Giedroyc] miał nawet ryczałt miesięczny. Później już nie, ale nadal dawano mu pieniądze na wydawanie książek i *Kultury*. Była to zamaskowana forma subwencji, bo Amerykanie niby [sic!] kupowali egzemplarze *Kultury*, *Zeszytów Historycznych* czy poszczególnych książek, ale zostawiali je w rękach Giedroycia, który je najczęściej bezpłatnie rozprowadzał. Giedroyc miał na szczęście wielki talent wyciągania od Amerykanów pieniędzy. Gdyby ich nie wyciągnął, nie byłby w stanie wydać tej ilości książek”. Powyższe sformułowania fałszywie przedstawiają amerykańskie zakupy książek i wydawniczą działalność Giedroycia. W obronie Nowaka chciałbym podkreślić, że moim zdaniem miał prawo mieć pewien żal do Redaktora, za częste „wmawianie” mu oczywistej przecież finansowej zależności od Amerykanów. Zdołał natomiast wywalczyć daleko idącą niezależność, zarówno w podstawowych politycznych decyzjach, jak i codziennym działaniu radiostacji. Na podstawie moich osobistych doświadczeń mogę stwierdzić, że w

5. Ataki na Nowaka-Jeziorańskiego lansował nieżyjący już dziś Edward Moskal, kontrowersyjny prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej. Nowak początkowo z nim współpracował; później, po antysemickich wystąpieniach prezesa, współpracę zakończył, jak większość wybitnych działaczy polonijnych.

Nowym Jorku istniała duża swoboda, nim jeszcze Nowak pojawił się w Monachium i później, kiedy był równorzędnym, a po trzech latach naczelnym dyrektorem. Pisane wczesnym rankiem komentarze międzynarodowe tłumaczyłem na angielski już po ich nadaniu; ktoś z amerykańskiego zespołu czytał je, lub nie czytał, następnego dnia. Jeśli to stanowiło cenzurę, to była to cenzura *ex post*, a nie *ex ante*. Istniały ogólne dyrektywy, a gdyby Amerykanom nie odpowiadały nadane już komentarze, mogli wpłynąć na zmianę interpretacji w przyszłości. Więcej informacji mógłby zapewne udzielić wspomniany już Jerzy Krzywicki. To samo dotyczyło innych programów. Nie tłumaczono dyskusji literackich z udziałem Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego, Józefa Wittlina i innych. Amerykanie nie byli nimi zainteresowani. Tak więc audycje Radia Wolna Europa emitowane z Nowego Jorku, cechował duży stopień niezależności. Tyle mogę powiedzieć w obronie Nowaka, lecz jego żale do Giedroycia, może częściowo uzasadnione, w niczym nie usprawiedliwiają wyrażonych w wywiadzie opinii.

Nie odnoszę się do wspomnianego „bardzo wczesnego okresu”, nie mając na ten temat żadnych informacji. Natomiast traktowanie zakupu wydawnictw *Kultury* przez „Amerykanów” jako „zamaskowaną subwencję” mija się z prawdą. W rzeczywistości Adam Rudzki, w imieniu tychże Amerykanów, decydował co i w jakich ilościach za amerykańskie pieniądze zakupić, a zakupy wydawnictw *Kultury* były częścią szeroko rozbudowanej akcji przerzutów zakazanej literatury do Polski i innych krajów. Prowadził ją w Nowym Jorku, finansowany przez CIA, International Literary Centre, na czele którego stał George Minden, a mój ojciec, Adam Rudzki, kierował najważniejszym, polskim programem. Działalność ta odegrała ważną rolę w formowaniu opinii w krajach za Żelazną Kurtyną, zwłaszcza w Polsce. Jeden z amerykańskich uczestników, John P. C. Matthews, nazwał ją „Planem Marshalla dla umysłów”⁶, jej wpływ jest porówny-

6. J. P. C. Matthews, „The West’s Secret Marshall Plan for the Mind”, *International Journal of Intelligence and Counter Intelligence*, nr 16, 2003. Patrz również mój list do redakcji, *Zeszyty Historyczne*, 2004, z. 147, s. 236–238.

walny do Radia Wolna Europa, choć książkowy „Plan Marshalla” uznać należy za bardziej elitarny niż populistyczne radio. Pisałem na ten temat obszerniej w *Zeszytach Historycznych*⁷. Wydawnictwa nie były „niby” kupowane, lecz kupowano je naprawdę, ceny negocjowano i w rezultacie tych handlowych transakcji stawały się własnością International Literary Centre. Jerzy Giedroyc i inni emigracyjni wydawcy, postępując zgodnie z instrukcjami, otrzymanymi z Nowego Jorku, rozprowadzali publikacje darmowo wśród przyjezdnych z Polski, lub przekazywali je różnymi kanałami do kraju i rozliczali się z tego w miesięcznych sprawozdaniach, przesyłanych na ręce Adama Rudzkiego. Wydawcy, u których książki zakupywano, a w pierwszej mierze Jerzy Giedroyc, zdawali sobie sprawę ze znaczenia tej działalności na kraj i aktywnie współpracowali, dzieląc się radą i opinią, dbając o jej najlepsze funkcjonowanie. Nie można więc twierdzić, że Redaktor *Kultury*, nie wiedząc co zrobić z uprzejmościowo zakupionymi książkami, darmowo je rozdawał. Natomiast sam Jerzy Giedroyc podkreślał pomoc, jaką program książkowy stanowił dla wydawców. W jednym z ostatnich listów do mnie z 31 lipca 2000 pisał: „Proszę również o artykuł na temat akcji przerzutu książek do Polski prowadzonej przez Pana ojca przez szereg lat. Rzeczywiście, ta ważna akcja jest tak dobrze jak nieznana, a przecież była także [podkreślenie moje, MR] dużą pomocą dla wydawców emigracyjnych”. W jednej z licznych rozmów o tych sprawach z ojcem zapytałem, czy *Kultura* jest w jakimś stopniu finansowana przez Amerykanów. Ojciec odpowiedział, że nie ma żadnych danych, by tak sądzić, a Giedroyc twierdzi stanowczo, że żadnej pomocy nie otrzymuje. Jednocześnie ojciec co miesiąc załatwiał przekazy za zakupione książki, ale ani jemu, ani Redaktorowi nie przychodziło nawet na myśl, by te przekazy stanowić miały subwencję. Jak wspomniałem, Adam Rudzki w dużej mierze ustalał, jakie publikacje i w jakich ilościach egzemplarzy zakupić – w *Kulturze* czy u innych wydawców – a George Minden zazwyczaj jego reko-

7. M. Rudzki, „Akcja masowych przekazów książek do Polski w latach 1956-1994”, *Zeszyty Historyczne*, 2000, z. 134, s. 217-224.

mendacje aprobował. Ojciec starał się jak najefektywniej administrować ograniczonymi funduszami, z punktu widzenia wpływu na kraj; pomoc dla wydawców, choć ważna, nie stanowiła decydującego kryterium.

Jan Nowak-Jeziorański orientował się dobrze w tej akcji, oceniając ją bardzo pozytywnie i starając się być pomocnym. Temat ten pojawia się często w opublikowanej korespondencji z Giedroyciem⁸. W pierwszym okresie działalności „Solidarności”, w latach 1980-1981, zaistniała wyjątkowo dobra koniunktura na przekazy książkowe, a jednocześnie w Waszyngtonie ograniczano budżet dla International Literary Centre, groziło nawet całkowite cofnięcie funduszy. Giedroyc wielokrotnie apelował do Nowaka o interwencje. Wysiłki Kuriera z Warszawy, przy dużej, może decydującej, pomocy Zbigniewa Brzezińskiego, z którym współpracował, odniosły pozytywny skutek. Program został uratowany, a budżet nawet podwyższony. Stanowi to jedną z licznych, a bardzo ważnych zasług Jana Nowaka-Jeziorańskiego, w jego waszyngtońskich działaniach na rzecz Polski. Dziwne więc są, w tym świetle, wypowiedzi zawarte w cytowanym wywiadzie. Nie mam natomiast wątpliwości, że gdybym na salach Zamku Królewskiego nawiązał rozmowę z Nowakiem i Brzezińskim na temat roli, jaką odegrali dla działalności International Literary Centre, nie usłyszałbym, że ich starania miały na celu „wyciąganie pieniędzy”, by zachować „zamaskowaną subwencję” dla Jerzego Giedroycia.

Marek RUDZKI

8. J. Nowak-Jeziorański – J. Giedroyc, „Listy 1952–1998”, Wrocław 2001. Patrz również mój list do redakcji, *Zeszyty Historyczne*, 2002, z. 141, s. 234-236.

ARCHIWUM «KULTURY»

Czesław MIŁOSZ

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW LITERATURY NA EMIGRACJI*

Historia drugiej polskiej literatury emigracyjnej będzie zapewne kiedyś napisana. Jeżeli zdecydowałem się ogłosić te materiały, to z myślą o przyszłych badaczach, którzy potrafią je umieścić we właściwym kontekście. Niewątpliwie będą musieli udzielić sporo uwagi szczególnym okolicznościom, w jakich pracowali emigracyjni pisarze na obczyźnie, pozbawieni dostępu do czytelnika i wyłączeni, jeżeli publikowali tylko po polsku, z rynku wydawniczego. Sytuacja ich była trudniejsza niż innych grup zawodowych na emigracji, bo nieduży był popyt na płody ich pióra. W latach, których te materiały dotyczą, tj. 1950-tych i 1960-tych, Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa, słuchana w Polsce i dysponująca pieniędzmi na honoraria, zyskiwała wśród nich pozycję niemal monopolistyczną i musieli się z nią liczyć. Toteż na ogół brakło wśród nich chętnych do zabierania głosu na tematy uważane przez tę instytucję za drażliwe, zważywszy na to, że słowa krytyki były przyjmowane przez jej kierownictwo jako

* „Przyczynek...” został napisany na przełomie 1964 i 1965 roku a następnie przesłany do *Kultury* z zamiarem publikacji. W zachowanej kopii są niewielkie ubytki, zaznaczone klamrami [...]. Przyczyny rezygnacji z druku wynikają jasno z załączonych wyimków korespondencji Czesława Miłosza z Zygmuntem Hertzem i Jerzym Giedroyciem.

objawy wrogości. Na krytyczne uwagi mogli sobie pozwolić ci tylko, którym na współpracy z Rozgłośnią nie zależało, dlatego np. że mieli inne zawody poza zawodem literackim.

Pismo *Na antenie*, w którym ukazał się poniższy artykuł, dowodzący jak ostro kierownictwo Rozgłośni reagowało na próby krytyki, było wydawane przez Wolną Europę i ukazywało się wtedy jako dodatek do londyńskich *Wiadomości*.

NIEUKOCHANI KMIOTKOWIE

Zbigniew Grabowski, nowy redaktor pisma młodych *Kontynenty*, rozpoczął swą działalność od interesującej i pożytecznej ankiety na temat sprawy 34.

W zeszyte nr 67-68 (lipiec-sierpień) zabiera głos ośmiu pisarzy i literatów, odpowiadając raz krócej raz dłużej na pytania ankiety. Do najdłuższych wypowiedzi należą wywody p. Bogdana Czaykowskiego z Kanady i p. Czesława Miłosza z Kalifornii.

Treść tych uwag należy pozostawić czytelnikom *Kontynentów*. Redakcja pisma *Na antenie* pragnie się w te uwagi włączyć tylko fragmentarycznie, tj. tam, gdzie panowie Czaykowski i Miłosz ze sprawy 34 przeszli do roli Radia Wolna Europa.

Pozostawiamy zatem na uboczu tak cenną uwagę, jak zdumiewające zdanie p. Czaykowskiego. Brzmi ono jak następuje: „Manifestowanie opozycyjności w Polsce odbywa się w dużej mierze przez chodzenie do kościoła, kradzieże mienia publicznego i gardłowanie... trudno uznać te formy opozycji za konstruktywne”. Naprawdę tak napisane, z tymi trzema kropkami włącznie. Ale nie o to chodzi. Po uwagach na temat reakcji Zachodu w sprawie 34, p. Czaykowski z Vancouver BC Kanada wygłasza pod adresem Radia Wolna Europa następujące słowa. Cytujemy:

„Nie trzeba dodawać, że dziesięciokrotnie większą wartość miały wystąpienia autentycznych środowisk twórczych zachodnich niż reakcja Radia Wolnej Europy. Za mało dyskutuje się na emigracji sprawy tej instytucji”.

Po stwierdzeniu, że audycje do Polski „są potrzebne”, p. Czaykowski proponuje, aby *Kontynenty* ogłosiły ankietę na ten temat, dodając, że znajdzie się dość osób niezależnych a znających przedmiot „lepiej niż ja” (*verba ipsissima*), żeby się wypowiedzieć rzeczowo.

Skromność pana Czaykowskiego, tj. wiara w udział lepiej znających się na rzeczy uczestników proponowanej ankiety – jest godna przykłaśnięcia. Tylko – wobec tego skąd p. Czaykowski wie, jaką

wartość miały wystąpienia Radia Wolna Europa? A wie dość precyzyjnie, bo nawet powiada, że dziesięciokrotnie mniejszą niż wystąpienia zachodnich środowisk twórczych.

Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa i cały jej zespół nigdy nie stawały do konkursu czy licytacji wpływów na określone postawy i wydarzenia w Kraju. Dotąd arytmetyka p. Czaykowskiego jest sztuką czysto abstrakcyjną. Proponowanej ankiety, wbrew młodocianej zadzierzystości inicjatora, nie tylko się nie boimy, ale chętnie ją powitamy. Oczywiście pod warunkiem wysuniętym przez p. Czaykowskiego, to jest, aby się wypowiedali ludzie znający się na rzeczy lepiej niż on.

Co do uwag p. Czesława Miłosza z Uniwersytetu Berkeley w Kalifornii, to i tutaj ograniczymy się do jego deklaracji o stosunkach, a raczej nieistnieniu stosunków, między Radiem Wolna Europa a p. Miłoszem. Tak jest – tych stosunków nie było i nie ma. Do współpracowników, którzy użyczyli swojego pióra Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, należy wiele najlepszych piór na emigracji: poeci, powieściopisarze, krytycy, filozofowie, eseści. Do współpracy tej nie zapraszaliśmy p. Czesława Miłosza. Dlaczego – to już całkiem inna historia, jakby powiedział Kipling. A zatem deklaracja p. Miłosza wobec RWE i ocena jego roli w sprawie 34. Cytujemy z ankiety w *Kontynentach*: „Z tym radiem nigdy nie współpracowałem, z powodów pryncypialnych ani mnie ono nie ziębi ani grzeje i wcale nie myślę, że w całej sprawie protestu ścierały się tylko dwa obozy, choć zarówno rządowi w Warszawie jak Wolnej Europie zależało na stworzeniu takiego wrażenia”. W tym miejscu pozwolimy sobie zauważyć, że autor od deklaracji przechodzi do spekulacji, jeśli nie użyć słowa – insynuacji. Bo aluzja do włączania się Radia Wolnej Europy razem z pisarzami krajowymi przeciwko rządowi w Warszawie (i ten „drugi obóz”) jest insynuacją. I nas by to nie ziębiło ani grzało, gdyby nie – właśnie – gdyby nie pisarze w Kraju. Działaliśmy we własnym imieniu, imieniu wystarczająco ważnym, aby trzeba im było włączać się do jakichkolwiek obozów. Sugerowanie niskich pobudek działania w akcji informacyjnej polskiego zespołu RWE gdy chodzi o sprawę 34 wychodzi daleko poza charakter obiektywnego i bezstronnego obserwatora.

Sugeruje też p. Miłosz w swych dalszych uwagach, jakoby wystąpienie pisarzy w Kraju było nie na rękę i reżymowi w Warszawie i Wolnej Europie nie leży żądanie uczciwej prasy i wolności słowa. To podłączenie przez p. Miłosza polskiego zespołu RWE pod wspólnotę interesów PRL jest już chyba zwykłym nadużyciem wolności słowa, jaką cieszymy się na Zachodzie.

Pan Miłosz w swych uwagach powołuje się na opinię jego anonimowych kolegów z Kraju. Opinia ta w myśl zapewnień p. Miłosza nie jest o RWE pochlebna. No cóż... z anonimowymi kolegami z Kraju można bardzo różnie. Zespół polski RWE mógłby się bodaj z dużo większym powodzeniem powołać na inne opinie. I Miłosz i RWE nie mogą tej anonimowości uchylić, więc chyba lepiej już bez anonimów. Zdaniem Miłosza „Relikty pogardy i odrazy do intelektualistów (w programach RWE) są dostatecznie silne, aby coraz to dawać znać o sobie. A jednak raz po raz kierownicy polskich programów stawać musieli wobec wydarzeń, w których ważyli na szali intelektualiści, a nie „ukochani kmiotkowie”. Ze zdumieniem dowiadujemy się, że Miłosz uprawia coś w rodzaju walki klas. Z jednej strony intelektualiści, z drugiej „ukochani kmiotkowie”. Może to także relikty przeszłości? Ta walka klas w wypowiedzi Miłosza?... Bo dla polskiego zespołu RWE i ci „kmiotkowie”, których Miłosz nie kocha – nie są czymś przeciwnym. Tam w Kraju i jedni i drudzy walczą o prawo człowieka. O jedno prawo dla wszystkich i „kmiotka” i „intelektualisty”.

[...]

Szanowny Panie,

Czesław Miłosz jest klientem naszej firmy. Zwrócił on naszą uwagę na fakt, że 25 października 1964 roku opublikował Pan w periodyku polskim *Na antenie* wypowiedź o nim, która może być uważana za znieślawiającą. Kopia tej części artykułu opublikowanego w tym dniu, która zawiera wypowiedź o charakterze przypuszczalnie znieślawiającym, jest załączona, wraz z przekładem otrzymanym przez nas od p. Miłosza.

Zwracamy Pańską uwagę zwłaszcza na twierdzenie, które w przekładzie brzmi: „Do współpracy tej nie zapraszaliśmy p. Miłosza”, które zostało wydrukowane tłustą czcionką.

Twierdzenie to jest nieprawdziwe. Listem datowanym z 10 września 1955 roku, którego kopia i przekład są załączone, Pańska organizacja zaprosiła p. Miłosza do współpracy. Listem z dnia 23 września 1955 roku, kopia którego i przekład są załączone, p. Miłosz odpowiedział na zaproszenie odmownie i podał swoje powody.

Kontekst, w jakim pojawia się nieprawdziwe twierdzenie

i położony nań nacisk, wraz ze zdaniem, jakie po nim następuje („Dlaczego – to już całkiem inna historia, jakby powiedział Kipling”), stwarzają pozory, że Pańska organizacja powstrzymała się od zapraszania p. Miłosza do współpracy z powodów, które, gdyby zostały ujawnione, rzuciłyby cień na imię p. Miłosza. Dlatego też jest ważne, aby to mylne wrażenie zostało sprostowane.

Żądamy, aby Pan wydrukował odwołanie albo sprostowanie wymienionego wyżej twierdzenia w następnym numerze Pańskiego periodyku i to na miejscu równie widocznym jak pierwszy artykuł.

Z szacunkiem

Robert D. Platt

Podaję listy z roku 1955, o jakich jest mowa w piśmie firmy adwokackiej z Oakland. Wypada zauważyć, że list wieloletniego kierownika Rozgłośni Polskiej, Jana Nowaka, do polskiego poety jest pewnego rodzaju *curiosum* i wskazuje albo na słabą orientację co do tego kto był kto, albo, wyrażając się delikatnie, na brak taktu. Trzeba też wyjaśnić, że 125 dolarów i wtedy było sumą skromną, niemniej dla poety zamieszkałego we Francji i borykającego się z niedostatkiem, stanowiłaby ona poważną część miesięcznego budżetu. O wiele trudniej przyszłoby mu odpowiedzieć na ofertę odmownie, gdyby dotyczyła ona odczytów o literaturze, czyli treść listu decyzję odmowną ułatwiała.

Monachium, 10 września 1955 r.

W Pan Czesław Miłosz
Paryż

Szanowny Panie!

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana z uprzejmym zapytaniem, czy chciałby Pan podjąć się stałego opracowywania dla nas tygodniowej, 10-cio minutowej audycji, przeznaczo-

nej dla komunistów. Założenia tego programu i jego dotychczasowy charakter znane są dokładnie oddawcy niniejszego listu p. Herlingowi Grudzińskiemu. Nie wdaję się zatem w szczegółowe wyjaśnienia licząc na to, że p. Grudziński poinformuje Pana dokładnie na czym polegałoby nasze zamówienie.

Pogadanki Pana byłyby nagrywane w studio w Paryżu. Honorarium wynosiłoby \$ 25,- od pogadanki, czyli \$ 125,- miesięcznie. Podkreślam raz jeszcze, że zamówienie to miałoby charakter stały, a programy, które nazywamy „List do komunisty” nadawane są regularnie raz na tydzień.

Jeżeli Pan w zasadzie zgodziłby się na przyjęcie mojej propozycji – mógłbym spotkać Pana wkrótce w Paryżu w celu wzajemnej wymiany zdań i omówienia tematyki na najbliższy okres.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Jan Nowak

Kierownik Rozgłośni Polskiej
Radia Wolna Europa

23 września 1955

Czesław Miłosz
4, Place des Bergeries
Brie-Comte Robert
(S. et M.)

Szanowny Panie,

Dziękuję za list, który otrzymałem w Mediolanie za pośrednictwem Herlinga-Grudzińskiego. Powiniennem być zaraz na list odpowiedzieć ale trudno mi było w kongresowym zamęcie.

Mówiłem już Herlingowi, że łaskawej Pańskiej propozycji dostarczaniu radiu Free Europe pogadank „List do komunisty” nie mogę przyjąć. Powody są następujące:

Nigdy nie uprawiałem publicystyki politycznej w sensie popularnym i prawdopodobnie nie umiałbym tego robić.

Po drugie, linia ogólna radia Free Europe jest dla mnie niejasna, co wynika zapewne z tendencji całej instytucji, której audycje polskie są tylko odcinkiem. Zasadniczy cel: krytyki obecnego systemu w Polsce nie wyczerpuje sprawa, bo krytyka taka może być przeprowadzana z różnych stanowisk, nieraz diametralnie ze sobą sprzecznych. Obawiam się, że reprezentuję stanowisko, które, chociaż dość rozpowszechnione w Polsce, nie byłoby zgodne z linią Free Europe.

Wreszcie, mówienie o kwestiach politycznych do kraju byłoby dla mnie zbyt dużą odpowiedzialnością. Faktem jest, że nie mógłbym w tej dziedzinie ofiarować słuchaczom żadnego rozsądnego planu działania. Nie twierdzę, że jest to zasadniczo niemożliwe. Ograniczam się do uznania szeregu warunków, które to uniemożliwiają.

Dziękując za pamięć o mnie w Pańskich planach
łączę wyrazy szacunku

Czesław Miłosz



Na list firmy adwokackiej w Oakland, adwokat Wolnej Europy odpowiedział propozycją załatwienia sprawy polubownie (gotowi są przeprosić, jeżeli ja wycofam swoją krytykę). Na takie załatwienie nie mogłem się zgodzić, a że zanosiło się na dłuższy proces, pożałowałem swego zdrowia i pieniędzy, powstrzymując się od nadania sprawie dalszego biegu. Od tamtego czasu upłynęło dostatecznie dużo lat, żeby ogłoszenie tych materiałów nie narażało na zarzut upodobań pieniackich.

Czesław MIŁOSZ

Zygmunt Hertz do Czesława Miłosza – 23 X 1964 r.:

Czesław kochany –

[...] *Antena* ostatnie łajdactwo. Tylko dobrze nie rozumiem, po jaką cholerę włączysz w kompoty na za przeprosze-

niem „łamach” pism nieznanymi, nie używanymi, i między nami mówiąc, gówniarskich. Cóż to za niezdrowa namiętność do przyglądania się własnemu nazwisku wydrukowanemu w jakichś piśmidełkach. Wierz mi Czesław, że gdybym Twoje nazwisko widział w *Głosie Opola* albo w *Dzwonku Rypińskim*, miałbym taką samą reakcję. Jak się ma pewną sytuację, to nie należy schodzić o kilka pięter niżej. [...]

Zygmunt Hertz do Czesława Miłosza – 28 X 1964 r.:

Kochany Czesławie –

[...] Historia z Nowakiem. Obrzydlistwo. Królowie polscy nie uznają tego, że ktoś może się na któregoś z nich wypiąć tyłkiem, jak to miało miejsce z Tobą. To im się w głowie nie mieści. Potrząsają sakiewką, z której wyskakują miedziaki, bilon i uważają, że każdy jest w takiej sytuacji, że musi kłaniać się w pas, żeby złapać drobny grosz. A jednocześnie płyta gra „Boże coś Polskę – za moim pośrednictwem dotrze pan do umęczonej ojczyzny”. Wszystko razem dość paskudne. Królowie polscy prócz tego mają pełną świadomość swej misji dziejowej, czyszczą swoją sygnałówkę sidolem i trzymają ją w szafie, pod prześcieradłami i są naprawdę przekonani, że jak w nią zatrąbią, rycerze giewontowi staną na czele tłumów i obwołają autentycznym królem. Takich królów masz parę tuzinów na emigracji: na bukwu A – Anders, na bukwu B – Bielecki, na C – Ciołkosz etc., etc. Święcie wierzą w swoje posłannictwo; gdyby nie wierzyli, musieliby się powiesić na suchej gałęzi. A jak nie wierzą, to udają że wierzą, aby tego nie zrobić. Wydaje mi się, że sprawy o *libel* nie ma co wytaczać. Myślę, że najrozsądniejszą rzeczą byłoby, abyś napisał do Richardsona – albo Ty, albo Twój uniwersytet, że zostałeś obrażony, że enigmatyczny lapsus jest sprawą, której nie można puścić płazem. Wszelkie polemiki na niższym szczeblu, tj. na szczeblu obrażającym, tj. *Antenna*–Nowak, nie dadzą rezultatu. Wyobrażam sobie, że gdybyś wytoczył sprawę w Londynie, FE przyleciałoby z zapytaniem, ile chcesz pieniędzy za puszczenie tej sprawy w niepamięć,

byłoby przyszyte Ci, że drogą obrażenia lecisz na łatwy zarobek, sytuacja szantażowa, etc. Nie wiem, tak myślę. Spróbuj – na pewno masz prawników na Twoim uniwersytecie, co oni myślą. Możesz, po mojemu, żądać odwołania, żądać tekstu odwołania przed ogłoszeniem – na tym samym miejscu i tej samej długości, a dopiero jak nie ustąpią, można kombinować dalej. Historia łajdacka w sumie. Drugi kawał Ci robią – pierwszy to te baloniki, których im nie można udowodnić. [...]

Czesław Miłosz do Jerzego Giedroycia – 12 XI 1964 r.:

Drogi Jerzy,

[...] Pewnie czytałeś napaść na mnie w *Na antenie*. Na nieszczęście Nowaka, znalazłem jego list z 1955 r., proponujący mi stałą współpracę i kopię mojej odpowiedzi odmownej. Mój adwokat wystosował list do radia Free Europe, załączając kopie tych listów i domagając się, żeby ogłosili, że co napisali jest nieprawdą. Ciekaw jestem jak zareagują. [...]

Jerzy Giedroyc do Czesława Miłosza – 8 XII 1964 r.:

Mój Drogi,

[...] Świństwo ze strony FE bynajmniej mnie nie zaskakuje. Wątpię czy zareagują na to uczciwie. Odmowa druku listu Jeleńskiego jest najlepszym dowodem. Trudno jednak z tym walczyć, bo FE posiada jakąś dziwną siłę atrakcyjną. Ze znanych mi pisarzy jesteś bodaj jedynym, który z FE nie współpracuje. Znajdując na to dziesiątki wyjaśnień. [...]

Czesław Miłosz do Jerzego Giedroycia – II 1965 r.:

Kochany Jerzy,

[...] Mój adwokat pisał do Free Europe, załączając fotostaty mojej korespondencji z Nowakiem, z której wynika, że

w *Na antenie* łgali twierdząc, jakoby nie zapraszali mnie do współpracy. Na to żadnej odpowiedzi. Zamierzałem ogłosić list w *Kulturze* w tej sprawie, ale jak dotychczas to zwlekałem, bo nie bardzo mi się chce wdawać się w pchlarstwa, w dodatku ze zwykłymi łobuzami. Kiedy na tę polską nację się patrzy, to groza bierze, bo mocą historycznych wyroków jest to nacja fagasów i agenciaków, albo takich, albo innych. I jest temat olbrzymi, który warto byłoby poruszyć – tylko kto to robi – temat upodlenia przez ostatnie 20 lat. Chyba ktoś stamtąd, z Polski, byłby do tego najbardziej powołany. [...]

Jerzy Giedroyc do Czesława Miłosza – 5 III 1965 r.:

Kochany Czesiu,

[...] Twoje uwagi o emigracji à propos FE są generalnie słuszne, ale nie rozumiem, dlaczego tę ocenę ograniczasz jedynie do emigracji a nie do całości. Pomysł, żeby ludzie z kraju mogli to obiektywnie ocenić jest humorystyczny: tam dopiero jest bagienko. Od dawna, bo od przedwojny marzyłem, by znaleźć dobrego i inteligentnego psychoanalityka, któryby opracował psychoanalizę Polski. Był już taki, który nawet dał się na to namówić w '39 roku, ale zlikwidowano go w jednym z obozów. Liczyłem (choć to było gorsze rozwiązanie) na Keyserlinga w związku z jego analizą spektralną Europy, ale go to nie interesowało. Co do Ciebie, to nie gniewaj się tak, odszedłeś od spraw polskich i tak na nie patrzysz z dziwnej perspektywy, że nie przypuszczam, by Twoja analiza mogła być ścisłą. [...]

Piotr S. WANDYCZ

POLSKA – ROSJA – EUROPA WSCHODNIA. REFLEKSJE HISTORIOGRAFICZNE

Stan stosunków polsko-rosyjskich jest daleki od przyjaznego. Od czasu do czasu zakłócają go różne sporne kwestie – ostatnio obchody zakończenia Drugiej Wojny Światowej. A przecież chociażby poprawne stosunki leżą w polskim i rosyjskim interesie. I tu poważna rola przypada historykom, którzy starają się raz jeszcze poddać obopólną przeszłość reinterpretacji i nowemu spojrzeniu. Aby nie powielać dotychczasowych ujęć i nie ograniczać się do klasycznych opracowań, konieczne jest sięganie do źródeł często neglizowanych czy uprzednio w ogóle niedostępnych. Jest ewidentne, że zajęcie się tą złożoną tematyką *sine ire et studio* stało się możliwe dopiero po upadku zarówno PRL, jak i ZSSR.

W poniższych uwagach chciałbym zająć się dorobkiem w tej dziedzinie grupy historyków średniego i młodszego pokolenia. Charakteryzuje ich dogłębne badanie źródeł, oryginalność interpretacji i „sophistication” – chyba nie ma idealnego polskiego tłumaczenia tego słowa. Wśród nich bardzo ważną rolę odgrywa krakowski historyk Andrzej Nowak. Spod jego pióra wyszły między innymi następujące prace: „Między Carem a Rewolucją: Studia politycznej wyobraźni i postaw Wielkiej Emigracji wobec Rosji 1831-1849” (Warszawa 1994), „Jak rozbić rosyjskie imperium: idee polskiej

polityki wschodniej 1773-1921” (Warszawa 1995), „Polacy, Rosjanie i biesy. Studia i szkice historyczne z XIX i XX wieku” (Kraków 1998) i ostatnio „Od Imperium do Imperium. Spojrzenie na historię Europy Wschodniej” (Kraków 2004). Powyższe tytuły dają już pewne pojęcie o zakresie tematyki i zainteresowaniach autora. Zanim jednak spróbuję omówić jego ostatnią książkę, należy powiedzieć choć parę słów o opracowaniach innych dziejopisów.

Na szczególną uwagę zasługuje obszerne dzieło Henryka Głębockiego, „Fatalna sprawa: Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej 1856-1866” (Kraków 2000). Autor uważa za najważniejsze swe zadanie nakreślenie głównych tendencji – kierunków rozwojowych w odbiorze sprawy polskiej przez „oświecone warstwy społeczeństwa rosyjskiego” w latach od końca wojny krymskiej do początków nowej fazy w polityce caratu. Śledzi proces uniezależniania się tej warstwy oświeconej od czasów Katarzyny II i tworzenie się rosyjskiej inteligencji. Głębocki przypomina, że poza starszymi pracami – wśród których Kucharzewskiego „Od białego do czerwonego caratu” stanowi punkt odniesienia – brak jest syntetycznego opracowania polityki rosyjskiej wobec Polski. Centralny punkt pracy autora to spotkanie rodzącego się liberalizmu rosyjskiego z tworzącym się nowoczesnym nacjonalizmem, z tym, że miejscem spotkania jest Polska. Autor wyjaśnia w swej świetnie udokumentowanej prezentacji klęskę programów ugody jako konsekwencję nastawienia władz i braku poparcia ze strony polskiej oraz kwestionuje tezę, iż powstanie styczniowe spowodowało nagły zwrot opinii publicznej rosyjskiej przeciw Polsce. Zwrot taki wypływa jego zdaniem z niemożności kompromisu z dojrzewającym rosyjskim nacjonalizmem, który uważając, że dotychczasowa polityka państwowa zbankrutowała, pragnął ratować naród, „tworząc nowy kształt wielkorosyjskiego państwowego nacjonalizmu”. Autor kończy wskazując na zadziwiająco zbieżne z dziewiętnastowiecznymi postulatami posunięcia po Drugiej Wojnie Światowej: „nie tylko odebranie Polsce resztek jagiellońskiej spuścizny, ale także próba odwrócenia jej historycznej tradycji i politycznego wektora na antyzachodni – i uczynienia z sowieckiego satelity w praktyce antyniemieckiego bastionu”. Książka Głębockiego imponuje znanstwem proble-

matyki, ciekawymi sformułowaniami i ogromną bazą źródłową.

Aspektami polityczno-dyplomatycznymi dotyczącymi najnowszej historii zajmuje się Marek Kornat w swym grubym tomie : „Polska 1939 roku wobec Paktu Ribbentrop – Mołotow” (Warszawa 2002). Recenzowałem go z uznaniem w *Zeszytach Historycznych* (z. 141, 2002).

Z kolei jeśli chodzi o okres współpracy polsko-ukraińskiej odnotować należy ważną książkę Jana Jacka Bruskiego, „Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie 1919-1924” (Warszawa 1999). Praca zasługuje na oddzielną recenzję. Kontrowersyjna „Idea restytucji Ukraińskiej Republiki Ludowej, 1920-1939” (Lublin 1999) pióra Roberta Potockiego (zob. recenzję E. Wiszki „Nieudana próba”, *Zeszyty Historyczne*, z. 136, 2001) otwiera serie wydawnictw Instytutu Europy Środkowowschodniej. Kilka z wyżej wymienionych książek ukazało się nakładem krakowskiej oficyny *Arcana*. Zespół skupiony wokół tego wydawnictwa kierowany jest przez Andrzeja Nowaka.

Z dzieł w języku angielskim dotyczących tematyki polsko-wschodnioeuropejskiej nie można pominąć oryginalnej w swym ujęciu i interpretacjach książki Timothy Snydera „The Reconstruction of Nations. Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1569-1999” (Yale 2003). Ta doskonale napisana praca winna ukazać się w języku polskim. Wśród książek starszych i nowszych ustaloną pozycję zajmują dzieła tak wybitnych uczonych, jak Roman Szporluk czy Andrzej Walicki. Szczególnie ważną jest praca Szporluka „Russia, Ukraine and the breakup of the Soviet Union” (Stanford 2000) i tegoż „Imperium, komunizm i narody. Wybór esejów” pod red. A. Nowaka (Kraków 2002). Z ogromnego dorobku Walickiego, chciałbym jedynie wspomnieć: „Russia, Poland, and universal regeneration. Studies on Russian and Polish Thought of the Romantic Epoch” (Notre Dame 1991).

Niewątpliwym *novum* w historiografii stanowi ukazanie się obszernego tomu, który wyszedł spod pióra niemieckiego historyka Klaus Zernacka „Polen und Deutschland. Zwei Wege in europäischer Geschichte”. Wydana w polskim tłumaczeniu książka nosi tytuł „Polska i Rosja: dwie drogi w dziejach Europy” (Warszawa 2000). Jak autor zaznacza, ten

typ studium porównawczego obu krajów jest bezprecedensowy, przynajmniej w tym stuleciu, w dziejopisarstwie niemieckim. W swej prezentacji tysiąclecia Zernack stara się wyjść poza przegląd stosunków dyplomatycznych czy handlowych i sięgnąć maksymalnie głęboko w „strukturę wzajemnych odniesień”. Autor przeciwstawia polski pluralizm *gens-natio* integralnemu nacjonalizmowi rosyjskiemu, a demokratyczne państwo szlacheckie autokracji carskiej. Podkreśla kontrast pomiędzy rosyjską ekspansją imperialną w kierunku europejskim a „rusińską” (Smolka) alternatywą polsko-litewskiej ekspansji wschodniej. W odróżnieniu od wielu dawniejszych historyków niemieckich denigrujących osiągnięcia pierwszej Rzeczypospolitej, Zernack podkreśla, że na przykład polskie „państwo szlacheckie” było dla Żydów „największą ojczyzną” (s. 669). Przypomina określenie Edmunda Burke’a, iż Konstytucja Trzeciego Maja to „the purest political good ever conferred upon mankind” (cytowane w oryginalnym brzmieniu). Doceniając w pełni zasługi Gorbaczowa, Zernack zaznacza, że Polska wyprzedziła pierestrojkę. Wyraża też opinię, że: „Imperialna struktura panowania i przestrzenny ogrom europejskiej Rosji miały tak przemożny wpływ na historię, że przetrwała monarchię”. Wprawdzie Gorbaczow przeciął węzeł mocarstwowych dziejów w Rosji, i bez wolnej Rosji Europa nie może bezpiecznie zmierzać ku przyszłości, niemniej ciągłość istnienia imperialnego nacjonalizmu w Rosji budzi poważną troskę. Temu to właśnie imperializmowi poświęca swe ostatnie dzieło Andrzej Nowak.

Sam tytuł „Od Imperium do imperium” zdaje się nawiązywać zarówno do wychodzącego od kilku lat w Rosji kwartalnika *Ab Imperio*, jak i do klasyka Kucharzewskiego. To drugie dzieło zdaniem Nowaka odzwierciedla tradycyjnie polskie spojrzenie i pragnie wyjść poza nie uwzględniając toczące się na świecie dyskusje na temat istoty imperializmu.

Trudno przecenić wartość i znaczenie tej książki. Nie jest to łatwa lektura pomimo klarownego stylu wykładu. Czytelnik czuje się przytłoczony ogromem materiału, którego analizy oraz towarzyszące im tezy może w pełni docenić jedynie czytelnik bardzo dobrze wprowadzony w tę tematykę. Dogłębne omówienie tej obszernej książki, włącznie z ewen-

tualną polemiką z niektórymi tezami autora wymaga głębszej znajomości myśli politycznej rosyjskiej, niż posiada ją niżej podpisany. W poniższych uwagach zatem ograniczę się do zreferowania struktury i charakteru „Od Imperium...” oraz do raczej ogólnych uwag.

Parafrazując słowa Andrzeja Nowaka głównym motywem tej książki jest porównanie tradycyjnego polskiego spojrzenia na zagadnienie rosyjskiego imperium z najnowszymi interpretacjami światowej „imperiologii”. Autor stawia również raczej nietypowe pytanie, czy można traktować fenomen ustrojowo-kulturalny Pierwszej Rzeczypospolitej jako drugie imperium w tym regionie Europy. Dyskusja na ten temat jest zawarta w czwartej części książki w formie rozmów z Romanem Szporlukiem i Andrzejem Sulimą-Kamińskim. Obaj uczeni wykładowcy w USA, Ukrainiec i Polak, zgodni są co do tego, że Rzeczpospolita imperium nie była, choć przyczyny tego widzą w nieco odmienny sposób i skupiają swą uwagę na odmiennych aspektach. W wypadku Kamińskiego główny nacisk jest położony na tradycje obywatelskie. Ewentualna polemika z obu historykami, jak i dyskusja „imperiologiczna” wymagałyby osobnego omówienia, które przekracza ramy tej recenzji.

Dzieło Nowaka składa się z czterech części (powyższej rozmowy) i angielskiego „posłowia”, że użyję tu tego niezbyt precyzyjnego określenia. Poszczególne części mają w dużej mierze układ chronologiczny. Części pierwsza i trzecia koncentrują się na spojrzeniu rosyjskim – od Piotra i Katarzyny do postaw współczesnych elit. W części drugiej autor zaznajamia nas m.in. z ideami i ujęciami Jana Potockiego i Lelewela. Swój przegląd polskich koncepcji doprowadza aż do kontrowersji wokół założeń polityki wschodniej Piłsudskiego. *Nota bene* temu ostatniemu zagadnieniu Nowak poświęcił kapitalne dzieło „Polska a trzy Rosje”, które omówiłem na łamach *Zeszytów Historycznych* (z. 139, 2002).

Szereg z poruszanych tu zagadnień autor przebadał i przedstawił w pracach wymienionych na początku tej recenzji. Tutaj uzupełnił i powiązał je w nie zawsze widoczny na pierwszy rzut oka wątek „imperiologiczny” – metodologii tej poświęcił szereg wstępnych stron – i zaprezentował dogłębny przegląd i dyskusję obecnej literatury rosyjskiej. Erudycja i

znajomość bieżących poglądów elity intelektualnej Rosji budzi podziw. Skądinąd wiele z poglądów wypowiedzianych nawet przez umiarkowanych rosyjskich uczonych i intelektualistów napawa niepokojem. Powinniśmy je znać i uwzględniać, gdy rozważamy szanse dialogu polsko-rosyjskiego dziś i jutro.

Nie kusząc się o systematyczne referowanie tez i analiz Nowaka, pragnę zwrócić uwagę na niektóre fragmenty jego książki. Na przykład autor ciekawie przedstawia wpływ Oświecenia na rozwój myśli rosyjskiej i poświęca sporo miejsca wizji Czartoryskiego – choć brak mi tu wzmianki o książce Kukieła „Czartoryski and European Unity”. Pogląd Nowaka, iż wizja księcia Adama implikująca podział na Zachód i Wschód nie była zbyt odległa od koncepcji z okresu zimnej wojny, jest na tyle kontrowersyjny, że wymagałby osobnej dyskusji. Nazywanie emigracyjnego Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich „ziomkostwem” jest nieco prowokacyjne, zważywszy na ujemną konotację tego słowa, ale analiza gamy poglądów wewnątrz Towarzystwa jest niezmiernie ciekawa. Cały *passus* dotyczący procesu „unaratowania” tradycji przedrozbiorowej Rzeczypospolitej w XIX – zjawisko ważne i słusznie podkreślane w obecnej historiografii polskiej – może tu być jedynie zasygnalizowany. Poruszają go także obaj dyskutanci: Szporluk i Sulima-Kamiński.

Obecne zainteresowanie wojnami polsko-sowieckimi ze strony szeregu rosyjskich pisarzy i historyków jest znaczące, a charakter ich publikacji jest niepokojący. Autorzy z tego kręgu atakują z pasją historyków takich, jak Oleg Ken (autor m.in. „Collective Security or Isolation. Soviet foreign policy and Poland 1930-1935”, St. Petersburg 1996), którzy starają się o maksymalnie obiektywne przedstawianie stosunków między ZSSR a Polską. Nowak wymienia różne eseje reprezentujące mniej lub więcej skrajne opcje – jeden z nich określa jako najbardziej nienawistny i antypolski pamflet od czasów Dostojewskiego. W licznych pracach, które autor przeanalizował, pojawiają się wizje bądź to Rosji jako Trzeciego Rzymu, nawiązujące do panslawizmu Danilewskiego, bądź to upośledzonej „biednej Rosji”. Autorzy tacy, jak na przykład Aleksander S. Panarin starają się zrozumieć, dlaczego Rosja dała się zepchnąć na peryferie światowego rozwo-

ju. Rozważają różne modele światowe: uniwersalistyczny i model rywalizujących cywilizacji, oraz ich możliwość syntezy. W wizji Panarina w świecie skupionym wokół dwóch centrów, Waszyngtonu i Moskwy, zagrożenie dla obu z nich może wypłynąć ze strony Niemiec i Ukrainy, które mogą połączyć się w nową formę *Mitteleuropy*. Narody Europy środkowowschodniej z kolei mogłyby być zredukowane do pogranicznych „marchii” germano-romańskiego systemu i stać się „lumpenproletariatem” Zachodu. Wobec takich prognoz i nastawień szerzenie koncepcji współpracy narodów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej przez Instytut Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie pod przewodnictwem Jerzego Kłoczowskiego spotyka się z potępieniem.

Nowak kończy swoje wywody w efektywny sposób przywołując datę 1797. Dla Rosjan łączy się ona z wydaniem noweli Karamzina o uwiedzionej i porzuconej dziewczynie z ludu, dla Polaków z ostatecznym podpisaniem konwencji rozbiorowej. Andrzej Nowak przeciwstawia tu „uwiedzenie” (Rosji przez Zachód) „gwałtowi” dokonanemu na Polsce.

Piotr S. WANDYCZ

Paweł ZIĘTARA

KATELBACH JAKO PRETEKST*

Sławomir Cenckiewicz bohaterem swojej najnowszej książki uczynił postać z pewnością pod wieloma względami interesującą i wartą przybliżenia. Tadeusz Katelbach (1897-1977), polityk i publicysta – raczej statysta niż aktor na dzie-

* S. Cenckiewicz, „Tadeusz Katelbach. Biografia polityczna (1897-1977)”, Warszawa, Towarzystwo Przyjaciół Instytutów Józefa Piłsudskiego Zagranicą – Wydawnictwo LTW 2005, 668 s.

jowej scenie – był na niej obecny w różny sposób z górami sześćdziesiąt lat. Nie pełniąc w zasadzie nigdy eksponowanych funkcji publicznych był jednocześnie zawsze blisko centrum wydarzeń o istotnym znaczeniu. Znał ich kulisy, często pełniąc rolę szarej eminencji. Od czasów gimnazjalnych uczestnik konspiracji niepodległościowej, członek Związku Strzeleckiego, POW i Związku Młodzieży Polskiej „ZET”, aktywista ruchu studenckiego, w wieku zaledwie dwudziestu lat był jednym z przywódców strajku akademickiego. W listopadzie 1918 roku bronił Lwowa przed Ukraińcami, niespełna rok później współorganizował powstanie sejneńskie. W wolnej Polsce należał do czołowych działaczy Związku Patriotycznego i jego jawnej ekspozytury, Związku Naprawy Rzeczypospolitej, akcentującego swoją autonomię w ramach obozu piłsudczykowski. Większość tego okresu spędził Katelbach poza krajem, początkowo w Niemczech, jako redaktor *Dziennika Berlińskiego* (1923) i doradca Związku Polaków w Niemczech (1927-1933), później na Litwie (1933-1937), jako nieformalny przedstawiciel polskich władz, obarczony delikatną misją normalizacji stosunków między Warszawą i Kownem. Po powrocie do kraju zdażył jeszcze zasiąść w Senacie RP z ramienia Obozu Zjednoczenia Narodowego. We wrześniu 1939 roku opuścił Polskę, by już nigdy do niej nie powrócić. Czas wojny światowej spędził we Francji i Wielkiej Brytanii jako szef referatu niemieckiego Ministerstwa Informacji, jednocześnie uczestnicząc aktywnie w tajnych zespołach, skupiających przeciwników polityki premiera Sikorskiego. Następnie kierował komitetem niosącym pomoc polskim uchodźcom na terenie Niemiec, był jednym z najbliższych współpracowników gen. Sosnkowskiego w czasie podjętej przez niego misji zjednoczeniowej, zmierzającej do zakończenia rozłamu w łonie polskiej emigracji niepodległościowej, dziesięć lat spędził w Monachium jako redaktor polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Ostatnim portem jego wygnańczej Odysei były Stany Zjednoczone, gdzie stał się jednym z filarów nowojorskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego.

Przygotowując biografię Katelbacha Sławomir Cenckiewicz wykonał pracę ogromną. Dotarł do zasobów archi-

walnych blisko trzydziestu instytucji po obu stronach Atlantyku. Sięgnął po dokumenty rozproszone od Wrocławia po Wilno, od Nowego Jorku po Rembertów, od Pułtuska po Orchard Lake. Szeroko wykorzystał zbiory prywatne, w tym bogate archiwum samego Katelbacha, pozostające pod opieką jego córki. Nie zaniedbał zebrania ustnych i listownych relacji świadków i uczestników opisywanych wydarzeń. Przebrnął przez tysiące stron opublikowanych źródeł, dzienników, wspomnień i korespondencji, artykułów prasowych i opracowań, dotyczących bogatej i wielostronnej aktywności publicznej bohatera jego książki. W tej liczbie uwzględnić należy pisma samego Katelbacha, dokumentujące szczegółowo niemal wszystkie etapy jego życia, oraz jego obszerną publicystykę, obejmującą z górą kilkaset pozycji, pracowicie zestawionych przez autora w imponującej bibliografii. Historik dziejów najnowszych staje zazwyczaj przed problemem bogactwa źródeł. W tym wypadku mamy jednak do czynienia z prawdziwą klęską urodzaju. W takich okolicznościach kwestią zasadniczej wagi stało się zapanowanie nad zgromadzonym materiałem źródłowym, jego przemyślana selekcja i hierarchizacja.

Autor starał się rozwiązać ten problem odwołując się do koncepcji „biografii pretekstowej – erudycyjnej, analitycznej i informacyjnej, kreślącej portret człowieka na tle konkretnej epoki i grupy społeczno-politycznej”. Konsekwencją tego założenia jest kształt pracy, odbiegający od kanonu klasycznej biografistyki, koncentrującej uwagę na kolejach losu bohatera. Powstała książka bardzo obszerna, pełna mniej lub bardziej rozbudowanych dygresji, nie zawsze powiązanych bezpośrednio z jej nominalnym tematem – biografią Tadeusza Katelbacha. Czytelnik otrzymuje między innymi wykład na temat Związku Walki Czynnej, POW, której poświęcony został niemal cały podrozdział, czy afery Bergu, omówionej w iście gigantycznym przypisie. Działalność Katelbacha w Niemczech staje się dla Cenckiewicza pretekstem do przedstawienia relacji z przebiegu kolejnych kongresów mniejszości narodowych i poświęconych kwestiom mniejszościowym sesji Ligi Narodów. Misja kowieńska jest pretekstem do prezentacji fragmentu historii stosunków polsko-litewskich i

mniejszości polskiej na Litwie w latach 1933-1937. Nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że w tej narracji gubi się chwilami postać samego Katelbacha, który pojawia się jedynie w przypisach, jako twórca źródeł, na podstawie których autor pracy rekonstruuje przebieg wypadków.

Powstaje przy tym wrażenie braku wyraźnego klucza „pretekstowości” wskazującego, dlaczego właśnie te, a nie inne wydarzenia i zjawiska zasługują na więcej uwagi. Autor szeroko opisuje młodzińcze lata Katelbacha, poświęcając im niemal tyle samo miejsca, ile zajął w książce cały powojenny okres emigracyjny, obejmujący ostatnie 32 lata życia bohatera. Mocno rozbudowane, biorąc pod uwagę czas, jaki obejmują, są rozdziały dotyczące etapów niemieckiego i litewskiego. Na tym tle dosyć skromnie wypadają rozdziały poświęcone okresowi senatorstwa i wojny światowej.

Praca, zgodnie z przytoczonym wyżej założeniem, obfituje w szczegółowe informacje: fakty, daty, nazwiska. To nasycenie szczegółami z pewnością dobrze świadczy o erudycji Sławomira Cenckiewicza, jednak momentami niepotrzebnie obciąża narrację, utrudniając wydobycie najistotniejszych dla piszącego treści. Doskonałe rozumienie konieczności nakreślenia tła opisywanych wydarzeń i naturalne pragnienie autora podzielenia się z czytelnikami swoją wiedzą pokazują, że przynajmniej część tego materiału można było ująć w formie syntetycznych przypisów tekstowych, ewentualnie odsyłając zainteresowanych do istniejącej literatury przedmiotu. Pewne „odchudzenie” pracy wpłynęłoby pozytywnie na jej przejrzystość i klarowność przekazu.

Rozwijając wątki „pretekstowe” autor mniej niż można by oczekiwać pisze o niektórych kwestiach związanych bezpośrednio z Katelbachem. Stosunkowi swojego bohatera do narastającego w Niemczech w początkach lat 30. minionego wieku nacjonalizmu, do ruchu narodowo-socjalistycznego i Adolfa Hitlera poświęca półtorej strony plus obszerny przypis. Nie jest to wiele, biorąc pod uwagę, że Katelbach nie tylko był specjalistą od spraw niemieckich, ale był na miejscu, w Berlinie – marsz nazistów do władzy odbywał się na jego oczach. Jeszcze skromniej potraktowana została jego książka „Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych”.

Cenckiewicz pozostawia także bez komentarza pewne ciekawe wydarzenia z życia swojego bohatera. Nie wyjaśnia, co i kiedy zadecydowało, że młodzieniec porzucający lekturę Marksa i Żeromskiego dla Studnickiego i Dmowskiego stał się piłsudczykiem, dokonując wyboru ideowego, któremu pozostał wierny do końca życia. Nie szacuje, w jakim stopniu opiekun i doradca polskiej mniejszości w Niemczech ponosił odpowiedzialność za dotkliwą porażkę jej kandydatów w wyborach do pruskiego Landtagu i parlamentu Rzeszy w 1928 roku. Powstrzymuje się od oceny zmysłu politycznego i przenikliwości polityka, który w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku inwestuje w Polsce w spółkę balneologiczną. Nie tłumaczy zaskakującej politycznej wolty bohatera parę tygodni później, kiedy w ciągu kilku dni z ozonowego senatora i urzędnika Ministerstwa Propagandy w rządzie Składkowskiego stał się stronnikiem Sikorskiego, tegoż Składkowskiego wzywającym do dymisji gabinetu. Nie ocenia jego nadziei na powtórkę z historii i zwycięstwo Wehrmachtu na Wschodzie podczas II wojny światowej. Koncentrując się na szczegółowej rekonstrukcji wydarzeń i poglądów Katelbacha autor powstrzymuje się od ocen, nie przedstawia własnego stanowiska. Zatrzymuje się w połowie drogi. Wszystko to sprawia, że, paradoksalnie, po przeczytaniu blisko 600 stron gęsto drukowanego tekstu czytelnik może odczuwać pewien niedosyt.

Niewątpliwym walorem książki jest wprowadzenie do obiegu naukowego dużej ilości nowych źródeł o znacznej wartości, efekt budzącej szacunek pracowitości autora. W pierwszej kolejności wymienić należy papiery prywatne Katelbacha, z których część obejmująca dzienniki i wspomnienia warta jest odrębnej publikacji. Nie mniej ważne są dokumenty wytworzone przez aparat bezpieczeństwa PRL, zgromadzone w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, niezwykle istotne dla każdego badacza zajmującego się dziejami powojennego uchodźstwa. Znakomite rezultaty dała gruntowna kwerenda w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Kwestie mniejszości polskiej w Litwie kowieńskiej w nowym świetle postawiły materiały z archiwum Ryszarda Mackiewicza. Ciekawym pomysłem, dowodzącym inwencji w poszukiwaniu źródeł, było wykorzystanie skryptów i nagrań audycji RWE,

przechowywanych w warszawskim Archiwum Dokumentacji Mechanicznej.

Najciekawszymi częściami książki wydają się rozdział dotyczący misji kowieńskiej oraz część ostatnia, poświęcona emigracyjnym losom Katelbacha. Pierwszy ukazuje złożony i w gruncie rzeczy nierozwiązywalny konflikt polsko-litewski w okresie międzywojennym z unikalnej perspektywy rezydującego w Kownie Polaka, nieoficjalnego przedstawiciela Rzeczypospolitej. Przy pisaniu drugiej autor w dużym stopniu wykonywał pracę pionierską, poruszając się w obszarach nietkniętych piórem historyka. Dotyczy to nie tylko Społecznego Komitetu Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech, skierowanych przeciw emigracji i Polonii amerykańskiej działań komunistycznych służb specjalnych, działalności Instytutu Józefa Piłsudskiego, Fundacji Kościuszkowskiej, czy sprawy Amerykańskiej Częstochowy. Nawet tak, zdawać by się mogło, wszechstronnie opisana kwestia, jak akcja zjednoczeniowa gen. Sosnkowskiego, w kontekście materiałów z IPN i archiwum Katelbacha zyskuje nowe wymiary. Po książkę Cenckiewiczza z pewnością sięgać będą historycy uchodźstwa zainteresowani dziejami polskiego Londynu, sekcji polskiej RWE, emigracji i Polonii w USA. Wiele interesujących informacji, szczególnie dotyczących działających w wojsku i cywilnej administracji konspiracyjnych grup przeciwników Sikorskiego oraz poglądów środowisk emigracyjnych na kwestię niemiecką, przynosi także rozdział poświęcony okresowi wojennemu. Frapujący jest przewijający się przez całą książkę wątek „więzi braterskich”, łączących członków konspiracyjnego „Zetu”, które odegrały w długim życiu Katelbacha tak istotną rolę.

Koleje losu Tadeusza Katelbacha miały stać się w zamyśle autora pretekstem do przedstawienia typowej biografii przedstawiciela „pokolenia Polski niepodległej”, generacji urodzonej pod koniec wieku XIX, dojrzewającej i wkraczającej w dorosłe życie w latach odradzania się polskiej państwowości i walki o jej terytorialny kształt. Czy bohater omawianej książki istotnie był postacią aż tak reprezentatywną dla swego pokolenia, może być kwestią dyskusyjną. Losy Polaków w burzliwym XX wieku mają tak wiele odmian, że trudno tu o

generalizację. Z całą pewnością rację ma wszakże Sławomir Cenckiewicz widząc w nim typowego reprezentanta istotnej, wyraźnie wyodrębnionej części tego pokolenia, tworzącej środowisko „zetowe”. Główne rysy jego biografii: publiczna aktywność od lat gimnazjalnych, udział w wojnach o granice, fascynacja Piłsudskim, lojalność wobec Marszałka i jego następców, połączona z akcentowaniem środowiskowej autonomii, wstrząs klęski wrześniowej, emigracyjna tułaczka, sprzeciw wobec polityki Sikorskiego i Mikołajczyka, bezkompromisowa i konsekwentna negacja powojennego porządku jałtańskiego – można uznać za charakterystyczne dla całej grupy. Grupy tworzącej stos pacierzowy „niezłomnej” części powojennej emigracji. Warto o tym pamiętać sięgając po biografię Tadeusza Katelbacha.

Paweł ZIĘTARA

P. Ziętara (ur. 1968 roku w Kielcach) – dr nauk humanistycznych, absolwent wydziałów Historii oraz Prawa i Administracji UW; w latach 2001-2003 adiunkt na Wydziale Historycznym UW.

Krzysztof BUCHOWSKI

UWAGI NA MARGINESIE BIOGRAFII TADEUSZA KATELBACHA

Postać Tadeusza Katelbacha (1897-1977), piłsudczyka, żołnierza, dziennikarza i polityka, od dawna już zasługiwała na przypomnienie. Wielokrotnie przywoływano ją w różnych opracowaniach (m.in. ostatnio, w numerze 148 *Zeszytów Historycznych*, piszący te słowa przedstawił niektóre litewskie epizody jego życiorysu). Wreszcie na początku 2005 roku

ukazała się dawno oczekiwana biografia Katelbacha, autorstwa Sławomira Cenckiewicza (ur. w 1971 r.), historyka, pracownika Instytutu Pamięci Narodowej i Uniwersytetu Gdańskiego.

Praca jest wyjątkowo obszerna i szczegółowa. Autor nadał jej formę „biografii pretekstowej”, dzięki czemu postać głównego bohatera służy często jako punkt wyjścia do charakterystyki szczegółowych lub szerszych zagadnień. Otrzymaliśmy zatem nie tylko życiorys polityczny Katelbacha, ale również zbiorowy portret ważnej formacji ideowej – środowiska zetowego. Jak dowodzi Sławomir Cenckiewicz, powiązania zetowców miały bardzo trwałą charakter, zwykle wpływały na decyzje o wyborze drogi politycznej, a także relacje towarzyskie w całym życiu. Legły u podstaw m.in. wyodrębnienia się piłsudczykowskiemu Związku Naprawy Rzeczypospolitej, środowiska raczej niechętnego poczynaniom tzw. pułkowników.

Książka ma imponującą podstawę źródłową. Sławomir Cenckiewicz wykorzystał dokumenty z archiwów i bibliotek polskich, ale także brytyjskich i amerykańskich. Na uwagę zasługuje uwzględnienie jako źródeł audycji radiowych, filmów, relacji, fragmentów listów, a również zbiorów prywatnych rozproszonych po całym świecie. Istotne znaczenie posiada wykorzystanie materiałów zgromadzonych w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej. Cennym źródłem była również prasa, łącznie z trudno dostępnymi, a co za tym idzie rzadziej wykorzystywanymi tytułami, np. *Dziennikiem Berlińskim* i *Gazetą Wileńską*. Do tego dochodzi przebogata spuścizna publicystyczna Katelbacha, rozsiana po różnych czasopismach i wydawnictwach. Wiele z tych artykułów pojawiało się na łamach *Kultury* i *Zeszytów Historycznych*. Benedyktyński trud historyka przy gromadzeniu i analizie tak gigantycznego materiału zasługuje na podziw i szacunek.

Do mocnych stron książki, oprócz wspomnianego fascynującego portretu kręgu zetowego, należy zaliczyć m.in. plastyczny obraz podziałów ideowych w polskich środowiskach niepodległościowych w ogóle, zarówno w latach pierwszej wojny światowej, w Drugiej Rzeczypospolitej, jak i na emigracji w drugiej połowie XX w. Katelbach brał aktywny udział w ówczesnych dyskusjach programowych

dotyczących najistotniejszych kwestii: interesów państwa, patriotyzmu, geopolitycznej przyszłości Polski. Z dzisiejszej perspektywy niektóre używane przez niego argumenty wydają się anachroniczne, niezrozumiałe, inne wręcz przeciwnie, zaskakują aktualnością i skłaniają do współczesnych analogii. Z reguły nie wytrzymały próby czasu pochodzące z lat trzydziestych proponowane przez Katelbacha koncepcje ułożenia relacji polskiego państwa z mniejszościami narodowymi, nawołujące do wymuszenia bezwzględnej lojalności bez jakichkolwiek ustępstw na polu politycznym. Z kolei zadziwiająco trafne okazały się postulaty dotyczące konieczności podjęcia rzeczowego dialogu z Niemcami po drugiej wojnie światowej.

Jak dowodzi Cenckiewicz, fascynacja Katelbacha Józefem Piłsudskim, chociaż głęboka, nie była przecież pozbawiona krytycyzmu. Jako piłsudczyk, dziennikarz odrzucał np. elementy polityki federacyjnej wobec ziem litewsko-białoruskich. W okresie istnienia Litwy Środkowej, jako redaktor *Gazety Wileńskiej*, wbrew koncepcjom Piłsudskiego, postulował inwazję Litwy i narzucenie jej związku z Polską. Inna sprawa, iż podobnie jak większość Polaków, uznawał takie rozwiązanie za najkorzystniejsze dla obu państw i narodów.

Ważnym epizodem w biografii Katelbacha były związki z polskim wywiadem i współpracą z MSZ. Wiele miejsca S. Cenckiewicz poświęcił ukazaniu i analizie głębokiej ingerencji Warszawy w sprawy polskiej mniejszości w Niemczech i na Litwie w okresie międzywojennym. W obu przypadkach Katelbach odegrał decydującą rolę. Na skutek jego starań polskie mniejszości w tych państwach zostały wykorzystane jako ważny element stosunków polsko-niemieckich i polsko-litewskich. Problemy te były wcześniej dostrzegane w literaturze naukowej, jednak do tej pory nie poświęcano im dostatecznie dużo uwagi.

Na uwagę zasługuje również ukazanie kulisy politycznych wyborów Katelbacha: zaskakującego dla wielu kolegów z „ZET-u” i środowiska „naprawiackiego” zbliżenia do Obozu Zjednoczenia Narodowego, następnie krótkotrwałych nadziei związanych z generałem Władysławem Sikorskim jesienią 1939 r., wreszcie definitywnego opowiedzenia się po stronie przeciwników premiera i Naczelnego Wodza na uchodźstwie.

Również w latach powojennych Katelbach był typowym „zwierzęciem politycznym”, silnie zaangażowanym w emigracyjne spory, ale także próby konsolidacji polskiego wychodźstwa, podejmowane przez generała Kazimierza Sosnkowskiego. W zrozumieniu emigracyjnych dylematów tego pokolenia pomaga ukazanie przez S. Cenckiewicza okoliczności niezłomnego stanowiska byłego senatora wobec PRL i prób podejmowania dialogu z emigracją przez komunistyczne władze w latach siedemdziesiątych. Katelbach uznawał kontakty z „warszawskim reżimem” za naganne, nie wahał się piętnować osób, które jego zdaniem posuwały się zbyt daleko w tym kierunku. Jak przekonuje autor, wiele podobnych inicjatyw w rzeczywistości było wyrafinowanymi prowokacjami peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa, wymierzonymi w środowiska emigracyjne.

Z książki przebija fascynacja postawą bohatera oraz solidarność z jego wyborami ideowymi. Sławomir Cenckiewicz nie próbuje tego ukrywać. Zapewne właśnie z tej przyczyny wynika stosunkowo niewielka dawka krytycyzmu wobec Katelbacha i jego poczynań. Gwoli sprawiedliwości należy jednak dodać, że autor nie przemilcza kontrowersji, w niektórych wypadkach nawet je podkreśla i analizuje (np. s. 307 i 369-370). Fragmenty te, poświęcone ukazywaniu nieuzasadnionego optymizmu Katelbacha w sprawie perspektyw nawiązania stosunków polsko-litewskich, czy też działalności jako przewodniczącego Komisji Narodowościowej Rady Naczelnej Obozu Zjednoczenia Narodowego, należą do najlepszych części pracy. Interesująco wypadło zwłaszcza podkreślenie roli Katelbacha w opracowaniu programu narodowościowego OZN. W opinii biografy, dziennikarz, a od 1938 r. także senator, był jednym z głównych architektów taktyki obozu wobec mniejszości narodowych.

Do mankamentów książki należy przede wszystkim nadmierne rozbudowanie pewnych wątków, drobiazgową analizą, przez co czytelnik zostaje pozbawiony niezbędnej syntezy. Praca rozrosła się na skutek tego do wyjątkowych rozmiarów (ponad 600 stron), ogromnych jak na biografię postaci z drugiego politycznego szeregu. Wyjątkowo rozbudowany jest np. wątek kowieńskiej misji Katelbacha w latach 1933-1937. Z kolei w innych miejscach autor wykazał się jednak umiejęt-

nością syntetyzowania, np. przy opisie działalności bohatera w okresie drugiej wojny światowej. Należy zatem przypuszczać, iż rozbudowa niektórych zagadnień wynikała raczej z chęci bliższego zaprezentowania ważniejszych epizodów z biografii Katelbacha niż prostego zaniechania niezbędnej, choć czasami bolesnej dla historyka selekcji materiału źródłowego. Wydaje się jednak, że w tym wypadku klarowności wykładu służyłoby raczej skrócenie pracy oraz przygotowanie osobnych publikacji poświęconych szczegółowej problematyce.

Takim wyróżniającym się problemem, bardzo drobiazgowo opracowanym, jest wspomniana misja kowieńska. Podstawę źródłową w tym wypadku w dużej mierze stanowiły sprawozdania Katelbacha przygotowywane dla polskiego MSZ. Zapewne z tego powodu wynikają określone potknięcia dotyczące szczegółów różnych aspektów stosunków polsko-litewskich i międzywojennej historii Litwy. Katelbach usiłował poznać i zrozumieć sprawy litewskie, chociaż najczęściej czynił to wyłącznie z perspektywy interesów państwa polskiego i korzystając z pośrednictwa osób bezpośrednio zaangażowanych w konflikt. Dlatego jego opinie często są pozbawione walorów obiektywizmu, a obserwacje nie wolne od przekłamań, uproszczeń i nieścisłości. Sławomir Cenckiewicz nieco zbyt pochopnie zaufał zdaniu swego bohatera, w niektórych kwestiach odstępując od niezbędnej weryfikacji.

Dla przykładu: za Katelbachem przytoczona została informacja o pocie Petrasie Vaičiūnase jako autorze słów litewskiego hymnu narodowego (s. 260). Tymczasem autorem pieśni, która stała się następnie hymnem („Tautiška giesmė”), jest Vincas Kudirka (1858-1899), jedna z najważniejszych postaci litewskiego odrodzenia narodowego. Vaičiūnas napisał tzw. hymn wileński („Ei, pasauli”), który był oficjalną pieśnią nacjonalistycznego Związku Wyzwolenia Wilna. Całkowicie bez komentarza pozostawiono również błędną informację Katelbacha o żądaniach terytorialnych wobec Polski z maja 1934 r., jakoby sformułowanych przez litewskiego uczonego Kazysa Pakštasa (s. 280). W luźnej rozmowie z Katelbachem Pakštas miał sugerować, iż Polska w geście dobrej woli powinna przekazać Litwie Troki i „Możejki w powiecie szawelskim”. Wystarczy jednak rzut oka

na mapę, aby stwierdzić, że położony na Żmudzi, a więc z dala od Polski, powiat szawelski (Šiauliai)... znajdował się już w Republice Litewskiej, natomiast Możejki (Mažeikiai) to powiatowa miejscowość w północno-zachodniej części Litwy, tuż przy granicy z Łotwą. Kazys Pakštas był profesorem geografii, trudno posądzać go o tego typu pomyłkę!

W innym miejscu (s. 245 i 258) Michał Römer został przedstawiony jako typowy polski ziemianin z Kowieńszczyzny, reprezentant tzw. żubrów, mimo iż w dalszych fragmentach autor – zgodnie z prawdą – ukazuje go jako rektora uniwersytetu kowieńskiego i członka establishmentu litewskiego. Postawa Römera w tym wypadku daleko odbiegała od jednoznaczności i prostych schematów. Michał Römer rzeczywiście był litewskim ziemianinem (podobnie jak marszałek Piłsudski!), prawnikiem, głównym ideologiem demokratycznego nurtu krajowości, czyli kierunku, który usiłował godzić litewski i polski patriotyzm. W latach pierwszej wojny światowej przyszły rektor walczył w legionach Józefa Piłsudskiego, następnie opowiedział się za polityczną opcją litewską i zamieszkał w Republice Litewskiej. Nie brał jednak czynnego udziału w życiu społecznym polskiej mniejszości w tym państwie, mimo iż zachowywał polski język i kulturę. Kulisy postawy Römera niejednokrotnie już przedstawiano w literaturze przedmiotu, ostatnio uczynił to nieodżałowanej pamięci Zbigniew Solak („Między Polską a Litwą. Życie i działalność Michała Römera 1880-1920”, Kraków 2004).

W pracy S. Cenckiewicza wielokrotnie przywoływane są także postaci dwóch osób o identycznym imieniu i nazwisku: Ludwik Abramowicz. Jedna jest opisana jako „działacz socjaldemokratyczny”, druga – „działacz oświatowy na Litwie Kowieńskiej”. Z kontekstu wynika jednak, że w rzeczywistości mowa nie o dwóch, a trzech osobach, które na dodatek w niektórych przypadkach zostały błędnie zidentyfikowane. Przykładowo na s. 145 z całą pewnością chodzi nie o Ludwika, a Witolda Abramowicza (1874-1940?), jednego z twórców Litwy Środkowej, prawnika, późniejszego senatora Rzeczypospolitej z Wilna. Autor książki co prawda przytoczył nazwisko Abramowicza w cytacie, w którym przypisano mu imię Ludwik, jednak w dalszej części pracy nie sprostowano

tej ewidentnej pomyłki. Ludwik Abramowicz (1879-1939) był bratem Witolda, wydawcą *Przeglądu Wileńskiego*, głównym – obok Römera – ideologiem krajowców-demokratów. W latach międzywojennych działał na gruncie wileńskim. Do Ludwika Abramowicza są adresowane listy Römera, na które powołuje się w swej pracy S. Cenckiewicz. We wszystkich pozostałych przypadkach chodzi o niespokrewnionego z wyżej wymienionymi Ludwika Abramowicza (1888-1966), członka litewskiej partii socjaldemokratycznej, w 1926 r. urzędnika litewskiego ministerstwa oświaty, a zarazem polskiego działacza oświatowego w międzywojennej Republice Litewskiej. Podczas misji kowieńskiej Tadeusz Katelbach nawiązał kontakty przede wszystkim z tym Ludwikiem Abramowiczem, wówczas już dyrektorem polskiego gimnazjum w Kownie.

Inne uwagi inspirowane „wątkiem litewskim” w omawianej pracy dotyczą kwestii ogólniejszych. Po pierwsze: wydaje się iż w polskiej literaturze powinno się odstąpić od używania nazwy Litwa Kowieńska na określenie międzywojennego państwa litewskiego. Jego oficjalna nazwa brzmiała Republika Litewska. Państwem kowieńskim, albo Litwą Kowieńską określano w Polsce narodowe państwo litewskie, które powstało po pierwszej wojnie światowej, a stolicę umieściło w Kownie. Polska opinia publiczna odmawiała międzywojennej Litwie prawa do kontynuowania tradycji historycznego wielonarodowego Wielkiego Księstwa Litewskiego z głównym ośrodkiem w Wilnie. Poprzez używanie nazwy Litwa Kowieńska podkreślano kadłubowy, niepełny charakter nowego państwa, które tylko po odnowieniu państwowej unii z Polską mogłoby powrócić do pochopnie odrzuconej spuścizny dziejowej. Analogicznie – w ówczesnej propagandzie litewskiej terytorium Wileńszczyzny nazywano terytorium wschodniej Litwy okupowanym przez Polskę (Litwą okupowaną). Termin Litwa Kowieńska zakorzenił się przede wszystkim w międzywojennej polskiej publicystyce, w żadnej mierze nie powinien być jednak akceptowany we współczesnych polskich opracowaniach naukowych, podobnie jak określenie Litwa okupowana nie powinno występować w literaturze litewskiej.

W pracy S. Cenckiewicza występuje również niekonsekwencja w pisowni litewskich imion i nazwisk. W polskiej

literaturze stosunkowo od niedawna konsekwentnie przytacza się je w oryginale (np. Mykolas Biržiška) lub dokonuje równie konsekwentnego spolszczenia (Michał Birzyszka), przy czym zabieg spolszczenia spotyka się już raczej rzadko. Autor postanowił jednak zachować wierność międzywojennej (i nieco późniejszej) tradycji, której dziedzictwem była całkowita dowolność w dziedzinie pisowni. Hołdował takiej manierze m.in. bohater książki, Tadeusz Katelbach. Dla przykładu: w pracy Cenckiewicza mamy zatem Jurgisa Saulisa, a nie Jurgisa Šaulysa lub – po spolszczeniu – Jerzego Szaulisa. Zrozumiałe, iż w cytowanych źródłach występują różne formy pisowni, jednak – jak się wydaje – kwestia ta również wymagała konsultacji i odrębnego wyjaśnienia we wstępie lub przypisie.

W szerszym kontekście biografii Katelbacha przytoczone szczegółowe uwagi mają jednak drugorzędne znaczenie. W niczym nie umniejszają pozytywnej oceny książki Cenckiewicza. Autor wykonał pionierską pracę, przybliżył czytelnikowi mniej znane, często niesłusznie zapomniane postaci i zagadnienia. Publikacja ta na trwałe zajmie ważne miejsce wśród opracowań poświęconych politycznym dziejom Polski okresu międzywojennego i historii powojennego wychodźstwa.

Krzysztof BUCHOWSKI

Tadeusz WYRWA

LONDYŃSKIE «TEKI HISTORYCZNE» PO RAZ CZWARTY

Rzadkim jest chyba zjawiskiem, zwłaszcza na emigracji, żeby ten sam recenzent pisał omówienie czterech poszczególnych tomów wydawnictwa ukazującego się w kilkuletnich odstępach czasu. Świadczy to o długim żywocie zarówno recen-

zenta, jak i odnośnej publikacji. W danym wypadku chodzi o *Teki Historyczne*, wydawane w Londynie od 1947 r., i o piszącego tutaj omówienie XXIII tomu *Tek*, który ukazał się w 2004 r.¹ W latach 1995-2000, na łamach *Zeszytów Historycznych*, omówiłem trzy tomy *Tek*².

Na wstępie warto przypomnieć, o czym już dawniej pisałem, że wszystkie tomy *Tek* zostały wydane przez Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii. Towarzystwo zostało powołane do życia w 1946 r., gdy demobilizowano wojsko polskie na Zachodzie i kiedy należało pomyśleć o działalności w cywilu, a w wypadku historyków stworzyć organizację, która by ich zespalała i organ, w którym mogliby publikować swoje prace. Organem tym stały się *Teki*, ich naczelnym redaktorem, czy też – według przyjętej formuły – przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego, został Marian Kukiel. Pod redakcją Kukieła, do jego śmierci w 1973 roku, ukazało się siedemnaście tomów *Tek*. Redakcja tomów XVIII i XIX została powierzona Stanisławowi Bóbr-Tylingo, a tomów XX, XXI, XXII – Zdzisławowi Jagodzińskiemu.

Redaktorem naczelnym tomu XXIII jest Andrzej Suchcitz, a członkami Komitetu Redakcyjnego Ludwik Maik i Aleksander J. Szkuta. Tom jest dedykowany pamięci dr. Zdzisława Jagodzińskiego i prof. dr. Stanisława Bóbr-Tylingo. Wstępny artykuł, pióra Aleksandra J. Szkuty, poświęcony jest Zdzisławowi Jagodzińskiemu. Jego tytuł „W walce o prawdę historyczną” nawiązuje do artykułu Mariana Kukieła pt. „Historia w służbie teraźniejszości”, jaki ukazał się w czerwcu 1947 r. na łamach pierwszego tomu *Tek*.

Wzorem poprzednich, tom XXIII zawiera sześć działów. Omówienie go, jak przeważnie każdej pracy zbiorowej, ograniczyć się musi raczej do zasygnalizowania, a nie krytycznej analizy. Wybór opracowań, nad którymi zatrzymuję się dłużej, nie oznacza, że inne mają mniejszą wartość.

Dział I „Rozprawy i artykuły” otwiera opracowanie Antoniego Krawczyka „Brytyjczycy w Polsce w XVII wieku. Ich

1. *Teki Historyczne*. Tom XXIII, Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, Londyn 2004, 345 s.

2. Tom XX w *Zeszytach Historycznych* nr 112, s. 199-210, tom XXI w *ZH* nr 120, s. 202-215, tom XXII w *ZH* nr 133, s. 165-177.

działalność i struktura organizacyjna”. W ogólnym pojęciu wiadomo jest, że na terytorium XVII-wiecznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów (nazwa przyjęta po Unii Polski z Litwą w 1569 r.) przebywały różne mniejszości narodowe. Wśród nich, o czym mniej się już wie, Brytyjczycy stanowili drugą pod względem liczebności mniejszość. Na wstępie autor wyjaśnia, że Brytyjczyków utożsamiano ze Szkotami i tak też powszechnie ich nazywano. W Polsce XVII wieku Szkoci posiadali swoją autonomię, tworzyli bractwa zawodowe kupieckie, rzemieślnicze oraz religijne. Napływ Szkotów do Polski datuje się już od XIV wieku, a spotęguje zwłaszcza w drugiej połowie XVI wieku, do czego przyczyniła się wówczas respektowana w Polsce tolerancja religijna. Nie brak też było Szkotów, którzy zaciągnęli się do wojska polskiego, i tak np. podczas wojen inflanckich w armii Batorego służyło około 250 Szkotów. Od końca XVI w. przebywali też w Polsce różni brytyjscy intelektualiści. W sumie, jak pisze A. Krawczyk, rola Brytyjczyków w Polsce XVII była znaczna. Ich liczba oscylowała między 30 a 40 tysiącami.

W następnym artykule pt. „O starożytnej wolności Polaków. Historia wolności polskiej w dyskusjach politycznych i historycznych wieku XVIII” Anna Grześkowiak-Krwawicz daje zwięzły przegląd poglądów na dzieje „polskiej wolności”. Autorka zaznaczając, że jest to temat bardzo złożony ogranicza się do jednego tylko aspektu, a mianowicie: jak w naszym piśmiennictwie Polacy przedstawiali dzieje kształtowania się wolności. Powszechne na ogół panowało przekonanie, że wolność istniała w Polsce od dawna. Niemniej jednak trudno było i jest określić konkretną datę otwierającą w Polsce dzieje wolności. Nie było u nas żadnego aktu na wzór angielskiej *Magna Charta Libertatum*, czy też *Habeas corpus act* – który stanowiłby bezsporną datę zapoczątkowania u nas dziejów pojęcia wolności. Autorka skrótowo analizuje to pojęcie i etapy jego rozwoju w oparciu o poszczególnych myślicieli, zwłaszcza z XVIII wieku. Na ogół przeważa opinia, że załątek wolności polskiej datuje się od panowania Kazimierza Wielkiego (1333-1370), a decydujące lata jej ewolucji przypadają na okres śmierci Zygmunta Augusta II (1572), czasy, które zapoczątkowały okres „złotej wolności”

szlachty, a w konsekwencji i jej anarchii.

Dariusz Szpoper opracował temat pt. „Szlachta polska i próby powoływania Towarzystw Rolniczych na Ukrainie przed 1863 rokiem”. Jest to tematyka mało znana i tym większa przeto zasługa autora, że została opracowana. W konkluzji autor pisze, że „ogół podejmowanych wówczas przez szlachtę polską wysiłków skierowanych ku potrzebie wspólnych działań na rzecz przekształcenia dotychczasowych, utartych od lat schematów, pomimo braku akceptacji dla tych poczynań ze strony rosyjskiego zaborcy, pozostaje jednak świadectwem ewoluującej myśli politycznej polskiego ziemiaństwa w okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego”.

Kolejne opracowanie wyszło spod pióra Aleksandra J. Szkuty i brzmi: „W latach 1867-1901 *Izraelita* pisał nie tylko o sprawach religii i oświaty (na marginesie historii biblioteki IPMS)”³. Artykuł zawiera przegląd kilku roczników czasopisma *Izraelita*, wydawanego w XIX wieku w Warszawie. Był to tygodnik żydowski, a jednocześnie bardzo polski i o aktualnej również dzisiaj treści. Szkuta przytacza dwa wyjątki, pierwszy z numeru z 24 V 1868: „Minęły czasy ciemnoty i nietolerancji. Nienawiść religijna dzieląca przez tyle wieków rodzinę ludzką na nieprzyjazne obozy powoli zanika, ustępując miejsca uczuciom pobłażania i humanizmu”. W drugim wyjątku, z numeru 1 IX 1872, mowa jest, że czasopismo chce „walczyć z jednej strony w obronie żydów przeciwko niesłusznym zarzutom i uprzedzeniom innowierców, z drugiej zaś zwracać uwagę żydów na własne ich usterki i wadliwości, by na ich usunięcie wpłynąć”.

Autorem następnego artykułu pt. „Polityka brytyjska wobec sprawy polskiej podczas pierwszej wojny światowej (1914-1918)” jest również Aleksander J. Szkuta. Artykuł podzielony jest na cztery części: 1 „Rozwój zagadnienia polskiego na terenie Anglii w okresie od wybuchu wojny do końca 1916 r.”. 2. „Od poglądów Balfoura do pierwszej debaty o Polsce w Izbie Gmin”. 3. „Anglia na drodze do uzyskania nie-

3. Większość artykułów zawartych w tym tomie opatrzona jest zbyt długimi tytułami.

podległości Polski”. 4. „Wnioski końcowe”. Po dość szczegółowej analizie polityki brytyjskiej, autor potwierdza, że „wobec sprawy polskiej podczas pierwszej wojny światowej” było to „przede wszystkim działanie we własnym interesie”. Podobnie było, dodajmy od siebie, podczas drugiej wojny światowej.

Kolejny artykuł pt. „Prawno-ustrojowy status Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego (1918-1919)” opracował Dariusz Górecki. Jest to, jak wiadomo, bolesny i kontrowersyjny temat, który fatalnie zaciążył na stosunkach polsko-czechosłowackich w dwudziestolecie międzywojennym. Wokół procesu utworzenia Rady Narodowej 19 X 1918 r. i jej likwidacji w dniu 2 VII 1924 r. autor przedstawił szczegółowo poszczególne fazy sporu polsko-czechosłowackiego rozstrzygniętego, ze szkodą dla Polski, decyzją Konferencji Ambasadorów z dnia 28 VII 1920 r. Podczas gdy Polska przeciwstawiała się bolszewickiej nawałnicy, Czechosłowacja, korzystając ze sprzyjającej koniunktury, oderwała od Polski Śląsk Zaolziański.

W artykule „Organizacja i zadania organów bezpieczeństwa w zakresie zwalczania obcych wywiadów, a zwłaszcza niemieckiego, po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku” Henryk Świąk opisuje trudności, z jakimi musiało się borykać organizowanie wywiadu w odradzającym się państwie. Chodziło bowiem o „zagadnienie ochrony państwa przed wpływami wrogich wywiadów”. Zadanie tym trudniejsze, że po 123 latach niewoli wszystko trzeba było dopiero zaczynać. A powszechny przecież był brak specjalistycznych kadr, stąd i większe trudności nie tylko w tworzeniu placówek wywiadu, lecz również w skoordynowaniu ich działalności.

Obszerny artykuł pt. „Stanowisko władz II Rzeczypospolitej w kwestii eksportu broni do Hiszpanii w okresie wojny domowej 1936-1939” opracował Robert Majzner. Po wybuchu w lipcu 1936 roku wojny domowej Hiszpania stała się poligonem służącym do wypróbowania zarówno sprzętu, jak i taktyki wojennej. Stronami walczącymi byli zwolennicy rządu republikańskiego i rebelianci, czy też puczyści-frankiści gen. Franco. Wojna szczególnie interesowała trzy państwa: Niemcy, Włochy i Związek Sowiecki. Oprócz aspektów

polityczno-taktycznych wojny w grę wchodziły także korzyści handlowe ze sprzedaży broni. W lipcu 1936 r. Polska podpisała deklarację o nieinterwencji, zakazującej dostaw broni do Hiszpanii. Pomimo tego, idąc za przykładem innych państw, Polska sprzedawała broń obydwu stronom walczącym, z przewagą dla rządu republikańskiego.

Kolejny artykuł to rozprawa Wandy Krystyny Roman pt. „NKWD w walce przeciwko polskiemu podziemiu niepodległościowemu na Wileńszczyźnie i Litwie 1940-1941”. Autorka podkreśla, że podczas pierwszej okupacji sowieckiej, a później litewskiej, jesienią 1939 r. powstały różne organizacje, działające samodzielnie bez wzajemnych kontaktów. Celem scalenia tych organizacji i skoordynowania ich działalności przysłany został z Warszawy ppłk Nikodem Sulik. W czerwcu 1940 r. Litwa została zajęta przez wojska sowieckie, a w sierpniu tegoż roku włączona w skład ZSSR. Autorka przedstawia organizowanie polskiego ruchu oporu, prześladowania, aresztowania (m.in. N. Sulika skazanego na karę śmierci) i w końcu – w wyniku układu Sikorski-Majski – odzyskanie wolności przez tych, którym udało się przeżyć więzienia i obozy sowieckie⁴.

Aleksander J. Szkuta jest autorem jednego jeszcze artykułu pt. „Najwyższa Izba Kontroli o początkach polskiego szkolnictwa średniego i powszechnego w Wielkiej Brytanii w latach 1940-1941”. Jest to warty przypomnienia epizod z dziejów emigracji wojennej – dekretem z 1 VII 1941, prezydent RP Władysław Raczkiewicz stworzył Urząd Oświaty, którego głównym zadaniem miało być kształcenie młodzieży na poziomie szkoły średniej i powszechnej. Opierając się na sprawozdaniu Izby Kontroli A. J. Szkuta podaje liczby uczniów podkreślając trudne warunki, w jakich praca była prowadzona, a jednocześnie imponujące osiągnięcia, co autor z uznaniem podkreśla.

W następnym artykule pt. „Bogusław Kozusznik – działacz polski ze Śląska Cieszyńskiego o stosunkach polsko-czeskich na forum Rady Narodowej RP” Danuta Kisielewicz

4. Wśród tych, którzy nie przeżyli okupacji sowieckiej, był płk Aleksander Prystor, piłsudczyk, legionista, poseł, marszałek senatu, minister, premier. Zmarł w więzieniu na Butyrkach w Moskwie.

przedstawia postać tego wybitnego Polaka. Bogusław Kozusznik (1910-1996) po wybuchu drugiej wojny światowej przedostał się do Francji, a później do Wielkiej Brytanii, gdzie pracował jako naczelny lekarz w ministerstwie pracy i opieki społecznej rządu RP. Tam też został mianowany przez prezydenta RP członkiem Rady Narodowej RP⁵. Opowiadając się za zachowaniem poprawnych stosunków między Polską i Czechosłowacją, był rzecznikiem utrzymania Śląska Zaolziańskiego w granicach państwa polskiego. Był również zwolennikiem utworzenia federacji państw Europy Środkowo-Wschodniej. W tym też duchu występował na forum Rady Narodowej. Artykuł Danuty Kisielewicz zawiera obszerne fragmenty z tych właśnie wystąpień, z których myśli i dzisiaj są aktualne we wzajemnych stosunkach obu państw.

„Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie 1944-1947” – to tytuł kolejnego artykułu autorstwa Tadeusza Kondrackiego. Jak pisze autor, artykuł ten stanowi „próbę przedstawienia złożonych, zespolonych ze sobą, losów polskiego wojska i polskich uchodźców cywilnych na Bliskim Wschodzie w neuralgicznym okresie lat 1945-1948”. Jest to temat bardzo mało dotychczas znany. Bez wchodzenia w szczegóły warto przynajmniej podać za autorem, że dowództwo wojskowe Polskich Sił Zbrojnych na Bliskim Wschodzie powstało jeszcze w 1944 r. i do grudnia tegoż roku istniało pod nazwą 3. Korpusu, którego dowódcą był gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Następnie poniechano tworzenia 3 Korpusu i powrócono do nazwy Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie (JWSW). Po okresie reorganizacji, w marcu 1945 r., dowódcą JWSW został gen. Józef Wiatr. Rozkazem z 13 VI 1945 r. JWSW zostały formalnie podporządkowane gen. Władysławowi Andersowi, dowódcy 2. Korpusu. W październiku 1946 r. w skład JWSW wchodziło łącznie około 5 600 żołnierzy.

Krótki, zwięzłe ujęty – ale o jednym z najdłuższych tytułów – jest artykuł Macieja Szczurowskiego pt. „Sprawa oby-

5. Rada Narodowa RP, namiastka parlamentu, została powołana w grudniu 1939 r. przez prezydenta Władysława Raczkiewicza, kiedy rząd RP znajdował się we Francji.

watelstwa polskiego generałów i oficerów⁶, którzy wstąpili do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, w świetle dokumentów Urzędu Rady Ministrów w Warszawie”. Na podstawie archiwalnej kwerendy autor przedstawia proceder tego niecnego czynu, jakim była uchwała z dnia 26 września 1946 r. M. Szczurowski załącza pełną listę oficerów „pozbawionych” obywatelstwa polskiego. Rząd warszawski postanowieniem z dnia 23 XI 1971 r. uchwałę odwołał, co już było bez żadnego właściwie znaczenia.

W dalszej części *Tek* znajdujemy obszerny artykuł pióra Rafała Stobieckiego pt. „Leon Koczy (1900-1981). Szkic do portretu”. Szkic jest starannie opracowany, podobnie jak inne rozprawy tego autora związane z dziejami emigracji. Na wstępie Stobiecki pisze, że postać Leona Koczego jest na ogół zapomniana pomimo tego, iż zajmuje on poczesne miejsce w polskiej historiografii XX wieku. Autor zwraca uwagę, że badaczom z kraju „dziejopisarstwo emigracyjne kojarzyło i kojarzy się przede wszystkim z nazwiskami Oskara Haleckiego, Mariana Kukiela czy Władysława Poboga-Malinowskiego, których prace weszły do dyskursu naukowego dzięki wydaniom początkowo w tzw. drugim obiegu, następnie oficjalnym przedrukem ukazującym się po 1989”.

Szkic Stobieckiego składa się z pięciu części. Część I to wspomniany wstęp. W części II autor pisze o rodzinie i pochodzeniu Koczego, jego studiach i pracy naukowej w okresie międzywojennym, kiedy zdobył silną już pozycję. Część III obejmuje lata wojny. W 1939 r. zostaje powołany do wojska. Po kampanii wrześniowej przedostaje się przez Rumunię na Środkowy Wschód, gdzie pracuje w Archiwum Wojsk Polskich. Część IV poświęcona jest sytuacji po zakończeniu wojny. Koczy, jak wielu wówczas Polaków, stanął przed dylematem: wracać do Kraju, czy pozostać na emigracji? W Kraju pozostała matka i przyszła żona. Decyduje się na pozostanie. W sierpniu 1947 zostaje ewakuowany do Wielkiej Brytanii, o czym mowa w V części szkicu. Leon

6. Dla porządku trzeba zwrócić uwagę, że generałowie to również oficerowie tylko wyższego stopnia. Niemniej jednak jest zwyczaj, że majorów, podpułkowników i pułkowników określa się mianem starszych oficerów, co zapewne miał na myśli autor tego artykułu.

Koczy osiadł na pustkowiu w Banknock w Szkocji. Żył w cieniu wielkiej polityki emigracyjnej. Oddał się całkowicie pracy naukowej i opiece nad zbiorami archiwalno-muzealnymi, pieczołowicie gromadzonymi przez niego oraz współpracowników. W 1960 ośrodek w Banknock został zamknięty. Część zbiorów przewieziono do Glasgow. Tam też przeniósł się Koczy pełniąc funkcję kustosza i tam też zmarł w 1981 roku.

Do końca swojego życia Koczy brał czynny udział zarówno w pracach Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, jak i w redagowaniu *Tek Historycznych*. Uczestniczył w czterech Międzynarodowych Kongresach Nauk Historycznych. Tym, co również istotne w dorobku Leona Koczego, i o czym pisze Stobiecki, jest, iż należał on „do najbardziej wnikliwych z grona historyków polskich na uchodźstwie, obserwatorów przemian w dziejopisarstwie światowym”. W przeciwieństwie do przytłaczającej większości emigracyjnych historyków polskich, „Koczy był głęboko przeświadczony o konieczności zmiany oblicza dotychczasowego dziejopisarstwa”. Miał też „tak rzadko dziś spotykane, poczucie służby i odpowiedzialności wobec emigracji i wobec Polski”.

W kolejnym dziale „Materiałów” znajdują się dwa opracowania: Władysława de Alfonce, „Relacja powstańca styczniowego 1863 roku” i Andrzeja Suchcitz, „Źródła do biografii generała Władysława Andersa w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie”. Suchcitz przypomina, że w historiografii ciągle brak jest naukowo opracowanej biografii Generała, który był przecież „najbardziej znanym polskim dowódcą drugiej wojny światowej i bezsprzecznie czołową postacią politycznego życia emigracji powojennej”.

Bogaty, jak zawsze w *Tekach*, jest dział „Recenzji”, które tutaj jedynie wyszczególniam. Stanisław Bóbr-Tylingo pisze o książce niemieckiego autora Klause Bachmana na temat Galicji jako ognisku działalności antyrosyjskiej w latach 1907–1914. Teresa Skinder-Suchcitz recenzuje „Perspectives on Polish History”, zbiorową pracę pod redakcją Petera D. Stachury. Książka składa się z sześciu esejów, zawierających

teksty odczytów wygłoszonych przez grono osób związanych z Ośrodkiem Badań Historii Polski (Center for Research in Polish History) założonym w 2000 r. przy szkockim uniwersytecie w Stirling. Autorami tekstów są: Mona K. McLeod („Szkoci w Polsce w XIX w.”), Madeleine Stachura („Polska emigracja i osiedlenie w Stanach Zjednoczonych i w Szkocji 1870-1950”), David Kaufman („Żydzi i Polska 1918-1921”), Peter Stachura („Stosunki polsko-żydowskie w następstwie Holokaustu: refleksje i uwagi”), Peter A. Leśniowski („Misja ppłk. H. H. Wade w Polsce, grudzień 1918 – marzec 1919”) i Peter D. Stachura („Republika Weimarska i II Rzeczpospolita: Nowy początek?”).

W dalszej części działu znajdują się następujące recenzje: Macieja Szczurowskiego o książce Wandy Krystyny Roman pt. „Za Polskę do celi śmierci. Śledztwo i proces Nikodema Sulika”, Bogumiła Grotta omówienie książki Wiktora Poliszczuka pt. „Dowody zbrodni OUN-UPA. Działalność ukraińskich struktur nacjonalistycznych w latach 1920-1999”. Ten sam autor recenzuje kolejną książkę, autorstwa W. Siemaszki, E. Siemaszki, „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”. Dział zamyka recenzja Andrzeja Suchcitz z książki „Dopóki jest «Dziennik» – jestem”. Jest to księga pamiątkowa, pod redakcją Katarzyny Bzowskiej, byłego redaktora naczelnego londyńskiego *Dziennika*. Praca ma na celu przypomnienie znaczenia i roli, jaką *Dziennik* odgrywał i nadal odgrywa w życiu polskiego Londynu. Suchcitz krytycznie wyraża się o przedmowie do Księgi, autorstwa Rafała Habielskiego, który rolę tę potraktował zbyt powierzchownie, zwłaszcza w odniesieniu do okresu walki z sowiecką okupacją Polski.

W dziale „Nekrologi” znajdują się trzy wspomnienia. Dwa są pióra Andrzeja Suchcitz: o prof. dr. Stanisławie Bóbr-Tylingo (1919-2001) oraz o ppłk. dypl. Janie Józefie Lorysie (1915-2001). Trzecie, autorstwa Aleksandra J. Szkuły, o Aleksandrze Wierzbickim (1907-2002).

Szóstym (VI) działem jest „Kronika”, a w niej sprawozdanie A. Suchcitz z prac Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii (PTHWB) za okres od listopada 1999 do listopada 2003 r. A. Suchcitz, sekretarz PTHWB,

pisze: „W związku z szybką zmniejszającą się liczbą członków Towarzystwa, braku nowych członków, którzy braliby bardziej aktywny udział w jego pracach – i małe widoki na poprawę tej sytuacji – Zarząd postanowił przedstawić wniosek na Walnym Zebraniu w listopadzie 2003 r. o rozwiązanie Towarzystwa. Intencją ustępującego Zarządu jest, aby, w miarę możliwości, kontynuować wydawanie *Tek Historycznych* oraz dążyć do opracowania bibliografii *Tek Historycznych* oraz historii Towarzystwa”.

Kończę tę recenzję z nadzieją, że tom XXIII nie będzie tomem ostatnim oraz że długoletnia i bogata działalność PTHWB zostanie starannie opracowana. Szczerze tego życzę i czekam na kolejny tom *Tek Historycznych*.

Tadeusz WYRWA

Robert ŻUREK

«NAJLEPSZY BURMISTRZ,
JAKIEGO MIELIŚMY»
O POWOJENNEJ KARIERZE ZBRODNIARZA
WOJENNEGO

Z okazji 60 rocznicy Powstania Warszawskiego media przypomniały, że wielu zbrodniarzy hitlerowskich odpowiedzialnych za niezwykle brutalne stłumienie Powstania uniknęło po wojnie kary. Opinię publiczną wzburzyła głównie informacja o błyskotliwej powojennej karierze politycznej szczególnie bezwzględnego, nazwanego „Rzeźnikiem Warszawy”, Obergruppenführera SS Heinza Reinefaharta. W 2003 roku ukazała się biografia Reinefaharta, w której wiele miejsca poświęcono jego powojennym losom. O dziwo, nie wyszła

ona spod pióra autora niemieckiego, czy polskiego, ale szwedzkiego. Niclas Sennerteg jest dziennikarzem, szefem działu wiadomości w Szwedzkim Radio. Opublikował książki „Stalins hämnd: Röda armen i Tyskland 1944-1945” (Zemsta Stalina: Armia Czerwona w Niemczech 1944-45), Historiska Media, 2001 oraz „Warszawas bödel: Ett tyskt öde” (Kat Warszawy: niemiecki los), Historiska Media, 2003.

Heinz Reinefahrt urodził się w roku 1903. Po studiach prawniczych wstąpił w roku 1932 do NSDAP i SA, później do SS. Od roku 1939 służył w Wehrmachcie, jednak po trzech latach został zwolniony ze względów zdrowotnych i podjął pracę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Od lipca 1944 był Gruppenführerem SS i generałem-porucznikiem policji. Pełniąc te funkcje był odpowiedzialny między innymi za zamordowanie 35 000–50 000 bezbronnych mieszkańców warszawskiej Woli na początku sierpnia 1944 roku. Rozstrzeliwano systematycznie całe rodziny, dzieci z sierocińców, pacjentów i personel szpitali. Według relacji świadków największym zmartwieniem Reinefahrta w tamtych dniach był fakt, że „nie mamy dosyć amunicji, by ich wszystkich zabić”. Po wojnie Reinefahrt był burmistrzem znanego kurortu Westerland na wyspie Sylt (1951-1962) oraz posłem do parlamentu Landu Schleswig-Holstein (1958-1962). W nekrologu opublikowanym przez miasto Westerland po jego śmierci w roku 1979 napisano: „Jego pełna sukcesów działalność dla miasta Westerland pozostanie niezapomniana”. A w okolicznościowym tekście lokalnej gazety *Sylter Rundschau*: „Ze względu na swą skromność i nieustanną gotowość pomocy Heinz Reinefahrt cieszył się tak wśród przyjaciół, jak i dawnych przeciwników politycznych dobrą opinią”. Wielu mieszkańców miasta uważało go za najlepszego burmistrza, jakiego kiedykolwiek mieli. Niemniej powojenna kariera polityczna Reinefahrta wywołała w latach sześćdziesiątych jedną z najintensywniejszych debat społecznych w RFN. Przyczyniła się ona w znacznym stopniu do fundamentalnej zmiany w podejściu zachodnioniemieckiego społeczeństwa do byłych prominentów hitlerowskich.



Co skłoniło szwedzkiego dziennikarza do napisania biografii niemieckiego zbrodniarza wojennego?

Jestem przekonany, że głęboka refleksja nad historią totalitaryzmów i ich dziedzictwem jest bardzo potrzebna, a pytanie o podejście demokratycznej RFN do byłych zbrodniarzy hitlerowskich jest nie tylko ciekawe, ale i ważne. Wielu spośród tych zbrodniarzy po wojnie nie tylko nie zostało osądzonych, ale zrobiło prawdziwe kariery. Niektórych dopiero po wielu latach, czy wręcz dziesięcioleciach, pociągnięto do odpowiedzialności, innych nigdy. Reinefahrt jest typowym przykładem tego fenomenu, dlatego postanowiłem jego los bliżej zbadać.

Mimo to nasuwa się pytanie, dlaczego właśnie Reinefahrt? Przecież sam Pan powiedział, że podobnych przypadków było wiele.

Właściwie odkryłem go przypadkowo. Pracowałem nad książką o tragicznych losach niemieckiej ludności „wyzwalanej” przez Armię Czerwoną w roku 1945 i natknąłem się na Reinefahrt, który był wtedy komendantem twierdzy Kostrzyn. Prześledziłem potem jego losy powojenne i odkryłem, że właśnie sprawa Reinefahrt doprowadziła w końcu lat pięćdziesiątych do pierwszego publicznego skandalu w RFN w związku z zajmowaniem ważnych stanowisk w społeczeństwie przez byłych zbrodniarzy hitlerowskich. Dziś „afery Reinefahrt” jest prawie zapomniana, ale wtedy przyczyniła się ona w znacznym stopniu do przełomu w zachodnioniemieckim rozliczaniu się z przeszłością. Dlatego uznałem właśnie przypadek Reinefahrt za szczególnie ciekawy.

Powszechnie uważa się, że wspomniany przez Pana przełom został spowodowany przez proces oświęcimski, rozpoczęty w roku 1963...

Nie, to „afery Reinefahrt” była bez wątpienia kamieniem, który pociągnął za sobą lawinę. Dziś nie pamięta się o niej, bo proces oświęcimski wywarł ogromny wpływ na opi-

nię publiczną i dlatego zakodował się w pamięci historycznej, przesłaniając sobą mniej spektakularną sprawę Reinafahrta. Niemniej to ona doprowadziła do przebudzenia zachodnio-niemieckiego społeczeństwa w kwestii zbrodniarzy hitlerowskich.

Jakie zbrodnie popełnił Reinefahrt?

Zarzucano mu liczne masowe mordy w okupowanej Polsce w latach 1944 i 1945, między innymi na Żydach w Chełmnie, na polskiej ludności cywilnej w czasie Powstania Warszawskiego i na uwięzionych polskich cywilach w Kraju Warty, ale i rozstrzeliwanie niemieckich dezertersów w twierdzy Kostrzyn. Można przy tym z dużą dozą pewności stwierdzić, że Reinefahrt jako dowódca co najmniej wiedział o popełnianych przez jego żołnierzy zbrodniach i nie próbował im zapobiec. Ponadto przynajmniej w przypadku zbrodni na Woli 5 sierpnia 1944 trudno założyć, że tak ogromna i systematycznie przeprowadzona rzeź mogła być nieskoordynowana, oddolną inicjatywą żołnierzy.

Jak to możliwe, że Heinz Reinefahrt został w roku 1951 demokratycznie wybrany burmistrzem miasta Westerland?

Jak wspominałem, Reinefahrt to nie jedyny hitlerowiec, który zrobił karierę po wojnie. Byli nawet ministrowie z brunatną przeszłością, nie wspominając o licznych politykach lokalnych, naukowcach, lekarzach, prawnikach czy nauczycielach. Wystarczy wspomnieć, że Centralny Urząd ds. ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Ludwigsburgu wszczął po wojnie ponad sto tysięcy śledztw przeciwko oskarżonym o zbrodnie wojenne, ale skazane zostały jedynie 6497 osoby, w tym zaledwie 166 na kary dożywotniego więzienia. Przyczyn należy szukać w postawie aliantów, którzy szybko zrezygnowali z przeprowadzenia gruntownej denazyfikacji, w polityce rządu kanclerza Adenauera, który z kwestii zbrodni i zbrodniarzy hitlerowskich uczynił tabu, oraz w postawie wielu obywateli Niemiec, którzy sami splamili się w latach 1933-1945 i

dlatego odrzucali denazyfikację. Droga do rozliczenia się z przeszłością była w RFN długa i bolesna. Nie inaczej było nawiasem mówiąc w NRD, o czym rzadko się wspomina.

Naprawdę nie było na Sylcie żadnych protestów przeciw burmistrzowi Reinefahrtowi?

Nie, wręcz przeciwnie, wśród wielu mieszkańców był on bardzo popularny. Mocno podkreślano jego zasługi dla miasta. Problemy zaczęły się dla Reinefaharta dopiero w roku 1957, gdy odwiedziła go ekipa filmowa, która przedstawiła się jako team lokalnej telewizji z południa RFN. Mówili, że kręcą film o popularnej wśród niemieckich turystów wyspie Sylt, i nie chcą, by w filmie zabrakło informacji o burmistrzu największego miasta wyspy. Reinefahrt z dumą pozował w swoim gabinecie do kamery. Po pewnym czasie okazało się jednak, że byli to filmowcy z NRD, kręcący film o powojennych losach hitlerowca Reinefaharta. Gdy wyświetlono film w NRD, doszło w RFN wreszcie do wielkiej debaty społecznej.

Jak ta debata przebiegała?

Była bardzo intensywna. Politycy, dziennikarze, ale i zwykli obywatele stawiali w mediach wciąż na nowo pytanie, jak mogło dojść do tego, że były generał SS zrobił polityczną karierę w demokratycznym państwie. Z drugiej strony nie brak było głosów broniących Reinefaharta. Zgłaszano zastrzeżenia do stawianych Reinefahrtowi zarzutów, wskazywano na fakt, że alianci zrezygnowali z oskarżenia go w Norymberdze. Debata dotycząca Reinefaharta podzieliła poniekąd społeczeństwo RFN.

Jemu samemu chyba niezbyt zaszkodziła, skoro w roku 1958 został z listy partii wypędzonych (BHE) wybrany posłem do parlamentu Landu Schleswig-Holstein.

Namacalnym efektem tej debaty było wszczęcie postępowania sądowego przeciw Reinefahrtowi. Ale dokładnie jeden dzień przed początkiem nowej kadencji parlamentu

zakończono postępowanie z braku dowodów. Na tę decyzję sądu wpłynęli najprawdopodobniej przyjaciele Reinefahrta z prokuratury we Flensburgu, którzy sami mieli brunatną przeszłość. W sumie więc Reinefahrt mógł bez przeszkód prawie całą kadencję reprezentować mieszkańców Schleswig-Holsteinu w lokalnym parlamencie. Jednak wrzenie nie ustawało. W roku 1961 pozbawiono Reinefahrta immunitetu i wznowiono postępowanie przeciw niemu. Było to duże wydarzenie, przesłuchano ponad tysiąc świadków.

Również z Polski?

Nie, nie zaproszono ani jednego polskiego świadka. Reinefahrt był oskarżony o zbrodnie na dziesiątkach tysięcy Polaków, ale przed sądem zeznawali wyłącznie Niemcy, byli żołnierze, po części z pewnością również współwinni. Strona polska przekazała wprawdzie sądowi materiał obciążający Reinefahrta, ale w samym postępowaniu nie odegrał on większej roli.

Skąd ta powściągliwość strony niemieckiej wobec polskich zeznań?

Był to czas zimnej wojny. Nie wolno zapominać, że starania Polski, czy NRD miały na celu nie tylko ukaranie zbrodniarzy wojennych, ale i osiągnięcie pewnych efektów politycznych. Komunistom zależało na zdyskredytowaniu Zachodu, a jedną z metod było wskazywanie na pobłażliwość „imperialistów” wobec byłych hitlerowców. Istniała więc obawa, że zeznania polskich świadków zostały spreparowane przez komunistów w celu pogrążenia zachodniemieckiego polityka. Na marginesie warto wspomnieć, że Polska złożyła wniosek o ekstradycję Reinefahrta już w roku 1948, kiedy to zwolniono go z więzienia w Norymbergii, gdzie przebywał nie jako oskarżony, ale jako świadek, podobnie zresztą, jak von dem Bach-Zelewski. Polski wniosek został wtedy odrzucony nie przez Niemców, ale przez zachodnich aliantów.

Z jakim uzasadnieniem?

Czytałem uzasadnienie strony brytyjskiej. Pisało tam „ze względów bezpieczeństwa”. Nic więcej. Po prostu zaczynał się czas zimnej wojny, wzajemna nieufność niedawnych sojuszników była już zbyt duża, by mogli oni nadal współdziałać przy karaniu zbrodniarzy hitlerowskich.

Również w drugim procesie Reinefahrt nie został skazany. Dlaczego?

Cóż, składający zeznania żołnierze po tylu latach niezbyt wiele sobie przypominali... Poza tym Reinefahrt był bardzo inteligentnym człowiekiem, a do tego dobrym prawnikiem. Już przed wojną służył SS jako adwokat i doradca prawny. Teraz bronił się bardzo sprawnie. Decydujących rozkazów dotyczących mordowania cywilów nie zdołano mu dowieść. Postępowanie trwało sześć lat i zostało w roku 1967 zakończone bez udowodnienia winy.

W takim razie może Reinefahrt rzeczywiście był niewinny? Na jakiej podstawie kwestionuje Pan orzeczenie sądu?

Trudno mi je kwestionować, bo po tylu latach rzeczywiście brak jest jednoznacznych dowodów, choć nie brakuje poszlak ocierających się o dowody. Niemniej kluczowe nie jest dla mnie pytanie o winę Reinefahrta w sensie prawnym, lecz w sensie moralnym. A jego moralna odpowiedzialność za zbrodnie jest dla mnie oczywista. Załóżmy, że Reinefahrt rzeczywiście nie wydał rozkazu mordowania cywilów na Woli, czy więźniów w Chełmnie. Być może nie było to potrzebne, bo te rozkazy zdążyli wcześniej wydać inni: Himmler, Kaltenbrunner, Greiser. W takim wypadku Reinefahrt mógł się bronić zwalając odpowiedzialność na przełożonych, taka zresztą była linia obrony prawie wszystkich oskarżonych o zbrodnie wojenne. Ale faktem pozostaje, że mordowali nie zlecniodawcy, ale podkomendni Reinefahrta, a on sam tkwił pośrodku tych zbrodniczych trybów i wiedział dostatecznie dużo, by nawet bez wyroku sądowego napotkać na zdecy-

dowany opór opinii publicznej powojennych Niemiec.

Ten opór chyba rzeczywiście wzrósł po zakończeniu drugiego procesu?

On był już na początku lat sześćdziesiątych na tyle silny, że Reinefahrt musiał zakończyć swą karierę polityczną. Wycofał się wtedy z życia publicznego i żył z wysokiej emerytury udzielonej mu przez miasto Westerland. Pod koniec lat sześćdziesiątych poczuł się jednak na tyle pewnie, że po trzydziestu latach przerwy podjął na nowo pracę adwokata. To była jego druga kariera po wojnie, bo jako adwokat cieszył się bardzo dużym wzięciem.

Opinia publiczna nie była skłonna tolerować Reinefahrta jako polityka, ale jako adwokat nie budził sprzeciwów?

Po pierwsze jego działalność stała się mniej widoczna, po drugie jego osoba została przez opinię publiczną w międzyczasie trochę zapomniana, po trzecie wreszcie miał wprawdzie sporo wrogów, ale jednocześnie wciąż jeszcze sporo przyjaciół. W szczególności wielu mieszkańców Westerlandu niezmiennie bardzo go ceniło. Dlatego mógł z dużym powodzeniem pracować jako adwokat aż do śmierci w roku 1979.

A jak dzisiaj Westerland postrzega swego byłego burmistrza?

Dla władz miasta ten temat nie istnieje, dla młodszych mieszkańców również nie. Trudno powiedzieć, na ile Reinefahrt jest świadomie traktowany jako temat tabu, a na ile został wyparty, wymazany z pamięci. Natomiast starsi mieszkańcy zachowują swego byłego burmistrza we wdzięcznych wspomnieniach.

Rozmawiał Pan ze starszymi mieszkańcami Westerlandu?

Tak, z niektórymi. Oni wciąż bardzo cenią Reinefahrta

ze względu na jego „pruskie cnoty”. Pracowitość, sumienność, uczciwość, systematyczność, zamiłowanie do porządku. Po prostu idealny władca miasta.

Jego wcześniejsza działalność nie interesuje tych ludzi?

Niektórzy wierzą w jego niewinność, bo przecież sądy niczego mu nie udowodniły. Innych te sprawy nie interesują. Ważne, że był dobrym burmistrzem.

Śledzi Pan bardzo uważnie niemieckie rozrachunki z przeszłością. Jak ocenia Pan obecne podejście niemieckiego społeczeństwa do kwestii związanych z Trzecią Rzeszą?

Pewna część społeczeństwa uważa, że jest to ważny temat, i podchodzi do niego bardzo odpowiedzialnie. Natomiast inni zdają się wpisywać w schemat zaobserwowany przeze mnie w Westerlandzie: starsi odrzucają prawdę, a młodszy nie interesują się nią. Promowanie właściwej postawy wobec faszyzmu to wciąż jeszcze spore wyzwanie dla politycznych i intelektualnych elit kraju.

W Westerlandzie te elity zawodzą.

Od dziesięcioleci. Ale na szczęście Niemcy to nie tylko Westerland.

Rozmawiał Robert ŻUREK

R. Żurek (ur. w 1970 r. w Chorzowie) — od 1988 r. w Niemczech, studia z historii i teologii katolickiej w Berlinie, doktorat z historii na temat polsko-niemieckich stosunków kościelnych 1945-1956; pracuje nad projektem badawczym „Kościół Katolicki a Ziemia Zachodnie i Północne 1945-1948” na zlecenie Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

WOLNE MIASTO GDAŃSK (1920-1939) W LITERATURZE PROWENIENCJI NIEMIECKIEJ

Bogata przeszłość Gdańska do 1945 roku stanowi okres zamknięty. Jedynym problemem dla badaczy dziejów miasta jest dotarcie do zgromadzonych i zabezpieczonych dowodów kultury materialnej i zdeponowanych w archiwach dokumentów historycznych. We wspomnianych ramach chronologicznych najbardziej kontrowersyjnym jest okres Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920-1939.

Ernst Ziehm pełniący funkcję prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańska w latach 1930-1933 pisał w opublikowanych w 1960 r. wspomnieniach, iż dzieje Wolnego Miasta Gdańska i stosunków polsko-gdańskich, a także stosunków gdańsko-niemieckich w latach 1920-1939 można dokładnie odtworzyć na podstawie dokumentów archiwalnych, znajdujących się w archiwach: gdańskim, berlińskim, bońskim i koblenckim. Można dodać, że również w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Prasa polska i niemiecka ukazująca się w Gdańsku mogą być także traktowane jako cenne źródła wiadomości o wielu problemach Wolnego Miasta. Jednak niektórzy badacze zbyt ułatwiają sobie pracę i zamiast prowadzenia żmudnych badań w archiwach i bibliotekach „rozwiązują” problemy Wolnego Miasta Gdańska przy pomocy tak zwanego punktu widzenia – polskiego lub niemieckiego. Rüdiger Ruhнау w książce o Wolnym Mieście Gdańsku¹ zdjęcie przedstawiające płonącą placówkę na Westerplatte podpisał następującym tekstem: „Ponieważ stąd groził od dawna planowany polski napad na port i miasto Gdańsk, polskie umocnienia zostały zaatakowane z okrętu

1. „Die Freie Stadt Danzig 1919-1939”, Kurt Vowinckel Verlag KG, Berg am See 1979 i n. wyd.

szkolnego „Schleswig Holstein”². Autor to absolwent Politechniki Gdańskiej. Jak pisze w przedmowie do drugiego wydania, dzieje Wolnego Miasta Gdańska przedstawił na podstawie własnych przeżyć i wybranej literatury historycznej, w której wykazie znajdują się także cytowane wyżej wspomnienia Ernsta Ziehma. Nie skorzystał jednak z informacji prezydenta Senatu Gdańskiego o dokumentach archiwalnych zgromadzonych w archiwach polskich i niemieckich. Jako podstawowe źródło historyczne wybrał rozpowszechnioną w Wolnym Mieście Gdańsku i Trzeciej Rzeszy propagandę antypolską, w myśl której Polska planowała zbrojny napad na port i miasto Gdańsk. Zaatakowanie więc załogi polskiej na Westerplatte – według autora – było uzasadnione i nie można mówić o odpowiedzialności i winie przywódców Trzeciej Rzeszy za rozpoczęcie drugiej wojny światowej. Powyższą tezę Ruhnau rozwinął w zeszytach nr 16 i nr 19 *Unser Danzig* z 1967 r. pod znamienym tytułem: „Wina Polski w wybuchu drugiej wojny światowej”. Główną winą Polski – według autora – było przyjęcie gwarancji brytyjsko-francuskich z kwietnia 1939 r., które stały się listem żelaznym (glejtem) na agresywną politykę rządu polskiego w stosunkach z Niemcami i Wolnym Miastem Gdańskiem. Było to powodem odrzucenia przez Polskę „względnie umiarkowanych propozycji Hitlera” – eksterytorialnej linii komunikacyjnej pomiędzy Rzeszą i oddzieloną od niej prowincją Prus Wschodnich oraz przyłączenia do Rzeszy „czysto niemieckiego miasta Gdańska”. Wywody te powtórzył Ruhnau w nieco złagodzonej formie w cytowanej wyżej książce.

Po wypowiedzi Ruhnaua *Unser Danzig*, organ kontynuujący tradycję byłej prawicowej *Danziger Allgemeine Zeitung*, zamieścił polemikę gdańszczyzanina, byłego działacza gdańskiej partii prawicowej DNVP, Wolfa Runge z Brunszwiku pt. „Sprzeczność poglądów”. Polemikę kończą słowa R. Runge: „Twierdzą, że ten z nas niczego się nie nauczył po trzydziestu prawie latach od wybuchu wojny, dla którego nie jest jeszcze jasne, komu należy przypisać winę za rozpętanie dru-

2. „Da von hier aus ein lange geplanter polnischer Überfall auf Hafen und Stadt Danzig drohte, wurden die polnischen Befestigungen von dem Seekadetten – Schullschieff „Schleswig-Holstein” unter Feuer genommen”.

giej wojny światowej i związanych z nią strasznych konsekwencji dla nas wszystkich, a szczególnie dla nas gdańszczyzan...”

Niezależnie od przedstawionych wyżej poglądów ideowo-politycznych autora książki na stosunki polsko-gdańskie i polsko-niemieckie spotkać można w cytowanej publikacji także interesujące, rzeczowe informacje, na przykład na temat zakładów przemysłowych, banków i zatrudnionych w nich załóg robotniczych i pracowniczych, ustroju prawno-politycznego, funkcjonowania partii politycznych itp.

Poglądy ideowo-polityczne R. Ruhnaua podziela całkowicie Hans Viktor Böttcher, autor obszernej publikacji o Wolnym Mieście Gdańsku, ze szczególnym uwzględnieniem aspektów publiczno-prawnych i ustrojowych, a głównie skutków prawnych i społeczno-politycznych przyłączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy Niemieckiej w 1939³ r.

Autor jest znawcą prawa międzynarodowego, byłym mieszkańcem Wolnego Miasta Gdańska⁴. Swoją książkę oparł głównie na literaturze niemieckiej, której spis obejmuje 42 strony. Na s. 131 Böttcher pisze, że przygotowane w Gdańsku potajemnie oddziały i związki zbrojne (autor nie wspomina, że uzbrojenie gdańskich oddziałów było nielegalne) „rozpoczęły zacieklą walkę ze stawiającymi mężny opór, nielegalnie uzbrojonymi polskimi urzędami i biurami... Ostrzelane z pancernika «Schleswig Holstein» Westerplatte po 7 dniach mężnego oporu nielegalnie przebywających tam żołnierzy polskich zostało zdobyte przez niemieckie i gdańskie oddziały”. Autor myli się twierdząc, że polska załoga wojskowa przebywała na Westerplatte nielegalnie; było to zgodne z decyzją Rady Ligi Narodów z dnia 14 marca 1924 r. Natomiast walkę obronną w Gdańsku podjęli tylko pracownicy Poczty Polskiej w Gdańsku, a nie – jak pisze Böttcher – „polskie urzędy i biura”.

Na iluzji zwołania konferencji pokojowej w Europie,

3. „Die Freie Stadt Danzig. Wege und Umwege in europäische Zukunft. Historischer Rückblick, statt – und völkerrechtliche Frage. Kulturstiftung der deutschen Vertriebenen”, Bonn 1995, s. 464 i wyd. nast.

4. Ojciec autora, dr Viktor Böttcher pełnił eksponowane stanowisko w senacie gdańskim, jako radca stanu, gdy prezydentem senatu był Arthur Greiser.

sankcjonującej porządek prawny po drugiej wojnie światowej i ewentualnej korekty granic państwowych, Böttcher opiera swoje nadzieje na reaktywowanie byłego Wolnego Miasta Gdańska z lat 1920-1939 (s. 149-286).

Nieprawdziwa jest teza autora, jakoby przeniesiony z Niemiec do Gdańska system nazistowski zwyciężył w Gdańsku dlatego, że gwarantował zahamowanie wpływów polskości w Wolnym Mieście (zob. s. 309). Stosunki polsko-gdańskie w okresie tak zwanej „ery Rauschninga” (VI 1933 – XII 1934) określa się jako wzorcowe.

Sporo miejsca poświęca H. V. Böttcher swoim fantastycznym planom reaktywowania Wolnego Miasta Gdańska jako samodzielnego w sensie międzynarodowym państwa; miałyby to nastąpić drogą pokojową w formie odpowiedniego układu z udziałem ONZ, Unii Europejskiej, Rady Europy i oczywiście Polski i Niemiec oraz przy aprobacie mocarstw. Środkiem prowadzącym do ostatecznego celu miałyby być zniesienie administracji polskiej na terytorium gdańskim i utworzenie specjalnej strefy gospodarczej w obszarze kaliningradzkim (królewieckim). W ten sposób powstałby autonomiczny obszar dla gdańszczan – mieszkańców byłego Wolnego Miasta Gdańska, mieszkańców osiedlonych w Gdańsku po roku 1945 i innych zainteresowanych mieszkańców Europy (s. 307-315)⁵.

Pomimo wielu krytycznych uwag nasuwających się podczas uważnej lektury książki H. V. Böttchera, i niezależnie od zasygnalizowanych „rewelacji” w sprawie reaktywowania Wolnego Miasta Gdańska, prezentowaną książkę warto przeczytać.

Następne publikacje zwarte, podejmujące problematykę Wolnego Miasta Gdańska (1920-1939), znacznie odbiegają od przedstawionych wyżej, a wyróżnia je w sposób zasadniczy warsztat pracy naukowej. Jedną z nich jest publikacja Stefana Samerskiego⁶, doktora teologii, byłego pracownika Instytutu Rzymskiego (Römisches Institut der Görres Gesellschaft),

5. Zob. także rec. książki [w:] *Nautologia* nr 2/98, s. 80-82 oraz *Beiträge zur Geschichte Westpreussen*, nr 17/2000, s. 247-251.

6. S. Samerski, „Die katholische Kirche in der Freien Stadt Danzig 1920-1933. Katholizismus zwischen Libertas und Irredenta”, Böhlau Verlag, Köln-Weimar-Wien, 1991, s. 320.

która ukazała się jako 17. tom bońskich przyczynków do historii Kościoła (*Bonner Beiträge zur Kirchen geschichte 17*). Na uwagę zasługuje podsumowanie wyników badań w języku polskim i niemieckim oraz – w formie załącznika – wybranych dziesięciu dokumentów archiwalnych z lat 1920-1926 z Archiwum Politycznego w Bonn, Archiwum Kurii Biskupiej Gdańskiej i Archiwum Ligi Narodów w Genewie.

Książka S. Samerskiego stanowi bardzo solidne studium o Kościele katolickim w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1920-1939, oparte na szerokiej bazie archiwalnej i bogatej literaturze naukowej, w tym także polskiej, co korzystnie wyróżnia tę publikację od innych opracowań niemieckich, poświęconych problematyce gdańskiej.

Wyraźnie zaznaczoną tezą (aczkolwiek nieudowodnioną) w książce S. Samerskiego jest wykazanie, że powołanie dla Wolnego Miasta Gdańska przez Stolicę Apostolską w 1922 r. Administratury Apostolskiej, a w 1925 r. diecezji egzempcyjnej, jest dowodem na międzynarodowoprawne uznanie suwerenności państwowej Wolnego Miasta Gdańska, gdyż tylko w suwerennym państwie – jak pisze autor – mogła powstać niezależna struktura kościelna. Autor przytoczył (s. 43 przypis 83) „decyzję Ligi Narodów” z dnia 7 XI 1924 r. stwierdzającą, iż Wolne Miasto Gdańsk jest państwem w sensie międzynarodowym i ma prawo domagać się, aby używano wyrażeń podkreślających ten charakter. Należało dodać, że była to decyzja Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku Mac Donnella, o którą ani Senat Wolnego Miasta Gdańska, ani Polska nie występowały. Wysoki Komisarz w Gdańsku nie miał kompetencji do wydania takiej decyzji. Takiej kompetencji nie miała także Rada Ligi Narodów, która zresztą 13 III 1925 r. wyraziła życzenie, aby kwestie sporne w tej sprawie nie były więcej wnoszone.

Zagadnienie suwerenności Wolnego Miasta Gdańska ma bogatą literaturę naukową. Prawnicy niemieccy Wolnego Miasta Gdańska i Republiki Weimarskiej uważali, że Gdańsk jest pełnym podmiotem prawa międzynarodowego z pewnymi ograniczeniami na rzecz Polski i Ligi Narodów. Natomiast historycy i prawnicy polscy, a także innych państw (np. Włoch Anzilotti) odmawiali Wolnemu Miastu cech państwa suveren-

nego w sensie międzynarodowym. Podkreślali, iż Wolne Miasto Gdańsk nie miało prawa legacji, nie mogło samodzielnie przystępować do organizacji międzynarodowych ani zawierać międzynarodowych traktatów, nie mogło samodzielnie zmieniać ustroju politycznego, wreszcie kontakty polityczne i dyplomatyczne z innymi państwami i organizacjami tych państw mogło utrzymywać tylko za pośrednictwem Polski⁷. Senat Gdański, a szczególnie jego pierwszy prezydent Heinrich Sahm, nie szczędzili wysiłków i wykorzystywali każdą nadarżającą się okazję, aby drogą faktów dokonanych oraz własnej interpretacji ustalonych traktatem wersalskim i konwencją paryską praw tworzyć nową sytuację prawną, w której Wolne Miasto Gdańsk mogłoby występować jako suwerenny organizm, równy państwu polskiemu i innym państwom, i samo decydować o uprawnieniach Polski w Gdańsku, aż do decyzji o przyłączeniu się do Rzeszy wyłącznie. Domniemana suwerenność państwowa Wolnego Miasta Gdańska nie wynikała zatem ze statutu Wolnego Miasta, jak twierdzi S. Samerski (s. 26, 89, 116), lecz z dążeń prezydenta Senatu Gdańskiego, H. Sahma.

Powracając w tym aspekcie do problemu niezależności Kościoła katolickiego w Gdańsku należy, naszym zdaniem, łączyć go z prawem kanonicznym, a nie międzynarodowym. Z tych względów rząd polski nie składał żadnych protestów po utworzeniu w grudniu 1925 r. biskupstwa egzempcyjnego w Gdańsku.

Problemem dyskusyjnym jest liczba ludności polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, w tym wyznania katolickiego. Na stronie 44 autor podaje, iż według spisu ludności z dnia 1 XI 1923 r. język polski, kaszubski lub mazurski jako język ojczysty podało 10 415 mieszkańców, natomiast 97,6% ludności podało język niemiecki. W przypisie 90 autor odsyła do

7. Zob. J. Makowski, „Pawno-państwowe położenie Wolnego Miasta Gdańska”, Warszawa 1923; tenże, „Prawno-państwowe położenie Wolnego Miasta Gdańska”, Warszawa 1934; S. Kutrzeba, „Wolne Miasto Gdańsk pod względem prawnym”, [w:] „Gdańsk. Przeszość i terażniejszość”, Lwów 1928; M. Podlaszewski, „Ustrój polityczny Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920-1933”, Gdynia 1966; K. Skubiszewski, „Zachodnia granica Polski w świetle traktatów”, Poznań 1975; H. Stępiak, „Polska i Wolne Miasto Gdańsk (1920-1939). Stosunki polityczne”, Gdańsk, Oficyna Pomorska 2004, s. 237.

źródła statystycznego, ale nie podaje pełnego opisu bibliograficznego i stąd trudno zamieszczone dane porównać. Na s. 129 można przeczytać, iż w opracowanym (prawdopodobnie przez proboszcza kościoła św. Brygidy Emila Moskego) memoriale liczbę Polaków-gdańszczan oceniano na 4,1-4,9% ogółu ludności, natomiast w sprawozdaniu niemieckiego konsula generalnego w Gdańsku z dnia 8 X 1923 r. (załącznik 7, s. 279) podano, iż polscy katolicy nie przekraczają 4,2% ludności Wolnego Miasta Gdańska. Można żałować, że autor nie potraktował powyższych informacji łącznie i nie zakończył rozważań na ten temat odpowiednim wnioskiem. Ogólnie dostępne źródła statystyczne⁸ szacują liczbę osób posługujących się językiem polskim, kaszubskim i mazurskim na 12 027, a liczbę osób posługujących się językiem niemieckim i polskim na 1629; łącznie stanowi to 13 656 osób. Są to dane pochodzące ze spisu ludności z 1923 r. przeprowadzonego – jak wiadomo – przez policję gdańską i stąd mało wiarygodne, co potwierdzają nasze obliczenia, oparte na źródłach statystycznych.

W wyborach do Zgromadzenia Konstytucyjnego przeprowadzonych 16 V 1920 r. na listę polską oddano 9 321 głosów (4,2% ogółu uprawnionych⁹). Jest prawie pewne, że część Polaków, zważywszy na bardzo trudną sytuację państwa polskiego w tym czasie, głosowała tradycyjnie, na katolicką partię Centrum. Jeżeli przyjmiemy, że tylko co czwarty Polak oddał swój głos na listę Centrum, stanowiłoby to około 2 330 głosów. Czynne prawo wyborcze w Wolnym Mieście Gdańsku przysługiwało po ukończeniu 20 roku życia. W 1923 r. mieszkańcy Gdańska do dwudziestego roku życia (dzieci i młodzież) stanowili 133 347 osób, czyli 36,6% ogółu ludności Wolnego Miasta¹⁰. Do liczby głosów polskich oddanych

8. „Gemeindelexikon für die Freie Stadt Danzig auf Grund der Ergebnisse der Volkszählungen vom 1. November 1923 und 31. August 1924 und anderer amtlichen Quellen, bearbeitet und herausgegeben vom Statistischen Landesamt der Freien Stadt Danzig”, Danzig 1926, s. 54-55, oraz „Statistischen Landesamt der Freien Stadt”, Danzig 1926, s. 160.

9. „Statistische Mitteilung der Freien Stadt Danzig”. Jg. 1, Nr 3, s. 1, Danzig 25 VIII 1921.

10. Zob. „Beiträge zur Danziger Statistik”, H. 1-3, Danzig 1928, s. 9, tab. 6.

na listę polską i Centrum należy dodać około 4 228 osób (dzieci i młodzież do 20 roku życia). Stanowi to łącznie około 15 879 osób – Polaków z obywatelstwem Wolnego Miasta Gdańska. W dniu 1 XI 1923 r. zamieszkiwało na stałe w Wolnym Mieście Gdańsku 5 760 osób z obywatelstwem polskim¹¹, co w sumie daje 21 639 osób. Można więc twierdzić bez obawy popełnienia rażącego błędu, że w czasie sporządzania spisu ludności Wolnego Miasta Gdańska w dniu 1 XI 1923 r. zamieszkiwało tu na stałe około 22 000 Polaków z obywatelstwem gdańskim i polskim, co stanowi 6% ogółu ludności Wolnego Miasta Gdańska, a nie 13 656, jak podaje gdańska statystyka, lub 10 415 osób (2,4%), jak podaje S. Samerski (s. 44), H.V. Böttcher (2%), R. Ruhnu (2%).

Na początku lat trzydziestych Polacy zamieszkujący na stałe w Wolnym Mieście Gdańsku stanowili około 13% ogółu mieszkańców, w tym 9% to Polacy uświadomieni narodowo i około 4% Polaków z różnych powodów ukrywających swoją polskość¹².

Wydaje się, że S. Samerski zbyt mocno akcentuje antypolskość biskupa O'Rourke. Protest biskupa skierowany w 1924 r. do kardynała P. Gaspariego z powodu uchwały konferencji biskupów polskich czy też odrzucenia opieki polskiego posła w Watykanie przez pielgrzymkę Niemców do Rzymu, wśród których był również biskup, a także jego pierwsze potknięcia dyplomatyczne po objęciu stanowiska administratora apostolskiego w Wolnym Mieście Gdańsku¹³, nie mogą przesądzać o całej 16-letniej działalności biskupa i jego stosunku do ludności polskiej. Zresztą, przeczy temu także zamieszczony przez autora dokument nr 7 na s. 281.

Podsumowując powyższe uwagi należy stwierdzić, iż studium S. Samerskiego stanowi cenny wkład do badań nie tylko nad dziejami Kościoła katolickiego w Gdańsku, ale także znacznie poszerza i pogłębia badania naukowe nad dziejami Wolnego Miasta Gdańska (1920-1939)¹⁴.

11. Zob. „Staatshandbuch der Freien Stadt Danzig. Bearbeitet herausgegeben vom Statistischen Landesamt der Freien Stadt”, Danzig 1926, s. 160.

12. Zob. H. Stępnia, „Ludność polska w Wolnym Mieście Gdańsku (1920-1939)”, Gdańsk 1991, s. 37, 42-43.

13. *Ibid.*, s. 404-405.

14. Zob. *Zapiski Historyczne*, T/ LX – Rok 1995, z. 2-3, s. 79-84.

Do publikacji bardzo solidnych proveniencji niemieckiej należy studium Marka Andrzejewskiego¹⁵, profesora Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego, które ukazało się w Instytucie Badawczym Fundacji Fryderyka Eberta w Bonn jako 36 tom serii: *Polityka i Historia Społeczeństwa*. Przedstawiając w szerokim kontekście działalność i walkę gdańskiej opozycji politycznej, M. Andrzejewski pragnie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego partia hitlerowska (NSDAP) w Wolnym Mieście, pomimo gwarancji Ligi Narodów i pomimo niechęci wielkiej części gdańskich Niemców do narodowego socjalizmu, była w stanie na początku 1938 r. ujednoczyć (zgleichszaltować) polityczne życie w Wolnym Mieście, na wzór Trzeciej Rzeszy? Do problemu, czy i w jakim stopniu udało się autorowi znaleźć odpowiedź na powyższe pytanie, powrócimy na końcu naszych uwag.

Autor wyraźnie eksponuje problem niedostrzegania w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych związku interesów państwa polskiego z interesami gdańskiej opozycji, co nie przeszkodziło w jej pokonaniu przez partię hitlerowską. Pogląd ten znalazł wyraźne odbicie w literaturze niemieckiej, głównie autorstwa działaczy gdańskiej opozycji¹⁶. Naszym zdaniem, powyższa teza nie została wystarczająco udokumentowana. Nie można zapominać o tym, jak w rzeczywistości przedstawiały się stosunki polsko-gdańskie od powstania Wolnego Miasta Gdańska do przejścia władzy przez nazistów w 1933 r. W okresie 14 lat władzę w Wolnym Mieście sprawowały partie opozycyjne w określonych układach koalicyjnych. Tylko lata 1928-1930, w których gdańska SPD zgodnie z hasłem wyborczym „Versöhnungspolitik mit Polen” starała się je realizować, były okresem dobrych stosunków polsko-gdańskich, rozwijano współpracę gospodarczą i kulturalną (m.in. liczne wzajemne kontakty dziennikarzy, bankowców). Prawica gdańska (głównie DNVP) postanowiła przerwać tę „idyllę” w stosunkach polsko-gdańskich; wymyś-

15. M. Andrzejewski, „Opposition und Widerstand in Danzing 1933 bis 1939”, Verlag J.H.W. Dietz Nachfolger, Bonn 1994, s. 248.

16. W polskiej literaturze naukowej powyższą tezę wyraźnie eksponował Bogdan Dopierała w pracy pt. „Gdańska polityka Józefa Becka”, Wyd. Poznańskie 1967.

liła „memoriał o Gdańsku” (eine polnische Denkschrift über Danzig), opracowany rzekomo przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w którym hasło: „Więcej gospodarki, mniej polityki” miało być zasłoną prawdziwych celów polskiej polityki wobec Gdańska, to znaczy likwidacji samodzielności Wolnego Miasta. Hasłami wyborczymi prawicy gdańskiej (DNVP i Centrum w 1930 r.) były: „Zubożenie Gdańska przez Gdynię”, „Powrót do Rzeszy” („zurück zum Reich”). Podczas kampanii wyborczej do Volkstagu kroniki odnotowały 250 napadów na Polaków. Prezydent prawicowego senatu Ernst Ziehm (DNVP) wypowiedział z dniem 1 lipca 1931 r. porozumienie z Polską w sprawie *port d'attache* (przedłużone w 1928 r.), a w styczniu 1932 r. ukazało się jednostronne rozporządzenie senatu w tej sprawie, zakazujące polskim okrętom odwiedzania portu gdańskiego. Sprzeciw Komisarza Generalnego RP okazał się niewystarczający. Trzeba było zastosować wobec Gdańska „politykę silnej ręki” i 15 czerwca 1932 r. skierować do portu gdańskiego ORP „Wicher”.

Pod naciskiem Sekretarza Generalnego Ligi Narodów Erica Drumonda, Senat Gdański wyraził zgodę na dalsze przedłużenie umowy o *port d'attache*. Jednak już po kilku miesiącach prezydent E. Ziehm wysunął żądanie wobec rządu polskiego w sprawie przyspieszenia przeniesienia dyrekcji PKP z Gdańska, a 15 lutego 1933 r. wydał jednostronne zarządzenie w sprawie zniesienia zależności policji portowej od Rady Portu i zainstalowanie w porcie policji senackiej. Wobec powyższego bezprawnego zarządzenia trzeba było ponownie zastosować politykę „silnej ręki”, do portu wpłynął w dniu 6 marca 1933 r. ORP „Wilia” celem wzmocnienia garnizonu Westerplatte kompanią strzelecką z Wejherowa. Prawicowy senat prosił przywódcę gdańskiej NSDAP o interwencję u Hitlera celem wysłania niemieckich okrętów wojennych do portu gdańskiego. Jednakże Hitler zamiast wysłania okrętów wojennych, nakazał przywódcom gdańskim unikania zatargów z Polską. Po akcji z ORP „Wilia” znaleziono w Genewie rozwiązanie konfliktu w postaci utworzenia oddziału policji portowej, podporządkowanej Radzie Portu i Dróg Wodnych. Jeden z przywódców gdańskiej prawicy, prezydent Senatu Gdańskiego w latach 1931-1933, E. Ziehm przyznał po

latach w swoich wspomnieniach: „Mogę dzisiaj stwierdzić, że w tych rokowaniach (od Umowy Warszawskiej z 1921 r. do protokołu porozumienia w sierpniu 1932 r. – HS) głównym celem była szermierka, walka, następnie korzyści własnego kraju, później wola porozumienia i współpracy, wspólne interesy obu stron...”¹⁷.

Wobec takiego układu stosunków polsko-gdańskich rząd polski nie miał zamiaru identyfikowania interesów polskich z interesami opozycji gdańskiej. Nie należy też zapominać, że nie Polska, ale Liga Narodów odpowiedzialna była za zachowanie statusu politycznego Wolnego Miasta Gdańska. Autor ma rację pisząc, iż demonstracja ORP „Wicher” i ORP „Wilia” była ostrzeżeniem także wobec kierownictwa gdańskiej NSDAP, że w polityce polskiej wobec Gdańska skończono z „potulnością”. Było to także ostrzeżenie pod adresem Hitlera, aby się zdecydował na wybór pomiędzy polityką porozumienia z Polską a konfrontacją. Hitler dokonał wyboru i kilka tygodni później, w dniu 2 V 1933 r. przyjął na audiencji posła RP w Berlinie, Alfreda Wysockiego. Rysowała się zasadnicza zmiana w stosunkach polsko-niemieckich, a także w stosunkach polsko-gdańskich. Powołany po zwycięskich wyborach (w 1933 r.) NSDAP Senat Gdański także z udziałem partii opozycyjnej Centrum (dr Wilibald Wierciński-Keiser, Anton Sawatzki) przystąpił do sprawowania władzy w Wolnym Mieście pod znamiennym hasłem: „Aus dem Pulverfass Danzig, in Friedlicher Zusammenarbeit mit Polen, den Zündstoff zu entfernen”¹⁸. Z inicjatywy nowego prezydenta senatu, dra Hermanna Rauschninga (do 1931 r. członek DNVP) powołano polsko-gdańską komisję do załatwienia zaległych spraw spornych w stosunkach polsko-gdańskich, która rozpatrzyła i załatwiła 34 sprawy sporne zaległe i bieżące, zgłoszone przez stronę polską i gdańską. Służyły temu także dwie wizyty prezydenta H. Rauschninga w Warszawie (lipiec i grudzień 1933 r.). Znane są powszechnie dwa wystąpienia prezydenta H. Rauschninga na temat stosunków

17. Zob. E. Ziehm, „Aus meiner politischen Arbeit in Danzig 1914-1939”, Zweite Auflage 1960, s. 78-79.

18. „Z beczki prochu jaką stanowi Gdańsk, w pokojowej współpracy z Polską usunąć materiał zapalający”.

polsko-gdańskich: na posiedzeniu Volkstagu w dniu 8 VIII 1933 r. i z okazji inauguracji towarzystwa polsko-niemieckiego w Gdańsku: „Danziger Gesellschaft zum Studium Polens” w dniu 15 III 1934 r. Władze polskie odstąpiły od zasady polityki „silnej ręki” w stosunkach z Wolnym Miastem. Jak wiadomo, 26 I 1934 r. podpisano w Berlinie deklarację polsko-niemiecką o nieagresji.

Nie można się więc dziwić, że rząd polski i jego minister spraw zagranicznych nie zaangażowały się w poparcie dla partii opozycyjnych w Gdańsku, z którymi, poza SPD, Warszawa nie mogła znaleźć wspólnego języka, a z zainteresowaniem obserwowały politykę nowego senatu i jego prezydenta mającego długofalowy plan współpracy z Polską¹⁹. Należy w tym miejscu jeszcze dodać, o czym autor nie wspomniał, że partia katolicka Centrum kilka dni przed jej rozwiązaniem próbowała nawiązać współpracę z NSDAP celem zorganizowania wspólnej akcji przeciwko powołaniu polskich parafii personalnych²⁰.

Powyższe uwagi w znacznym stopniu ułatwiają – naszym zdaniem – udzielenie odpowiedzi na pytanie postawione przez autora na początku książki o przyczyny sukcesu partii hitlerowskiej w Gdańsku. Wydaje się, że autor utrudnił sobie pytanie stwierdzeniem: „pomimo niechęci wielkiej części gdańskich Niemców do narodowego socjalizmu”. Twierdzenie, iż wielka część gdańskich Niemców żywiła niechęć do narodowego socjalizmu jest dużą przesadą. Przecież nawet znaczna część członków niektórych partii opozycyjnych czekała na okazję, aby przejść do szeregów NSDAP; do upadku senatu E. Ziehma w 1933 r. przyczynili się w istotny sposób jego wiceprezydent dr W. Wierciński-Keiser (Centrum) i senator Hoppenrat (DNVP) przez nawiązanie bezpośredniej współpracy z frakcją NSDAP. Natomiast większość członków gdańskiej opozycji popierała hasło: „Zurück zum Reich”, a włączenie Wolnego Miasta do Rzeszy mogło nastą-

19. Zob. m.in. S. Łozowski, „Hermann Rauschning a próba normalizacji stosunków polsko-gdańskich w latach 1933-1934”, [w:] „Rola mniejszości niemieckiej w rozwoju stosunków politycznych w Europie 1918-1945”, pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1984, s. 243-266.

20. Zob. *Strażnica Zachodnia* nr 4, 1937, „Sprawy gdańskie w drugiej połowie 1937 r.”, s. 556-559.

pić po ideologicznym i politycznym ujednoczeniu.

Na uwagę zasługuje zebranie przez autora interesującego materiału biograficznego o czołowych osobistościach gdańskich partii opozycyjnych. Należy żałować, że autor nie miał możliwości uwzględnić zebranych w tym zakresie danych Komisji Historii Parlamentaryzmu i Partii Politycznych w Bonn (Kommission für Geschichte des Parlamentarismus und der politischen Parteien in Bonn) – także przy współpracy piszącego te słowa, która ustaliła, iż prześladowaniami hitlerowskimi w Gdańsku objętych było ponad 60 posłów do Volkstagu gdańskiego²¹.

Autor pominął z nieznanых powodów prześladowanych przez hitlerowców polskich posłów do Volkstagu gdańskiego, z których ks. Bronisław Komorowski, Antoni Lenzion, mecenas Bronisław Łangowski zostali zamordowani wkrótce po wybuchu wojny. Inni natomiast, jak: Bronisław Budzyński, Erazm Czarnecki, Wojciech Jedwabski, Zygmunt Moczyński musieli się ukrywać na terenie kraju lub poza granicami, aby ocalić swoje życie. Pominęto także kontakty frakcji polskiej, a następnie Koła polskiego z partiami opozycyjnymi w Volkstagu gdańskim. Tak zwana partia polska należała zawsze do opozycji w Volkstagu gdańskim i z tego powodu zasługuje na uwagę przy omawianiu opozycji parlamentarnej w Wolnym Mieście Gdańsku.

Jak wspomniano wyżej, książka M. Andrzejewskiego stanowi solidne studium oparte na szerokiej bazie archiwalnej i dość bogatej literaturze naukowej polskiej i niemieckiej. Stanowi poważny krok w badaniach naukowych nad dziejami Wolnego Miasta Gdańska (1920-1939). Szkoda, że dotychczas nie została wydana w języku polskim²².

Od prezentowanych publikacji znacznie odbiega książka Gertrud Dworetzki²³. Zamiast problemów wielkiej polityki

21. Zob. M. Schumacher, „Das Ende der Parlamente 1933 und die Abgeordneten der Landtage und Bürgerschaften der Weimarer Republik in der Zeit des Nationalsozialismus...”, Droste Verlag, Düsseldorf 1995; zob. s. 56, 192.

22. Zob. rec. *Rocznik Gdański* 1997. T. 56.

23. G. Dworetzki, *Heimatort Freie Stadt Danzig (i) Thomas Omansen, Gdańsk–Danzig–Gdańsk, Rückblike*, Droste Verlag, Düsseldorf 1985, s. 260.

karty wspomnień ukazują nam w sposób żywy i barwny świat dzieciństwa i młodości, burzony brutalnie przez „nowy porządek” i „nowe idee” spod znaku swastyki. Autorka wraz z rodziną żydowską mieszkała w Wolnym Mieście do 1938 r., kiedy to musiała się przenieść do Gdyni z obawy przed prześladowaniami. Studiowała (w l. 1933-1937) w Szwajcarii psychologię i została pracownikiem naukowym w tej dziedzinie. Na uwagę zasługuje jej opinia o ostatnim Wysokim Komisarzu Ligi Narodów w Gdańsku (Carl Jacob Burckhardt) i prezydencie senatu, Hermannie Rauschningu, który – zdaniem autorki – dla opozycji politycznej w Wolnym Mieście uczynił znacznie więcej aniżeli Wysoki Komisarz Ligi Narodów. Autorka zamieściła na końcu książki dwa listy H. Rauschninga z Portland (z r. 1977), w których były prezydent bardzo życzliwie wspomina ojca i siostrę autorki. G. Dworetzki z życzliwością wspomina odbudowane z Gdańsku ulice i domy, a także kulturę polskich celników podczas odpraw na granicy, co wpłynęło na zatarcie niemiłych wspomnień z czasów Wolnego Miasta Gdańska.

W części drugiej Thomas Omansen przedstawił najważniejsze wydarzenia z tysiącletniej historii Gdańska od 997 r. do czasów najnowszych, koncentrując się głównie na stosunkach polsko-niemieckich w Wolnym Mieście Gdańsku. Podczas gdy G. Dworetzki szacuje liczbę Polaków na 4% T. Omansen określa ich liczbę na 3,7% ogółu ludności Wolnego Miasta. Autor kończy swój szkic opisem zgromadzenia ludności żydowskiej na placu przed synagogą w celu pożegnania świątyni przed jej zniszczeniem przez hitlerowców²⁴.

Na szczególną uwagę zasługuje książka Dietera Schenka²⁵, stanowiąca kompendium wiedzy o Gdańsku w czasie drugiej wojny światowej, a szczególnie o przestępstwach popełnionych przez hitlerowców. Wartość pracy podnosi wykorzystanie przez autora licznych zasobów archiwalnych w Niemczech i w Polsce.

24. Zob. *Przegląd Historyczny* 1987: T. LXXVIII, s. 140-142.

25. D. Schenk, „Hitlers Mann in Danzig. Gauleiter Forster und die NS-Verbrechen in Danzig-Westpreussen”. Verlag J.H.W. Dietz Nachfolger GmbH, Bonn 2000, też, D. Schenk, „Albert Forster gdański namiestnik Hitlera”, Wyd. Oskar 2002, 541 s. + fot.

Deiter Schenk, były dyrektor policji kryminalnej w Federalnym Urzędzie Kryminalnym w Wiesbaden, autor książki wydanej w 1999 r. pt. „Poczta Polska w Gdańsku. Dzieje pewnego zabójstwa sądowego”. W tym samym roku odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, przyznany przez prezydenta RO. Rada Miasta Gdańska odznaczyła go Medalem św. Wojciecha za zasługi dla Gdańska i przyznała mu honorowe obywatelstwo Gdańska.

W omawianej pracy autor koncentruje swoje badania kryminalistyczne na kwestii osobistej odpowiedzialności gdańskiego gauleitera, Alberta Forstera, funkcjonującego w kierowniczej grupie systemu narodowosocjalistycznego, który stał się dla Forstera już w młodzieńczych latach treścią życia. Uważny czytelnik nie może mieć wątpliwości co do tego, że zebrany w książce materiał dowodowy w sposób jednoznaczny obciąża winą Alberta Forstera.

Niektórzy historycy w Niemczech krytykują²⁶ – naszym zdaniem niesłusznie – stanowisko D. Schenka, za próbę kompensacji bezprawia władzy narodowosocjalistycznej wobec faktów wypędzenia i wywłaszczenia gdańszczyzan po roku 1945. Schenk pisze bowiem (s. 17): „Gdańsk był miastem niemieckim, dziś jest miastem polskim. Stało się tak wskutek straszliwych zbrodni narodowosocjalistycznych i od takiego rozwoju wydarzeń nie ma odwrotu. Ale nawet i współcześnie ciągle jeszcze nie brak ludzi posługujących się argumentem: obywatelstwo Wolnego Miasta nigdy nie wygasło, tym samym więc dawni gdańscy posiadacze pozostali właścicielami „bezprawnie wywłaszczonego majątku publicznego i prywatnego”. Majątek ten, twierdzą, należy zwrócić albo zapłacić za niego pełne odszkodowanie. „Do tego dochodzi fakt, że wypędzenie, wywłaszczenie, wyparcie oraz nowe osadnictwo poprzez osadzanie obcych obywateli, dokonane w celu zamienienia tego obszaru przy użyciu siły w kraj zasiedlony przez Polaków, nieodwracalnie jednolity narodowo, co jako zniszczenie określonego narodu mającego swą państwowość, podlega skutkom prawa międzynarodowego w zakresie zakazu

26. Zob. rec. S. Samerskiego [w:] Beiträge zur Geschichte Westpreussens, nr 18/2002, s. 234-235.

ludobójstwa. Niniejsza książka powinna być dowodem na to, jak absurdalne są powyższe postulaty w obliczu ludobójstwa, którego dopuścił się gauleiter Forster i jego współpracownicy. Zamiast rewizjonistycznych idei wskazany byłby palący wstyd²⁷. Nic dodać, nic ująć²⁷.

Albert Forster zaczął i skończył życie w więzieniu. Jego liczna rodzina mieszkała w służbowym mieszkaniu Zakładu Karnego w Fürth, w którym ojciec był dyrektorem administracyjnym.

W 1930 r. jako 28-letni młodzieniec dzięki poparciu Adolfa Hitlera został najmłodszym członkiem Reichstagu, a kilka tygodni później, na polecenie Hermanna Göringa przybył (24 X 1930 r.) do Gdańska w celu zaprowadzenia porządku w tutejszej partii nazistowskiej i zorganizowania jej zdolności bojowej, którą miała się wykazać w najbliższych wyborach do Volkstagu gdańskiego.

Po przybyciu do Gdańska pierwszą noc spędził w lokalu partii przy ulicy Ogarnej (Hundegasse 52), w nędznym pokoju. Następnego dnia znalazł ogłoszenie w prasie o wynajęciu niekrępującego i niedrogiego pokoju w Oliwie przy ul. Derdowskiego (Jagowstrasse 2), które zamieścił wikary kościoła parafialnego, ks. Carl Maria Splett. Kilkuletnie osobiste kontakty Forstera z niezamożnym i skromnym rzymskokatolickim duchownym miały niewątpliwie wpływ na późniejszą karierę ks. Spletta, który w bliskiej przyszłości miał zostać biskupem kurii gdańskiej...

Dwie cechy osobowości Forstera: wyraźny talent mówcy i bezgraniczne uwielbienie partii (158 nr legitymacji partyjnej NSDAP) i jej wodza zwróciły uwagę zaprzyjaźnionego antysemity, Juliusza Streichera, który umożliwił mu kontakty z wodzem ruchu narodowosocjalistycznego. Hitler szczególnie cenił Forstera za całkowite wyrzeczenie się samodzielnego myślenia i rezygnację z własnych ocen, połączoną z arogancją i kłótniwością (s. 41). Nie zdając sobie zapewne sprawy z tego, że stracił własną osobowość, Forster polecił umieścić w swojej biografii życiowe credo: „Albert Forster w r. 1930 miał już niewiele wspólnego z Albertem Forsterem, z roku 1923. Stał

27. H.V. Böttcher, „Die Freie Stadt Danzig...”, Bonn 1997, wyd. 2, s. 285 i n.

się innym człowiekiem, człowiekiem Hitlera. Nie należał już, jak sądził wcześniej, do siebie samego, był wręcz opętany, bo posiadała go idea oraz wiara w Hitlera w każdej chwili: obojętne czy był zmęczony, czy głodny, gnały go na ulice i kazały maszerować, lub na mównicę, z której wygłaszał przemówienia. A. Forster stał się w tym czasie jednym z owych ludzi, na których mogło się zawalić niebo i pod którymi mogła się zapaść ziemia, a oni i wtedy nie zapomnieliby o bezwzględnej wierności swemu Führerowi²⁸.

W wyborach do Volkstagu gdańskiego w dniu 16 VI 1930 r. NSDAP zdobyła 12 mandatów spośród ogólnej liczby 72 (drugie miejsce po SPD, w poprzednich wyborach w 1927 r. NSDAP zdobyła zaledwie 1 mandat). W senacie E. Ziehma NSDAP odgrywała rolę przysłowiowego „języczka u wagi”.

W miarę upływu lat coraz trudniejszy do zaakceptowania stawał się dla Forstera fakt, iż zgodnie ze zwyczajami w stosunkach międzynarodowych, jego osoba znajdowała się na listach protokołu dyplomatycznego daleko za członkami Senatu Gdańskiego, niemieckim Konsulem Generalnym, Wysokim Komisarzem Ligi Narodów i za polskimi i niemieckimi dyplomatami. Po uroczystości przyjęcia dla oficerów niemieckich okrętu „Admirał Scher” (1 IX 1935 r.), podczas której Forster musiał zająć miejsce za przedstawicielem dyplomatycznym RP, prezydentem Rady Portu, a w sąsiedztwie dra H. Rauschninga i innych zaproszonych gości, co – jego zdaniem – uwłaczało godności gauleitera, napisał list do Hitlera, w którym prosił o nadanie mu stanowiska państwowego, umocowanego przy niemieckim Konsulu Generalnym. Niestety, Auswärtiges Amt udzieliło odpowiedzi negatywnej z uwagi na negatywne stanowisko Polski w tej sprawie.

Jak wspomniano wyżej, książka D. Schenka to solidne studium, i dobrze się stało, że zostało wydane również w języku polskim; w bogatym zestawie bibliograficznym zabrakło jednak kilku nazwisk historyków i ich publikacji dotyczących Wolnego Miasta Gdańska²⁹.

Henryk STĘPNIAK

28. W. Löbsak, „Danzigs Gauleiter Albert Forster”, Hamburg 1934, s. 12.

29. Zob. *Nautologia* nr 1-4/2003, s. 117-119.

NIEZNANY OPIS PODRÓŻY JÓZEFA MAKSYMILIANA KAJETANA WIKLIŃSKIEGO DO INDII

Francuskie i francuskojęzyczne archiwa kryją zapewne jeszcze wiele niespodzianek i tajemnic. Odnalezienie w nich nieznanego osiemnastowiecznego opisu podróży do Indii zawsze jednakże stanowi wydarzenie o dużym znaczeniu dla historii badań odkrywania tego kraju przez Europejczyków, jak i historiografii morskich podróży po Oceanie Indyjskim. Jako jeszcze większą niespodziankę traktować należy odkrycie podobnego dokumentu, należącego do „egzotycznych poloników”. Odnalezienie przez panią Anne-Marie Nida w Fonds d'Épinay w Bibliotece Curepipe na wyspie Mauritius nieznanego rękopisu Kajetana Wiklińskiego¹ jest więc wydarzeniem ważnym także dla polskiej historii i kultury.

Relacja z podróży barona Wiklińskiego² wraz z obszernym wstępem i przypisami została ostatnio opublikowana³. Autorka, historyk sztuki, odnalazła ten cenny rękopis w trakcie badań nad osiemnastowieczną francuską architekturą kolonialną na wyspach Oceanu Indyjskiego, badań zleconych przez Ministerstwo Kultury Republiki Francuskiej. Przygo-

1. Fakt, że rękopis ten pozostaje nieznanym dla polskiej historiografii, jest o tyle zadziwiający, że jak ustaliła autorka, dwie kopie jego przetłumaczonych fragmentów znajdują się w Polsce. Jedna w Bibliotece Kórnickiej, druga w archiwach PAN. Rękopis ten ponadto znał i wspominał w swojej relacji inny polski osiemnastowieczny podróżnik, powstaniec kościuszkowski pracujący dla holenderskiej marynarki, Teodor Anzelm Dzwonkowski.

2. Według przeprowadzonych przez autorkę badań, prawidłową pisownią nazwiska było być może Wihliński, a nie Wikliński. Pisownią stosowaną w dokumentach francuskiej administracji jest jednakże Wikliński.

3. „Les voyages de Joseph Maximilien Cajetan Baron de Wikliński. Manuscrit en français retranscrit annoté et introduit par Anne-Marie Nida”, Port-Louis, Mauritius Stationery Manufacturers Ltd. 2004, 190 s.

towując relację Wiklińskiego do wydania autorka nie ograniczyła się do rutynowego opracowania rękopisu. Jej książka jest owocem pracowych poszukiwań przeprowadzonych w wielu zespołach archiwalnych m.in. w Centre de Recherche des Archives Nationales (CARAN), Centre des Archives d'Outre Mer (CAOM), Archives Départementales de la Réunion (ADR), Archives de la Marine w Lorient (AML), Service Historique de l'Armée de Terre w Vincennes (SHAT), Prosper d'Épinay Collection, Carnegie Library w Curepipe na Mauritiusie oraz w zbiorach Chambre de Commerce et d'Industrie de Marseille-Provence (CCIMP)⁴.

Książka wprowadza nas w świat dzieciństwa i młodości Józefa Wiklińskiego, świat polskich emigrantów przebywających w Lunéville w Lotaryngii, na dworze wygnanego króla Stanisława Leszczyńskiego. To właśnie tam przyszedł na świat w roku 1750 i wychował się przyszły podróżnik, jak to określa Anne Marie Nida „Francuz z ducha lecz Polak z serca”, Józef Maksymilian Kajetan Wikliński. Hiacynt Wikliński, ojciec Józefa, szlachcic wierny Stanisławowi Leszczyńskiemu nie pogodził się z porażką króla i wraz z nim opuścił Rzeczpospolitą. W 1737 roku został mianowany pułkownikiem w utworzonej przez Leszczyńskiego w Lotaryngii kompanii Korpusu Kadetów. W tej elitarnej, szkoleniowej jednostce, wojennego rzemiosła uczyło się 564 „szlachetnie urodzonych” chłopców. Wśród nich było aż 167 Polaków. Nic więc dziwnego w tym, że do Korpusu Kadetów w Lunéville trafił także młody Józef Wikliński. Pozostał w nim do szesnastego roku życia, kiedy to zdecydował się na zaciągnięcie się do armii króla Francji. Zafascynowany podróżniczymi relacjami, młody Wikliński marzy o egzotycznej przygodzie. W tamtej epoce Francuzi konkurują w Indiach z innymi potęgami europejskimi, a zwłaszcza z Anglikami, ciągle marząc o skolonizowaniu tego kraju. W wieku dwudziestu lat Wikliński zgłasza się więc do służby w „indyjskim batalionie”. W 1770 roku wyrusza na okręcie *La Paix* w swoją pierwszą morską podróż.

4. Odnalezione przez autorkę 31 listów przechowywanych w Archiwach Aix-en-Provence jest wraz z relacją z podróży ze zbiorów Biblioteki Curepipe (Mauritius), podstawowym źródłem wiedzy o życiu Józefa Wiklińskiego do roku 1783.

Po 109 dniach żeglugi i postoju na Przylądku Dobrej Nadziei Wikliński dociera na należący wówczas do Francuzów Mauritius⁵. Stamtąd udaje się na Madagaskar.

Na wyspę tę dociera zatem na trzy lata przed Maurycym Beniowskim⁶. Rzecz zadziwiająca, podobnie jak Beniowski, Wikliński marzy o wolności dla tubylców. Podobnie jak Beniowski pertraktuje i zaprzyjaźnia się z Malgaszami. Jeden z wodzów plemiennych obiecuje mu nawet oddać swoją córkę za żonę. Podobnie jak Beniowski, Wikliński poprzez swoje działania nieuchronnie wchodzi w konflikt z francuskimi władzami kolonialnymi. Sytuacji Wiklińskiego nie ułatwia bez wątpienia jawnie wyrażana niechęć do niewolnictwa. Przygoda madagaskarska kończy się dla niego na szczęście mniej tragicznie niż dla Beniowskiego. Jako człowiek honoru Wikliński postanawia złożyć dymisję. Pochwycony i zatrzymany zostaje siłą odwieziony na Mauritiusa.

Jeszcze jeden motyw pojawiać się będzie w relacji Wiklińskiego wielokrotnie. Młody, pełen wdzięku, a zapewne i przystojny Polak zawsze w trudnych sytuacjach mógł liczyć na życzliwość kobiet. Gdy ważą się jego losy na Mauritiusie, ujmuje się za nim Madame Magon, jedna z najbardziej wpływowych dam tej francuskiej kolonii. Zaopatrzony w listy polecające do Desroches, gubernatora Pondichéry, francuskiej posiadłości w Indiach, zostaje po prostu wysłany z kolejną misją.

W trakcie podróży dowiaduje się o śmierci ojca. Zdrzutany tą wiadomością pragnie powrócić do Francji. Opuszczenie służby wojskowej nie jest jednak możliwe. Wikliński martwi się bardzo o los młodszej siostry, Wiktorii Katarzyny. Jej fatalna sytuacja finansowa zmusza go do wysyłania części żołdu do klasztoru benedyktynek Saint Nicolas w Nancy zapewniających sierocie dom i wykształcenie. Śmierć Hiacynta wpędza Wiklińskich w tarapaty finansowe. Za jego życia rodzina otrzymywała rentę od króla Francji, jako rekom-

5. Wówczas nazywany Île de France.

6. Zob. M. Beniowski, „Pamiętniki”, przełożył i przypisami opatrzył Edward Kajdański, Warszawa, Volumen 1995 oraz E. Kajdański, „Tajemnica Beniowskiego. Odkrycia, intrygi, fałszerstwa”, Warszawa, Volumen 1994.

pensatę za dobra pozostawione w Polsce i drugą od polskiej korony w uznaniu wiernej służby w Rzeczypospolitej. Wraz ze śmiercią wypłacanie rent ustaje. Wprawdzie wpływowi i możni przyjaciele interweniują u króla Francji, jednakże zabiegi te przedłużają się i Wiklińscy mogą liczyć wyłącznie na żołąd i zaradność Józefa Maksymilina. Młoda Wiktoria Katarzyna powróciła zresztą do Rzeczypospolitej, by stać się damą dworu księżnej Sanguszko.

W Pondichéry Józef Wikliński przez pewien czas przebywa u boku generała Law, by później zostać wysłanym z misją do nababa Hydera Ali Khana, sojusznika Francji. Młody Wikliński bierze udział w krwawych walkach w wojnie pomiędzy różnymi lokalnymi władcami hinduskimi. Uczestniczy także w delikatnych misjach dyplomatycznych zabiegając o rozszerzenie francuskich wpływów w Indiach. Pozostaje w tym kraju przeszło dwa lata, by w 1772 roku powrócić na francuskie wyspy na Oceanie Indyjskim, tym razem na Ile de Bourbon⁷. Mianowany zostaje wysokiej rangi oficerem miejscowego garnizonu. Zwiedza i opisuje tę wyspę podobnie jak wcześniej liczne miasta indyjskie. Jednakże jak to często bywało z europejskimi urzędnikami i żołnierzami wysłanymi do kolonii, Wiklińskiemu bardzo doskwiera nuda i monotonia życia. Prowadzi więc dość hulawcze życie, pije wraz żołnierzami i uprawia hazard. Czujący na wdzięki kobiet z wysp zakochuje się nieszczęśliwie i próbuje nawet targnąć się na swoje życie. Samobójczy, na szczęście nieudany, strzał z pistoletu stał się przysłowiową kroplą, która dopełniła cierpliwości francuskiej administracji.

Wikliński „dla swojego dobra” zostaje uwięziony przez gubernatora wyspy (od stycznia do sierpnia 1778). W więzieniu choruje i prosi o dymisję z czynnej służby. Wreszcie 29 sierpnia 1779 roku wsiada na okręt *Iris* udający się *via* Przylądek Dobrej Nadziei do bretońskiego portu Lorient. Jednakże pech nie przestaje prześladować polskiego podróżnika. *Iris* wpada w ręce angielskich korsarzy, a obrabowany do ostatniego grosza Wikliński zamiast do portu w Lorient trafia do więzienia w Liverpoolu. Uwolniony dzięki staraniom

7. Dzisiaj Île de Réunion, francuski departament zamorski.

dypłomatycznym w końcu marca 1779 dociera poprzez Calais do Gdańska, gdzie przygotowuje się do nowej przygody. Dzięki listom polecającym, jakie otrzymuje od Hope z Amsterdamu wyrusza do Colombo na Cejlonie, wówczas należącym do Kompanii Holenderskiej.

Druga podróż Józefa Wiklińskiego rozpoczyna się 1 kwietnia 1780 roku. Po trzech miesiącach żeglugi dociera do Przylądka Dobrej Nadziei. Przez jakiś czas pozostaje w tej holenderskiej kolonii. Liczy także na powrót na francuskie wyspy na Oceanie Indyjskim. Jednakże otrzymuje odmowną odpowiedź od administracji informującą go, że nadal jest tam niepożądany.

Ponaglany przez swoich holenderskich przełożonych udaje się więc na Cejlon. Zdaje sobie tam sprawę, że wpadł w pułapkę lokalnej wojny pomiędzy Francuzami, Anglikami i miejscowymi możnowładcami. Morska droga powrotu do Europy jest odcięta. Wikliński udaje się więc do Bombaju licząc na angielską protekcję. Pomimo listów polecających zostaje potraktowany przez angielskiego gubernatora jako szpieg. Jego bagaże zostają skonfiskowane, a on sam uwięziony. Administracja brytyjska uznaje, że najlepszym rozwiązaniem problemu uciążliwego cudzoziemca jest odesłanie go do Europy. Wikliński zostaje więc najpierw odstawiony do portu Surat, skąd na brytyjskim okręcie zostaje wysłany do Basry. Dalej podróżuje drogą lądową przemierzając wraz z karawanami nieomal cały Bliski Wschód. Wyczerpany i ciężko chory dociera do Bagdadu, gdzie zatrzymuje się u holenderskiego konsula, który wielkodusznie ofiarowuje się pokryć koszty podróży do Holandii lub nawet do Rzeczypospolitej. Wikliński odzyskawszy siły kontynuuje swoją podróż i dociera w końcu do portu w Halab⁸ na terenach dzisiejszej Syrii. W mieście tym wśród licznej cudzoziemskiej kolonii spotyka konsula Francji Louisa Blanca i jego córkę Marthe Marie. Opowieści Wiklińskiego odegrają ważną rolę w życiu córki konsula, pod ich wpływem zdecyduje się bowiem ona osiedzić na Mauritiusie. Zapewne dzięki Marthe Marie, późniejszej matce znanego polityka i przemysłowca z Mauritiusa

8. Zwanego wówczas Alep lub Aleppo.

Adriena d'Epinau, relacja Wiklińskiego dotrwała do naszych czasów w zbiorach należących przedtem do jej rodziny. Po trzech miesiącach pobytu w Halabie Józef Maksymilian udaje się do Aleksandrii i stamtąd statkiem poprzez Cypr, Maltę, Sycylię, Korsykę do Marsylii. W styczniu 1783, po przeszło dwóch i pół latach podróży, dociera do Wersalu. Niewiele wiadomo na temat jego dalszych losów. Anne-Marie Nida przypuszcza, że Józef Wikliński powrócił do Rzeczypospolitej.

Relacja z podróży została podyktowana około roku 1782 i przeznaczona była dla króla Francji. Na podstawie analizy niektórych błędów Anne-Marie Nida przypuszcza, że albo Wikliński dyktował ją ze swoistym (prawdopodobnie polskim) akcentem lub, że po prostu spisana została po polsku i przekazana tłumaczowi. Być może przygotowywanie relacji Wikliński rozpoczął w Halabie, hipoteza ta pozwala zrozumieć, w jaki sposób rękopis znalazł się w Fonds d'Epinau na Mauritiusie. W dzisiejszej wersji książkowej rękopis Wiklińskiego stanowi przeszło 120 stron pasjonującej lektury. Opis osobistych przeżyć, spotkań z ludźmi, których nazwiska weszły do historii, analiza sytuacji wojskowej i politycznej, opis osiemnastowiecznych Indii, francuskich kolonii na Oceanie Indyjskim, Bliskiego Wschodu pełen podróżniczych szczegółów, jak choćby opis handlu słoniami czy egzotycznego rolnictwa sprawiają, że mamy do czynienia z dokumentem o dużym znaczeniu historycznym. Jak pisze autorka książki, wiarygodność relacji potwierdza zbieżność wielu szczegółów podanych przez Wiklińskiego z relacjami innych podróżników z tamtej epoki.

Dzięki wytrwałości pani Anne-Marie Nida relacja Wiklińskiego doczekała się wydania. Dodajmy, że wydana została na Mauritiusie, własnym sumptem, w niewielkim nakładzie 500 egzemplarzy. Nazwisko Wiklińskiego trafiło już też do „Dictionnaire de Biographie Mauricienne”. Książka niewątpliwie zasługuje na polskie tłumaczenie, a postać Wiklińskiego, nieznanego przecież jak dotychczas polskiego podróżnika, powinna trafić do polskich encyklopedii i słowników biograficznych.

Piotr DASZKIEWICZ

OKRUCHY HISTORII

Jacek Z. SAWICKI

WOJNA Z BIGBITEM

Na kartach wspomnień Jana Nowaka-Jeziorańskiego z okresu pracy w Radio Wolna Europa, między wierszami, odnaleźć można informacje o wykorzystaniu muzyki młodzieżowej (rockowej) w celu dotarcia do młodego pokolenia Polaków i w ten sposób do walki z reżimem komunistycznym w kraju. Bowiem dla Polaków dekady Bieruta i Gomułki jazz, a później rock (swojsko nazywany bigbitem) były „owocem zakazanym”. RWE prezentując na swojej antenie w latach sześćdziesiątych taką muzykę, przy okazji przyzwyczajało młodego odbiorcę do słuchania audycji publicystycznych, do krytycyzmu i odważnego, samodzielnego myślenia.

W tym okresie manifestacyjne utożsamianie się z popkulturą świata zachodniego było nie tylko buntem pokoleniowym. Zakazy i szykany, jakie dotknęły ją w polskich mediach spowodowały, że stało się uzewnętrznieniem postawy wobec rządzących. Było jeszcze jednym z elementów rozsadzających „żelazną kurtynę”.

Keith Richards, lider zespołu Rolling Stones, w 1994 r. powiedział w wywiadzie: „Nikt nie przeczuwał wówczas, w jakim stopniu rock jest wywrotowy. Ale siew pod potężną infiltracją społeczeństwa nastąpił – i przyniósł owoce. Sądzę, że rock’n’roll i dzinsy, ze swoją obietnicą zabawy, przyczyniły się do wyzwolenia Europy Wschodniej bardziej, niż się przypuszcza”.

Wypowiedź ta zawiera dużo prawdy, nie jest tylko ciągiem dalszym błazenady chłopaków z Rolling Stones – jak to pod czujnym okiem cenzury przedstawiała ich przed laty krajowa prasa. Okazało się bowiem, że warszawski koncert Rolling Stones w 1967 r. spowodował większy ferment intelektualny, niż liczne deklaracje programowe władz organizacji młodzieżowych PRL.

Poniżej zamieszczamy cztery dokumenty obrazujące stosunek władz PRL do muzyki i szerzej – do kultury młodzieżowej. Pierwszy udostępniony został przez Franciszka Walickiego, ojca polskiego bigbitu. Przedstawia, jaką drogą próbowano powstrzymać nowe prądy w kulturze. Drugi dokument, pochodzący z Archiwum Akt Nowych jest o tyle ważny, że stanowi wykładnię poglądów Wydziału Kultury KC PZPR. Podobne dokumenty KC przez lata wytyczały, co jest w kulturze masowej dopuszczalne, a co nie. Dokumenty trzeci i czwarty pochodzą z Archiwum IPN. Ukazują działania Służby Bezpieczeństwa wobec młodych ludzi próbujących dotrzeć do swojej muzyki. Nowak wspominał, że redaktorzy odpowiedzialni w RWE za muzykę szybko zdali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie narażali się autorzy listów piszących do stacji z prośbą o nadanie ulubionego utworu czy przysłanie wymarzonej płyty. Nadano nawet stosowne ostrzeżenia.

Jacek Z. SAWICKI

1.

PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ
W GDAŃSKU – URZĄD SPRAW WEWNĘTRZNYCH

l. dz.: SWS.I.s /415/61

Gdańsk, dnia 21 grudnia 1961 r.

Tymczasowa Rada Gdańskiego

Jazz Clubu – Gdańsk

Na ręce ob. Red. Walickiego

Na podstawie art. 26 rozporządzenia Prezydenta RP z dn. 27 X 1932 r. „Prawa o stowarzyszeniach” (Dz.U. Nr 94 poz. 808) Urząd Spraw Wewnętrznych Prezydium Woje-

wódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku zarządza likwidację stowarzyszenia p[od] n[azwą] GDAŃSKI JAZZ CLUB wpisanego do rejestru stowarzyszeń i związków pod nr 104.

Od decyzji niniejszej służy stronie odwołanie do Departamentu Społeczno Administracyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za pośrednictwem Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

Kierownik Wojewódzkiego
Urzędu Spraw Wewnętrznych
/—/ *Stanisław Muszyński*

Do wiadomości:

1. KW PZPR w Gdańsku
Wydział Propagandy tow. Marcinkowski
2. Wydział Kultury
Prezydium Woj. R. N. w Gdańsku

2.

Do wiadomości
WYDZIAŁ KULTURY KC PZPR

Z polecenia tow[arzysza] Strzeleckiego
Wydano członkom B[iura] P[olitycznego] i Sekret[ariatu]
Dn. 17 XI 1962 r.
L.dz. KS/364/62

Notatka

w sprawie telewizyjnej audycji z udziałem „Niebiesko-czarnych” nadanej w dniu 30 X 1962 r.

Dnia 30 X br. telewizja warszawska nadała audycję pt. „Dziewięciu najlepszych”, transmitowaną z prowadzonej pod patronatem ZMS kawiarni „Piosenka”.

Na program audycji złożyły się występy zespołu „Niebiesko-czarnych”, występy młodych piosenkarzy amatorów, których śpiew i znajomość spraw jazzu oceniało dwu osobowe jury w składzie J. Abratowski i J. Zylber.

Poziom imprezy tak pod względem wokalnym, jak i instrumentalnym był żenująco niski, a popisy twistowe tańczą-

cych par i „solistek” chwilami niesmaczne, podobnie jak banalne pytania i infantylnie odpowiedzi.

Wykorzystywanie telewizji dla zaszczepiania młodzieży zaprezentowanej w audycji mody wydaje się być rzeczą wysoce niesłuszną, tym bardziej, że oficjalnym współorganizatorem imprezy był KC ZMS, co podkreślono przed i po zakończeniu audycji.

Jak wynika z wyjaśnień pracowników telewizji i KC ZMS wprowadzenie tej audycji do programu telewizji nastąpiło w wyniku wspólnej inicjatywy Naczelnej Redakcji Programów Dziecięco-młodzieżowych TV (red. Nacz. J. Planerowa) i KC ZMS.

Pertraktacje w tej sprawie prowadzili z ramienia Telewizji J. Zalewski, a z ramienia KC ZMS J. Zylber.

Impreza weszła do rocznego planu działalności kulturalno-oświatowej KC ZMS. KC ZMS partycypuje w kosztach imprezy. Do jury konkursu piosenki wchodzi z ramienia KC ZMS J. Zylber. Koncepcja imprezy zakłada przeprowadzenie w 9 miastach wojewódzkich eliminacji, w wyniku których wyłonionych zostanie 9 piosenkarzy i piosenkarek, mających wystąpić z repertuarem piosenki młodzieżowej w ostatniej tego typu audycji. Zakłada się zatem nadanie łącznie 10 audycji takich, jaką nadała telewizja warszawska w dniu 30 X br.

Cykl „Dziewięciu najlepszych” ma w mniemaniu KC ZMS „rozśpiewać i umuzykalnić młodzież i odegrać ważną rolę wychowawczą”.

Fakt, że KC ZMS uznał za celowe reprezentować [sic!, i.e. zaprezentować] milionom widzów aż w 10 audycjach tę stronę swojej działalności wychowawczej, uznając ją widocznie za najbardziej oryginalną i godną masowego upowszechnienia wydaje się dowodzić skrzywienia w pracy kulturalno-oświatowej ZMS.

Że nie jest to w działalności ZMS wypadek przypadkowy i sporadyczny świadczy chociażby uporczywe reklamowanie podobnych imprez przez prasę młodzieżową (inny zespół big-beatowy „Czerwono-czarni” rozreklamował i wylansował na gruncie warszawskim tygodnik KC ZMS *Dookoła Świata*).

Na marginesie omawianej sprawy wydaje się również

celowym zwrócenie baczniejszej uwagi na politykę repertuarową Redakcji Programów Dziecięco-młodzieżowych w telewizji. Jest bowiem symptomatyczne, że redakcja ta uznała za celowe propagowanie omawianej imprezy z kawiarni „Piosenka”, a nie na przykład imprez organizowanych w tym samym mniej więcej czasie przez klub ZSP „Hybrydy”.

W związku z rocznicą Rewolucji Październikowej kluby studenckie organizują imprezy, jak Dni Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej, konkurs na najlepszą interpretację poezji, pieśni i muzyki radzieckiej, cykl koncertów – montaży pt. „Życiorys”, poświęcony 50 rocznicy pobytu Lenina w Polsce, dyskusja o młodej twórczości kompozytorskiej i poetyckiej w ZSRR i szereg innych interesujących imprez.

Pokazanie którejs z nich przez telewizję młodym widzom w kraju przyniosłoby większy pożytek, aniżeli cykliczne propagowanie twirowo-jazzowej snobistycznej mieroty, firmowanej przez KC ZMS.

W związku z poruszoną w powyższej notatce sprawą Wydział Kultury KC PZPR uważa za konieczne:

1. zaprzestanie nadawania przez telewizję dalszych audycji z cyklu „Dziewięciu najlepszych”;
2. dokonanie analizy dotychczasowej działalności i zamierzeń programowych Naczelnej Redakcji Programów Artystycznych dla Dzieci i Młodzieży TV;
3. dokonanie głębokiej analizy koncepcji pracy kulturalno-oświatowej KC ZMS pod kątem jej wpływów na kształtowanie gustów i postawy ideowej młodzieży.

Warszawa, dnia 15 XI 1962 r.

Wydział Kultury KC PZPR
/—/ W[incenty] Kraśko

3.

27 listopada 1969 r.

Komenda MO woj. Gdańskiego
TAJNE
Inspektorat Departamentu III
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
W Warszawie

[...[Zawiadamiam, że w dniu 25 października 1969 r. sprawę operacyjnego rozpracowania kryptonim „Monter” [...] założoną w dniu 11 kwietnia 1967 r. zakończono rozmową profilaktyczno-ostrzegawczą.

Figurant rozpracowania w czasie rozmowy wyjaśnił, że usiłował nawiązać kontakt korespondencyjny z wieloma osobami prywatnymi i instytucjami znajdującymi się na terenie obozu państw kapitalistycznych. Adresy, na które wysłał listy z prośbą o przesłanie mu płyt z nowoczesnymi nagraniami piosenek i melodii wytwarzanych w zagranicznych wytwórniach płytowych zdobywał z rubryki „poznajmy się” zamieszczanej w czasopismach *Radar* i *Sztandar Młodych*. [...]

Ze względu na brak realnych możliwości w zdobyciu interesujących go płyt, figurant zaniechał dalszej korespondencji z nieznanymi adresatami obozu państw kapitalistycznych.

Zastępca Naczelnika Wydziału III
Mjr M. Pietras

4.

Zielona Góra, dnia 5 kwietnia 1971 r.

TAJNE
Naczelnik Wydziału IV
Departamentu III
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
W Warszawie

W nawiązaniu do pisma naszego z dn. 4 marca 1971 r.
l. dz. CD-0572/3550/70 dotyczącego listu anonimowego,

skierowanego z terenu Szprotawy na adres skrzynki R[adia] W[olna] E[uropa] we Włoszech informuję, że odnośnie autora listu S[...] Z[...] ustalono:

S[...] Z[...] jest stałym słuchaczem Radia Wolna Europa – wysłuchuje regularnie audycji „Rendez-vous o szóstej dziesiątej” – jest miłośnikiem muzyki młodzieżowej. W czasie wysłuchiwania jednej z tych audycji w listopadzie 1970 r. zanotował adres podany przez RWE – Roma San Liberio 21/19, na który skierował list. Pragnąc zaimponować rodzicom prosił o nadanie dla nich melodii. Aby wyrzucić większy efekt na redaktorach audycji i nakłonić ich do zrealizowania jego życzenia, podał on w liście, że pisze do RWE po raz trzynasty. W rzeczywistości był to drugi list S[...] Z[...] kierowany do RWE.

S[...] Z[...] [...] został poinformowany o możliwości pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej za tego rodzaju działalność.

Założono na S[...] Z[...] kwestionariusz ewidencyjny.

Naczelnik Wydziału III KW MO
w Zielonej Górze
/-/ ppłk Z. Smagała

WSPOMNIENIA

Aniela UZIEMBŁO

KATARZYNA UZIEMBŁO – MATKA NIE POLKA

Nie znałam matki mojego ojca, zmarła kilka lat przed moim urodzeniem. Wiem o niej tylko z opowiadań ojca, stryjów, starszego brata. Kiedy dziś przypominam sobie te różne wspominki, rysuje mi się postać nie tylko miła mi z racji więzów krwi, ale i ogromnie ciekawa. Tak ciekawa, że chcę o niej opowiedzieć.

Była Rosjanką, z domu Gołowaczow. Stara rodzina – niegdyś można i zamożna, wywodząca się od koniuszego Borysa Godunowa. Ojciec mojej babki Aleksy Adrianowicz Gołowaczow (1819-1903)¹ miał niewielki majątek – Pokrowskie „nad jeziorem”, w powiecie korczewskim guberni twerskiej. Był człowiekiem niepokornym, jak się to dzisiaj określa. Nie chciał pełnić żadnego urzędu państwowego – co tak wysoko cenili sobie carscy poddani. Wolał być niezależnym działaczem i publicystą. A jako taki wiele zrobił. Należał do grupy przygotowującej ustawę o uwłaszczeniu chłopów 1861 roku, zajmował się rozbudową kolei rosyjskich. Przyjął funkcję z wyboru – marszałka szlachty gubernialnej. Założył w Twerze seminarium nauczycielskie i kształcił w nim zdolnych chłopców z okolicznych wsi (swoim stypendystom nadawał nazwisko – Iwanow).

1. „Sowieckaja Istoriczieskaja Encykłopedija”, t. 4, Moskwa 1963, s. 500.

Z racji swojej działalności, niezależnych, postępowych poglądów, popadł u cara w niełaskę. Od tego czasu nie opuszczał już swojego majątku. Dopiero Mikołaj II, chcąc przerwać tę sytuację, zaprosił Aleksego Adrianowicza na koronację, ale stary pan odrzucił możliwość pojednania i nie pojechał.

Ożenił się z kuzynką – również z domu Gołowaczow. Mieli syna i kilka córek. Sam wykształcony – wykształcił i syna, który został lekarzem i większość czasu mieszkał w Moskwie. Po śmierci ojca prowadzenie gospodarstwa w Pokrowskiem pozostawił administratorowi i traktował je jako letnisko dla siebie i sióstr.

Ile Aleksy miał córek – nie wiem. Słyszałam o trzech. Jedna z nich samowolnie wyszła za mąż za oficera nagrodzonego za tłumienie Powstania 1863 r. Wymówiono jej dom, zerwano wszelkie kontakty. Stary Aleksy uważał taki ożenek za hańbiący. Był zwolennikiem niepodległości Polski.

Druga z córek – Maria, na co dzień Marusia, obdarzona pięknym głosem, wyjechała z domu na studia w konserwatorium petersburskim. Po otrzymaniu dyplomu, wraz z kolegami wybrała się na spacer po Newie. Bawiono się wesoło, śpiewano – i Marusia straciła głos. Skończyła jeszcze klasę fortepianu. Ale zamiast działalności artystycznej wyszła za mąż za lekarza wojskowego, Anojewa. Podczas wojny bałkańskiej wysłano go do Bułgarii, pojechała za nim jako pielęgniarka. Mąż poległ (podobno na pomniku ofiar wojny w Warnie jest wyryte jego nazwisko). Marusia wróciła do ojca, któremu prowadziła gospodarstwo. Po jego śmierci zamieszkała z najmłodszą siostrą – Katarzyną, moją babką.

Katarzyna (1855-1914) także chciała się kształcić. Ukończyła medycynę na świeżo otwartych kursach dla kobiet, tzw. Kursach Bestużewskich. Jako pierwsza, lub jedna z pierwszych kobiet w Rosji, uzyskała tytuł lekarza.

By pogłębić wiedzę wyjechała do Paryża. Podobno była tam jedną z dwóch studiujących kobiet. A koledzy – wiadomo – na ogół byli niechętni rosnącej konkurencji... W Paryżu spotkała Józefa Uziembłę (1854-1917), który, jak pisze Ludwik Krzywicki² – „miał za sobą dużą przeszłość”. Ta

2. L. Krzywicki, „Wspomnienia”, Warszawa 1957, t. 1, s. 295.

przeszłość to działalność w studenckich kółkach socjalistycznych w Kijowie, Moskwie i Petersburgu (dzięki niej musiał zmieniać uczelnie), a od roku 1878 w organizowaniu kółek robotniczych w Warszawie. Poświęcił się tej pracy całkowicie. Krzywicki wysoko cenił jej wyniki. W rok później wyjeżdża do Krakowa po druki propagandowe. Tu zostaje zadenuncjowany przez drukarza Koziańskiego, uwięziony i oskarżony w znanym procesie „socjalistów” w 1880 roku. Sąd przysięgłych uniewinnił wszystkich, ale obcych obywateli wysiedlił poza granice Cesarstwa Austriackiego. Wprawdzie w procesie występował pod przybranym nazwiskiem Biesiadowski, ale do kraju nie mógł wrócić – groziło przecież rozpoznanie. Wyjeżdża więc do Szwajcarii, potem przenosi się do Paryża. Rok więzienia odbił się fatalnie na zdrowiu Józefa – dostał gruźlicy kości, w wyniku czego, już w Paryżu, amputowano mu nogę.

Gdzie Józef i Katarzyna poznali się – nie wiem, nikt z rodziny o tym nie opowiadał. Mogli się przecież spotkać w Moskwie, kiedy oboje tam studiowali. Mój brat, Adam Olgierd (1906-1990), przypuszczał, że poznali się przez brata Józefa, Kazimierza (1845-1898), który przez jakiś czas pracował jako sędzia w guberni twerskiej. Mnie wydaje się najbardziej prawdopodobne, że dopiero w Paryżu. Było tam wielu Rosjan i Polaków, zarówno studentów, jak i emigrantów politycznych. Tych dwoje łączyły poglądy – Józef zadeklarował się już jako socjalista; Katarzyna nie angażowała się tak mocno w politykę, bardziej była skoncentrowana na sprawach zawodowych, ale przecież wychowywała się w środowisku postępowym i na pewno były jej bliskie ideały socjalistyczne. Niewątpliwie więc brała udział w spotkaniach kolonii rosyjskiej i polskiej. Tak czy siak – pobrali się – Rosjanka, z wybitnej rodziny, zdrowa, silna i wykształcona, i Polak, syn powstańca z 1831 r. (po którym stracił majątek), emigrant bez możliwości powrotu do kraju, inwalida, bez ukończonych studiów, zarabiający rysunkami do gazet.

Ślub musieli brać w cerkwi prawosławnej – takie były przepisy. Tam musieli także chrzcić dzieci. Skoro jedno z rodziny było wyznania prawosławnego – tak samo trzeba było zapisać całą rodzinę. Mimo wyznania – zdecydowali się dzieci

wychować na Polaków. Tak chciał ojciec i tak chciała matka, i poparła ją w tym jej rodzina.

W roku 1886 Gołowaczow wystarał się o zezwolenie na przyjazd do Rosji „podejrzanego” zięcia. Zezwolono najpierw na przyjazd do Pokrowskiego, potem na kilka lat zesłano do Nowogrodu, potem znowu – Pokrowskie, wreszcie pozwolenie na poruszanie się po całej Rosji. Naturalnie – za wyjątkiem „Kraju Priwislenskiego”. Tu kończył się liberalizm władz i możliwości starań rodziny.

W Pokrowskiem Józef pomagał teściowi w prowadzeniu gospodarstwa. Kasia natomiast – naturalnie pracowała jako lekarz. Jak wszyscy wówczas miała praktykę prywatną, ale obok tego zorganizowała przychodnię dla chłopów, którą z czasem objęło ziemstwo. Kiedy dostał zezwolenie na poruszanie się po Rosji, a chłopcy dorosli, przeniesiono się do Samary, a potem do Saratowa, a tam Uziembło uzyskał już intratną posesję w zarządzie jakichś kopalń. Synowie chodzili do szkoły.

W domu mówiono po polsku. Kasia szybko opanowała język. Sprowadzano polskie książki, prenumerowano gazety – dla dorosłych i dla dzieci. Ale całe środowisko było rosyjskie – po rosyjsku mówiła rodzina, służba, znajomi. I szkoła też rosyjska. Nieco się zmieniło w Samarze – gdzie była dość liczna kolonia polska.

W 1900 roku, kiedy najmłodszy syn doszedł do wieku szkolnego, Uziembłowie przenieśli się do Galicji, aby wrócić do polskiego środowiska i dać chłopcom polską szkołę. Wiązało się to z niemałym ryzykiem. Józef Uziembło, wprawdzie sądzony pod innym nazwiskiem, mógł być przecież rozpoznany. Poza tym – w biednej Galicji znacznie trudniej było o pracę. Ale – zaryzykowali. Zamieszkali we Lwowie, chłopcy poszli do polskich szkół, zostali przyjęci do Kościoła katolickiego. Józef znalazł jakieś możliwości drobnych zarobków. To jednak na utrzymanie nie wystarczało. Natomiast Katarzynie władze odmówiły prawa praktyki. Kasia podjęła wtedy trudną decyzję powrotu do Rosji, by móc pracować i przysyłać pieniądze rodzinie. Rozbiło to życie rodzinne, ale – dało możność synom uczenia się w polskiej szkole, a mężowi – ułatwiło poświęcenie większości czasu pracy konspiracyjnej. Działał w zagranicznej sekcji PPS, przygotowywał najróżniej-

sze materiały dla działaczy w Królestwie, pisał do polskich pism emigracyjnych.

Kasia osiedliła się w „siole” Kimry, niedaleko rodzinnego Pokrowskiego. Pracowała w miejscowym szpitalu. Była lubianym i cenionym lekarzem. Poniektórzy tylko śmiali się, że w Kimrach baba leczy chłopów, a chłop – kobiety, bo drugi lekarz szpitalny, mężczyzna, był ginekologiem. Od czasu do czasu odwiedzała rodzinę we Lwowie, czasem synowie przyjeżdżali do niej.

W 1904 r., gdy najstarszy, Adam (1885-1971), zdał maturę, Józef Uziembło pozostawił młodszych chłopców pod jego opieką i przeniósł się do Warszawy, by całkowicie oddać się już pracy konspiracyjnej. Działał w PPS, w „technice”. Drukował i organizował kolportaż prasy, ulotek, broszur.

W rok później przyjechał do Kimr, do matki, syn Adam z młodziutką żoną Marią, z domu Wierzejską (1885-1962).

Był to okres wzbierania fali rewolucyjnej. Niebawem rozpoczął się strajk kolejarzy. Wielkie nadzieje wzbudziła obietnica cara ogłoszenia wyborów do Dumy. Postępowe środowisko inteligenckie zwołało w związku z tym wiec. Do komitetu wyłonionego wtedy powołano Jekaterinę Uziembło. Zagrożone jakimś pomrukami o charakterze czarnosecinnym, zaczęły się organizować środowiska rzemieślniczo-robotnicze. Tam, do kierowania akcją, wybrano dwudziestoletniego studenta ze Lwowa, syna Kasi – Adama Uziembłę. Nie będę dalej opowiadać o przebiegu kimrskiej rewolucji. Zrobił to mój ojciec we wspomnieniu „Moja dyktatura – udział w rewolucji 1905 r. na terenie miejscowości Kimry w guberni twerskiej”, napisanym dla pisma *Niepodległość* w 1937 lub 1938 roku. Tu powiem tylko, że z całą pewnością młody PPS-owiec ze Lwowa wysunął się na czoło akcji nie wyłącznie z racji własnych zalet, ale popularność zyskał syn doktor Katarzyny – ją znali i jej osoba promieniowała na opinię o synu.

Wrzenie rewolucyjne opadło i – po paru miesiącach – Adam musiał od matki uciekać. Naraził się władzom. Matka została z synową, Marią, która po kilku miesiącach urodziła Kasi wnuka Adama-Olgierda.

W następnym roku, po skończeniu szkoły, przyjechał do Kimr drugi syn – Władysław (1887-1980). Również socjalista.

I on został wciągnięty w działalność rewolucyjną. W swoich wspomnieniach³ z tego okresu pisze, że wszędzie gdzie przyjeżdżał, w wystąpieniach wspierała go wieść, czym jest synem. Skutek dla Władysława był podobny – musiał uciekać.

W 1907 r. aresztowano Józefa Uziembłę. Właściwie trzeba powiedzieć inaczej: Uziembło zgłosił się sam do Ochrony, kiedy aresztowano jego współtowarzyszy. Przejął na siebie całą winę za wciągnięcie do nielegalnej pracy nieświadomych niczego ludzi. Zostali skazani na zesłanie na Syberię, skąd bardzo szybko uciekli. Józef dostał 8 lat katorgi. Inwalida bez nogi został przewieziony do jednego z najcięższych więzień w Rosji – do Włodzimierza nad Kłazmą. Siedział w pojedynkę, w kajdanach na rękach, do czytania dano mu tylko Biblię w języku rosyjskim. Jediną ulgą było zezwolenie na posiadanie własnej bielizny – ze względu na szlacheckie pochodzenie.

Wtedy Kasia przeniosła się do Włodzimierza, aby raz na miesiąc odwiedzać męża i porozmawiać z nim przez kraty kilkanaście minut. Pracowała w miejscowym szpitalu na oddziale psychiatrycznym.

Wychowywała wnuka urodzonego w Kimrach – Adama-Olgierda, którego matka kończyła studia we Lwowie. W roku 1909 przybyła córka Władysława – Zosia, a za parę lat druga, Lusia, ich matki zmarły w połogu. Dom prowadziła jej jak zawsze siostra – Marusia Anojewa.

Przedemną leży list:

Włodzimierz, 25 grudnia 1914 r.

Kochany Adaśku!

Od wczoraj jestem w mieszkaniu Kasi, bo nie tylko mi termin skrócono i wypuszczono z więzienia lecz pozwolono mieszkać we Włodzimierzu. Stało się jednak, że biednej Kasi w tym właśnie dniu było gorzej [...] i doktorzy zdecydowali, że na noc chorą trzeba zostawić w spokoju [...] i o moim przybyciu zawiadomić dopiero jutro [...].

Józef

Niestety, nadzieja na poprawę zawiodła. Zwolniony po siedmiu latach z więzienia Józef mógł nie tyle przywitać, co

3. W. Uziembło, „Wspomnienia 1900-1939”, Warszawa 1965.

pożegnać żonę. Postawił przy grobie ławeczkę i przesiadywał tam godzinami. A potem przyszła wojna, potem rewolucja. Wyjechał i nikt już z bliskich nie odwiedzał jej grobu.

Katarzyna Uziembło była Rosjanką, nigdy nią być nie przestała. Najstarszy jej syn służył krajowi piórem, średni – pracą w samorządzie i działalnością polityczną w PPS. Obaj działali w konspiracji, w AK, Delegaturze Rządu na Kraj i w PPS–WRN. Najmłodszy, Stanisław (1890–1940), przeszedł szlak bojowy II Brygady Legionów Polskich, potem pozostał w wojsku, służbę zakończył w kazamatach Charkowa.

A matka nie Polka! Całe życie wspomagała męża w jego walce o niepodległość Polski, dla której wychowała trzech synów.

Aniela UZIEMBŁO

Mirosław CHOJECKI

MOJE TECZKI

W początkach 2003 roku otrzymałem 10 tomów akt z nagłówkiem „Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Sprawa Operacyjnego Rozpracowania, kryptonim «Komitet», numer ewidencyjny 16061”. Materiały te dotyczą Komitetu Obrony Robotników. Ponadto otrzymałem dokumenty zaopatrzone dwoma innymi kryptonimami. Razem około 4 000 stron. Dokumenty znajdujące się w teczkach można z grubsza podzielić na następujące kategorie.

1. „Kwestionariusz osoby rozpracowywanej”.

Znajdują się w nim szczegółowe dane na mój temat. Kwestionariusz był z czasem uzupełniany, poszerzany o nową wiedzę, którą służby zdobywały w trakcie pracy rozpoznawczej. Można się z niego dowiedzieć rzeczy, o których się nie wiedziało. Ja

między innymi dowiedziałem się, że znam język niemiecki. Na jednym z dokumentów widnieje odręczny dopisek: „Proszę zwrócić uwagę na fakt, że dziecko Chojeckiego (syn) ma na II imię Dawid!”. Dopisek zakończony jest wykrzyknikiem a imię Dawid dwukrotnie podkreślone.

2. „Analizy sprawy operacyjnego rozpracowania”.

Zawierają one zasadniczo charakterystyki sporządzane przez funkcjonariuszy SB. Średnio, co kilka miesięcy powstawała nowa, a w niej powielane błędy z poprzednich. Esbecy z uporem piszą, że zaangażowany byłem w działalność harcerską w liceum im. Batorego. Z tego powodu sporo energii poświęcono na znalezienie „tajnych współpracowników” z liceum. A ja nigdy nie przestąpiłem progu tej szkoły. Gdzieś pojawiła się informacja, że blisko rok mieszkałem w Koninie, mieście, które znam tylko z okien samochodu na trasie Warszawa–Poznań. Ale i tam poszukiwano kontaktów „na” mnie.

Piszą np., że byłem „zdolnym, inteligentnym i pracowitym naukowcem”. W innym miejscu: „całe dnie i noce Chojecki spędza na organizowaniu działalności KOR-u. Organizuje pomoc prawną osobom oskarżonym o udział w zajściach czerwcowych, a rodzinom tych osób pomoc materialną”.

„Z posiadanych dotychczas materiałów »B« [„inwigilacja bezpośrednia”] wynika, że Chojecki jest dość dobrze zorientowany w sposobie prowadzenia obserwacji. Stosuje na codzień samokontrolę. Prowadzenie za nim obserwacji jest trudne, często doprowadza do zerwania. Mimo to ustalono 16 osób będących jego kontaktami. Ustalono też tyle samo adresów. W większości są to figuranci prowadzonych spraw”. Tu następuje lista 14 członków KOR, których adresy można było przepisać z Komunikatów KOR. Nadto adresy moich teściów. Ich ustalenie zajęło kilka miesięcy.

3. „Wykazy osobowych źródeł informacji”, czyli „tajnych współpracowników”.

Oczywiście listy „TW” zmieniają się z czasem.

4. „Wykazy osób, będących kontaktami figuranta”.

Często z błędami w nazwiskach i imionach. Lista z końca

1976 roku podaje 20 nazwisk: 14 członków KOR i 6 członków mojej najbliższej rodziny. Funkcjonariusz ją przygotowujący nie napracował się. Nazwiska „korowców” przepisał z Komunikatu KOR, zaś nazwiska członków rodziny z „Kwestionariusza osoby rozpracowywanej”. Wykazy te przepisywane były na nowo, z powielaniem wcześniejszych błędów. Figurują na nich nazwiska, które nic mi nie mówią. Na liście sporządzonej w połowie 1977 roku widnieją już 92 osoby, które wg SB były moimi kontaktami. Z listy tej aż 23 nazwiska (czyli 1/4) nic mi nie mówią. Nie znałem i nie znam tych osób.

5. *Bardzo szczegółowe „Plany czynności operacyjnych do rozpracowania”.*

6. *„Zestawienia działań figuranta”.*

Dowiedziałem się np. z tych materiałów, ku memu zaskoczeniu, że nawiązałem kontakt z posłami Mieczysławem F. Rakowskim i Karolem Małcużyńskim. Po kilku miesiącach informacja w kolejnym „Zestawieniu działań” została zweryfikowana. Napisano, że do spotkania nie doszło. Ciekawe, skąd funkcjonariusze dowiedzieli się, że nawiązałem kontakt z parlamentarzystami. Nie mniej ciekawe jest źródło, które zaprzeczyło informacji, iż doszło do spotkania z redaktorem naczelnym *Polityki*. Nie przypominam sobie, abym w ogóle planował takie spotkania.

7. *„Tezy dotyczące figuranta”.*

„[...] pomówienie go [MCh], że jako dysponent pieniędzy zbieranych przez «graczy» [Komitet Obrony Robotników] część z nich przeznaczył na cele prywatne”. Inny pomysł: „Zrekonstruowanie jego powiązań z ruchem *hippies* w celu wylansowania tezy, że Chojecki jest jednostką aspołeczną, angażującą się przy nadarzającej okazji do działalności mającej na celu sianie zamętu”. W innym miejscu funkcjonariusz SB proponuje projekt artykułu prasowego, którego treść „można byłoby podbarwić przekazami skłaniającymi czytelnika do przypuszczeń, że figurant jest osobą posiadającą pewne dewiacje psychiczne”.

Były także propozycje, aby „poprzez osobowe źródło zlokalizowane w centrum środowiska «graczy» spowodować stan

niepokoję oraz poderwać zaufanie środowiska do M. Ch.” Na szczęście okazało się, że takiego „osobowego źródła” nie ma.

8. *„Notatki służbowe” i „Notatki urzędowe” sporządzane podczas zatrzymań, rewizji, prób przesłuchań itp.*

Sporą grupę stanowią „Notatki” z rozmów przeprowadzanych przez funkcjonariuszy SB z różnymi osobami. Wśród nich figurują np. moi zwierzchnicy w Instytucie Badań Jądrowych, Komendant Dzielnicowego Sztabu Wojskowego, z którym SB kombinowało powołanie mnie do wojska. Ale po rozmowie z Komendantem inspektor Wydziału III napisał z zalem w zakończeniu relacji z rozmowy „Nie można go skierować na jakiegokolwiek przeszkolenie wojskowe”.

„Notatka służbowa” dotycząca analizy akt paszportowych po raz kolejny przypominała mi w jakim absurdalnym systemie żyliśmy. Widnieją na niej nazwiska Holendrów, Włochów, Brytyjczyków, którzy wysyłali mi, w początkach lat 70 zaproszenia, na podstawie których można było składać podanie o paszport. Poza nazwiskami znajdują się tam też krótkie charakterystyki zapraszających. Choć dla wszystkich było jasne, że owi zapraszający są tylko formą przykrywki, a jeździło się w rzeczywistości do kogoś innego. Wiedziało o tym SB, wiedziały służby paszportowe, ale formalnościom musiało się stać zadość.

W teczce znajdują się „Zastrzeżenia wyjazdów zagranicznych”. I mimo, iż obowiązywać miały do 1982 roku, w grudniu 1980 otrzymałem paszport na uroczystości wręczenia Nagrody Nobla Czesławowi Miłoszowi¹. Decyzję o tym powziął sam minister spraw wewnętrznych gen. Milewski, który w odręcznej „Notatce” do gen. Krzysztoporskiego, szefa SB pisał: „Rozmawiałem z tow. Barcikowskim i tow. Czubińskim. Zastrzeżeń do wyjazdu nie wnoszą”. Barcikowski był wówczas wicepremierem, a Czubiński prokuratorem generalnym. Decyzję o wydaniu paszportu podjęły najwyższe czynniki w PRL.

Po powrocie ze Szwecji SB ponownie próbowało ze mną

1. NOWA była jedynym krajowym wydawnictwem, które wydawało dzieła Czesława Miłosza, zanim otrzymał Nagrodę Nobla. Innymi naszymi noblistami byli: Günther Grass (w tezkach figuruje jako „Ginter Gracz”), Aleksander Sołżenicyn, Isaak Bashewis Singer, Jaroslav Seifert. W *Zapisie*, wydawanym przez NOWĄ publikowała Wisława Szymborska.

„porozmawiać”. Wyznaczony do tego funkcjonariusz relacjonuje: „O godz. 14:00 udałem się do kawiarni (gdzie umówiony byłem z M.Ch.) Zabezpieczenie fizyczne spotkania miał stanowić [...] W lokalu oczekiwaliśmy do 15:35. Na spotkanie nie stawił się. W lokalu wydatkowałem 92 (dziewięćdziesiąt dwa) złote”.

Osobną grupę stanowią „Notatki” z podsłuchów zainstalowanych w mieszkaniach, tzw. „PP”. Na ich podstawie można zorientować się, u kogo podsłuch został zainstalowany. W teczce znalazły się szczegółowe raporty z moich wizyt w tych mieszkaniach.

Wśród „Notatek” jest trochę materiałów, na które funkcjonariusze SB otrzymywali odpowiedzi zbliżone do cytowanej: „Moja rozmówczyni nie była w stanie podać żadnych konkretnych przykładów stanowiących o tym, że Chojecki jest kobieciarzem i by na ten temat krążyły jakieś plotki”. Łatwo się domyślić, w jakim celu zadawano takie pytania.

Sporo zamieszania i dużo pracy miały służby po wyrzuceniu mnie z IBJ. Rozwiesiłem w kilku miejscach na terenie Instytutu kartki z informacją, iż dyrekcja się mnie pozbyła na polecenie SB. Akurat tego dnia była w IBJ ekipa Polskiej Kroniki Filmowej. Istniało podejrzenie, że karteczka została sfilmowana przez ekipę. Należało więc odnaleźć materiał filmowy i go „zabezpieczyć”. Nie wiem, czy to się udało, poszukiwanie taśmy filmowej ma bogatą dokumentację.

„Notatki” sporządzali także zwykli funkcjonariusze MO. Np. dzielnicowemu (na podstawie przygotowanego przez SB anonimu) polecono skontrolować moje mieszkanie, gdyż znajdować się tam mogą osoby „niezameldowane” i „przypuszczać można, iż lokatorzy prowadzą jakiś nielegalny handel”. Dzielnicowy pojawił się raniutko. W „Notatce” pisał: „Po przybyciu na miejsce zastałem 4 funkcjonariuszy z KSMO, którzy dokonywali przeszukania”. Milicjant dowiedział się, że sprawa, w której przyszedł „jest już nieaktualna”. Na końcu dodał: „Funkcjonariusze ci byli z SB”.

Jedna z „Notatek” dotyczy czcionek zarekwirowanej mi maszyny do pisania. Dla identyfikacji funkcjonariusze napisali na niej następujący tekst: „Nadanie Socjalistycznego krztałtu [sic] przyszłości i oparcie jej na mocnych podstawach gospodarczych jest głównym motywem IV Zjazdu Partii Pracujących Wietnamu”.

Materiały dotyczące mojego pobytu w Krakowie po śmierci Staszka Pyjasa są dość ubogie. Widać moje ścieżki nie przecinały się z drogami Lesława Maleszki, tajnego współpracownika SB z Krakowa, dziś redaktora w *Gazecie Wyborczej*. W większości materiałów operacyjnych i notatek służbowych pisano bowiem: „Bliższych danych na temat [...] brak”.

„Notatka” z Wydziału III KWMO we Wrocławiu: „Mirośław Chojecki w dniu 20.10.1977 roku przebywał na terenie Wrocławia, gdzie kontaktował się z nieustalonymi bliżej osobami”. Dodać należy, iż KW MO we Wrocławiu zostało wcześniej poinformowane przez Warszawę, że wybieram się do Wrocławia. Ale jak widać we Wrocławiu nie stanęli na wysokości zadania.

W „Notatce” z 22 X 1976 napisano o mnie: „ubrany niebdale, włosy brudne, zmierzwione, zachowywał się w sposób arogancki, traktował nas z nonszalancją. [...] W trwającej 14 godzin próbie rozmowy nie podjął tematu odpowiadając na stawiane pytania odpowiedzi: «Nie odpowiem», «Nie chcę odpowiadać» itp. Nie podjął również próby wciągnięcia go w dyskusje odnośnie celów działania jego i jego mocodawców”. A pytań przygotowali sobie sporo. Na 9 stronach jest ich równo 238. Nic dziwnego, przygotowali się na wielogodzinną rozmowę.

9. „Protokoły przesłuchań”.

Zwykle po zadaniu przez przesłuchującego jednego lub więcej pytań zawierają one jedno zdanie: „odmawiam składania zeznań”.

10. Korespondencja wewnętrzna SB i MO.

Są to zwykle listy i dokumenty przesyłane pomiędzy różnymi wydziałami i komendami. Korespondencja pomiędzy komendami wojewódzkimi odbywała się przy pomocy szyfrogramów. Do najciekawszych zaliczyłbym polecenie z 13 XII 1978 roku skierowane przez Służbę Bezpieczeństwa do Milicji Obywatelskiej: „[...] proszę o podjęcie działań zmierzających do pozbawienia M.M. Chojeckich miejsca w zakładzie przedszkolnym dla ich syna”. W teczkach znajduje się ogromna ilość materiałów opisujących mój dzień powszedni. W co najmniej 10 miejscach te czki zawierają informację, że na godz. 8 rano odprowadzam dziecko do przedszkola. Podawany jest adres przedszkola. Mimo

to KSMO odpisuje: „nie posiadamy możliwości ustalenia przedszkola, do którego uczęszcza syn Mirosława Chojeckiego, ponieważ przy uzyskiwaniu miejsca w przedszkolu nie obowiązuje rejonizacja. Inspektoraty Wydziału Oświaty i Wychowania [...] nie prowadzą wykazu imiennego dzieci uczęszczających do przedszkoli, których w każdej dzielnicy jest ok. czterdziestu”. I mimo, że wszystko dzieje się pod jednym dachem – nie wszystkie informacje przekazywane były przez SB funkcjonariuszom MO. Dzięki kilkumiesięcznym poszukiwaniom adresu, nie musieliśmy dziecku szukać nowego przedszkola. Po otrzymaniu bowiem informacji, że adresu nie udało się ustalić, SB w zasadzie odstąpiła od pomysłu wyrzucenia syna z przedszkola.

11. Szyfrogramy rozsyłane przez Komendę Stołeczną MO (a w zasadzie jej Wydział III A) do komend wojewódzkich w całej Polsce w bardzo różnych sprawach.

Ze źródła „Traktor” (podśluch telefoniczny) otrzymali informację, że wybieram się poza Warszawę, albo że ktoś do mnie dzwonił np. z Torunia i trzeba ustalić, kto to był (podawali wówczas numer telefonu, z którego dzwono). Zwykle okazywało się, że była to budka telefoniczna albo jakaś duża instytucja i identyfikacja była niemożliwa.

Pewien szyfrogram poleca milicji w Zakopanem odnaleźć mnie „na Waszym terenie”. Podano mój rysopis i nic więcej. Komendy MO w Zakopanem, Bukowinie i wielu innych miejscach zostały postawione w stan gotowości. Zamiast poszukiwać przestępców milicjanci próbowali ustalić, gdzie się zatrzymałem. Nie wynika z materiałów, abym został odnaleziony. Ciekawym byłoby sprawdzić, jaki owo zaangażowanie milicjantów miało wpływ na przestępczość w Zakopanem i okolicach. Choć najprawdopodobniej nikt sobie nic nie robił z poleceń „centrali”. Świadczy o tym sporo szyfrogramów typu „nie udało się ustalić” albo „miał na naszym terenie spotkania z nieustalonymi osobami”.

Komenda Wojewódzka MO w Gdańsku 26 I 1978 prosi szyfrogramem o „pilne nadesłanie nam operacyjnej charakterystyki ob. Mirosława Chojeckiego (bliższych danych brak) – po prawie półtora roku istnienia KOR w Gdańsku nie mają charakterystyki!!! – oraz operacyjnie uzyskanych jego wzorów pisma”. Po miesiącu, 20 II 1978 KS MO odpowiada: „z przyczyn obiektywnych nie jesteśmy w stanie dostarczyć Wam

wzorów pisma ręcznego figuranta (takowego nie posiadamy)”. Pisownia oryginalna, podpisał podpułkownik. Warto dodać, że do tego czasu odbyło się w moim mieszkaniu już kilka rewizji, podczas których zarekwirowano mi sporo rękopisów. Ale widać komenda stołeczna nie chciała się dzielić posiadanymi materiałami z innymi komendami.

Inny szyfrogram z połowy lutego 1978. Komenda MO w Łodzi odkryła i triumfalnie donosi do KSMO w Warszawie: „Chojecki zajmuje się drukowaniem niezależnych wydawnictw w Nieoficjalnej Oficynie Wydawniczej”.

W związku z tym, że moja żona wykonywała różne prace zleczone, 18 V 1979 naczelnik Wydziału III-2 KSMO pisze do naczelnika Wydziału III KW MO w Krakowie z prośbą o „rozpatrzenie ewentualnego uniemożliwienia otrzymywania prac przez M. Chojecką”.

12. Listy urzędowe pomiędzy różnymi Wydziałami.

Z-ca Naczelnika Wydz. VI Dept. III MSW pisze do Naczelnika Wydziału III-A KSMO: „w załączeniu przesyłam skargę ob. Mirosława Chojeckiego przesłaną do Prokuratury Generalnej PRL z prośbą o opracowanie projektu odpowiedzi zainteresowanemu”. Ale odpowiedzi nigdy nie dostałem i nie ma jej też w teczce.

13. Specjalne „Informacje” przesyłane do SB przez najprzeróżniejsze instytucje.

Wydział Zatrudnienia Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy szczegółowo informował o wszelkich próbach znalezienia przeze mnie pracy. Także same zakłady, do których się zgłaszałem, natychmiast informowały SB o tym fakcie. Świadczyć to może tylko o tym, że działy kadr wszystkich zakładów pracy były po prostu nieformalną częścią albo, jak kto woli, przedłużeniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

14. „Zadanie na prowadzenie obserwacji”, czyli po prostu inwigilacji.

Znaleźć tu można króciutkie moje charakterystyki. Zlecenia inwigilacji podpisywał zwykle naczelnik Wydziału IIIA KS MO.

15. „Notatki służbowe” sporządzane z inwigilacji.

Jest ich w moich teczkach niewiele. A przecież zdarzały się całe tygodnie, gdy od rana do nocy pod moim domem stały esbeckie samochody. W jednym z mieszkań na osiedlu SB wynajmowała pokój prowadząc tzw. „PZ”, „punkt zakryty”. Gdy rano wychodziłem na podwórko, rzut oka pozwalał zorientować się po ułożeniu firanki, czy siedzi za nią funkcjonariusz SB i czy mam tego dnia „obstawę”. Na temat tego wynajmowanego pokoju w teczce „Komitet” nie ma materiałów. Może będą w teczkach o innych kryptonimach, podobnie jak inne materiały z inwigilacji.

W jednej z inwigilacyjnych „Notatek służbowych”, po spotkaniu z kilkoma osobami, funkcjonariusz zanotował: „Chojecki poinformował te osoby, że jest obserwowany przez pracowników Służby Bezpieczeństwa. Całe towarzystwo podzieliło się na grupki i następnie pojedynczo udało się w różnych kierunkach. Chojecki o g. 14:30 wsiadł do autobusu 175 i na jednym z kolejnych przystanków przy zamykaniu drzwi wyskoczył z niego. Na tym obserwacja się urwała. Ponownie udano się pod miejsce zamieszkania Chojeckiego. Przebywano tam w godz. 15:00 – 21:30. W tym czasie nie zauważono, aby Chojecki powrócił do miejsca zamieszkania. O godz. 21:35 obserwację zakończono”.

16. „Kroniki wydarzeń”, czyli protokoły inwigilacyjne.

Są one w niewielkiej ilości. A szkoda, bowiem są one czymś w rodzaju kalendarza, którego w tamtym czasie nie prowadziłem.

Staraliśmy się notować numery esbeckich samochodów, jeżdżących za nami. Podczas jednej z rewizji zabrano mi listę z 24 numerami samochodów. O tym fakcie specjalnym pismem został powiadomiony naczelnik wydziału B (szef inwigilatorów). Poinformowano go, iż „sprawdzenie dokonane w wydziale komunikacji wykazało, iż w/w numery samochodów są numerami zastrzeżonymi. Istnieje więc w związku z tym przypuszczenie, iż są to numery rejestracyjne samochodów wykorzystywanych do celów operacyjnych przez Wydział «B» KSMO”.

17. „Protokoły przeszukań”.

Miałem ich kilkanaście. O tym, że będzie przeszukanie SB najczęściej uprzedzało głuchym telefonem ok. godz. 5:30 rano.

Jeżeli w słuchawce nikt się nie odzywał, można było spodziewać się, że w ciągu pół godziny pojawi się ekipa z KSMO. Należało wówczas uprzątnąć „kompromitujące” materiały i na ich miejsce podrzucić esbekom coś ciekawego, np. numer telefonu sugerujący, że mieści się tam drukarnia. Kiedyś chciałem sobie zakpić i zostawiłem na stole numer telefonu drukarni MSW w Areszcie Śledczym na Rakowieckiej. Jak się teraz okazuje, SB nie zawsze przywiązywało wagę do zakwestionowanych materiałów.

„Notatka służbowa” z 25 V 1979: „W dniu 14 kwietnia 1978 w mieszkaniu należącym do figuranta [...] dokonano przeszukania. W dniu 24.05.1979 – czyli ponad rok później – w czasie analizy materiałów znajdujących się w Wydziale Śledczym [...] znaleziono luźną kartkę z numerem telefonu [...] Po ustaleniu okazało się, iż powyższy numer należy do Drukarni nr 1, znajdującej się przy ul. Rakowieckiej 37”. Przełożony „analityk” dopisał odręcznie: „Do pilnego wyjaśnienia z kierownictwem Aresztu Śledczego MSW”.

18. Listy i skargi, jakie wysyłałem do władz i różnych instytucji PRL.

Nie dziwi, że pisma do Prokuratora Generalnego PRL czy do Sejmu trafiały natychmiast do MSW. Ale fakt, że listy kierowane np. do redaktorów naczelnych *Polityki* czy *Życia Warszawy* także bardzo szybko znajdowały się na biurku odpowiedniego funkcjonariusza SB, wystawia ich adresatom jednoznaczną opinię.

19. Fotokopie kilku artykułów z zagranicznej prasy i ich tłumaczenia oraz nieliczne stenogramy z nasłuchów Radia Wolna Europa.

Przesyłane były do Wydziału III-A przez naczelnika Wydziału I departamentu III. Ich ilość znakomicie rośnie w pierwszej połowie 1980 roku. W tym okresie nie ma praktycznie żadnych donosów.

Po moim aresztowaniu w marcu 1980 r. w całej Polsce i na świecie zorganizowano wiele protestów i działań w mojej obronie. Część dokumentacji na ten temat mogłem poznać dopiero teraz. Listy protestacyjne, ulotki z różnych stron Polski, raporty z różnych zebrań i spotkań. Na przykład z raportu

sporządzonego przez SB z zebrania sprawozdawczo-wyborczego Oddziału Warszawskiego ZLP (wzięło w nim udział ok. 400 osób), wynika, że jednym z głównych tematów było moje uwolnienie: „Na uwagę zasługuje fakt, że wystąpienia pisarzy znanych z wrogich postaw zyskiwały aprobatę większości zebranych”.

„Notatka służbowa” z 17 IV 1980: „W dniu 16.04 nastąpił masowy kolportaż ulotek z oświadczeniem w sprawie Mirosława Chojeckiego. Ulotki w ilości kilkudziesięciu tysięcy sztuk były rozrzucone [...] w 18 miejscach w Warszawie”. Z „Informacji dziennej” nr 0016/IV/519/80: „W nocy z 18/19 kwietnia br. na terenie miasta, głównie w śródmieściu zebrano 483 ulotki w sprawie Chojeckiego”. Oznacza to, że te „kilkadziesiąt tysięcy sztuk” trafiło do niesbeckich odbiorców.

„Informacja dzienna”: „Oświadczenie w sprawie uwolnienia Chojeckiego wydało tzw. «Wydawnictwo im. Błogosławionego o. Maksymiliana Kolbe» i uczestnicy akcji «Chrystus w środkach masowego przekazu»”.

„Na Plenum Zarządu Głównego ZLP [...] odczytał oświadczenie w sprawie uwolnienia Chojeckiego”.

20. Zdjęcia.

Dopiero po 4 miesiącach istnienia KOR Komenda Wojewódzka MO w Radomiu zwróciła się do KS MO o fotografie osób przyjeżdżających na rozprawy przeciwko uczestnikom protestów. Motywowano to trudnościami w rozpoznawaniu nas na sali sądowej.

21. Źródło „W”, czyli kontrola poczty.

Funkcjonariusze ubolewają, że mają mało materiałów. W lutym 1977 zatrzymano tylko 3 listy, w innych miesiącach było znacznie gorzej. Listów w ogóle nikt do mnie nie wysyłał. No bo po co, jeśli wiadomo było, że i tak zostaną zatrzymane. Ale dzisiaj, po 25 latach mogę te listy przeczytać. Z Francji nadszedł list o powołaniu Komitetu Solidarności z KOR. Do jego założycieli należeli m.in.: Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir. Wśród zatrzymanych listów znalazłem zaproszenie na ślub córki mojej kuzynki. Dlaczego ten list wówczas został zarekwirowany?

22. „Zamówienia” na pisanie fałszywych, anonimowych listów, w tym także listów skierowanych do mnie, które wykonywał Wydział „W”.

W teczkach znajdują się kopie tych listów. Najciekawszy jest chyba list do prof. Minczewskiego, dyrektora Instytutu Badań Jądrowych. Anonim napisał w nim, że jestem niezrównoważony psychicznie i zamierzam dokonać nieobliczalnych czynów, do których realizacji poszukuję środków toksycznych. Kopia listu została skierowana do Prokuratury. Prokuratura nakazała rewizję w moim mieszkaniu w poszukiwaniu owych trucizn. Przeszukanie prowadziło SB, które list sprokurowało. Zarekwirowali mi przyprawę do zup.

W kolejnych „Notatkach urzędowych dotyczących ważniejszych wydarzeń z działalności” funkcjonariusze piszą (widać, nie wiedział wydział III, co czyni wydział „W”): „23.12.1976 do dyrektora IBJ wpłynął kolejny anonim dot. Chojeckiego – nadawca informuje, że figuranta stać jest na zbrodniczy wybryk”. Ten cytat pochodzi z notatki sporządzonej 28 maja 1977, czyli ponad 5 miesięcy po zleceniu wykonania owej fałszywki.

Śledztwo w sprawie tych gróźb na zlecenie Prokuratury prowadziło SB. Trwało ponad pół roku (przesłuchania, przeszukiwania), zanim zorientowano się, że źródłem podstaw do jego wszczęcia jest Wydział „W” KSMO.

23. „PP”, czyli podsłuch bezpośredni w mieszkaniu.

Decyzja o założeniu podsłuchu pochodzi z 19 lipca 1977 roku. Jako uzasadnienie podano: „utrzymuje kontakty z osobami znanymi z wrogiej działalności oraz negatywnego stosunku do władz PRL i ustroju. W swoim mieszkaniu organizuje spotkania z przedstawicielami opozycji”. 19 lipca siedziałem w więzieniu na Rakowieckiej. Nie wiedziałem jeszcze, że zostanę w wyniku amnestii 22 lipca zwolniony. Ale SB wiedziało – już przygotowywało się na to, że będę u siebie organizował jakieś spotkania.

17 X 1977, czyli dopiero po 4 miesiącach, generał Stachura, wiceminister spraw wewnętrznych zatwierdził „Wniosek o założenie podsłuchu”.

Do instalacji podsłuchu zabierano się skrupulatnie. 20 X 1977 w „Notatce służbowej” napisano: „przy pomocy osobowego źródła (jeżeli takie istnieje) zaaranżować sytuację, w konsekwencji

której można byłoby wyprowadzić Chojeckich z mieszkania”.

23 XI 1977 w „Notatce służbowej” znajdują następujące stwierdzenie: „Instalacja PP ze względów technicznych musi być odłożona [...] Właściciel mieszkania z dołu, z którym przeprowadzona była rozmowa co do możliwości skorzystania z jego mieszkania zmienił decyzję i oświadczył, że swojego mieszkania nie udostępni”.

17 I 1978 Wydział IV Departamentu Techniki SB otrzymał zamówienie: „Uprzejmie proszę o wykonanie jednego kompletu kluczy w/g załączonych odcisków (w plastelinie)”.

20 I 1978 kopia kluczy była gotowa. Wyjechaliśmy na tydzień z żoną i dzieckiem ale: „Wydział III powinien «dla dobra sprawy» wyprowadzić lokatorów zamieszkujących obok Chojeckich. W związku z powyższym, będąc zupełnie nieprzygotowanym na taką ewentualność [...] realizacja PP u Chojeckich nie dojdzie do skutku”. Ktoś o zapomniał o „wyprowadzeniu” sąsiadów.

Nie wiem, co działo się przez piętnaście miesięcy w sprawie podsłuchu. Teczka nie zawiera żadnych dokumentów. 28 IV 1979 w „Notatce służbowej” Inspektor Wydziału III-2 informuje, że założenie podsłuchu do chwili obecnej nie było możliwe, bowiem „osoba udostępniająca swoje pomieszczenia jest chora i przebywa ciągle w domu. Według rozpoznania Dep. techniki instalacja będzie realizowana jedynie w jednym pokoju figuranta”.

Z „Notatki służbowej” z 2 X 1979 wynika, że zmieniono plan i postanowiono jednak założyć podsłuch nie od sąsiadów, ale bezpośrednio w mieszkaniu. W tym celu podjęto odpowiednie kroki. „W trakcie realizacji dwóch pracowników Wydz. III-2 KSMO będzie obserwowało drzwi wejściowe. Z chwilą stwierdzenia, iż jakaś przybyła pod adres osoba usiłuje otworzyć kluczem drzwi do mieszkania zostanie zatrzymana i przewieziona do KDMO W-wa Żoliborz. Na terenie KDMO pracownik Wydz. III-2 zajmie przywiezionych rozmową do czasu zakończenia realizacji”. Jednak do założenia podsłuchu nie doszło. „Realizacja zgodnie z planem miała się odbyć 28.09.br. Zostałem poinformowany [inspektor Wydziału III 2], iż od realizacji odstąpiono, gdyż w jej trakcie napotkano nieprzewidziane przeszkody. Okazuje się, iż prawdopodobnie Mirosław Chojecki próbując się zabezpieczyć przed założeniem instalacji mógł pod listwy między podłogą i ścianą włożyć b. twardy pręt (listwę, kątownik stalowy) na skutek czego uniemożliwił praktycznie

realizację «PP». Wobec powyższego od realizacji odstąpiono. W trakcie najbliższego wejścia do mieszkania Chojeckiego zostanie rozpoznana możliwość innego sposobu instalacji «PP».

Wiosną 1980 roku opracowano kolejny „Plan zabezpieczenia realizacji «PP» w mieszkaniu figuranta”. Ja siedziałem wówczas w więzieniu. Plan zakładał „w dniu «realizacji», po odprowadzeniu przez Magdę Chojecką syna do przedszkola, zatrzymanie jej na ulicy i dowieszenie do mieszkania na przeprowadzenie w mieszkaniu przeszukania. [...] Po przeszukaniu Magda Chojecka zostanie przewieziona do KSMO, gdzie zostanie z nią przeprowadzona rozmowa”. Instalacji podsłuchu miano dokonać podczas trwania tej rozmowy. Termin wyznaczono na 10 IV 1980. Niestety zachorował nasz syn i „realizację” po raz kolejny trzeba było odwołać.

Do sprawy powrócono w połowie lipca. Ponownie zmieniono koncepcję i postanowiono podsłuch założyć od sąsiadów. I tym razem akcja zaplanowana na 8 VII 1980 spaliła na panewce: „właścicielka bazy leży w szpitalu”. Mieszkaniem opiekowała się sąsiadka, która nie była wprowadzona w sprawę.

I tak oto przez 3 lata SB nie była w stanie zainstalować w moim mieszkaniu podsłuchu. Potem już chyba się tym nie zajmowali. Mieli ważniejsze sprawy. Powstała „Solidarność”.

W końcu marca 1980 roku zostałem po raz kolejny aresztowany. Tym razem pod zarzutem kradzieży powielacza. Do rozprawy przed sądem rejonowym na Lesznie przeciwko mnie, Bogdanowi Grzesiakowi i dwóm innym oskarżonym doszło 12 czerwca 1980 r. SB specjalnie się przygotowała do tej rozprawy. W teczce znajdują się szkice sądu, szczegółowe opisy rozmieszczenia funkcjonariuszy na korytarzach i w sali rozpraw. Dokument zatytułowany „Zestawienie sił i środków” podaje konkretne liczby: „Funkcjonariusze Wydziału III-2 – 20; Funkcjonariusze Wydziału Śledczego – 2; Funkcjonariusze BKO i ZOMO – 15; Pluton ZOMO – 21; razem – 58; samochody – 5; radiostacje nasobne – 6”.

Potraktowano nas w sposób, w jaki dzisiaj traktuje się najniebezpieczniejszych gangsterów.

24. Raporty i doniesienia „tajnych współpracowników”, czyli „TW”.

SB podejmowało szereg działań, aby takich współpra-

owników pozyskać. Ale efekty były więcej niż mizerne. Łącznie przez teczki przewija się 27 donosicieli, nie licząc kilku mieszkańców Radomia, którzy zostali złamani przez SB, ale nie przekazali żadnych interesujących informacji poza pojawiającym się, w raportach składanych funkcjonariuszom, ogromem krzywd, które na nich spadły w wyniku wydarzeń czerwcowych. 10 osób to „tajni współpracownicy”, którzy otrzymywali konkretne zadania operacyjne. Pozostałe 17 osób, to autorzy pojedynczych (czasem dwóch) donosów. W teczkach znajduje się razem 25 raportów sporządzonych przez owych 17 agentów. Pojedyncze donosy z Krakowa (ale nie Lesława Maleszki) i z Wrocławia, kilka materiałów z otwartych spotkań u Anny i Tadeusza Walendowskich². Są to głównie „listy obecności” i sprawozdania z tych spotkań. W ich trakcie prowadziliśmy „sklepik” niezależnych wydawnictw – „TW” kupowali pojedyncze egzemplarze, po czym przekazywali je SB, otrzymując refundację poniesionych kosztów. Te donosy nie zawierają żadnych interesujących materiałów.

Donos TW „Jur”, przewodnika wycieczek zagranicznych, iż ktoś z zagranicznych turystów dopytywał się o mnie.

TW „Bystry” z Radomia relacjonuje spotkanie w prywatnym mieszkaniu, gdzie „śpiewano piosenki o antyradzieckiej treści”. Adresu nie podał, bo został do tego mieszkania zaprowadzony, a nie zna Warszawy.

122 raporty sporządziło dziesięciu „TW”. „Tajni współpracownicy” przybierali następujące pseudonimy:

„Elżbieta” – pracowała „na odcinku” moich przyjaciół, ale i o mnie co nieco doniosła, socjolog, pracowała w PAN, 11 donosów.

„Al” – pracownik Warszawskiego Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego. W 1977 roku wpadł w „kocioł” i został pozyskany do współpracy, 22 donosy.

„13” – podawał się za żołnierza Armii Krajowej, próbował namówić mnie na zorganizowanie komórki kontrwywiadowczej na wzór AK. Pachniało to bardzo brzydko. Spotkałem się z nim tylko raz i z tego spotkania sporządził on obszerny donos.

2. W mieszkaniu na rogu ul. Rakowieckiej i Puławskiej Anna i Tadeusz Walendowscy prowadzili „salon”. Cyklicznie, co 2-3 tygodnie, odbywały się tam spotkania, głównie literackie, z pisarzami, recytacje wierszy itp. Przychodziło na nie od kilkudziesięciu do 150-180 osób.

„19” – mieszkał w sąsiedniej klatce schodowej. Zajmował się robieniem zdjęć osób, które wchodziły i wychodziły z mojej klatki. Niestety jakość tych fotografii jest tak marna, że nie potrafię na nich rozpoznać prawie nikogo, 5 donosów i kilka zdjęć.

„Marian” – pracownik LOT, 13 donosów.

„Simon” – znajomy przyjaciół z Ochoty, gdzie mieszkałem do 1972 roku, 10 donosów.

„Andrzej” – w/g SB jedyny agent, który miał bezpośredni dostęp do mnie, kolega z harcerstwa, 32 donosy.

„Anna” – oferowała dotarcie do Domu Słowa Polskiego, wyglądało to na prowokację, 4 donosy.

„Roman” – facet, który spowodował wpadkę powielacza spirytusowego jesienią 1977 roku, 8 donosów.

„Tarnowski” – żołnierz AK, więzień polityczny w latach 50. To on nasłał na mnie agenta „13”. Po tym zerwałem z nim kontakt. Ale spowodował pewne straty. Doprowadził m.in. do ujawnienia i aresztowania Zenona Pałki, jednego z najlepszych drukarzy NOWEJ, 16 donosów.

Kilku „TW” wystawiło mi doskonałe opinie.

TW „Jerzy Nowak” (pojedynczy donos), kolega z harcerstwa: „M.Ch. był bardzo ceniony za zdolności organizatorskie i ambicje robienia wszystkiego jak najlepiej. Zawsze starał się o osiągnięcie jak najlepszych wyników w pracy. Bardzo rzeczowy i posiadający dyscyplinę wewnętrzną, doskonale wywiązywał się z obowiązków. Bardzo chętnie pomagał kolegom, bądź to w nauce, bądź w innych sprawach, z jakimi się do niego zwracano”. „Tajni współpracownicy” otrzymywali od SB różnorodne zadania do wykonania np. polecano im, aby proponowali mi udostępnianie swojego mieszkania. Z takiej propozycji skorzystałem tylko raz. TW „Roman” doprowadził do wpadki powielacza.

„TW” bywali także pożyteczni. Donosili, gdzie właśnie „rzucano” olej słonecznikowy, niezbędny do przerabiania farby offsetowej na powielaczową. Aby mi nabrać do nich zaufania, zdobywali matryce (czasem otrzymywali je od SB), przepisywali na nich teksty do druku, robili tłumaczenia ciekawszych artykułów z zachodniej prasy.

TW „Elżbieta”, do której jakoś nie nabrałem zaufania. „On [M. Ch.] zawsze występuje pod pseudonimem «Jurek»”. Dziś już nie pamiętam czy ja jej to „wcisnąłem”, czy sama wymyśliła ten

pseudonim. Ale wszyscy, którzy mnie wówczas znali, wiedzą, że żadnych pseudonimów nie używałem.

TW „Andrzej” (to ten, co ma do mnie „bezpośrednie dojsie”, kolega z harcerstwa) donosi, że „wśród drukarzy ma wyłącznie fachowców zawodowych”. Podczas gdy do 1980 roku nie było wśród nas ani jednego zawodowca. W innym miejscu: „odchodzą od sitoramki, bowiem mają prawie wystarczającą ilość kserografów”. A przecież wydawanie książek na kserografie było i jest absurdem. Koszt druku byłby niezwykle wysoki. Nadto nie mieliśmy ani jednego kserografu.

TW „Andrzej” wykorzystywany był przeze mnie do dezinformacji SB. Spotykałem się z nim u siebie w domu, mówiłem otwartym tekstem, bezpośrednio do podsłuchu (byłem przekonany, że mam w mieszkaniu zainstalowany podsłuch). Donosił: „Książka będzie drukowana, jak część wydawnictw we Francji, skąd przerzuca się je do Berlina Wschodniego. [...] Mają swoich młodych ludzi – studentów, którzy z Berlina łatwo przewożą te rzeczy”. Była to oczywista bzdura, wszystko drukowaliśmy w Polsce. TW „Andrzej” przynosił i inne rewelacyjne wiadomości: „baza przerzutowa [wydawnictw niezależnych] znajduje się u Chojeckiego. [...] Ponadto Chojecki jest odpowiedzialny za kontakt z drukarniami we Francji – «Kultura Paryska»”.

Był on bardzo namolny. Miał samochód i stale chciał jeździć do drukarni. Raz mu to nawet obiecałem. Ale nie pojechaliśmy. „Chojecki oświadczył, że nie można dojechać na miejsce, gdyż droga zawałona nieodgarniętym śniegiem. Ale – miałem powiedzieć – zamówiliśmy już spychacz, który przetrze drogę”. I tak z powodu ostrej zimy TW „Andrzej” nie dojechał do drukarni.

Po wycie Cartera w Polsce: „Zbigniew Brzeziński – doradca Cartera – osobiście zaręczył im własną kasą prywatną, że nawet w przypadku osadzenia ich w więzieniu rodziny otrzymywać będą zapomogę w wysokości 250 dolarów USA miesięcznie [...] Użył nawet stwierdzenia, że dla jego rodziny byłoby lepiej gdyby go wsadzono”.

TW „Andrzej” dostarczał nam matryc białkowych, po 4 zł za sztukę. Kiedyś opowiedziałem mu, że zamierzam zrezygnować z pracy w NOWEJ i zająć się biznesem. Latem będę skupował kwiaty (wtedy są najtańsze), będę je przechowywał w odpowiedniej temperaturze i atmosferze a zimą (gdy są najdroższe) będę

je sprzedawał. TW „Andrzej” wszystko to skrupulatnie opisał. Funkcjonariusz SB dopisał na jego raporcie „Chojecki chyba kpi z naszego TW”. Chyba lekko przesadziłem, bo „Andrzej” zanikł.

Drugim służącym do dezinformacji „tajnym współpracownikiem” był „Simon”, wykorzystywany także do napraw drobnych części do powielaczy. Otrzymywał ode mnie zniszczoną część i zwracał naprawioną. Trochę to denerwowało SB. Polecili mu, aby naprawił w taki sposób, który wymagał będzie jego bezpośredniego kontaktu z powielaczem. Trzeba było zorganizować wyjazd do drukarni. W połowie lutego 1979 roku „Simon” donosił: „Okazało się, że trochę mnie nabrał Chojecki każąc uszykować się do dalszej drogi na ten wyjazd, a w szczególności założyć łańcuchy na koła samochodu. Zrobił to chyba celowo [...] kazał mi wjechać na ulicę Foksal w bramę 11. [...] kazał czekać w samochodzie [...] zauważyłem, że obok jest jakaś powielarnia”. Na tym wyprawa „Simona” do drukarni się skończyła. Początkowo rzeczywiście chciałem go wywieźć daleko za miasto, ale sprawy się skomplikowały i nie miałem czasu. Dojechaliśmy z Żoliborza tylko do centrum Warszawy. Po tym doniesieniu SB zorganizowało na Foksal „PZ” („punkt zakryty”), z którego przez kilka tygodni obserwowano, czy przypadkiem ktoś z NOWEJ nie pojawi się w pobliżu.

SB zdawało sobie sprawę z tego, że coś nie gra w raportach „TW”. W kilku miejscach znalazłem sformułowanie esbeka piszącego moją charakterystykę: „uważam, że Chojecki umiejętnie stosuje dezinformację”.

Czasami „TW” spotykali się u mnie. Ale oczywiście nie wiedzieli nawzajem, że pracują dla SB. Niezwykle ciekawe jest konfrontowanie raportów ze spotkań dwóch „TW” u mnie w mieszkaniu.

„Tajni współpracownicy” oczywiście narobili trochę szkód. TW „Roman” zaproponował swoje mieszkanie na powielarnię. I zamiast rozpracować nasze struktury organizacyjne natychmiast, gdy powielacz znalazł się w jego mieszkaniu (*nota bene vis à vis* komendy MO na ul. Waliców), wkroczyło tam SB. Straciliśmy powielacz i niewiele ponadto. „TW” został spalony.

Był jednak jeden, który nieco więcej zaszkodził – TW „Tarnowski”. Starszy pan, żołnierz Armii Krajowej, podobno kawaler Krzyża *Virtuti Militari*, więzień okresu stalinowskiego. Polecony został przez swoich przyjaciół wielce szanowanych ludzi, z którymi współpracowaliśmy. Czy na nich także donosił – z mojej

teczki nie można się zorientować. Uczestniczył w wydawaniu *Przeglądu Zagranicznego*. Wiosną 1977 roku przeprowadzono u niego w mieszkaniu rewizję, w wyniku której zabrano powielacz i trochę papieru. Podobno podczas zatrzymania został pobity.

Większość raportów rozpoczął od słów: „realizując powierzone mi zadanie, dotyczące działalności KSS KOR, postępując zgodnie z instrukcją melduję co następuje...”.

Dlaczego „Tarnowski” niewiele nam zaszkodził? Otóż SB upajało się „wprowadzeniem «Tarnowskiego» do pracy drukarskiej, stworzeniem możliwości rozpoznania całokształtu działalności KSS KOR na odcinku wydawniczym oraz bazy i możliwości technicznych. Dlatego też podejmowanie przedsięwzięć zmierzających do przejęcia lub likwidacji urządzenia drukarskiego i nakładu wydawniczego nie powinno wchodzić w rachubę”. Gdyby „Tarnowski”, mieszkaniec okolic Otwocka, posiadał samochód, gdyby był o 20 lat młodszy – mielibyśmy się z pyszna. „Tarnowski” rozpoznał zaledwie maleńki fragmencik naszej pracy i sam się spalił nasyłając nam TW „13” – „specjalistę od kontrwywiadu” AK.

Łatwo się było zorientować, kto współpracuje z SB. Współpracownicy służb dzwoniли od siebie z domu, przedstawiali się imieniem i nazwiskiem, nie mieli wewnętrznej potrzeby pozostawania w konspiracji. Podczas gdy wszyscy inni używali opisów, aby określić kim są. Prawdziwi współpracownicy NOWEJ nigdy mnie nie odwiedzali, chyba, że byli wcześniej ujawnieni przez SB. Natomiast „TW” nie mieli żadnych problemów z przychodzeniem do mojego obserwowanego i podsłuchiwanego (tak mi się wówczas zdawało) mieszkania. „TW” za każdą usługę żądali – w przeciwieństwie do ideowo zaangażowanych osób – zwrotu kosztów za np. pojechanie do Krakowa z bibułą, za wykonanie drobnej naprawy itp.

„Tajnego współpracownika” łatwo można było sprawdzić. Wystarczyło np. poprosić go, aby odniósł gdzieś pilny list w zaklejonej kopercie. Oczywiście koperta była odpowiednio spreparowana, co pozwalało sprawdzić, czy była otwierana czy też nie. List zawierał ważne informacje z punktu widzenia SB, np. adres, dzień i godzinę, kiedy zgłosi się kurier z większą ilością wydawnictw. Kurier się nie zgłaszał, ale adres ten na godzinę, dwie wcześniej był obserwowany przez funkcjonariuszy w samochodach ze znanymi nam numerami rejestracyjnymi. Ta

forma sprawdzenia potwierdziła mi np. funkcję TW „Andrzeja”.

„Tajni współpracownicy” (poza może dwoma z moich teczek) nie przykładali się do pracy. Mieli chyba świadomość, że uczestniczą w złej sprawie. Być może dlatego w doniesieniach „TW” taka masa nieścisłości, błędów, zmyśleń. Na podstawie teczek mogę śmiało powiedzieć, że „tajni współpracownicy” SB byli w większości nieświadomie moimi tajnymi współpracownikami.



Całość tych dokumentów sprawia przygnębiające wrażenie. Nie chodzi nawet o to, że SB starała się wszystko kontrolować, że była obecna w redakcjach periodyków, w Sejmie, we wszystkich zakładach pracy. Chodzi raczej o nieudolność tych służb. W sytuacji, gdy jedni funkcjonariusze kombinują, jak znaleźć mi jakąś pracę, abym miał mniej czasu na działalność opozycyjną, inni wywierają presję na Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, aby nie uwzględnił mojego odwołania w sprawie wyrzucenia z Instytutu Badań Jądrowych. Jeden z wydziałów produkuje fałszywki, na podstawie których inny wydział na zlecenie prokuratury prowadzi przez kilka miesięcy śledztwo. Przez 3 lata SB nie jest w stanie założyć podsłuchu w mieszkaniu...

Służba Bezpieczeństwa pracowała bardzo powoli i w zasadzie tylko do godziny 16. Po 16 był do ich użytku telefon oficera dyżurnego, ale ten wyłącznie przyjmował raporty, które analizowane były następnego dnia. Zadzwoił do mnie kiedyś Antoni Macierewicz (z uporem pisano jego nazwisko: Maciarzewicz), iż następnego dnia rano wyjeżdża i chciałby się ze mną spotkać. Informacja pochodzi ze źródła „Traktor” czyli podsłuchu telefonicznego. „Protokół inwigilacyjny” mówi, że odwiedziłem Antka wieczorem „z paczkami formatu zeszytowego owiniętymi w szary papier”. Następnego dnia Antek wyjechał z tymi materiałami. Odpowiedni funkcjonariusz zapoznał się informacją z „podsłuchu i inwigilacji” dopiero 2 dni później, kiedy Antek zdążył już wrócić z pozawarszawskiej eskapady. Zaś rekordem jest chyba zabranie się za analizę zakwestionowanych w trakcie rewizji materiałów dopiero po ponad roku.

Sporo esbeckich materiałów jest zaprawionych antysemitycznym sosem. Wczuwając się tę atmosferę „tajny współpracownik” „Elżbieta” odpowiada na ofertę współpracy: „postaram się tam

wejść ale zaznaczam, nie dlatego, że chcę, tylko ze względu na współpracę z SB. Ponieważ są to Żydzi”. W wielu miejscach znaleźć można sformułowania: „jego prawdziwe nazwisko [...]” i podawane jest imię i nazwisko w rozumieniu SB brzmiące nie z polska.

Funkcjonariusze nie potrafili kojarzyć faktów i wyciągać wniosków na ich podstawie. SB wiedziała tylko tyle, ile sami jej powiedzieliśmy albo donieśli nie zawsze rozgarnięci „tajni współpracownicy”. Myślę, że jest to główna przyczyna, dla której opozycja lat 70 i 80 mogła, istnieć, działać i się rozwijać.

Służba Bezpieczeństwa w PRL była tak samo nieudolna jak cała ówczesna władza.

Miroslaw CHOJECKI

**Towarzystwo Historyczno-Literackie / Biblioteka Polska
w Paryżu
6, quai d'Orléans – 75004 PARIS – tel. 01 55 42 83 83
fax 01 46 33 36 31
e-mail: bibliopolonaise@aol.com**

**KOMUNIKAT KOMISJI STYPENDIALNEJ
FUNDUSZU IM.
STANISŁAWA LAMA**

Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2005 r. upływa z dniem 28 lutego 2006 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Zgodnie z założeniem Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w historii literatury polskiej i w krytyce literackiej. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, m.in. ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wymagana jest znajomość języka francuskiego.

O stypendia im. Stanisława Lama nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 900 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Przed przyjazdem do Francji, stypendyści muszą ubezpieczyć się na wypadek choroby.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu im. Stanisława Lama
Soci t  Historique et Litt raire Polonaise
6, quai d'Orl ans
75004 PARIS

LISTY DO REDAKCJI

Paryż, 24 kwietnia 2005

Szanowna Redakcjo,

Z najwyższym zainteresowaniem przeczytałem w numerze 151 *Zeszytów Historycznych* tekst Jacka Machniewicza pt. „Jan Nowak (1913-2005)”. Machniewicz, były żołnierz AK, zdolny poeta i autor słuchowisk radiowych, był obok np. ludzi takich, jak Jan Jasiewicz i Jan Markowski (też akowiec, autor słynnego „Marszu Mokotowa”), czołowym reżyserem Rozgłośni Polskiej RWE. Jak wspomina Jan Nowak w „Wojnie w eterze”, swego czasu jeden z naszych krajowych słuchaczy poskarżył się Machniewiczowi, że musi w niedzielę przerywać w najciekawszym miejscu słuchanie naszych audycji i przestawiać odbiornik na „Polskie Radio”, aby dowiedzieć się, czy przypadkiem nie wygrał w totolotka. Od tego czasu nasza Rozgłośnia też podawała wyniki losowania! To drobny szczegół, co istotniejsze, iż Machniewicz po swym małżeństwie z cenioną śpiewaczką Weroniką Bell w latach 1956-1968 pracował w paryskim biurze RWE. Nagrywał tam i reżyserował wiele audycji, np. słynne paryskie „Okragłe Stoły”. Wówczas z naszym biurem paryskim współpracowało wiele wybitnych osób, np. Józef i Maria Czapscy, Kot Jeleński, mój ojciec Kajetan Morawski, okresowo – gdy przebywali w Paryżu – Kazimierz Wierzyński i Witold Gombrowicz, także historyk Michał Borwicz, itd.

Gdy idzie o mnie, to pod koniec pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych dość często bywałem w paryskich biurach RWE (dorywczo współpracowałem z ówczesnym korespondentem do spraw krajowych Zygmuntem Michałowskim – choć byłem bliżej związany z biurem Komitetu Wolnej Europy na 18 rue Volney, Paryż II). W paryskich lokalach Radia (najpierw na rue de la Paix, później na 33 avenue des Champs Élysées) nieraz spotykałem Machniewicza. Dodam, iż ojciec mój wysoko cenił tego kulturalnego człowieka i znakomitego „radiotę”. Pamiętam, jak w listopadzie 1964 Machniewicz nagrał z mym ojcem wywiad o Fundacji Kościelskich. Ojciec był pod wrażeniem ówczesnej rozmowy z Jackiem M., dobrego poziomu jego pytań, jego znajomości współczesnej polskiej literatury. (Ojciec był pierwszym prezesem Fundacji Kościelskich,

powołanej do życia testamentem Moniki Kościelskiej, osoby memu ojcu i naszej rodzinie bliskiej).

Gdy w roku 1965 zostałem etatowym korespondentem informacyjnym w biurze paryskim RWE, Jacka Machniewicza widywałem co dzień. Wiedziałem też, że władze warszawskie tym naszym wprowadzonym w sfery literacko-artystyczne pracownikiem się interesują, bezskutecznie próbują nasyłać nań jakichś swoich ludzi. W roku 68. Machniewicza odwołano do Monachium. Było to dla naszego paryskiego biura ciosem. Zabrakło nam wielkiego fachowca, znakomitego reżysera. (Ja, będąc tzw. korespondentem informacyjnym, miałem zgola inne zadania. Jacka zastąpił pułkownik Marian Czarnecki, b. bohaterski oficer dywizji Maczka, zdolny komentator polityczny, mający także smykałkę reżyserską i techniczną).

Ale pora, bym przeszedł do Jackowych ocen postaci mego Dyrektora i drogiego przyjaciela Jana Nowaka. Z miejsca muszę zaznaczyć, że nieco inaczej niż Jacek Machniewicz widzę jego sylwetkę. Nie zmienia to faktu, iż Machniewicz niewątpliwie wyraża opinie dość rozpowszechnione w kręgu starej radiowej gwardii i porusza wiele istotnych zagadnień. Jednym z nich jest problem, z którym przez długie lata się ścierałem. Otóż Machniewicz pisze, iż Nowak „Nie zdołał ujarzmić Biura Analiz i Studiów (Research), co później wywołało wiele kwasów i niesnasek”. Machniewicz wspomina pośrednio o konflikcie Nowaka z Kazimierzem Zamorskim (*à propos* swego omówienia książki Zamorskiego „Pod anteną Radia Wolna Europa”, *Zeszyty Historyczne* nr 114, 1995.) Jako korespondent informacyjny przez długie lata współpracowałem z Zamorskim, którego oceniam jako znakomitego analityka sytuacji krajowej, a któremu miałem za złe niesprawiedliwy, pełen niechęci stosunek do Nowaka. Dodam, iż nie dałem się wciągnąć w ten spór, celowo go ignorowałem, to nie zawsze było łatwe.

Co do ambicji politycznych Nowaka po roku 1989, to zarówno ja, jak i kilku moich przyjaciół marzyliśmy o tym, by on odegrał dużą, kluczową rolę w życiu wyzwolonego z totalitaryzmu kraju. Nowak nie zgadzał się jednak na wysunięcie jego kandydatury na jedno z czołowych stanowisk w III RP. Uważał, że stanowiska te winni zająć zasłużeni działacze krajowej opozycji. Odrzucał jako przesadne (moje i także wywodzące się z pewnych zawodowo dobrze zorientowanych kół zachodnich) ostrzeżenia o braku wyrobienia i doświadczenia działaczy krajowej opozycji. A przecież dla mnie, i nie tylko dla mnie, było jasne, iż Nowak, człowiek o wielkiej energii i wielkim wyczuciu nastrojów społecznych, urodzony realista i pragmatyk mógłby wtedy bardzo wiele dokonać...

Nie zgadzam się z opinią Machniewicza, iż Nowak „odznaczał się [...] arogancją udzielnego księcia i kaprałskimi metodami”. Ja uważałem, że Nowak czuł się stale na froncie. Zachowywał się jak dowódca jednostki szturmowej, dla której nie ma przeszkód i nie

ma złych dróg. Ta postawa pod koniec lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych nie pasowała do powszechnych nastrojów. W okresie odprężenia, rozrostu mających coraz to większe uprawnienia organizacji związkowych, w ogólnej atmosferze załamywania autorytetów, zbyt „militarne”, akowskie kierowanie zespołem wywoływało dysonanse. Poza tym mam wrażenie, iż Machniewicz niesłusznie lekceważy rolę „ataków PRL-owskich i fałszywek agentur”, wszak na początku lat siedemdziesiątych działalność dezinformacyjna esbecji nabrała nowego rozmachu.

Zaczęło działać zręcznie kierowane Biuro XI ADP (Anty-Dywersja Polityczna). Chyba niewątpliwie biuro to prowadząc nieźle zaplanowaną wojnę psychologiczną potęgowało nastroje anti-Nowak w zespole naszej Rozgłośni... Niestety, jak dobrze zapewne wiedział mój Dyrektor Jan Nowak, zgodnie z zasadami przyjętymi przez służby specjalne, ci panowie po roku 1989 w dużej mierze zatarli ślady swych działań, w aktach zostawili to, co chcieli zostawić. Dodam jeszcze, że jak mawiał pułkownik Stanisław Gano, b. szef naszej „dwójki”, wywiady są mistrzami w zacieraniu śladów.

Jacek Machniewicz stwierdza też, iż apelował do Nowaka, aby odwołał on swe oskarżenia o współpracę z SB nieżyjących jego współpracowników (szło o Józefa Ptaczka i Wiktora Trościankę). Trudno mi w tej sprawie się wypowiedzieć. Po prostu *de facto* jej nie znam. Wiem tyle, że Ptaczek będąc szefem związku zawodowego Rozgłośni, w przeciwieństwie do swych poprzedników na tym stanowisku (Jerzego Szyszko-Bohusza, Michała Gamarnikowa i Michała Tyszkiewicza) nie szedł na kompromisy z dyrekcją. Prowadził z nią ostrą walkę, która ponoć źle wpływała na pracę Rozgłośni... Wiktor Trościanko (współtwórca znakomitej audycji „Odwrotna strona medalu”), zapewne najlepszy polemista naszej Rozgłośni, był przez „władze PRL” szczególnie znienawidzony, wszak bardzo ostro partię atakował i ją ośmieszał. Inna rzecz, że Trościanko nieraz zajmował stanowisko w moim pojęciu błędne. Np. owego czasu wraz z Tadeuszem Celtem i Krystyną Marek ostro protestował przeciw nadawaniu rozmów ze Światłą. A przecież, jak się okazało, to właśnie rewelacje Światły wstrząsnęły bierutowskim reżymem PRL! Dochodziły mnie też echa, z których wynikało, że Trościanko zaczął w pewnym okresie b. surowo oceniać całokształt działalności Nowaka, być może marzył o zastąpieniu go na stanowisku Dyrektora? (W moim pojęciu mimo swego olbrzymiego talentu polemisty, nie miał po temu danych).

Machniewicz wspomina o „absurdalnych ustaleniach zawartych w artykule Pawła Machcewicza „Sprawa Wiktora Trościanki. Kryptonim «Medal»”, (*Rzeczpospolita*, 18-19 września 2004). Ze swej strony mogę jedynie stwierdzić, że dr hab. Paweł Machcewicz wydaje mi się być jednym z najzdolniejszych polskich historyków młodszego pokolenia!

Jacek Machniewicz formułuje też tezę, że jego listy od Nowaka

(dotyczące właśnie spraw Ptaczka i Trościanki) wysyłane na adres Stowarzyszenia b. pracowników RWE, być może podlegały „zapisowi cenzury” sekretarza naszej asocjacji redaktor Aliny Grabowskiej. Jest to w moim pojęciu pomyłka! Alina Grabowska, założyciel i sekretarz wykonawczy naszego stowarzyszenia, zawsze starannie przekazywała naszemu Prezesowi, to jest Janowi Nowakowi, korespondencje dlań przeznaczone. Dodam tu, że jestem wdzięczny Alinie Grabowskiej za jej działalność, mającą na celu podtrzymanie pamięci o naszej Rozgłośni.

Przyznaję jednak, że dla mnie owe „pośmiertne afery” Ptaczka, a w szczególności słynnego Trościanki, to sprawy bolesne, mało zrozumiałe. Nie powinny one jednak rzucać cienia na wspaniałą wolnoeuropejską epopeję! Na nasz, jakże zasłużony zespół. Pewien godny szacunku rodak powiedział mi kilka lat temu, że Jan Nowak i cała załoga Rozgłośni, będzie miała „trwale i honorowe miejsce” na kartach historii Polski, a to obok licznych stron poświęconych Jerzemu Giedroycowi i zespołowi *Kultury!*

Maciej MORAWSKI

New Haven, 25 kwietnia 2005

Szanowna Redakcjo,

Na marginesie artykułu Mikołaja Tyrchana „Recenzje krajowych publikacji historycznych na łamach *Zeszytów Historycznych* do 1989 roku” (*ZH* nr 151, 2005) chciałbym przypomnieć chyba mało znaną inicjatywę dotyczącą historiografii krajowej i Paryża. Jakkolwiek nie była ona związana z Maisons-Laffitte, sądzę, iż może zainteresować czytelników *Zeszytów Historycznych*.

Mam na myśli serię wydawniczą, ukazującą się w Paryżu i obejmującą książki autorów krajowych, których nie wydano by w Polsce, ale nie traktowano jako „trefne”. Inicjatywa wyszła głównie od Marcina Króla, który zaproponował utworzenie komitetu redakcyjnego złożonego z emigrantów i krajowców i publikowanie książek pod wspólnym tytułem „Historia i Teraźniejszość” pod auspicjami Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Do komitetu weszli z emigracji Czesław Miłosz i Piotr Wandycz, z kraju Henryk Wereszycki, Jacek Woźniakowski i Czesław Zgorzelski. Jako pierwszy tom serii ukazała się „Historia polityczna Polski 1864-1918” H. Wereszyckiego będąca rozszerzonym i poprawionym wydaniem książki potępionej w okresie stalinowskim. Wśród następnych pozycji z dziejów najnowszych warto wymienić Andrzeja Micewskiego „Współrzędzić czy nie kłamać? Pax i Znak w Polsce 1945-1976”;

Marcina Króla „Style politycznego myślenia. Wokół Buntu Młodych i Polityki”; Jacka Majchrowskiego „Geneza politycznych ugrupowań katolickich. Stronnictwo Pracy, grupa Dziś i Jutro” oraz Krystyny Kersten „Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948”. W sumie w tzw. serii niebieskiej – taki był kolor okładek – ukazało się w latach 1979-1988 piętnaście książek.

Łączę wyrazy poważania,

Piotr S. WANDYCZ

Berlin, 31 maja 2005

Szanowna Redakcjo,

Z zainteresowaniem przeczytałem list Marka Rudzkiego w numerze 151 *Zeszytów Historycznych*, dotyczący niemieckiego oficera Wilma Hosenfelda. Na podstawie swoich rozmów z Władysławem Szpilmanem w 1945 roku Rudzki uzupełnia mój artykuł, przedstawiający Hosenfelda opierając się na wydanych niedawno w Niemczech jego pamiętnikach i listach do rodziny, o istotny szczegół: Hosenfeld chciał popełnić samobójstwo, uzasadniając to, jak pisze Rudzki, przegraną wojną, zniszczeniem całego świata i poczuciem winy.

Szczegół ten, jak i przytoczone uzasadnienie wydają mi się jak najbardziej prawdopodobne.

Próbując przedstawić przemawiającą za tym argumentację trzeba zacząć od reakcji Hosenfelda na zagładę Żydów w Generalnym Gubernatorstwie w 1942 roku. Otóż zareagował on na to przekonaniem, że ten mord odebrał Niemcom wszelkie uzasadnienie do prowadzenia wojny, obciążył ich wszystkich – również jego osobiście – i wreszcie odizolował Niemców od innych narodów. Wtedy też pojawiają się w jego zapiskach eschatologiczne i apokaliptyczne wizje, które wskazują, jak bardzo poruszały go wszystkie aspekty tego problemu. Dodać do tego trzeba głęboko przez niego odczuwaną obcość – żeby nie powiedzieć wstręt – wobec wielu innych stacjonujących w Warszawie niemieckich żołnierzy, czemu wielokrotnie dawał wyraz.

W marcu 1944, po przedstawieniu zmian i zniszczeń, jakie wywołała ta wojna na całym świecie – i ta cecha jego spostrzegania, w której stawiał na równi zniszczenia zarówno w Niemczech, jak i w innych krajach, nadając temu procesowi charakter Weltuntergang była dla niego typowa – w liście do żony zajął się rozmyśleniami pozytywnymi, dla których warto pozostać przy życiu po zakończeniu wojny.

O wiele głębszy kryzys – sam Hosenfeld określił go mianem

wyłącznie „duchowej i cielesnej depresji” (list do żony z 13 września 1944 roku) – miał miejsce w czasie Powstania Warszawskiego. Żeby to zrozumieć trzeba pamiętać o tym, że dla tego oficera było to pierwsze spotkanie z działaniami wojennymi, ponieważ wcześniej pozostawał cały czas na tyłach frontu. W początkowej fazie Powstania często i szczegółowo przedstawiał ogarniający go kryzys, wywołany – jak pisał – otaczającym go ze wszystkich stron „bezgraniczym nieszczęściem” i „okrutnym niszczeniem” miasta. Rekapitulując na początku sierpnia 1944 swoją sytuację i zakładając, że wojska sowieckie wkrótce zajmą Warszawę, doszedł do wniosku, iż musi się pogodzić z tym, że nie uda mu się opuścić tego miasta.

Chociaż w wybranej przez niemieckiego wydawcę spuściznie Hosenfelda brakuje bezpośredniej wskazówki na temat ewentualnego samobójstwa, powyższe szczegóły tworzą obraz, na tle którego podane przez p. Rudzkiego szczegóły uważam za wiarygodne.

Bernard WIADERNY

SPIS TREŚCI

Andrzej Paczkowski: <i>Wywiad cywilny Polski komunistycznej, 1945-1989. Próba ogólnego zarysu</i>	3
Krzysztof Tarka: <i>Hugo Hanke premier-agent</i>	26

DOKUMENTY

Janina Smogorzewska: <i>Dyplomata brytyjski o wojewodzie wołyńskim Henryku Józewskim</i>	45
Tadeusz P. Rutkowski: <i>Przyczynki do sprawy «Klimkowszczyzny»</i>	58

POLEMIKI

Paweł Cyranka: <i>Sprawa o kryptonimie «Kwadrat»</i>	86
Andrzej Friszke: <i>Replika</i>	100
Sławomir Dębski: <i>Kilka uwag w związku z recenzją Anny M. Cienciały</i>	103
Anna M. Cienciała: <i>Replika</i>	114
Marek Rudzki: <i>O Janie Nowaku-Jeziorańskim raz jeszcze</i>	117

ARCHIWUM «KULTURY»

Czesław Miłosz: <i>Przyczynek do dziejów literatury na emigracji</i>	127
--	-----

KSIĄŻKI

Piotr S. Wandycz: <i>Polska–Rosja–Europa Wschodnia. Refleksje historiograficzne</i>	137
Paweł Ziętara: <i>Katelbach jako pretekst</i>	143
Krzysztof Buchowski: <i>Uwagi na marginesie biografii Tadeusza Katelbacha</i>	149
Tadeusz Wyrwa: <i>Londyńskie «Teki Historyczne» po raz czwarty</i>	156
Robert Żurek: <i>«Najlepszy burmistrz, jakiego mieliśmy». O powojennej karierze zbrodniarza wojennego</i> ..	166
Henryk Stępiak: <i>Wolne Miasto Gdańsk (1920-1939) w literaturze proweniencji niemieckiej</i>	175
Piotr Daszkiewicz: <i>Nieznany opis podróży Józefa Maksymiliana Kajetana Wiklińskiego do Indii</i>	192

OKRUCHY HISTORII

Jacek Z. Sawicki: <i>Wojna z bigbitem</i>	198
---	-----

WSPOMNIENIA

Aniela Uziembło: <i>Katarzyna Uziembło – matka nie Polka</i>	205
Mirosław Chojecki: <i>Moje teczki</i>	211
●	
<i>Komunikat Komisji Stypendialnej Funduszu im. Stanisława Lama</i>	232

LISTY DO REDAKCJI

Maciej Morawski	233
Piotr S. Wandycz	236
Bernard Wiaderny	237

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2005		
AUSTRIA: Księgarnia Polska , 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Krystyna Krakowska , 770 rue Picard, Brossard, QC J4W 1S5, tel.: (450) 465-23-62; Księgarnia Polska w Ottawie , Andrzej Liśches , 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner , Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Księgarnia Wawel , Stephanstr. 11, 5000 Köln 1, tel.: 0221/24-61-60	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung , 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek , PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska , 2462 North Prospect Avenue # 623, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore , 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books , 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika» , 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd. , 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 30 JUIN 2005
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 2^{er} trim. 2005
N° d'imprimeur : 12448

€ 22